OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

„Państwa jest obowiązkiem przestrzegać, aby dzikość i cynizm nie znalazły w nim przytułku, inaczej humanizm i praca stracą zupełnie swą wartość“.

ROCZNIK TRZECI.

W KRAKOWIE.
Nakładem krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.
W drukarni A. Koziańskiego.
1889.

TREŚĆ ROCZNIKA.

I.

II. Przyroda w pieśni.

III. Towarzystwa ochrony zwierząt.

IV. Z życia zwierząt.

V. Psy.

VI. Dręczenia zwierząt.

VII. Ustawy i rozporządzenia.

a) Monarchiją austryjacko-węgierska.

b) Zagraniczne.

VIII. Rady gospodarskie i weterynarskie.

IX. Nekrologija.

X. Rozmaitości.

Nr. 1. Styczeń 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Choć zwierz niby nie myśli i nie rozumie, lecz nieraz od ludzi wdzięczniejszym być umie.

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Szanownych Członków krak. Tow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za rok 1888, aby to uczynić zechcieli;

b) gdyby który z nich „Opiekuna“ nadal nie chciał odbiera a tymsamym z Towarzystwa chciał wystąpić, o doniesienie tego na karcie korespondencyjnej w przeciągu stycznia 1889;

c) o zażądanie numerów z r. 1888, które nie doszły, jak kolwiek wszystkie wysłano;

d) w przypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodziły i ginęły;

e) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedzającego.

Przyjęcie pierwszego numeru „Opiekuna“ z r. 1889, jeżeli w przeciągu stycznia do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw. nie zostanie zwrócony, dowodzi dalszego pozostania w krak. Towarzystwie ochr. zw. i życzliwego popierania celów jego.

W interesie Towarzystwa upraszamy Szanownych Członków o przesłanie wkładki za rok 1889 w przeciągu pierwszego kwartału, jakoteż aby wszelkie korespondencyje, artykuły, re-

klamacyje, tudzież wkładki raczyli nadsyłać wprost do **prof. Bronisława Gustawicza**, sekretarza i skarbnika Towarzystwa, **Kraków, ul. Smoleńska**, l. 21.

Wkładka roczna wynosi 1 złr. 50 ct. w. a. Nauczyciele szkół ludowych i uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

Walne Zgromadzenie Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się w lutym b. r., o czym takowych kartami korespondencyjnymi zawiadomimy.

Z rozprawki członka Stowarzyszenia, p. **Mikołaja Rybowskiego**, kierownika szkoły ludowéj Karola Ludwika we Lwowie, p. t. «*Skowronek*», obejmującéj 21 stronnic druku, zrobiono odbitkę, któréj rozszerzanie jest bardzo pożądane. Cena egzemplarza 10 centów. Uprasza się Szanownych Członków Stowarzyszenia o przyczynianie się do jéj rozszerzania. Nabyć ją można u autora (Lwów, Dworzec kolei K. L.)

Do Członków.

Rozpoczynamy trzeci rok istnienia Stowarzyszenia i wydawnictwa „*Opiekuna*".

Spojrzawszy na wynik naszéj dwuletniéj pracy, a głównie ustawicznéj walki z ogólną apatyją dla spraw humanitarnych, z brakiem poszanowania prawa, z przesądami i z nieświadomością i ciemnotą, musimy mimo niezliczonych trudności, na jakie rozwój towarzystwa napotyka, przyznać, że towarzystwo nasze zwycięsko wychodzi z téj walki, czego dowodem jest dotychczasowy, chociaż powolny, wszelako stopniowy i pomyślny wzrost jego. Jakkolwiek nie możemy sobie pochlebiać, jakobyśmy przełamali wszelkie trudności, zapobiegli zupełnie nadużyciom i pchnęli sprawę naszę na zupełnie nowe tory, tak też nie możemy odmówić sobie, *żeśmy w obecnych ciężkich warunkach zdziałali tyle, ile zdziałać mogliśmy.*

Gdyby dziś kto utrzymywał, że pomimo istnienia Towarzystwa naszego i działalności naszéj, istnieją jeszcze tak liczne nadużycia względem zwierząt, niech tylko pomni na to, ile to razy przedtym przeszedł sam mimo dokonywującego się w oczach jego nadużycia, obojętnie, a częstokroć nawet nie zwracał na nie uwagi; dziś zaś widząc to, czuje się obrażonym i zgorszonym, a nie żywiąc w sobie zasad wspólnego działania dla ogólnego dobra, zwraca się z insynuacyjami przeciwko towarzystwu, dlaczego to towarzystwo złemu temu stanowczo nie

zapobiega i scen gorszących go z oczu jego nie usuwa, sam zaś nie chce się narazić na przykrą nieraz interwencyją, do której również ma prawo, lecz — niestety — nie ma poczucia.

Dlaczego? U nas niestety dotąd jeszcze — przy schyłku XIX. wieku, — w wielu przypadkach nie to jest prawdą, co nią jest rzeczywiście, lecz co pewne stronnictwa, pewni ludzie czasem chcą mieć prawdą, szczególnie, jeżeli to pochlebia panującym przesądom i uprzedzeniom, którym się pobłaża dla rozmaitych korzyści. *Dla nich zaprzeczyć prawdzie jasnéj jak słońce, kłamstwo postawić w miejsce prawdy, wyszydzić i błotem obrzucić tych, co mają odwagę odezwać się z nią i przemawiać za nią, nie jest rzadkim u nas zjawiskiem.*

Do prawd, gdzieindziéj dawno przyznanych i uznanych, u nas niestety rażących jeszcze bardzo wielu, należą właśnie te dwie, że *zwierzęta względem człowieka mają pewne prawa, a człowiek względem nich pewne obowiązki.*

Czy zwierzę nie ma téjsaméj racyi bytu w całości stworzenia, co człowiek? i skąd to zarozumienie, że tylko człowiekowi służą pewne prawa, a zresztą żadnemu innemu stworzeniu?

Dlaczego zaś uznanie tych prawd spotyka u nas na opór, przypisać należy nietylko temu, iż ogół u nas tak mało posiada wiadomości przyrodniczych, tak mało znajomości przyrody organicznéj, jéj życia i wzajemnych do siebie stosunków głównych jéj działów, ale jeszcze więcéj błędnemu pojęciu wolności, którą mało kto odróżnia od samowoli, t. j. od bezwzględnego zadowolenia własnéj woli czyli od swawoli. Wolność jest złudzeniem i moralnie zgubną, jeżeli jéj nie towarzyszy *głębokie uczucie moralności, prawa, sprawiedliwości, słuszności i obowiązków obywatelskich.* Wolność zatym tak w znaczeniu moralnym, jak politycznym nie jest wcale, jak u nas ogół mniema, usunieniem i zniesieniem wszelkich granic i ograniczeń dla postępowania człowieka. *Bez uznania i uszanowania tych granic wolność staje się samowolą, zuchwałą swawolą.*

Domaganie się ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami mimo niedającego się zaprzeczyć moralnego celu, a zatym błogiego wpływu swego na usposobienie człowieka, mimo jawnych korzyści materyjalnych dla gospodarstwa domowego, polnego, leśnego, rybnego, dla przemysłu itd. itd. jest właśnie **ograniczeniem téj samowoli, ukróceniem zuchwalstwa** i dlatego kole w oczy.

U nas niestety, jak wogóle nie wiele jest poczucia i szacunku dla tych granic, które bądź moralność i religija, bądź ustawodawstwo zakreśla pojedynczemu człowiekowi, tak nie ma też wiele poczucia obowiązku, prawa i słuszności, nie ma poczuwania się do obowiązków względem innych istót, a zgoła względem zwierzęcia. Nie jest tu miejsce rozbierać szczegółowo to wstrętne zjawisko. A ile na tym szkody ponosimy w sprawach społeczeństwa, we względzie oświaty ogólnéj i moralności, to

wszędzie bije w oczy. Téj to smutnéj okoliczności przypisać należy głównie, że *sprawa opieki nad zwierzętami, moralnie zacna i materyjalnie dla innych korzystna, u nas dotąd mało znajduje poparcia.*

Dodamy jeszcze, że są ludzie, którzy utrzymują, że domaganiem się ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami i obstawania za nim, a szczególnie pociąganiem do odpowiedzialności przeciwnie działających ubliżamy sobie. *Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku uczucia wogóle, a litości w szczególności.*

Czyż nie jestże to poniżeniem siebie samego, wyszydzeniem téj inteligencyi własnéj, policzkiem wyciętym rozumowi, iż go człowiek używa i nadużywa do znęcania się nad biednym, bezbronnym, opuszczonym zwierzęciem, któremu w wielkiéj części zawdzięcza materyjalny byt swój? Znęcać się nad biednym zwierzęciem, bezbronnym wobec inteligencyi własnéj, katować je i męczyć jest bezeceństwem, jest haniebną plamą ciążącą na człowieku w dziejach tak zwanéj kultury jego. Zapobiegać temu złemu jest świętym obowiązkiem każdego członka towarzystwa naszego!

W Krakowie, 1. stycznia 1889.

Br. Gustawicz.

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem wkoło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonéj gęstwinie.
A w lecie — héj, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego towarzystwa prof. **J. Chmielewskiego**, b. inspektorą szkół ludowych, dołączamy kilka słów wyjętych z odezwy lwowskiego tow. ochr. zw.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla nich piękne, słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo tej troski. Kilkudniowy głód i mróz, — to dla nich śmierć, spokojna, lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody, gaje i pola z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do naszej wdzięczności. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco, a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie matki, nauczyciele! nie zapominajcież więc o biednych ptakach wśród srogiej zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka!

W sprawie ochrony naszego ptactwa przez zimę.

Przez X. A. Kromera.

Po czasach niszczenia i marnotrawstwa, gdyśmy się ujrzeli zaledwie przy okruchach dawnej fortuny, jęliśmy się pracy i oszczędności na wszelkich polach działania i życia!

Porywają nas dziś nowe prądy, nad społeczeństwem całym powiewa dziś sztandar z nowym hasłem: pracy społecznej, a chorążym: «społeczeństwo całe», a wielkie nadzieje do tego sztandaru przywiązane: «nadzieje zwycięstw od największych zwycięstw wojennych świetniejsze». Nie lśni się, nie błyszczy ten sztandar — skromny i powszedni jest, jak skromna i powszednia praca codzienna, lecz przyszłość w sobie ma

A potężną jak lud kmiecy,
co ją dźwignie swymi plecy.

Dlatego mówię o tym sztandarze skromnym choć mocnym, abyście nie wzgardzili drobną pracą moją, pracą szarą, powszednią, jak szare i powszednie są ptaszki nasze, o których pisać zamierzam

Ptactwo nasze to jedna z najpiękniejszych ozdób ziemi naszej. Najwspanialsze lasy, najpiękniejsze ogrody, najmilsze łąki,

najurodzajniejsze niwy bez skrzydlatych mieszkańców i śpiewaków są smutne, martwe, bez życia. »Jakże ci się spodobała ta włoska ziemia?» pytam kolegę po powrocie z podróży. «Przyroda bujna», powiada, «niebo prześliczne, powietrze miłe, widoki wspaniałe, ale jakaż martwa cisza w tym świecie! Oczami duszy zwróciłem się ku naszym polom i lasom i zatęskniłem do nich, bo one stokroć piękniejsze, wrą życiem stworzeń skrzydlatych, a tam ptaszka w polu nie ujrzysz — wszystko łakome Włochy wytłukły».

Nam Pan Bóg nie dał tak jasnego nieba, tak przeźroczystego powietrza, wspaniałych widoków, tak bujnéj ziemi, jak tym tam ludom na południu; — ma jednak ziemia nasza ozdobę wielką: powietrznych śpiewaków, co ją życiem i weselem napełniają.

Czy długo ta ozdoba trwać będzie? Ptactwa coraz mniéj na świecie; jeżeli go ochraniać nie będziemy, stracimy jednę z najpiękniejszych ozdób naszéj ziemi.

Jestem pewny, że nowo zbudzony ruch ochraniania tego wszystkiego, co ochrony godne, nie dopuści do tego. W miarę znajomości rzeczy podaję kilka uwag w sprawie ochrony naszego ptactwa przez zimę.

Zpomiędzy ptaków dzielących z nami niedolę zimową najwięcéj widzimy *wróbli*, *trznadli i sikor*. W mniejszéj liczbie widzimy *dzierlatki*, *szczygły*, *zięby*, *makolągwy*, *strzyżyki*. Ochrona tego ptactwa przez zimę na tym polega, aby go bronić od nieprzyjaciół i żywić. Dopóki śnieg głęboko nie pokryje ziemi, nie potrzebuje ptactwo, abyśmy mu żywność rzucali.

Wróble, jak zwykle, zalegają podwórza, wciskają się do stodoł, mięszają się z drobiem: gdziekolwiek jest gospodarskie podwórze, drób, trzoda i śmieci, nie boją się tam głodu; odważne a przebiegłe bezczelnie sobie nieraz pokarm zdobywają.

Trznadle wielkimi stadami z najodleglejszych pól na drogi, ścieżki i podwórza ciągną, przetrząsają słomę i młócą resztki ziarna zawzięcie, wybierają nasiona z traw dzikich i nie tak wybredne jak wróble, w odchodach końskich żywności szukają.

Sikory te z czarnymi pręgami pod spodem i te mniejsze barwy myszatéj z czarną główką latają po drzewach, płotach, zaglądają pod dachy, okapy, przeglądają nawet wnętrza szop i strychów i wszędzie dosyć znajdą ukrytych dla naszego oka jajeczek rozmaitych owadów. Szczególnie zaś myszkują po gęstych krzakach, płotach i kupach zeschłych liści: zasobna to dla nich spiżarnia.

Dzierlatki obejmują w posiadanie zajezdne place i śmietniki i nieźle się im dzieje, bo i czubki z fantazyją podnoszą i wesoło melodyjnym swym głosem zawodzą.

Szczygły, dopóki im łopianu starczy, nie boją się głodu. **Zięby i makolągwy** nasiona dzikich traw wyjadają, w razie niedostatku przenoszą się do ogrodów kwiatowych i tam radzą sobie bez ludzkiéj pomocy.

Dopóki więc śnieg grubą warstwą ziemi nie pokryje, nasza opieka polega tylko na bronieniu ptactwa od nieprzyjaciół. Jacyż to nieprzyjaciele? Kot w zimie niechętnie na ptaszki poluje, bo ma w wielkim obrzydzeniu zimno i czuje wstręt wobec śniegu. Woli więc leżeć w ciepłym kącie i ostrzyć zęby na młode ptaszki wiosenne. Ale wielkim nieprzyjacielem je t jastrząb, zwłaszcza jastrząb gołębiarz Ze szczerych pól ciągnie on za ptactwem ku osadom ludzkim; głód czyni go zuchwale śmiałym, a ptactwo w stada zebrane ułatwia mu połów. Otóż radzę tym panom, co się zajmują szlachetnym sportem strzelania: dajcie spokój wronom i srokom; to zdobycz zbyt podła nietylko dla lankastrówki, ale nawet dla skromnéj kapslówki; zwróćcie raczéj celne swe oko i broń wypróbowaną przeciw tym wilkom ptaszego rodu. — Ubić jastrzębia — to jest się czym pochwalić, — to trofeum myśliwskie niepospolite, bo i zachodu wymaga i celnego strzału.

Nasza piękna łaska nie gardzi ptaszym gardziołkiem, a że krwi chciwa, więc wielkie spustoszenia czyni. Gdzie *się ich wiele rozmnoży*, należy je przetrzebić, choć to zwierzątko należy do pożytecznych.

Najwięcéj jednak spustoszenia w świecie ptaszym czynią zwierzęta z rodzaju dwunożnych ssaków. Rozrywka to psotnych chłopców chwytać na różne sposoby ptaszęta gwoli uciechy i zabawy, ale najniebezpieczniejsi są ptasznicy, trudniący się z rzemiosła handlem żywego ptactwa. Na jednych i drugich szczególną powinni zwrócić uwagę ci, którym leży na sercu ozdoba naszych pól i lasów. Siatki, potrzaski, żelazka i sidła, oto narzędzia na zagładę ptactwa. Nie jestem rygorzystą, nie chcę przesadzać, ale też nie chciałbym być niszczycielem; dlatego stanowczo potępiam sidła, t. j. oczka z końskiego włosia. Jestto przyrząd niezwykle barbarzyński i straszliwe spustoszenia sprawia w gromadach głodnego ptactwa. Ptak syty na sidło nigdy nie pójdzie, ale głód zmusza go wystawiać na hazard życie; widzi niebezpieczeństwo dobrze, ale też widzi i ziarnka pożywne, więc myśli w swéj małéj główce: «złapię się albo nie, gdy będę ostrożnym, łatwo wprawdzie mogę zawisnąć na stryczku, ale i tak śmierć głodowa mnie czeka». Więc stawia życie na ryzyko. — Ot zwyczajnie jak i człowiek nieraz czyni dla kawałka chleba.

Wróblom często udaje się sztuka wybierania ziarna z pomiędzy sidła, ale trznadel, szczygieł i zięba nie są tak zręczne, a biedna sikora na pewną zgubę idzie, bo ją zdradzają jéj nogi szeroko rozgałęzione i ruchy nerwowe nieoględne. Te sidła wielkie spustoszenia w świecie ptaszym czynią. Można śmiało powiedzieć, że na dziesięć ptaków złapanych zaledwie je len łapie się za nogę a reszta ginie w męczarni śmiercią szubieniczną. Gdy oczko nie jest dość ślizgie, ptak męczy się niesłychanie. Ujrzałem raz na oście zawieszonego młodego szczygła, pośpieszyłem z pomocą; żył jeszcze, dziób raz po raz rozdziawiał, płynęła

zeń piana różowa, oczy na wierzch wysadzone, nabrzmiałe ponury blask rzucały, z gardziołka wydobywało się stłumione rzężenie jakgdyby wisielec rzucał głos przekleństwa na sprawcę swéj męczarni. Zdjąłem go ze stryczka, ocuciłem wodą, ale ten widok sprawił na mnie przygnębiające wrażenie. Niszczyłem więc sieci, gdzie tylko mogłem i dziś zwracam się z prośbą do wszystkich dobréj woli, aby w miarę możności karcili wybryki i nielitościwe serca młodzieży. Rodzice, nauczyciele, katecheci najwięcéj mogą w téj sprawie. Kilka wykładów w szkole w sprawie ochrony ptactwa wywrze wpływ umoralniający dzieci i przeszkodzi tępieniu ptactwa. Trznadle, szczygły, zwłaszcza zaś sikory, ptaszki pierwszorzędnego znaczenia dla lasów i sadów, to ofiary sideł. Można przypuścić, że połowa sikor ginie w zimie na barbarzyńskich oczkach.

Wróbla trudno w sidła ułowić, więc po miastach biją go chłopcy z procy. Niktby nie uwierzył, że z tak marnéj broni można celnie bić ptaki I ja nie wierzyłem, dopóki się nie przekonałem. Ten rodzaj sportu, krzywiący dusze dzieci, polecam uwadze rodziców i wychowawców.

Są jeszcze u nas handlarze ptactwem; szkodniki to wielkie wyrządzają krzywdę całemu społeczeństwu. Nie dość im pozbywać swój towar w kraju, oni go mają na export, wysyłają do Niemiec, gdzie chętnych znajdują nabywców. Są i tacy, co na zamówienia z Niemiec łowią rozmaite okazy ptaków, duszą je, i wysyłają do rozmaitych zbiorów ornitologicznych. W ten sposób Niemcy odzierają kraj nasz z jednéj z największych jego ozdób. Na handlarzy i na dusicieli mamy bardzo prosty sposób. Wielce pożyteczna działalność «Towarzystwa ochrony zwierząt» zjednała sobie uznanie i poparcie Władz rządowych — ochrona ptactwa należy dziś do zakresu czynności żandarmeryi. Obowiązkiem jest każdego, kto kraj miłuje, donosić takich handlarzy i dusicieli do właściwego posterunku żandarmeryi.

Dopóki śnieg nie pokryje ziemi głęboko, ochrona ptactwa polega głównie na bronieniu go od nieprzyjaciół. Gdy jednak śnieg głęboką warstwą pokryje ziemię, wtedy dopiero ptactwo prawdziwie czuje niedolę zimy. Wtedy niedosyć bronić ptactwa od nieprzyjaciół, trzeba je bronić od głodu czynną pomocą, dając mu żywność.

Skupia się wtedy ptactwo jeszcze bliżéj człowieka. Wróble, trznadle, dzierlatki głodne patrzą na drzwi mieszkań, stodół i chlewów, a jeśli mróz ściska, to więcéj niż kiedykolwiek żywności potrzebują. Wróbel potrafi do stodoły się zakraść, ale stada trznadli, gromadki dzierlatek z piskiem około zabudowań latają. Drobnym datkiem z przyjaznéj dłoni od głodu ich obronić możemy i powinniśmy; inaczéj gdy śnieg potrwa długo a mróz się sroży, wiele z nich ginie. Nieraz około zabudowań znajdywałem skostniałe trupy wróbli i trznadli — zginęły od mrozu — powie niejeden. Zgoda na to, lecz gdyby miały do-

stateczną żywność, miałyby i ciepła więcéj w swym organizmie i przetrwałyby zimę.

Nieraz się zdarzają zadymki śnieżne, gwałtowne burze, co dwa i trzy dni szaleją z wiatrem tak mocnym że góry śniegu z jednego miejsca na drugie przenosi. Ptactwo wtedy jakoby w ziemię zapadło. Ono wiatru nie lubi i czeka w głodzie końca śnieżycy. Jeżeli im w takim razie z pomocą nie pośpieszymy, dużo ich wyginie, zwłaszcza trznadlów, jedynéj prawie żyjącéj ozdoby naszych pustych wzgórzy i parowów.

W celu karmienia ptactwa odmiata się śnieg w miejscu zacisznym i niewielką ilością pośladu największe stada w dniach głodu wyżywić można. Nie odrazu ptactwo na ziarno się rzuca, krąży dokoła i patrzy z nieufnością, wkrótce jednak wróbelki rzucają się na żer zawzięcie, za nimi trznadle i dzierlatki i po pewnym czasie zlatuje czarne żałobne ptactwo: kawki, kruki, gawrony i wrony, które choć szkodę niejaką czynią, dla rolnika jednak są nieo'enionéj wartości. Można temu czarnemu ptactwu tanim kosztem pomóc, rzucając opodal gotowane ziemniaki.

Gdy z roku na rok w jednym miejscu zakłada s ę takie żerowisko, wtedy wiedzą o nim lub dowiadują się ptaki z dalekich okolic i w wielkiéj liczbie na żer zlatują.

W ostatecznym głodzie na poślad zlatują sikory i zięby. Mają one szczególne prawo do naszego miłosierdzia, gdyż rozkosz to prawdziwa naszych sadów i gajów. Dlatego téż w odmienny sposób żywić je należy pokarmem dla nich właściwym.

Sikora nie jada zwykłego ziarna; właściwym jéj przysmakiem to robactwo i jajeczka owadów Gdy jednak śnieg przykryje płoty, krzaczki, kupy liści i gałęzie drzew, nastaje dla sikor czas głodu. Pożerają wtedy chciwie ziarna słonecznika i siemię konopne. Wśród ciężkiéj zimy sypałem im na ganku siemię konopne; żywiły się dopóty. dopóki, wróble nie dowiedziały się o tym przysmaku. Gdy się zaś o tym dowiedziały, porzucały i najlepszą przenicę i sikorom siemię zabierały. Kosztowna to dla mnie rzecz była żywić stado wróbli siemieniem. Sypałem siemię na miskę, ale one się miski nie bały; przeniosłem miskę do sieni, one i tam trafiły, sypałem siemię do głębokiego garnka, one się i garnka nie bały. Wstawiłem wreszcie miseczkę z siemieniem do klatki i otworzywszy drzwiczki klatki wystawiłem ją na ganek. Dopiąłem celu, wróbel za nic w świecie nie odważył się wejść do klatki, a sikory wnet do niéj trafiły i czuły się w klatce jak u siebie, porywały po jednym i po parę naraz ziarnek, wylatywały, aby je zjeść — i tak kilkanaście sikor przez ciężką zimę wyżywiłem.

Zięba i makolągwa do klatki po siemię nie pójdzie; jeżeli ziarna posypać po śniegu, wróble wszystko pozbierają. Tam, gdzie są ogrody warzywne i kwiatowe, łatwo zięby i makolągwy wyżywić pokarmem, na który inne ptaki zazwyczaj się nie rzucają. Zwracam się tu do panów ogrodników z prośbą, aby pamiętali o swych towarzyszach słonecznych dni wiosennych.

Pełno w ogrodach nasion, głąbików, sałaty, lewkonij i innych kwiatów, Zachować na zimę w suchym miejscu kilkanaście krzaków wyrosłéj sałaty i głąbików, to rzecz bardzo łatwa, a przysmak to wielki w zimie dla zięby i makolągwy, dla tych najmilszych śpiewaków naszych, co przez całą wiosnę i lato nietylko ogrody, ale i serca nasze napełniają życiem i weselem.

W kątach ogrodów, około chat i stodół rośnie w bujnéj ziemi roślina łopian (gdzieindziéj rzyp zwana), znana każdemu z szerokich liści i główek nasienia, co się czepiają uporczywie ubrania. Nasienie łopianu to przysmak szczygłów przez zimę. W jesieni wiele ginie tego łopianu, pod kołami wozów, pod stopą ludzką lub ścięte marnieją w błocie jesiennym, a jednak główne to pożywienie szczygłów. Krzaki od zniszczenia uratowane uratują w zimie podczas zasp śnieżnych szczygłów od głodu. Przez ciężką zimę przeszłoroczną żywiłem szczygły w ten sposób. Ile tego pięknego ptactwa przeszłéj zimy wyginęło, pokazała wiosna, podczas któréj nie widziałem w mojéj okolicy ani połowy zwykłéj liczby tego ptactwa.

Przy jednéj szkółce widziałem założone żerowisko ptasze. Zacny nauczyciel dla własnéj przyjemności i w poczuciu obowiązku dzielił się szczupłym swym chlebem ze swymi skrzydlatymi towarzyszami. Pożądaną byłoby rzeczą widzieć takie żerowiska przy każdéj szkółce wiejskiéj. Pożytek z tego bezpośredni: ochrona ptactwa, a pośredni: wpływ cywilizacyjny na dzieci. Dzieci chętnie rzucać będą okruchy i ziarna, — poczną kochać ptactwo swojéj ziemi, poczną kochać drzewa, po których one fruwają i to powietrze, w którym bujają, i te strumyki, w których się ptaszki kąpią: poczną miłować ziemię ojczystą. Przeniknie dusze dzieci litość dla biednych i potrzebujących, a gdy się rozejdą późniéj na różne drogi życia, rozszerzać daléj będą pojęcia i uczucia cywilizacyjne.

Drobne to rzeczy, ale z drobnych wypadków składa się życie nasze, a zresztą

> **Nie to jest wielkie, co bywa szumne,**
> **Ani to wielkie, co bywa dumne,**

ale wielką jest każda z tych małych rzeczy, które się na wielką całość składają.

SARNECZKA.

Przez Dra J. Limbacha.

Czy widzieliście las w zimie, jak pięknie, majestatycznie wygląda? jak wspaniały widok przedstawia zdumionemu oku? Jesień pozbawiła drzewa ich zielonéj ozdoby, a zima, jak opiekuńcza matka, pokryła je szczodrobliwie inną ozdobą, bo hojną ręką wysypała na nie tysiączne kryształy; każda gałązka dźwi-

ga je na sobie, chyli się pod ich ciężarem, a one lśnią się i migocą, jak brylanty rozsypane, gdy przypadkowo zimny promyk bladego słońca zabłąka się między gałązki i popatrzy w kryształ, by czymprędzéj zniknąć, jakby zawstydzony, że słońce, które go zrodziło, tak blade, tak martwe. Pod stopami ścieli ci się biały dywan, równy jak wód płaszczyzna, a wszędzie wyrastają czarne pnie drzew, nieruchomie, milcząco, jak żołnierze na czatach, czuwając, by ktoś nie splamił białości śniegu, nie przerwał majestatycznéj ciszy. Bo też i cisza głęboka panuje w lesie, wszystko się gdzieś skryło i uciekło, wszędzie pustki i samotność jakby pod tchnieniem gościa z północy; las, to wielkie miasto zwierząt, skamieniał. Idziesz milcząco pomiędzy drzewami, dziwując się, że śnieg ci skrzypie pod nogami i przerywa ciszę, czasem tylko w górze coś zaszeleści i płatek śniegu, pobujawszy w powietrzu, jak biały motylek, spadnie ci na rękę, zdziwiony podniesiesz wzrok do góry, by zobaczyć biednego mysikrólika, który, samotnik w lesie, przeskakując z gałązki na gałąź, szuka nędznego pożywienia, szuka jajeczek owadzich na gałązkach, czekając, kiedy wiosna wynagrodzi jego cierpienia zimowe.

Lecz wtym znów coś zaszeleściało, mignęło w dali, gdzie czarne pnie drzew zlewają się z białym całunem w jedno szare tło, i wkrótce wyłania się między drzewami smukła sarneczka. Lekkuchnym krokiem bieży po śniegu, zgrabnie wymija pnie stojące jéj na drodze, a duże jéj oko niespokojny wzrok rzuca na wszystkie strony. Niebezpieczeństwa nie ma, a ona niespokojna, to przyspiesza kroku, to zwalnia, to staje, to znowu powolnie kroczy, szuka czegoś i znaleść nie może. Lecz nareszcie wzrok jéj pada na młode, cienkie drzewko, które, jak zbłąkane stoi wśród olbrzymów leśnych, tuląc się do nich, jakby szukając opieki w początkach swego istnienia. Młode gałązki świeżą i cienką jeszcze korą pokryte, a liczne pączki czekają tylko ożywczego tchnienia wiosny, by w liście wystrzelić. Ale nie miały one zobaczyć świata bożego, bo przecież te pączki i ta kora, to prawie jedyne, zimowe sarn pożywienie. I teraz zbliżyła się sarna do drzewka i pączek po pączku, spokojnie ogryzała, zrywała szronem pokrytą, zimną korę, zadowolona, że znalazła, czym może głód zaspokoić; mech, który jéj badawcze oko na sąsiednim pniu zobaczyło, przywabił ją do siebie i tak szła sarneczka od drzewa do drzewa, od gałązki do gałązki, skubiąc i zrywając, co mogła, coraz daléj, aż drzewa stawały się coraz rzadsze, widok rozleglejszy i tak nakoniec stanęła na krańcu lasu. Ciekawie spoglądała wokoło, bo tak cicho, tak spokojnie wszędzie było, tak bezpieczną się czuła, że chętka ją brała daléj się posunąć, by bliżéj zobaczyć, co tam w oddali czernieje, czy drzewka tam wśród domków lepszą korę mają, a może tam cieplej i zielona trawa tam gdzieś daleko rośnie. Bo w lecie, to co innego, w lecie bardzo rzadko na brzeg lasu wyjść mogła; pamiętała jeszcze z młodzieńczych swych lat, jak

z matką i siostrzyczkami razem biegała, że pola te, gdy są pokryte bujną zielonością, nie są tak puste, że jakieś postaci nieznane jéj snują się tu i tam, a skoro je matka zoczyła, natychmiast dawała wśród oznak trwogi i bojaźni znak do odwrotu i umykały szybko, chociaż ich nikt nie gonił. Dziś nikogo nie było, śmiało sarna nasza zaczęła się oddalać od lasu, zbliżać się powoli do wioski. Wtym coś zadudniało na drodze, odgłos dzwonka dał się słyszeć, a nasza sarna stanęła i słucha. Były to sanie z towarzystwem myśliwców, którzy dzisiaj chcieli użyć polowania. Lecz skądżesz sarna mogła o tym wiedzieć, ona ciekawie patrzyła, nie uważała nawet, że prawie zpod jéj nóg wyrwał się zając i pomknął ku lasowi, rzuciwszy zdziwionym wzrokiem na sarnę, że ona tu jeszcze stoi, gdy niebezpieczeństwo tak bliskie. Sanki stanęły, myśliwi wysiedli, a sarna jeszcze stoi, strzyżąc uszami i patrząc, jakby zaczarowana na psy, miotające się na sforze, bo ją już zoczyły. Wtym coś błysło, huk dał się słyszeć, a przerażona sarna podskoczyła w górę i zwróciła się ku lasowi, by się ratować ucieczką. Kula chybiła swego celu, bo to młody chłopczyk niecierpliwy wypalił za szybko, a teraz musiano psy spuścić w pogoń za sarną.

I rozpoczęła się pogoń na śmierć lub życie. Sarna uciekała szybko, by tylko wpaść między opiekuńcze drzewa lasu. Równina przed lasem ułatwiała bieg szybki i wielkimi susami pędząc, dopadła brzegu lasu, lecz zaledwie miała czas spoglądnąć poza siebie, bo tam w niewielkim oddaleniu szybko migały się jakieś czarne plamy po śniegu, a złowrogie skomlenie uderzyło o jéj uszy i dodało bodźca do nowéj ucieczki. Teraz między drzewami szło jéj pomaléj, bo musiała przeszkody wymijać, przez krzaki mniejsze przeskakiwać, ale jeszcze tchu nie brakło, siły były dostateczne, a biedna sarna łudziła się nadzieją, że uniknie tych czarnych postaci, którymi się jéj matka tak mocno trwożyła; zapewne pozostały one daleko jeszcze na krańcu lasu. Ale sarna nie wiedzia a, że od małych rączych psów niebezpieczeństwo groziło bliższe, że jéj sił nie starczy, gdy tamte niezmęczone i wytrwale daléj gonić będą.

I w istocie już dobry kwandrans trwała gonitwa w różne kierunki, to w prawo, to w lewo, to znowu naprzód; już szybki bieg zaczynał tamować sarnie oddech, pot kroplami znaczył drogę i był drogoskazem dla psów, które coraz bliżéj już były. Siły zaczynały ustawać, bieg sarny był powolniejszy, tylko od czasu do czasu na głośniejsze warknięcie psa zbierała swe siły i prędzéj starała się biegnąć, ale nic nie pomagało..... W oczach zaczynało jéj się mącić, krew falami uderzała do głowy, strach, trwoga przed czymś strasznym, przed śmiercią, gnały ją jeszcze naprzód, pędziła co mogła, ale nogi coraz częściéj uginały się pod nią. Każdy nowy wysiłek nowe jéj sprawiał boleści, a psy tuż za nią, uciekać trzeba, jak długo tchu starczy. I uciekała na oślep pędząc naprzód, nie widząc nic, nie czując już nic, tylko szumiało jéj w uszach skomlenie psów, ją doganiających

gdy wtym na pniu drzewa utknęła i padła, chciała się jeszcze zerwać, ale już było zapóźno. Chwilka wystarczyła dla psów — dopadły ją i dwa wielkie ogary wpiły swe zęby w jéj ciało. Ból srogi przeniknął jéj członki, ostre zęby szarpały jéj mięśnie, krew zaczęła broczyć białą, śnieżną szatę lasu, a ona znikąd nie miała ratunku, widziała przed sobą straszne psów oczy, wielkie, krwią nabiegłe, jéj krwi chciwe, śledzące każde jéj poruszenie; leżała, czekając, rychło psy, które ją przyduszały do ziemi, zaczną się rozkoszować jéj ciałem.

Nagle dały się słyszeć okrzyki, trąbka myśliwska zagrała i pędem zbliżali się myśliwi w to miejsce, na samym przedzie mały chłopczyk z twarzą rozpłomienioną, okiem iskrzącym z radości. Pędził, by być pierwszym przy sarnie, a ta wzrok utkwiła w nowego prześladowcę «A tuś mi — wykrzyknął chłopak — teraz nie ujdziesz méj kulki.» I zmierzył do sarny, strzał huknął, a sarna straciła przytomność. Nie widziała już, jak stary jakiś myśliwy przyskoczył do chłopca i w sam czas odtrącił lufę, tak, że kula świszcząc przeleciała koło głowy sarny, by ugrzęznąć głęboko w sąsiednim pniu. Nie słyszała łajania myśliwego i krótkiéj sprzeczki między nim i ojcem chłopca, właścicielem lasu, który wyrzucał staremu leśniczemu sentymentalizm; również nie słyszała, jak ten myśliwy przedstawiał ojcu chłopca, że polowanie, jeżeli ma być rozrywką, to tylko dla starszych, a nie dla chłopców, którzy potym zamiast się uczyć, zaprzątają sobie głowę polowaniem a przedewszystkim za prędko tracą poczucie litości dla zwierząt. Nie czuła nawet, jak ją leśniczy podniósł z ziemi, zarzucił na plecy i mrucząc coś pod nosem opuścił towarzystwo.

Z hasłem wśród żywéj rozmowy oddalili się wszyscy w drugą stronę. Cisza znów zapanowała głęboka, tylko coś tam w górze zaszeleściało i mysikrólik zleciał na ziemię, zwabiony czerwoną plamą na śniegu i dzióbał skrzepłą krew, świergotem wołając swych towarzyszów do niespodziewanéj uczty.

Dok. nast.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

a) Zakaz dręczenia zwierząt w ogólności.

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855 (D. u. p. nr. 31) **„każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu na to, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854 (D. u. p. nr. 96) od 1 do 100 złr. lub aresztu od 6 godzin do 14 dni przez Władzę polityczną, lub w miejscu, gdzie istnieje Władza policyjna, przez tę wymierzoną być ma“.** Wskutek Wys. reskryptu JExc. Ministra spraw wewn. z 29. sierpnia 1870 L. 3275 M. I. przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania — C. k. Namiestnictwo. — Lwów, dnia 10. list. 1870. L. 38357.

Z powodu zażaleń członków, że zwierzchności gminne nie wykonują wcale kompetencyi swojéj co do postępowania karnego w przypadkach spostrzeżonego dręczenia zwierząt, a nawet na uczynione przez członków doniesienia nic nie zarządają, podajemy tu dla wiadomości, obowiązujące przepisy i rozporządzenia, aby członkowie w każdym przypadku domagali się wykonania tychże od władz, czego zresztą wymaga nietylko sprawa Towarzystwa, lecz i poszanowanie ustaw i rozporządzeń.

b) O właściwości Władz do postępowania karnego w przypadku spostrzeżonego dręczenia zwierząt.

1. *Reskryptem ministerstwa spraw wewn. z 15. maja 1874 L. 16568* oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonania rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (D. u. p. nr. 31) o zakazie dręczenia zwierząt, że przekroczenia tego rozp. w myśl. reskr. minist. z 21. marca 1865 L. 2272 do kompetencyi karnéj zwierzchności gminnéj należą, niemniéj, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl § 11. alinea 1. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854 (D. u. p. nr. 96), nie ograniczając zwierzchności gminnéj do tych postanowień ustawy gminnéj, które się odnoszą do kar przez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

2. *Okólnikiem Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 L. 25184* zwrócono na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę wszystkich Wydziałów powiatowych na przepisy powyżéj podane, z wezwaniem, aby z odpowiednim pouczeniem przypomnieli zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwali nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. Ponieważ zaś w ustępie drugim rozporządzenia z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. nr 31) zastrzeżonym jest dla c k Rządu krajowego wydanie osobnych zakazów na przypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używauiu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto mają zawezwane być zwierzchności gminne, aby o tego rodzaju przypadkach donosiły c. k. Starostwu, w celu wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, któreby nadużyciom położyły tamę.

c) Zakaz dręczenia koni w ogólności.

1. *Okólnik c. k. Namiestnictwa z 11. września 1855 L. 21599* postanawia:

Spostrzeżono dręczenie zwierząt, zakazane rozporządzeniem minist. z 15. lut. 1855, przez *zaniechanie podkowania koni.*

Włościanie bowiem nie podkowają swych koni zwyczajem przodków poczęści z ubóstwa i obciążają wozy nad siłę koni, które w zimie przy gołoledzi nie mogąc się utrzymać, często upadają a katowaniem do podźwignienia się bywają przynaglane.

Zwraca się więc uwagę c. k. Starosty na ten rodzaj dręczenia zwierząt i na potrzebę podkowania koni z wezwaniem, aby włościan zachęcić do podkowania koni, i oznajmić im, że za dręczenie zwierząt podlegną karze.

Jednocześuie ordynaryjaty zostały o tym zawiadomione, aby w tym kierunku przez podwładne urzędy parafijalne i nauczycieli ludowych pouczająco działały.

2. *Okólnik c. k. Namiestnictwa z 27. lutego 1877 1352 do wszystkich c. k. Starostw* opiewa:

W załączeniu przesyła się Panu Staroście odpis odezwy tutejszéj z dnia dzisiejszego do Wydziału krajowego w sprawie przypomnienia wykonywania przepisów tyczących się dręczenia zwierząt.

Żechce Pan Starosta polecić c. k. żandarmeryi, aby uważała, czy te przepisy bywają przestrzegane, a w razie nadużyć zarządzić środki zaradcze w porozumieniu z Wydziałem powiatowym.

d) Zakładanie sideł.

Zakładanie sideł dla łapania zwierzyny na obcym obszarze łowieckim jest stosownie do §. 171 kod. karn. czynem, wiodącym do rzeczywistego spełnienia kradzieży, a który to czyn, jeżeli nie został spełnionym jedynie z powodu jednéj z oznaczonych, §. 8 kod. karn. okoliczności, stanowi usiłowanie kradzieży. *Orzeczenie najwyż. Trybunału kasacyjnego,* z 7. lut. 1877 L. 13083/876 *Ctrblt.*

e) Łowienie zwierzyny na sidła.

Łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy (nawet na obszarze własnym) jest zakazane ustawą z 30. stycznia 1875 §. 2., a przekroczenie tego postanowienia podlega według §. 5. téjże ustawy grzywnie 5 złr. do 50 złr., która ewentualnie do 100 złr. podwyższoną być może.

f) Zakaz polowania.

1. *W styczniu niewolno polować*: na jelenie, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na kuropatwy i bażanty od 15 stycznia.

2. *W lutym niewolno polować*: na jelenie, zające, kuropatwy, bażanty, jarząbki, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lut.

3. *Przez cały rok niewolno polować*: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.

1. Będziesz czcił Boga w wszystkich dziełach jego, a zatym też w zwierzętach i uznawać w nich będziesz moc i mądrość jego.

2. Nie będziesz męczył żadnego zwierzęcia, nawet szkodliwego. Nie będziesz wbijał na szpilki żywych owadów, motyli itd.

3. Będziesz używał najprędszego i najmniéj bolesnego sposobu przy zabijaniu zwierząt, gdyby ci to koniecznie uczynić wypadało.

4. Będziesz szanował i oszczędzał zwierzęta podczas przewozu.

5. Nie będziesz nadużywał sił zwierząt pociągowych, które tobie służą. Będziesz unikał wszystkiego, co szkodzi ich zdrowiu, jakoto zostawiania ich na mrozie i na wielkim upale. Będziesz używał bicza tylko w ostatniéj potrzebie po ludzku, a niejako kat.

6. Nie będziesz chwytał żadnych ptaków ani wybierał ich gniazd, bo tym uchybiasz moralności i rozporządzeniom zwierzchności.

7. Będziesz trzymał w domu tylko takie zwierzęta, które dobrze wyżywić i pielęgnować zdołasz, i dasz im wszelką możliwą swobodę, bo i ty niewolnikiem być nie chcesz.

8. Będziesz pielęgnował chore zwierzęta, radził się znawców i postępował podług ich rad. Boleść czuje zwierzę zarówno jak człowiek.

9. Będziesz wstrzymywał drugich od złego obchodzenia się z zwierzętami i będziesz rozszerzał myśl i obowiązek ochrony zwierząt. Głosząc zasady moralności, które uznajesz, czcisz one i siebie samego.

10. Będziesz postępował według zasady: „Byt zwierzęcia jest uprawniony i służy tobie ku pożytkowi, a każdy występek na nim dokonany hańbi ciebie samego i imię twoje.

Contenu du 1. numéro de notre bulletin: „Protecteur des animaux": Avis. — Aux membres. — L'oiseau en hiver. — Protection des oiseaux en hiver. — La chevrette. Une narration. — Les lois et les reglements. — Les dix commandements de la protection des animaux.

On est prié d'adresser toutes les communications au siège de la Société protectrice des animaux à Cracovie (Galicie, Autriche), 21, rue Smoleńska.

Listownik.

Szan. Członkowi w Rudawie **(p. Krzeszowice): Polecamy się łaskawéj pamięci. Dziękujemy za *„już"*, a prosimy o *„jeszcze."***

Redakcyją numeru zamknięto 12. stycznia 1889.

Nakładem Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 2. Luty. 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę nie wypowie, że je krzywda boli, lecz pozna człowieka złej lub dobrej woli“.

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krak. Stow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili jeszcze wkładki za rok 1889, aby to uczynić raczyli w przeciągu pierwszego kwartału

b) o zażądanie numerów z r. 1888, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w przypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodziły i ginęły;

d) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

e) o jednanie nowych członków;

f) o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, artykułów, reklamacyj, wiadomości o spostrzeżonych dręczeniach zwierząt, jakotéż wkładek wprost do biura krak. Stow. ochr. zw., Kraków, ul. Smoleńska, 21. p. I.

Wkładka roczna wynosi 1 złr. 50 ct. w. a. Nauczyciele szkół ludowych i uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

Szan. Członków, którzy dotąd nie złożyli wkładki za r. 1888, a którzy najregularniej każdego miesiąca odbierali „*Opiekuna*“, upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległości w jak najkrótszym czasie. A te zaległości czynią poważną sumę, bo prawie do 100 złr. w. a. Spodziewamy się, że Szan. Członkowie nie zechcą

pzyprawić Stowarzyszenie o niepowetowane straty i niedobory. Wkładka jest bardzo niska, bo miesięcznie wynosi dla jednych 12½ ct., dla drugich 8¼ ct., za co każdy członek otrzymuje czasopismo miesięczne w objętości arkusza. Są członkowie tak w Krakowie, jak na prowincyi, którzy serdeczne utrzymują stosunki z Stowarzyszeniem i najregularniéj uiszczają swe wkładki, a będąc członkami Stowarzyszenia od lat dwóch, wyrobili sobie to przekonanie, że dążności, praca i skutki Stowarzyszenia są godne ich poparcia, dlatego téż godnie je wspierają. Ale — niestety — są członkowie, którzy zapisawszy się do Stowarzyszenia i otrzymawszy kartę legitymacyjną, odbierają rok jeden i drugi — 12 razy do roku — *Opiekuna* „franco“ do domu, nic atoli nie płacąc. Pozwalają oni przesyłać sobie od czasu do czasu przypomnienia po kilka razy,.... lecz nie poczuwają się nawet do grzeczności, by odpowiedzieć. Zdarzały się np. w Krakowie takie przypadki, że gdy kursor upominał się o złożenie wkładki, otrzymywał pod koniec roku 1888 przy zwrocie 11. lub 12. numeru *Opiekuna* odpowiedź: Ja już do towarzystwa nie chcę należeć, proszę mnie wykreślić“. Czemuż nie oświadczył tego na początku roku w styczniu, zwracając numer 1. gazetki naszéj? Dlaczegóż to nie zawiadomić korespondentką zaraz w pierwszym miesiącu nowego roku: „*Występuję*“. Takie postępowanie jest niesumienne, a taka niesumienność zasługuje na napiętnowanie publiczne. Wskutek takich członków Stowarzyszenie zamiast naprzód postępować i realniejszymi zarządzeniami nazewnątrz zamanifestować, musi kuleć i w czynnościach swoich doznawać bardzo niemiłych przeszkód. *Sapienti sat!*

SARNECZKA.

Przez Dra J. Limbacha.

Dokończenie.

Gdy sarna po kilkugodzinnym zemdleniu, spowodowanym upływem krwi i przestrachem, przyszła do siebie i otworzyła oczy, ujrzała się w nieznanym sobie otoczeniu. Leżała na miękkim sianie. Nie było już tu czarnych, milczących drzew, zniknął gdzieś z ziemi śnieg, a sarnie zdawało się, że te białe ściany, które ją otaczały, z niego utworzone. Było tu jednak tak ciepło, miło, przyjemnie, że nie wiedziała biedna wcale, co

to ma znaczyć. Po pokoju kręciły się jakieś postaci inaczéj wyglądające niż te, z którymi tak nieszczęśliwe miała spotkanie. Śledziła ich ruchy z ciekawością, a potym wzrok jéj zdumiony zatrzymywał się na różnych sprzętach dziwnych dla niéj kształtów. Stoły i stołki i łóżka i szafy, wszystko jéj było nieznane. Ale tam nad łóżkiem ujrzała sarneczka coś, co jéj las przypomniało, co jéj obcym nie było. Były to rogi takiesame, jakie na głowie braciszka swego widziała. Zaczęła myśleć, skąd one mogły się tam dostać wysoko na ścianę i rozglądała się daléj, czy może samego braciszka gdzie nie zobaczy. Zatrzymała dłużéj wzrok na kominku, na którym buchał jasnym płomieniem ogień, gdy wtym patrzy, a tam pod kominkiem coś się poruszyło; zobaczyła dwoje oczu na nię skierowanych, takichsamych, jakie widziała w lesie przed sobą, gdy we krwi własnéj broczyła. Tosamo straszne zwierzę, przed którym uciekała, leżało tam i patrzało na nię. Poruszyła się sarna instynktowo, by uciekać, ale ból srogi w nodze nie dozwolił jéj powstać.

«Mamo, mamo! sarneczka się ruszyła» — krzyknęła mała Andzia i podskoczyła ku sarnie. Zlękła się sarna, zamknęła przestraszona oczy, gdy zobaczyła dziewczynkę, wyciągającą rękę ku niéj; ale ta rączka nic jéj złego nie robi, tylko ją po grzbiecie delikatnie muska, a pieszczota ta nieznana sarnie spowodowała, że przyjemny dreszcz przebiegł po jéj skórze; otworzyła więc nieśmiało oczy i już je chciała znów zamknąć, gdy zobaczyła przed sobą oczy, ale całkiem inne, niż te, które przed chwilą widziała; były piękne, niebieskie i tak łagodnie patrzały na nię, że sarna całkiem bezpieczną się uczuła.

«Mamo! sarenka tak łagodnie patrzy; można jéj dać chleba kawałek?» mówiła dziewczynka. «Daj jéj, daj» — odpowiedziała matka — «tam na stoliku leży już dla niéj przygotowany». Andzia wzięła chléb, podała go sarnie, a ta przynęcona zapachem, wzięła chléb z ręki i jadła, a dziewczynka ucieszona patrzyła, jak ona zajadała.

Od tego czasu zawiązała się przyjaźń między dziewczynką a sarną. Przynosiła jéj jeść i pić, poprawiała siano, pieściła i całowała, a sarna przymilała się, jak mogła, lizała dziewczynkę po rękach i twarzy, a na trzeci dzień biegała już, jak piesek za nią. Do wszystkich się przyzwyczaiła, nawet do tego zwierzęcia, które ją tak przestraszyło, bo to był mały, ładny piesek, który tak pięknie umiał szczekać i skakać, że sarnie przychodziła ochota z nim razem skoki wyprawiać. Tylko przed jedną osobą

w kąt się chowała, bo ona była tak wysoka, straszna z czarną brodą, głos miała taki gruby, chód taki ciężki, że sarneczce włos stawał ze strachu. Niebaczna, nie poznała swego wybawiciela, starego leśniczego, bez którego pomocy dawnoby jéj skórka leżała przed łóżkiem chłopca, jako pierwsza zdobycz myśliwska. Tak to pozór zwykle mami.

Po kilku miesiącach zimy znów wesoło zajrzało słoneczko w okienko izdebki. Śnieg gdzieś stopniał, las się zazielenił, zaludnił się znów ptaszętami, a sarenka coraz częściéj wyglądała przez szyby; gdy zielone liście były widoczne, spuszczała smutnie główkę, przypominała sobie, jak to ona wesoło biegała po lesie, jak tam było uroczo, jak trawka smakowała. Zlitowała się nareszcie dziewczynka nad nią, litość zwyciężyła bojaźń utraty jéj; otworzono więc sarnie drzwi a sarna wesoło podskoczyła na dwór, pomiędzy drzewa lasu, a dziewczynka za nią. I teraz rozpoczęłysię harce i gonitwy. To skubała trawkę, to goniła za dziewczynką, to uciekała przed nią, ale dzwoneczek u jéj szyi zdradzał ją; zresztą ona tak chętnie dawała się łapać, wiedząc, że w nagrodę pogłaskaną zostanie.

I tak nowe życie rozpoczęło się dla sarny. Codzień skoro świt, wybiegała na dwór, zaledwie kilka kroków od domu znajdywała bujną, smaczną trawę, zajadała ją, a potym bawiła się z dziewczynką. Wszyscy w domu polubili ją bardzo, każdy ją głaskał i pieścił, ale dziewczynka najbardziéj.

Lecz niestety, niedługo t› tak trwać miało. Ktoś wyśledził jéj bytność w leśniczówce i to dla niéj fatalnym się stało.

Raz po obiedzie, gdy wszyscy odpoczywali, a dziewczynka siedziała, pisząc, przy otwartym oknie, sarna chodziła na brzegu lasu, skubiąc trawę, albo patrząc w okienko i wabiąc dziewczynkę do zabawy. Wtym coś za sąsiednim krzakiem zaszeleściało, przystanęła sarna i słucha. Wśród liści coś błyszczącego mignęło. To promyk słońca, jak gdyby chciał sarnę przestrzéc przed niebezpieczeństwem, odbił się w lufie strzelby, która wprost na nię była wymierzona. Jeszcze chwileczka, a sarna byłaby się cofnęła pod opiekuńcze oko dziewczynki, gdy wtym błysło, kulka świsnęła i ugodziła śmiertelnie sarnę, — padła na ziemię, brocząc ją swą krwią, a tam za krzakiem chłopiec, ów młody myśliwy z minionéj zimy, zarzucił z zimną krwią strzelbę na ramię i stał patrząc na swe dzieło, ciesząc się, że tym trzecim razem nie chybił nieznośnéj sarny i powetował chybione strzały.

Na huk wystrzału wybiegli wszyscy z leśniczówki. Dziew-

czynka pierwsza dopadła sarny, łzy rzęsiste puściły jéj się z oczu, gdy zobaczyła ją bez ruchu leżącą, skąpaną we własnéj krwi. Rzuciła się przed nią na kolana, tuliła do piersi jéj główkę i szlochała.

«Sarenko moja, miła, kochana, popatrz na mnie, obudź się, cóż ja bez ciebie będę robiła — ja ciebie tak kochała.....» A sarna jak gdyby przebudzona tą prośbą, po raz ostatni otworzyła powieki, spojrzała tak boleśnie, tak przejmująco, jakby wiedziała, że żegna dziewczynkę na wieki, że ta aż zaniosła się od płaczu. A sarna zamknęła oczy, dreszcz śmiertelny przebiegł jéj członki, głowa opadła ku ziemi i sarna, ulubieniec wszystkich, żyć przestała.

We wszystkich oczach były łzy, nawet stary leśniczy, który tyle się nastrzelał zwierza, ukradkiem łzę otarł. Tylko tam za krzakiem stał chłopiec a oko suche patrzało na to wszystko—nieczułe na wyrządzoną boleść. Zoczył go leśniczy i wskazując go żonie rzekł: «Oto skutki, gdy zawcześnie daje się chłopcu strzelbę do ręki..... Ale cóż robić? głową muru nie przebijesz. Chodźmy do pokoju.»

I poszli wszyscy i chłopiec zniknął w lesie. Pozostała tylko martwa sarna i dziewczynka, siedząca koło niéj, która cicho szlochała, jak gdyby się bała przerwać sen swéj lubéj sarneczki.

Wiec bocianów.

W ziemi murzynów, gdzie wieczny skwar słońca —
gdzie zimy wcale nie znają —
zleciały boćki i radzą bez końca:
Czy w nasze kraje mają wysłać gońca?
czy ludzie tam wiosnę mają?
I uradziła poważna starszyzna:
wysłać kilkoro na zwiady
do Polski, gdzie miła boćków ojczyzna,
gdzie leżą gniazda — ich ojców spuścizna —
czy już są płazy i gady?
Dwie pary młodych z starymi na czele
wzniosły się w powietrzne szlaki;
gnały z tęsknotą przez dni bardzo wiele,
bo w ziemi rodzinnéj radość — wesele —
tak sobie myślały ptaki.
Przebyły morza, kraje i narody,
usiadły w Niemczech na łanie,

aby odpocząć — a potym w zawody
przylecieć do nas — do wiejskiéj zagrody —
i kleknąć na powitanie.
Wtedy Niemiec spostrzegł zgłodniałych gości,
gdy sobie zajączka jadły;
daléjże na nie wygadywać w złości:
„że to szkodniki i rabusie prości!
więc lepiéj, żeby przepadły!“
Wrzask Niemca wnet usłyszała Warszawa,
i zamiast witać bociana
krzyczy: „Zajączki — to jego potrawa!
zabić szkodnika!“ Więc powstała wrzawa
w krainach polskich nieznana.
I ubito pierwszych zwiastunów wiosny,
jeden z nich tylko ocalał;
frunął w powietrze i wydał krzyk głośny —
to jęk rozpaczy — a nie śpiew radośny —
co się przed Bogiem użalał:
na srogość ludzi, którzy bez litości
wymordowali bocianów.
Potym w kraj daleki leciał w cichości,
by donieść braciom o ludzkiéj podłości,
że zdziczał naród Polanów.
Wrócił nareszcie pomiędzy bociany;
ze swéj podróży dał sprawę.
Wtedy zapłakał ród ptaków skazany
na śmierć i z rodzinnéj ziemi wygnany —
że stracił ojczyznę — sławę.
Rodem najstarszy rzecze: „Bracia mili!
jakże ten naród upada!
jemu ojczyznę Prusaki zwędzili,
i Moskal pokrewny zgnieść go się sili —
więc mu już grozi zagłada.
Gdy go tak gnębi los twardy — srogi —
więc niedowierza nikomu.
I bocian wrogiem? ten zwiastun mu drogi,
co zawsze był posłem radości błogiéj:
przynosił dziatki do domu.
Wszakże i ludzie, by nie umrzeć z głodu
zjadali szczury i myszy!
Lecz nikt nie myśli wytępić narodu
za ten pokarm — zaś dla naszego rodu
za zajączka zemstą dyszy. —
Lecz przyjdzie na nich upamiętanie,
kiedy im szczęście zaświeci.
Więc daj im wolność o Boże! o Panie!
Niech w ich ojczyźnie radość nastanie!
A nas przytulą — jak dzieci.

M. Rybowski.

†

HENRYK BERGH.

Z Nowegojorku otrzymaliśmy tymi dniami smutną wiadomość, że Henryk Bergh, założyciel i przewodniczący tow. ochr. zw. tamże, członek honorowy wielu towarzystw ochr. zwierząt w Europie, między nimi wiedeńskiego i krakowskiego, zmarł 12. marca r. z. po dłuższej chorobie w 65 roku życia.

Urodził się r. 1823 w Nowymjorku z rodziców majętnych pochodzenia niemieckiego. Otrzymał też bardzo staranne wychowanie a wykształcenie swoje uzupełnił podróżami, zwiedziwszy także Europę, gdzie lat 12 bawił. W r. 1862 został attaché amerykańskiego poselstwa w Petersburgu, jednak w r. 1864 powrócił do Nowegojorku. W powrocie do Ameryki zapoznał się z Earlem Harrowby'm, przewodniczącym królewskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie, na wzór którego r. 1866 założył towarzystwo ochrony zwierząt w Nowymjorku, które dzisiaj dzięki temu nieznużonemu, największemu ochrońcy zwierząt — posiada atrybucyje władzy państwowej i utrzymuje 400 uniformowanych inspicyjentów, dozorujących we dnie i w nocy na ulicach tego wielkiego miasta. W mieście tym z biegiem czasu i okoliczności wyrodziło się bardzo wiele złego niebezpiecznego elementu, który nie znał litości nietylko nad zwierzętami, ale także nad ludźmi. Urządzano z początku potajemnie, potym publicznie walki boxerów, szczwanie dogów, wreszcie walki szczurów i kogutów w rozmaitych dzielnicach miasta. Skoro policyja na te barbarzyństwa i brutalstwa przymrużała oczy, wtedy wystąpił Bergh, mąż nieustraszony i niespożytego charakteru, na czele 70 zaufanych obywateli nowojorskich, z założeniem tow. ochr. zwierz. Zawiadamiany przez swoich tajnych agentów, wkraczał sam w asystencyi policyi — często z narażeniem życia — w miejsca takich barbarzyńskich widowisk i rozpędzał uczestników, aresztując zarazem przedsiębiorców tych brutalnych igrzysk. Zpoczątku nienawidziła go publiczność, nienawidziła go prasa, prześladowali sędziowie. Lecz po przeprowadzeniu i wygraniu procesu, który wytoczył kapitanowi okrętowemu za przywóz żółwi z przebitymi i razem przewleczonymi łapami, z Indyj zachodnich do Nowegojorku, uzyskał nadspodziewanie życzliwość i poparcie u całej prasy nowojorskiej, jakoteż publiczności, a towarzystwo takie poważanie, że przedstawiało potęgę publiczną. Wkrótce bo jeszcze r. 1866 opracował Bergh ustawę o ochronie zwierząt, która jeszcze tego roku obowiązywała w Stanie nowojorskim, a w r. 1886 obejmowała już 39 Stanów Zjednoczonych. Gdy przed kilku laty starano się zaprowadzić w Nowymjorku walki byków i gdy przedstawienie ogłoszono już plakatami, wpadł Bergh na czele 60 policyjantów na arenę i rozpędził całe przedsiębiorstwo z widzami — jak to powiadają — na cztery wiatry. Odtąd też nie próbowano powtórnie urządzić podobnej zabawy.

Aby przedstawić publiczności, jakich to okrucieństw dopuszczano się na zwierzętach przed powstaniem towarzystwa, urządził Bergh pod firmą towarzystwa, wystawę zwierząt wypchanych lub wiernych rysunków, jakoteż i torturowych narzędzi.

Można tam było widzieć buldoga wypchanego w stanie takim, w jakim wyszedł z walki. Był on maści białéj, lecz tak krwią zbroczony, że maści nie można było ro:poznać. Szczęka zgruchotana, skóra z głowy zdarta, wisiała szmatami a nogi przednie okropnie pogryzione. Widok przerażający! Dodać należy, że setki bestyj dwunożnych, które niestety ludźmi się zowią, mordowały to biedne zwierzę, aby podarte w szmaty stało się przedmiotem oklaskiwanéj radości.

Następnie można było widzieć ofiary sportu arystokracyi. Mały, biały gołąb, który postrzelony uleciał jeszcze daleko poza zakreślone koło, lecz w jakim stanie! Ziarnka śrutu oderwały mu dzióbek, przeszyły lewe oko, pogruchotały lewe skrzydełko, wykręciły je i połamały obiedwie nogi. W takim stanie wyleciało biedne zwierzę poza obręb morderczych strzałów, ku wielkiéj uciesze uczestników, którzy zakład wygrali.

Pod kloszem szklanym mogłeś zobaczyć nogi zwycięskiego koguta trzymającego swego zapaśnika pazurami i żywcem go rozdzierającego. Dzikość ludzka ubrała je w ostre stalowe ostrogi i powyrywała p óra z szyi, aby nie przeszkadzały szarpaniu miejsca odkrytego w szmaty.

Okropnie potłuczone i pokaleczone muły, konie i osły straszny przedstawiały widok. Tu można było widzieć dwie fotografije małéj irlandzkiéj dziewczyny, przez macochę okrutnie nożyczkami pokaleczonéj a przez towarzystwo z katuszy oswobodzonéj. Jedna fotografija, przedstawia tę dziewczynę w stanie najokropniejszéj nędzy, prawie niepodobną do człowieka, druga zaś uśmiechniętą, ładną panienkę, wychowaną pod okiem i opieką towarzystwa.

W końcu mogłeś zobaczyć, Szanowny Czytelniku, obfite zapasy kijów, pałek i rozmaitych wyrafinowanych narzędzi torturowych. Bergh nieznający łaski, poumieszczał pod każdym narzędziem nazwisko dręczyciela i wymiar kary. Między innymi znaleziono nazwisko pewnego fabrykanta, wynalazcy skóry z kolcami, które umocowane u munsztuka po obu stronach za najlżejszym pociągnięciem lejc, wbijały się w skórę konia, osadzając go w największym galopie na miejscu. Fabrykant postarał się o patent dla tego wynalazku, który nabył Bergh i wystawił na widok publiczny.

Na wystawie téj udowodnił Bergh szkodliwość posypywania w zimie lodu solą, przedstawiając cały szereg kopyt odpadłych z nóg koni, które przez dłuższy czas stać musiały w kałużach roztajanych zapomocą soli.

Powyższą wystawą uzyskał Bergh wiele dobrego w ochronie zwierząt, zwrócił uwagę władz na dręczenia, a ludność widokiem powyższych okrucieństw formalnie przeraził i dla swoich celów zjednał.

Jeszcze jeden piękny rys z życia tego obrońcy istót boskich. W r. 1875 wyratowawszy dziecię z rąk nieludzkich opiekunów, dał początek do założenia towarzystwa ochrony małych dzieci, które doznało tak gorącego poparcia u ludności, że w krótkim czasie pokryło gęstą siecią ochronek i szkół dla ubogich dzieci całą Amerykę północną.

Z tym mężem zgasł nadzwyczajnie dla dobra zwierząt wylany, a w działaniach swych niestrudzony, niespożyty charakter. Obdarzony niezwykłymi darami ducha, z najgorętszym uczuciem litości poświęcał on przez długi szereg lat swe zasoby ducha i swój znaczny majątek na łagodzenie i kojenie cierpień ludzi i zwierząt.

Dodać jeszcze winniśmy, że towarzystwo nowojorskie posiada trzy schroniska dla zwierząt chorych i opuszczonych. Dochody towarzystwa wynoszą rocznie do 30.000 dolarów, a kolosalny majątek wynosi półmilijona dolarów, powstały przez liczne zapisy i legaty, z których ostatni w kwocie 150.000 dolarów złożony został przez Ludwika Bonarda, zmarłego r. 1871.*

Niech będzie więc błogosławione imię Twoje i wysławiane po wszystkie wieki za wielkie a nieśmiertelne czyny Twoje.

Br. G.

Bądźcie ludzkimi przy zabijaniu zwierząt!

Nie ma zaiste rodzaju śmierci, któryby nie był połączony z bojaźnią i bolem dla zwierzęcia mającego się zabić. Mimo to jest naszą powinnością starać się *o jak najlżejsze i najszybsze sposoby zabijania zwierząt* i podawać je do powszechnej wiadomości. Zadając bowiem śmierć zwierzęciu, nie przedłużajmy mu bez potrzeby cierpień, lecz skracajmy je z całych sił naszych.

Jeżeli kucharzem jesteś lub rzeźnikiem,
i z obowiązku masz zwierzęta bić;
spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,
wszak i ty wiecznie nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg.

Zamierzamy na tym miejscu pomówić o zabijaniu zwierząt

---

* **Podług Mies. gal. tow. ochr. zw. i Wiener Thierfreund z r. 1888.**

w gospodarstwie domowym. Aby to zabijanie nie było dręczeniem zwierzęcia, należy przedewszystkim dbać o to, aby narzędzia (nóż, topór itd.) były należycie wyostrzone i w dobrym stanie utrzymane. Następnie niech każdy baczy na następujące przepisy:

Gołębie zabija się szybkim odcięciem głowy od tułowia.

Drób należy zabijać jak gołębie; najdogodniej atoli jest uciąć głowę ostrym toporkiem na klocku drewnianym. Jedno silne i pewne cięcie, a dzieło nieprzyjemne spełnione.

Gęsi i *kaczki* podlegają najlżejszej śmierci również przez odcięcie głowy. Przekalanie kręgów szyjnych sprawi zwierzętom dłuższe męczarnie. W takim razie należy je zawsze przedtym odurzyć silnym uderzeniem na tył głowy.

Króliki ogłusza się silnym uderzeniem w kark (poza uszami) a następnie przecina szyję.

Ryby (ob. Opiekun zwierząt z r. 1887 nr. 9 i 1888 nr. 12), bez względu na ich wielkość, odurza się uderzeniem obuchem w głowę, poczym bezpośrednio głębokim cięciem poza dychawkami odcina głowę od tułowia. Po tej czynności należy włożyć rybę na 2—3 sekund do gorącej, ale nie wrzącej wody, przez co ułatwia się w nader wysokim stopniu skrobanie z łuski.

Węgorze obwija się w suche sukno, uderza silnie na tył głowy, przez co tracą przytomność, i w końcu ucina głowę.

Raki rzeczne i *homary* (raki morskie) giną natychmiast, gdy je wrzucimy do kipiącego ukropu tak, aby się w nim całe zanurzyły. Nie należy jednak wiele sztuk tych zwierząt naraz wrzucać do ukropu, gdyż w przeciwnym razie woda traci potrzebny stopień ciepła, a zwierzęta się męczą.

Żaby należy zabijać przed odcięciem nóżek szybkim odcięciem głowy albo silnym uderzeniem zapomocą tępego narzędzia.

Zabijanie większych zwierząt rzeźnych, polowanie i *rybołowstwo* wymaga obszerniejszego i gruntowniejszego omówienia fachowego, przeto tutaj na razie pomijamy.

Zwierzęta domowe, których pozbyć się chcemy czy to dla ich starości, czyteż dla nieuleczalnych ich chorób, jakoteż niepotrzebne *szczenięta* i *kocięta* zabija się silnie działającą trucizną, jak kwasem pruskim, chloroformem. W Berlinie w schronisku nowego berlińskiego towarzystwa (Schulstrase, 112) stosują powyższy sposób zabijania bezpłatnie. Jeżeli otrucie jest niemożliwe, należy zwierzęta topić w ten sposób, że się je wsadza do

lekko splecionego, zamkniętego kosza, obciążonego ciężkim kamieniem, włożywszy tam poprzednio kawałek mięsa.

Inaczej się atoli postępuje przy zabijaniu *nowonarodzonych ssaków*. Należy je zabijać przez odcięcie głowy ostrym toporem. Topienie i grzebanie żywcem zwierząt nowonarodzonych jest dręczeniem, gdyż małe ich płuca nieprzyzwyczajone są jeszcze do oddychania powietrzem, jak u zwierząt większych, u których brak powietrza sprowadza natychmiastową śmierć, podczas gdy tamte długo pod wodą się męczą.

Na *szczury* i *myszy* stawia się łapki, sprowadzające natychmiastową śmierć. Za dręczenie zwierząt należy uważać używanie łapek, w których zwierzę całymi godzinami zostaje w śmiertelnej trwodze, kalecząc się i łamiąc swe członki; również niedobre jest sypanie trucizny, która przez dłuższy czas na organizm zwierzęcia działa, zanim ono padnie.

Muchy należy truć zapomocą papieru odpowiednio preparowanego, który należy cokolwiek zwilżyć i cukrem posypać albo chwytać pod klosze szklane, napełnione w części odurzającym płynem np. wodą spirytusową, mydlaną. Łapanie much na lep jest okrucieństwem, gdyż te zwierzęta dopiero po kilku dniach z głodu, pragnienia i cierpień giną.

Owady i *motyle* należy zabijać substancyjami odurzającymi; nabijanie ich żywcem na szpilki jest karygodnym okrucieństwem. Eter octowy albo petroleum odurza je; przytym jednak należy pamiętać, aby to odurzanie w naczyniu zamkniętym przez dłuższy czas aż do uśmiercenia trwało. Chrząszcze można topić w okowicie.

Zdaniem naszym byłoby najlepiej, gdyby dzieciom szkolnym stanowczo zakazano zbierania owadów i motyli, gdyż przy każdym zakładzie szkolnym znajdują sie odpowiednie zbiory lub tablice rysunkowe, ułatwiające w wysokim stopniu naukę zoologii. *(Allg. Thierschutz-Zeitschrift. Darmstadt. 1888 Nr. 5).*

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy*.

Orzeł bielik jest nieco większy od orła zyza. Po żółtym dzióbie i białym ogonie starego w locie nawet łatwo poznać.

*Ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1888 str. 18., 97., 132., 149., 175. i 188.

Nogi jego są tylko do połowy opierzone, pazury od spodu rynienkowate. Przebywa nad wodami i żywi się głównie wielką rybą. W zimie zaś przeciągając lądem, bije drobniejszą dziczyznę i ptactwo. W gęsiach tesame zrządza szkody, co orzeł przedni i zyz; zabija głuszce, cietrzewie, dropie, żurawie, młode sarny i zające. Padliny chwyta się tylko w ostatniéj biedzie. Drapieży po daleko większych przestrzeniach, niż orzeł przedni i zyz; zabija inne ptaki np. bociany nawet bez potrzeby, t. j. nie zjadając ich wcale. Na myszy i szczury nie poluje. Jestto więc ptak bardzo szkodliwy, nie zasługujący bynajmniéj na oszczędzanie.

Rybołów czyli **rybiarz** (rybitw) z pazurami od spodu nierynienkowatymi, przebywa u nas tylko w lecie. Gnieździ się w lasach. W okolicach z dobrze urządzonym i porządnie prowadzonym gospodarstwem rybnym jest ten drapieżnik bardzo szkodliwy. Przekonano się bowiem, że rybitwy chowane w domu zjadały naraz po sześć karasiów średniéj wielkości, i to kilka razy na dzień zdolne były powtórzyć. Zatym jedna tylko para przez lato spotrzebuje do 5000 ryb, nie licząc tego, co jest potrzebnym dla wykarmienia młodych. W okolicach zaś, gdzie jest wiele wód dzikich, nieurządzonych do połowu ryb, więc też nieprzynoszących żadnego pożytku, albo tylko bardzo mały, zdaniem uczonych przyrodników, których głos zasługuje na uznanie i uszanowanie, szkoda jest godzić na zupełną zagładę tego pięknego i zresztą już dosyć rzadkiego ptaka, tym więcéj, że najskuteczniejszy sposób wypłoszenia go z okolicy jest zabranie mu jaj. Do zabicia stare są trudne, gdyż to ptak nadzwyczaj ostrożny, bojaźliwy, na zasadzki człowieka zawsze baczny, lata wysoko, a spoczywa w miejscach odsłonionych, aby mieć na wszystkie strony widok otwarty i z łatwością unikać niebezpieczeństwa. Przekonano się też, że mimo zabierania im rok w rok młodych, stare ciągle do tegosamego wracają gniazda; wszakże gdy im kto raz tylko zabierze jaja, wtedy opuszczają nietylko gniazdo, ale i z lasu tego się wynoszą. Zabieranie jaj jest zatym najskuteczniejszym, najłatwiejszym i najrozumniejszym sposobem pozbycia się tych szkodników z okolicy, w któréj są zbyteczne.

Te cztery orły są szkodliwe. Trzy inne gatunki znajdujące się w kraju naszym są raczéj pożyteczne, niż szkodliwe. Należy je zatym ochraniać, a nie wytępiać, a tymi orłami są **włochacz**, **orlik** czyli **krzykacz** i **gadożer** czyli **gadziarz**.

Włochacz żywi się małymi zwierzętami ssącymi, np. myszami, niemniéj gadami i owadami. Porywa on wprawdzie także młode ptaki; czy stare zabiera, dotąd niewiadomo. Jest on więc ptakiem przeważnie pożytecznym, przytym dosyć rzadkim.

Orlik czyli **krzykacz**, dlatego tak nazwany, iż w locie odzywa się często głosem donośnym i przenikliwym, żywi się przeważnie myszami; jé także żaby, gady, ryby martwe i ścierwo; młode karmi po większéj części tylko żabami, wężami i żmijami. Ptaka młodego, gdy go napotka, porwie wprawdzie; na kuropatwę, gołębia lub zająca rzadko się zrywa. Jest on zatym ptakiem przeważnie pożytecznym.

Gadziarz wreszcie jest piękny, wielki ptak, mierzący z rozpiętymi skrzydłami do $1^3/_4$ m., łatwy do poznania po wierzchu ciała brunatnym, spodzie białym z brunatnymi plamami i pręgami, niemniéj po głosie ostrzejszym, donośniejszym i krótszym od głosu **krzykacza**. Gnieździ się w lasach i żywi głównie wężami, jaszczurkami i żabami. W okolicach obfitych w jarząbki i cietrzewie ma on w tym ptactwie wyrządzać szkody. Zresztą jest to ptak przeważnie pożyteczny.

Tych trzech orłów, przylatujących do nas na lato, nie należy kłaść na równi z poprzednio wymienionymi rabusiami i z nimi razem wytępiać. Myśliwi, leśniczowie i leśni powinniby przedewszystkim o tym wiedzieć i baczyć na to. Za tymi ptakami ujmują się *Taczanowski*, *Pietruski* i wielu innych znawców ptactwa.

---

3. Sokoły.

Między sokołami, różniącymi się od orłów dzióbem od nasady zgiętym i ząbkiem na końcu onegoż, jest kilka niepoślednich szkodników, a tymi są **raróg**, **sokół wędrowny**, **drzemlik**, przybywające tylko do nas na lato, **kobiec**, **jastrząb** i **krogulec**, **kania wielka** i **czarna**, wreszcie **sokół błotniak**.

Raróg czyli **krzeczot** gnieździ się w lasach i po gajach albo na przepaścistych skałach w pobliżu pól, bagien i wód i t wielkie wyrządza szkody. Jest on także w Tatrach. Żywi się wszelakim ptactwem wodnym i błotnym, zabija gołębie, kuropatwy i cietrzewie; do mniejszych ptaków leśnych i polnych bierze się tylko w braku większych. Ptaki chwyta w locie; siedzące spłasza, a złapanym wyżera nasamprzód mózg. Wraz z **jastrzębiem** i **krogulcem** jest on jednym z najniebezpieczniej-

szych rozbójników skrzydlatych, mianowicie tam, gdzie się gnieździ, i tu nie należy go oszczędzać; mając bowiem 4 do 5 młodych, których wykarmienie trwa 6 do 7 tygodni, potrzebuje jedna para przez ten czas najmniéj 280 do 300 ptaków większych, nie licząc tych, które zjadają stare. Odlatując i przylatując towarzyszą rarogi zawsze innemu ptactwu, oczywiście z niemałą jego szkodą.

Sokół wędrowny, zwany także **dziwokiem**, gnieździ się na wysokich i mało dostępnych drzewach, wracając przez długie lata na tosamo gniazdo, jeżeli się go nie spłoszy. Jest on mniéj zręczny i mniéj śmiały, ale ostrożniejszy od raroga, wszakże również szkodliwy; poluje zwyczajnie na kuropatwy, cietrzewie, gołębie, kaczki, czajki, nawet na dzikie gęsi i czaple; w potrzebie morduje kawki, wrony, zające, mianowicie młode. Niekiedy osiedla się on w zwaliskach i na wieżach, nawet po miastach, a wtedy zostając już i przez zimę, niszczy gołębie swojskie. Lud zowie go gdzieniegdzie **kuropatnikiem** czyli **kuropatwiarzem** i słusznie, bo spostrzegłszy stadko tych pięknych ptaków, pewnie wszystkie wytępi, jeżeli nie zmienią miejsca lub ile razy go spostrzegą, nie pokryją się zawczasu w krzaki. Jak raroga i rybołowa, tak i jego zabraniem jaj można zmusić do opuszczenia nietylko lasu, ale i okolicy na lat kilka, co też jest najporadniejszym, bo strzelać te rabusie trudno, a przez niewiadomość może się łatwo dostać najniepotrzebniéj wcale niewinnemu albo nawet pożytecznemu ptakowi. Najłatwiéj strzelać go jak raroga przy wystawionym puhaczu, którego te drapieżniki nie cierpią.

Drzemlik, zwany także **krogulczykiem**, mały, ale śmiały, lotny i zapalczywy rabuś, trzyma się zwykle brzegu lasów i otwartych pól; wytępia mnóstwo małych pożytecznych ptaków, a pożytku nie przynosi najmniejszego. Najwięcéj prześladuje on skowronki i inne ziarnojady przebywające na polach; porywa się także często na bekasy i na inne ptaki błotne, morduje przepiórki, drozdy, kuropatwy, nawet i gołębie, a myszy lub owadu nie tknie się.

Kobiec czyli **kobuz**, lubiący laski i gaje wśród pól lub brzegi lasów, wytępia skowronki, firleje, świergotki, zabija jaskółki, pliszki, wróble i szpaki, bekasy, przepiórki, drozdy. Będąc głodnym i nie mając co innego, łapie on także myszy i chrabąszcze, ale obok nich dusi niedoperze. Więc wogóle daleko więcéj z niego szkody, niż pożytku.

Jeden z najdrapieżniejszych i najszkodliwszych sokołów jest **jastrząb**. Szkodliwość jego powiększa się tym, że on u nas stale mieszka, zimą i latem. Przez wiosnę i początek lata trzyma się lasów, bijąc tutaj gołębie, kraski, sojki, drozdy, kuropatwy, przepiórki i inne ptaki leśne, stare i młode. Wielkie spustoszenia zrządza on wybieraniem młodych z gniazd. Przy końcu lata wynosi się na pola a wtedy nawiedza także wsi i miasta, mordując po dziedzińcach i ogrodach kury, kaczki i inny drób, mianowicie gołębie. Gdy śniegi spadną, wtedy bije on cietrzewie, kuropatwy, jarząbki, wytępiając je całymi stadami. Prócz tego bierze także ptactwo błotne i wodne, tudzież zające, wiewiórki, nawet myszy. Drapieżnych ptaków nie zaczepia. Biednego ptaka złapanego żywcem odziera z pierza i zeżera; czego nie zje odrazu, zostawia lisom i innym ptakom drapieżnym, i tylko w potrzebie wraca po to.

Widać zatym, że jastrząb jest największy i najzuchwalszy szkodnik ze wszystkich ptaków drapieżnych. Należy go też najstaranniéj wytępiać. Najlepiéj jest wyszukiwać gniazda, za bierać jaja, a stare przytym zabijać. Gnieździ się we wszystkich prawie lasach na jakimbądź drzewie. Przez czas wysiadywania na jajach mają jastrzębie zwyczaj klekotania przy gniazdach rano i wieczór. Wiedząc o tym, łatwo je znaleść. Prócz tego siedzącemu na gnieździe ptakowi widać prawie zawsze ogon.

D. c. n.

Ze spraw towarzystwa.

---

1. **Wyciąg z protokołu posiedzeń.** Uchwalono: a) porozumieśię z towarzystwem tatrzańskim w sprawie przedsięwzięcia energiczniejszych środków ochrony zwierząt alpejskich, tj. świstaków i kozic, a to przez powiększenie straży tatrzańskiéj, któréjby obowiązkiem było tylko czuwanie nad przestrzeganiem ustawy z 19. lipca 1866 (Dz. u. kr. nr. 26); b) uprosić wszystkie zarządy parafijalne w pow. nowotarskim, aby szan. duchowieństwo z ambon przypominało ludności przestrzeganie powyższéj ustawy; c) upraszać c. k. Starostwo, Wydział Rady pow. i c. k. Żandarmeryją w Nowymtargu, aby kłusowników w myśl powyższéj ustawy surowo karały i aby przypomniały zwierzchnościom gmin obowiązek czuwania nad przestrzeganiem téjże ustawy; d) przedłożyć Magistratowi m. Krakowa projekt nowéj instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa; e) wspólnie z Zarządem Parku krakowskiego wystawić w tymże parku pawilon dla orłów i sępów.

2. Przedłożono następujące odezwy: *Do c. k. Dyrekcyi Policyi*: a) w sprawie dręczenia kota przez rzeźniczków w kamienicy nr. 18 przy ul. Wielopole, b) w sprawie katowania konia przez fijakra nr. 39;

c) w sprawie nakazu nakrywania koni przez dorożkarzy i fijakrów; d) w sprawie dręczenia drobiu w żydowskiéj rzezalni przy ul. Miedzuch, nr. 18. na Kaźmirzu;

do *Magistratu m. Krakowa*: a) w sprawie niszczenia ptactwa na Maślakówce; b) w sprawie nieporządków i dręczenia drobiu w żydowskiéj rzezalni przy ul. Miedzuch nr. 18. na Kaźmirzu; c) projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa (złożono na ręce JWgo P. Prezydenta Dra Szlachtowskiego i rozesłano wszystkim Radcom miejskim, jakotéż członkom komisyi sanitarnéj).

3. Przesłano a) nominacyje na delegatów w pow. bialskim Wnym Pp. Antoniemu Wrotnowskiemu w Bielanach, Hermanowi Czeczowi i Stanisławowi Kluckiemu w Kozach, jakotéż p. Saturninowi Limbachowi w Lubyczy (pow. rawski); b) podziękowanie za wspieranie Opiekuna artykułami Wnym pp. Józefowi Chmielewskiemu, b. inspektorowi szkół ludowych w Wadowickim, Sewerynowi Udzieli, inspektorowi szkół ludowych w Gorlickim i Mikołajowi Rybowskiemu, dyrektorowi szkoły Karola Ludwika we Lwowie; c) podziękowanie za popieranie towarzystwa i czynny udział w obradach wydziału Wmu Prof. Bronisławowi Mrawińczycowi w Wadowicach, wraz z zamianowaniem go drugim delegatem na Wadowice; d) zaproszono Wgo P. Dra Wilhelma Dadleza w skład Wydziału na miejsce prof. Mrawinczyca.

4. Złożono ustnie zażalenie w V. depart. Mag. na oprawcę, że łapie psy z trotoarów i z pod bram kamienic.

Zakaz polowania.

1. *W lutym niewolno polować*: na jelenie, zające, kuropatwy, bażanty, jarząbki, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lutego.

2. *Przez cały rok niewolno polować*: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Contenu du 2. numéro de notre bulletin: „Protecteur des animaux": Avis. — La chevrette. Une narration. — La séance des cigognes. Une poésie. — Henri Bergh. — Soyez humains quand vous tuez les animaux! — Narrations des animaux utiles. — Des affaires de la Société. — Défense de la chasse. —

Prière d'adresser toutes les communications au siège de la Société protectrice des animaux á Cracovie (Galicie, Autriche) 21, rue Smoleńska.

Dołącza się dodatek: Projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa.

Redakcyją num. zamknięto 28. stycznia 1889.

Nakładem krak. Stow. ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 3. Marzec 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Miłuj przyrodę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości".

Gordon.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o odnowienie wkładki za rok 1889;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jakoteż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

f) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

g) w razie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna" nie dochodzą lub giną;

h) wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

i) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska, 21.

j) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

k) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** *Kraków, ul. Smoleńska, L. 21.*

O mikrobii w usługach lecznictwa.

Odczyt

Dra O. Bujwida.

Odczyt dra. Bujwida w Krakowie obudził mniéj zainteresowania, aniżeli oczekiwać tego byłoby można, wobec przeciętnéj nieznajomości traktowanego przez głośnego specyjalistę nader ciekawego przedmiotu. Sala była w połowie pustą.

Prelegent zaznaczył we wstępie niezmierny ruch postępowy, w jakim posuwa się współczesna medycyna. Określił dobroczynny i zbawienny przewrot w lecznictwie, który wywołały nowsze badania nad przyczyną rozkładu i fermentacyi, przynoszące w rezultacie zasadę opatrunków przeciwzakaźnych chirurgii, a następnie wyjaśniał istotę zarazków czyli bakteryj, tj. tworów pośrodkowych między grzybem a wodoroślą, których zamnożeniu się we krwi przypisywać chce dzisiejsza nauka powstawanie wielu chorób. Bakteryja pojawia się w rozmaitéj formie i ma swe odmiany kuliste, nitkowate, laseczkowate, śrubowate, a zawsze jest tak małą, że waga jéj nie przekracza jednéj stumilijonowéj części miligrama. Rozmnaża się niepłciowo, ale zapomocą poprzecznego przedziału. Pojawia się przedewszystkim w substancyjach podpadłych zgniliźnie. Z bakteryją spotkać się zresztą musimy wszędzie — nawet w powietrzu. Prelegent nie jest jednak przeświadczony o związku wdychania rozprószonych w powietrzu zarazków z ogólnym stanem zdrowia Badając powietrze w Warszawie, znajdował w litrze jego zimą przeciętnie 1 bakteryją, latem 3—10. Bakteryje tworzą często gromady tak liczne, że w 1 sześciennym centymetrze gnijącéj lub pleśniejącéj wody skupi się ich do 30 milijonów. Wiele ukrywa ich często mleko, najwięcéj w zacządku kwaśnienia, najmniéj świeże mléko przegotowane. Bywają to zarazki niebezpieczne dla zdrowia, często zarazki gruźlicy. Podwyższona temperatura osłabia je; 90 stopni ciepłoty niechybną śmierć im zadaje. Aby oznaczyć liczbę bakteryj w danym płynie, rozlewa się na stosownéj tabliczce pewną oznaczoną jego ilość, którą się miesza z galaretą żelatynową, podsycającą rozwój zarazków tak pomyślnie, iż po 2 do 3 dniach wytwarza się z każdego zawartego w téj mięszaninie osobnika t. zw kolonija, łatwo wolnym nawet okiem dostrzegalna. Dalszy przebieg obliczania nie przedstawia zatym trudności nawet przy wysokich bardzo cyfrach.

Senzacyjne dla szerszéj publiczności «szczepienie bakcyllów» czyli metoda genijalnego Pasteura zajęło ledwie może czwartą część w rozkładzie prelekcyi dra Bujwida (zrażonego prawdopodobnie zbyt nikłym udziałem słuchaczy) — i była zbyt pobieżnie i niepopularnie omówioną. Dr. B. wyraził przekonanie, że istnieją elementa krwi zdolne przyjąć wszelkie zarazki, wychować je i nawyknąć do nich bez narażenia organizmu, zdał lakonicznie sprawę ze studyjów swych i zdobyczy na polu

szczepienia jadu wścieklizny, wreszcie zaznaczył różnicę między własną, świetne rezultaty wykazującą metodą, a metodą Pasteura i zakończył słowy pełnymi ufności w wielką przyszłość tych nowych idei w medycynie, których był jedynym u nas pionierem.

Kilku profesorów uniwersytetu z dr. Rydygerem na czele składało prelegentowi powinszowania.

MYSLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Człowiek panem zwierząt, może nimi rządzić,
lecz mu Bóg dał serce, nie powinien błądzić.

Nie jest dobry człowiek, kto się ludziom wdzięczy,
a zwierzęta biedne prześladuje, dręczy.

Kto prawdziwie dobry, nigdy nie zawini,
ludziom i zwierzętom krzywdy nie uczyni.

Kto przeciąża zwierzę nad możność i siły,
temu snać rozumu nieba odmówiły.

Zwierzę nam ułatwia i pracę i życie,
czyż więc zasługuje na męczenie, bicie?

Do pewnego stopnia zwierz się silić może;
przeciążony padnie w lada której porze.

Zwierz ma prawo żądać od ludzi ludzkości,
a gdy jéj nie mają, to są z nim w równości.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Jastrzębiowi wyrównuje w szkodliwości **krogulec**, w każdéj porze roku w kraju naszym pospolity. W lecie zamieszkuje on najwięcéj gęste lasy; na zimę wynosi się na miejsca więcéj otwarte i zbliża do mieszkań ludzkich. Jest on wielce szkodliwym dla wszelkiego ptactwa drobniejszego, użytecznego dla pól, ogrodów i lasów przez niszczenie szkodliwych owadów i wszelkiego robactwa. Prócz drobnych ptaków bije on w lecie także bekasy, przepiórki, szpaki, sojki i gołębie. Jest on tak chytry i podły, jak lis, i tak zuchwały, że nietylko na podwórza, ale

nawet do gumien wpada. Wielkie szkody wyrządza on także wybieraniem młodych z gniazd. Jeżeli więc jaki drapieżnik zasługuje na pilne wytępienie, to on przedewszystkim i jastrząb.

Kania wielka, pospolitsza niż **kania czarna**, lubi przedewszystkim młody drób; wszakże w innym ptactwie dzikim wielkie wyrządza szkody, zabierając nietylko młode, ale i stare siedzące na gnieździe. Czasem tylko weźmie mysz lub żabę, a z wielkiéj tylko biedy chwyta się padliny. Na wiosnę uwija się ona koło zabudowań ludzkich, drapieżąc tutaj.

Kania czarna, przebywająca więcéj w okolicach błotnistych, zjada wprawdzie martwe ryby, żaby, gady, padlinę i resztki zwierząt ubitych przez inne drapieżniki Wszakże daleko większe są szkody, które wyrządza; bierze bowiem także żywe ryby z wód płytkich, na wiosnę porywa gąsięta, kaczęta, kurczęta, niemniéj młode innego użytecznego ptactwa z gniazd. Z tych tedy przyczyn obie kanie zasługują na tępienie.

Błotniak wreszcie, przybywający do nas tylko na lato, a zwany także p o c h o p e m, trzyma się stawów i innych wód zarosłych trzciną i szuwarem i przyległych łąk lub mokrzadeł. Je wprawdzie gady, szczury, myszy i norniki, czym byłby użyteczny; ale cóż z tego, kiedy wyjadaniem jaj kaczkom i wszystkim innym ptakom wodnym i błotnym, tudzież porywaniem młodych zajączków, bekasów, przepiórek, kuropatw i innych ptaków pożytecznych dotkliwe wyrządza szkody. Więc i jego nie ma co oszczędzać.

Mniéj szkodliwymi są **błotniak zbożowy i błotniak łączny,** przylatujące do nas tylko na lato. **Błotniak zbożowy** czyli z b o ż o w i e c, także p i l i c h, łowi wprawdzie także mniejsze ptaki siedzące na jajach, porywa nawet bekasy, przepiórki, młode kuropatwy i inne ptaki mniejsze, kryjące się w trawie i po krzakach, wyjadając im także jaja. Atoli obok tego zjada on myszy, norniki, żaby i duże owady; w czasie żniw mianowicie poluje głównie po polach, żywiąc się wyłącznie myszami i nornikami. B ł o t n i a k ł ą c z n y czyli ł ą k o w i e c żywi się podobnymi przedmiotami, jak zbożowiec. Uważano także, że w latach obfitych w myszy i inne tego rodzaju szkodniki, błotniaki te w większéj także ilości, niż zwykle, pojawiały się na polach, że zatym użyteczność **błotniaka zbożowego i łącznego** przewyższa ich szkodliwość, że zatym oba zasługują na oszczędzanie.

Obok dotąd wymienionych sokołów szkodników jest u nas

sześć innych użytecznych, mianowicie **pustułka** czyli **wieżowiec**, **pustułeczka**, **kobuzek** czyli **kobczyk**, **myszołów pospolity i włochaty**, wreszcie **pszczolarz**. Z tych **myszołów pospolity** jest u nas stale zamieszkały, reszta przybywa tylko na lato.

Pożywienie **pustułki** czyli **wieżowca** składa się głównie z myszy, norników i innych drobnych ssących, z większych owadów, mianowicie szarańczy, świerszczów i chrząszczów. Młode karmi owadami, myszkami i nornikami.

Pustułeczka, lubiąca osiedlać się po brzegach lasów położonych nad błotami, żywi się tylko dużymi owadami, mianowicie ważkami, chrząszczami, szarańczą, świerszczami. Aby zjadała ptaszki, nie spostrzeżono.

Kobczyk czyli **kobuzek**, gnieżdżący się w małych gaikach i po brzegach lasów, położonych między polami uprawnymi i łąkami, w okolicach górzystych często na odosobnionéj gruszy lub innym drzewie w gniazdach wrony, żywi się głównie owadami, mianowicie szarańczą, świerszczami, chrabąszczami, tudzież ich pędrakami; należy przeto do ptaków pożytecznych i zasługuje na uważne odróżnianie od innych sokołów szkodników.

Te trzy sokoliki łatwo poznać w locie po tym, że zawisają w powietrzu, trzepocąc skrzydłami.

Myszołów pospolity, u nas najpospolitszy z ptaków drapieżnych, żywi się głównie myszami, szczurami, chomikami, nornikami, żabami, jaszczurkami, dużymi chrząszczami, pędrakami, szarańczą. Mając podostatkiem myszy, nie bierze się do innego żeru. Wówczas w żołądku jego zawsze 20 do 30 myszy znaleść można Przyrodnicy przypuszczają, że rocznie około 8000 myszy spożywa. Umie je nawet w zimie znaleść. Nieraz widzieć go można czatującego jak kota u myszéj dziury. Jest to jeden z najpożyteczniejszych sokołów. Na wiosnę i w jesieni lata gromadnie. Na wiosnę lubi bawić w lesie; w lecie i jesieni na polach obfitszy znajduje połów. *Giebel* radzi, aby na polach od myszy nawiedzonych, w pobliżu których nie ma drzew, stawiać wysokie żerdzi z sprychą poprzeczną, na których chętnie siada. Nie opuszcza on miejsca takiego, aż je oczyści, mianowicie jeżeli w niezbyt wielkim oddaleniu znajdują się drzewa, na których może nocy przepędzać.

Myszołów włochaty przebywa najwięcéj po polach nawożonych i łąkach rędzinnych; żywi się myszami, chomikami, nornikami, jé także krety, jaszczurki, żaby i duże owady, rzadko porywa ptaka małego, słabego lub postrzelonego. W zimie jé

także padlinę. Lubi przebywać w polach, w pobliżu których znajdują się gaje i lasy. Jak myszołów pospolity siada na postawionej dla siebie żerdzi.

Pszczolarz, zwany gdzieniegdzie także k a n i u k i e m, żywi się głównie gąsienicami owadów pszczołowatych, np. ós, trzmielów, łowi szarańczę, świerszcze, gąsienice rozmaitych dużych owadów, bierze także żaby, myszy, krety, chomiki itp., a jakkolwiek czasem porwie i pszczołę, to jednak nie poluje na nie.

Jeżeli pustułka porwie czasem przepiórkę lub innego ptaka, myszołów kreta, zajączka lub ptaka, a wraz z pszczolarzem ptaka młodego, są to szkody tak małe w porównaniu z usługami, które te ptaki oddają rolnictwu, że je za bezwzględnie pożyteczne uważać i starannie od prześladowania ochraniać je należy. *D. c. n.*

W jaki sposób stają się zwierzęta naszymi przyjaciółmi?

Ciekawe zdarzenie opowiada pewien niemiecki nauczyciel.

Było to w 1884 roku. Lato miało się już ku schyłkowi, gdy mi uczeń przyniósł młodą jaskółkę. Jedno skrzydełko miała nieco osłabione, wskutek czego nie mogła latać. Przyniosłem ją do pokoju i na razie nie wiedziałem, co mam począć z biednym ptaszkiem i jak go karmić. Starzy byli już na każdy sposób na wędrówce i pozostawili swoje młode lub zmuszeni byli pozostawić. Któż to odgadnie?

Później zacząłem chwytać muchy, zabijałem je i podawałem ptaszynie, ale nadaremnie. Nie chciała na nie nawet patrzeć. Próbowałem tedy karmić ją żywymi muchami i pająkami. Ponieważ jeszcze się ruszały, któż opisze moję radość, jaskółeczka chciwie je zjadała.

I miałem trudu niemało, ażeby zgromadzić tyle żywych owadów, by zaspokoić mojego ciągle głodnego gościa. Podałem mu także wody, którą następnie gasił pragnienie swoje. Ale na pociechę moję już dnia następnego przyjmował mój pacyjent oprócz żywych much także i zabite. Tych mi dostarczali uczniowie moi podostatkiem. Karmienie odbywało się kilka razy na dzień i nie można powiedzieć, ażeby apetyt, jaki gość okazywał, był mały. Trzeciego dnia była ptaszyna już nadzwyczajnie poufałą i świergotała, skoro tylko drzwi otworzyłem do pokoju,

a nawet przychodziła do mnie na me zawołanie. Wtedy oczywiście otrzymywała zawsze ode mnie kilkanaście much w upominku.

Mając słabe skrzydło, nie mogła latać mimo wysilenia, dlatego ciągle była na podłodze. Nie podobało się jéj jednak, gdy chodziłem po pokoju. A gdy siedziałem przy stoliku, wszelkiéj dokładała usilności, by się dostać na me nogi; siadała sobie bez wszelkiéj obawy na kolanach, ramieniu, głowie, ręce, a nawet na rączce do pisania i siedziała niewzruszenie, chociaż pióro maczałem w atramencie. Przytym spoglądała na mnie nader uprzejmie i pozdrawiała mię życzliwym i wdzięcznym świergotaniem. Uczniowie moi, którzy często byli świadkami tego zaufania, radowali się bardzo i z łezkami w oczach unosili się nad tym miłym widokiem. Tego zaufania ze strony jaskółki doznawałem już po 4 lub 5 dniach jéj pobytu w moim domu, to téż jest łatwą do pojęcia rzeczą, że i ja miałem z niéj wielką pociechę. Miałem jednak mimo tego wielką troskę. Trapiłem się bardzo, jak będę miłe ptaszę żywił i utrzymywał w zimie, gdy nie będzie ani much, ani owadów, którymiby ją żywić było można? Ale niestety troska moja skończyła się w krótkim czasie. Codziennie próbowała moja pacyjentka wzbić się do lotu, a szczególnie wtedy, gdy obaczyła jaskółki, mające się puścić na wędrówkę w południowe strony. Na bliskim kościele odpoczywały prawie każdego dnia całe gromady jaskółek, przybywających z bliższéj lub dalszéj odległości. W osobliwszym tonie świergotania i nieustannym próbowaniu sił swoich do wzniesienia się w górę wyrażała wielkie pragnienie, by się stać wierną przyrodzonemu popędowi i uniknąć zbliżającéj się a dla ptactwa tak nieprzyjaznéj zimy.

Czekałem, co z tego będzie.

Pewnego dnia po południu zostawiłem w czasie méj nieobecności jedno dolne skrzydło w oknie otwarte, najmocniéj przekonany, że pieszczocha moja nie będzie mogła wznieść się do okna. Tymczasem musiało się jéj to przecież udać. Ze stołka, który stał pod oknem, dotarła na każdy sposób do ponętnego otworu, a ulegając parciu wewnętrznemu, chciała rozpocząć daleki lot do upragnionych krajów. Ponieważ atoli latać nie była w stanie, zapewnie zapomocą trzepotania dostała się na ziemię, gdzie stała się łupem kota. Sama napowrót nie mogła przybyć do pokoju, albowiem był zamknięty a do tego znajdował się na trzecim piątrze budynku szkolnego. Moja pacy-

jentka przepadła tedy bezpowrotnie. Niezmierny żal opanował mię za dobrą ptaszyną, która w tak krótkim czasie okazała mi swoje zaufanie, której jednak dla braku odpowiedniego pożywienia prawdopodobnie nie mógłbym był utrzymać przez zimę. Przez przypadek straciłem zatym przyjemność, by jéj z wiosną dać wolność i puścić ją na świat Boży, gdzie bez troski i zmartwienia miałaby wszędzie stół nakryty.

Józef Chmielewski.

Stowarzyszenia majowe.

Szwedzki poeta *Zacharyjasz Topelius*, znany z znakomitych pism swoich dla młodzieży, nietylko w ojczyźnie swojéj, lecz także w Niemczech*) i indziéj, założył w Helsingfors w Finlandyi dnia 1. maja 1870 r. stowarzyszenie dzieci ku ochronie zwierząt pod nazwą «*Maiforening*» tj. «*Stowarzyszenie majowe*». Dzieci przystępujące do tego stowarzyszenia przez podpisanie przepisów ślubują uroczyście trzymać się tychże «z *miłości ku Bogu i wszelkim stworzeniom przez niego stworzonym, gdyż napisano: ziema jest Pana i wszystko, co na niéj jest*». Ślubują one przedewszystkim, że unikać będą wszelkiego dręczenia zwierząt i zapobiegać temu z wszystkich sił swoich, jakoteż ochraniać zwierzęta, przedewszystkim ptaki, ich gniazda i jajka przed wytępianiem i niszczeniem. Piękne to stowarzyszenie dało wkrótce pochop do zakładania podobnych towarzystw nietylko w Finlandyi, lecz po całym obszarze ziem skandynawskich, t. j. w Szwecyi, Norwegii i Danii. Na ich czele stanęli nauczyciele i nauczycielki, którzy je organizują i nimi kierują, doznając życzliwego i gorącego poparcia od tamtejszych władz szkolnych. Z licznych takich kółek majowych wymieniamy stowarzyszenie dzieci w Sztokholmie. Liczyło ono w r. 1887 członków 850.

A u nas? Czy my możemy o czymś podobnym marzyć? Dziś jeszcze nie; przyczyny tego wstrętnego zjawiska nie podajemy, lecz wyrażamy życzenie, aby ten przykład krajów skandynawskich — krajów północnych — nietylko zachęcił, ale i zagrzał zlodowaciałe serca nauczycieli a zamrożone umysły członków pewnych władz szkolnych krajów strefy cieplejszéj, szczególniéj naszéj galicyjskiéj, zaliczającéj się do strefy umiarkowanéj, oby raz raczyli nabyć tego przekonania, że ochrona zwierząt należy do wychowania szkolnego i że miłość do świata zwierzęcego i ochrona tegoż są bardzo ważnymi czynnikami wykształcenia umysłu i uszlachetnienia serca. *Der Thier- und Menschenfreund. Dresden. 1888. str. 66.*

---

*) Niemieckie wydanie dziełek jego wyszło u Perthesa w Gocie.

Jeszcze ze Skandynawii.

Wszyscy członkowie duńskiéj rodziny królewskiéj są wielkimi przyjaciółmi zwierząt a w popieraniu wzniosłych usiłowań podejmowanych w sprawie ochrony zwierząt pierwszymi szermierzami, znanymi daleko poza granicami niewielkiéj Danii. Od założenia duńskiego towarzystwa ochrony zwierząt «*Dansk Forening til dyrenes Beskyttelse*» w Kopenhadze w r. 1875 jest król Krystyjan IX. protektorem a książę Waldemar honorowym prezesem tegoż, podczas gdy księżniczka kumberlandzka Thyra objęła protektorat nad późniéj przez panie założonym oddziałem tow. ochr. zw. «*Kvindeforening*». Również królowa duńska Ludwika sprzyja mile temuż towarzystwu i kilkakrotnie wyraziła swą radość, że przez to zjednoczenie się pań młodzież od kolebki począwszy przejmuje się miłością ku zwierzętom i staje się humanitarną. Nagrody, o ile stosunki pozwalały, rozdawało towarzystwo w wspaniałych pokojach królewskiego zamku «*Kristiansborg*» w obecności rodziny królewskiéj, a w czasie obchodu 25-letniego jubileuszu wstąpienia królewskiéj pary na tron (15. listopada 1888), przewodniczący towarzystwa wręczył jéj kosztowny, artystystycznie wykonany adres gratulacyjny.

Z powodu zeszłorocznéj wystawy w Kopenhadze udzieliło towarzystwo to wystawcom takich przedmiotów, które służą ku ochronie, zdrowiu i t. d. zwierząt, 20 srebrnych i 13 brązowych medali; oprócz tego 7 wystawców otrzymało wysokie uznanie We wigiliją zaś Bożego Narodzenia rozdało ono nagrody przeciętnie po 25 koron (18 złr. w. a.) woźnicom i takim ludziom, którzy dobrze się obchodzili z zwierzętami, ich pieczy powierzonymi.

R. z. przedłożyło ministerstwo sprawiedliwości duńskiemu parlamentowi (rigsdag) projekt ustawy, mający na celu podwyższenie podatku psiego i kar za szkody przez psy wyrządzone. Według tego projektu opłata za mniejsze psy ma rocznie wynosić w Kopenhadze 10 do 30 koron (7 do 21 złr.), a za większe 20 do 60 koron (14 do 42 złr.) Oprócz tego projekt ten narzuca za wyrządzenie szkody przez psa oprócz odszkodowania na każdego właściciela psa w całym kraju karę do 200 koron (140 złr.) sięgającą. Gdyby projekt ten — pisze duński D y r e v e n n e n stał się prawem obowiązującym, tylko bogatsi mieszkańcy Kopenhagi mogliby psa trzymać; wszyscy inni musieliby się pozbyć wiernego towarzysza i stróża domu. Również ludność wiejska nie byłaby w możności w obec takiéj ustawy trzymać psów koło zabudowań swoich. Projekt ten wywarł w całym państwie słuszne oburzenie i niezadowolenie; wystosowano zatym adres, zaopatrzony w 72,000 podpisów do parlamentu z prośbą, 1) aby projektowany podatek psi był znacznie obniżony, 2) aby to podwyższenie, gdyby je uchwalono, dotyczyło się psów, nabytych dopiero po wejściu ustawy

w życie, 3) aby ustęp orzekający, że *„właściciel psa, który zaczepia przechodniów, skacząc lub szczekając na nich, ma być karany“* — zupełnie odpadł; 4) aby inne określenia kar były jak najwięcéj złagodzone. Przeciw temu adresowi nieprzyjaciele psów — bo gdzieby ich nie było — wywołali żarliwą agitacyją i wnieśli do parlamentu również adres, ale tylko z 10,000 podpisów, żądając przeprowadzenia projektowanéj ustawy. Jaki skutek odniosła ta petycyja, niewiadomo dotąd.

Rząd duński postanowił r. z. utworzyć przy szkole weterynaryjnéj w Kopenhadze kilka nowych katedr nauczycielskich, między nimi jednę dla fizyjologii zwierząt. Wydział finansowy parlamentu oświadczył, że tylko pod tym warunkiem zezwoli na środki utrzymania tych posad, jeżeli rząd wyda ze swéj strony wyraźne oświadczenie, że dotyczący nauczyciel nie przedsięweźmie żadnych wiwisekcyj, dopokąd doświadczenia te nie zostaną prawnymi środkami należycie uregulowane Na to oświadczył minister spraw wewnętrznych, *Ingerslev*, że w zupełności się przyłącza do tego pojęcia o przyszłym stanowisku wiwisekcyj. Ponieważ wydział finansowy, składający się z członków najrozmaitszych stronnictw politycznych, powziął powyższą uchwałę jednomyślnie, upatrują w tym przeciwnicy wiwisekcyj — i to całkiem słusznie — zwycięstwo moralne a potępienie obecnie panującego systemu.

W Kopenhadze r. z. zmarły pastor *Bondrup*, filantrop, zapisał duńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt kapitał 2000 koron (1400 złr.)

Przerzućmy się do Norwegii. Niedawno temu uniwersytet w Krystyjanii utracił znakomitego profesora filozofii *Pontusa Wiknera*. W nim opłakuje Skandynawija jednego z swych najszlachetniejszych i największych przyjaciół zwierząt. Sposób myślenia tego męża, który dał się poznać kilku poważnymi pracami nad psychologiją zwierząt, wyjaśniają dobitnie następujące słowa, wyjęte z listu pisanego r. 1884 do przyjaciół w Sztokholmie: «Witam radośnie i życzliwie szlachetne ideje towarzystwa, gdyż i ja równą przyjaźń żywię ku zwierzętom, które z nami podzielają uczucia radości i boleści, a których życie psychiczne stanowi jeszcze dla nas zamknięty świat. Od lat dziecięcych kochałem zwierzęta, gdyż niektóre z nich były moimi najwierniejszymi a przez długi czas także moimi jedynymi towarzyszami zabawy... Jest moim niezłomnym życzeniem, by zwierzętom w całym ustroju światowym nadać stosowne stanowisko, któréj to myśli przeprowadzeniem i uporządkowaniem zajmuje się ma dusza w wolnych chwilach wypoczynku. Istoty te łączą się ściśle z wspomnieniami z mych marzących i poetycznych lat dziecięcych i mam nadzieję, że kiedyś, gdy mi «więcéj światła» w udziale się dostanie, spotkam się z ich duszami».

Panna *Joanna Hägg*, zamieszkała w *Wisby*, oddawna znana protektorka zwierząt, przesłała towarzystwu ochrony zwierząt w Sztokholmie i północnemu towarzystwu antywiwi-

sekcyjnemu po 500 koron (360 złr.), jakoteż międzynarodowemu towarzystwu antywiwisekcyjnemu w Dreźnie 1000 koron (720 złr.) *Der Thier- und Menschenfreund. 1889, str. 22.*

W sprawie ochrony ptactwa przez wiosnę i lato.

Przez X. A. Kromera.

Ptactwo — to pola i lasu poezyja. Piękne są lasy, gdy późne słońce jesienne potokami światła zalewa świat Boży i maluje listki najwspanialszymi barwami, jakich żaden malarz w palecie swojej nie posiada: drzewa raz o niem płoną, to znów złotem jaśnieją, a ciemno-brunatną swych liści barwą rzewnym smutkiem przejmują lub bawią oko barwą rumieńca, jak gdyby się wstydziły nagości swych ramion — konarów. Można podziwiać, ale opisać trudno całe to malowanie Boże tak rozmaite subtelną barw odmianą a jednak harmonijne w swej rozmaitości.

Podziw, ale zarazem i smutek serce ogarnia, bo dziś las utracił barwy, ruchy, wdzięczne postaci i śpiewy ptasząt, — utracił najruchliwsze życie i najpiękniejszą ozdobę swoję; więc choć tak cudny kolorów odmianą, smutne przecież wrażenie czyni.

Piękne są pola nasze, gdy jaskrawe zimowe słońce sypnie po śniegu brylantów milijardem: migocą, drgają, ruszają się, jak gdyby za chwilę zerwać się miały i ku słońcu, skąd spadły, ulecieć. Piękne są wtedy pola jasnością tych ogni wspaniałych, lecz jakże pustynne i smutne, — nie mają szaty swojej roślinnej, nie mają sielskiej poezyi swojej: ptactwa szarego! Gdzież ono? Pierzchnęło, rozleciało się na różne świata strony; jedne ptaki oparły się aż o pustynie afrykańskie pod równikiem i za równik przeszły, jak zalotna kukułka, chyża jaskółka i strojna wilga; w afrykańskim słońcu kąpie się wiosny kochanek słowik i cała rodzina szarych pokrzywek; nad wodami Egiptu dumają i klekocą żórawie i bociany o polskiej ojczyźnie. W niegościnnej Hiszpanii, południowej Francyi i w pięknym kraju żarłocznych Włochów szukają schronienia raszki, kopciuszki, szpaki i drozdy, nadwodne mieszkanki pliszki i rozkosz lekko zarosłych wzgórzy naszych skowronki gajowe *(Alauda arborea).*

Podobnych gości mają Grecyi i Dalmacyi wybrzeża i półwysep Bałkański. Inne bliżej się zatrzymały w sąsiednich Węgrzech i na południu Niemiec, jak większa część szczygłów, elegantów rozkosznych zięb, melancholijnych makolągw i dzwońców radosnych, a to tylko podczas bardzo ostrych mrozów.

W dalszej czy bliższej obczyźnie smutne one życie prowadzą, bo radości tam nie ma, gdzie tęsknota zasiada. Jeźli mamy fachowym podróżnikom wierzyć, ani jeden ptak gniazda tam nie zakłada, ani jeden nie śpiewa, chyba gdy czas powrotu

nastaje. Ten upragniony czas powrotu zbliża się dla powietrznych naszych rodaków. Zima wkrótce kark skręci, śniegi prędko stopnieją, wiatry silne ziemię osuszą, słoneczko przygrzeje a pod jego promieniami grudki ziemi rozsypywać się poczną, a w ciepłym deszczu jakoby w wannie skąpie się ziemia z pleśni zimowéj; wtedy to powietrznym szlakiem, lądem i wodą, dniem i nocą, parami i gromadnie, przybywać do ojczyzny wędrowcy z południa poczną. Niespodzianie — to na ziemi, to w powietrzu, to na drzewach nowe głosy słyszeć się dadzą; wkrótce one coraz liczniejsze, coraz głośniejsze w jeden okrzyk radosny urosną, co pójdzie przez pola i lasy i wody i wielkim głosem wiosna! wiosna! z najgłębszych jarów zimę wypłoszy. I pocznie się nowe życie, pełne wrzawy, ruchu, miłości i wesela. Podsłuchał je W. Pol, który tak nuci w Pieśni o Ziemi naszéj:

„Słysząc krzyki i gwar dziki,
Patrząc na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszéj wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie;
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne te bestyje“.

Jeśli nie na Podolu, to przy ujściu Sanu do Wisły podsłuchał on i podpatrzył to wesołe życie. Szczęsne te wiosenne ptaki i nam z nimi szczęsno, więc jak na przyjaciół naszych patrzyć na nie mamy i w miarę możności ochraniać. Czym ziemia dla człowieka, tym dla ptactwa zarośla; bez nich najpiękniejsza okolica Saharą dla ptactwa się staje, a ta Sahara w oczach naszych coraz więcéj się rozszerza: urwiska, wzgórza za niedostępne i jałowe dawniéj uważane coraz więcéj idą pod panowanie pługa i rydla i tak być musi i tak być powinno. Należy więc tworzyć oazy dla gości, bo gościnność, jeśli z jednéj strony przyjemność sprawia, to z drugiéj obowiązki nakłada. Takimi naturalnymi oazami są sady, dzikie ogrody i parki. Kto chce mieć miłych gości, niech kąty ogrodów i urwiste przy drogach brzegi krzewami zagai. I miły z tego dla oka zielonéj roślinności widok i pożytek i dla serca uciecha ze skrzydlatych mieszkańców. Najlepiéj do tego celu nadają się niskie ciernistę krzewy, jak tarnina, agrest, dzikie róże, jeżyna; należy je tylko gęsto sadzić i z początku cierniem otoczyć, a z pewnością przyciągną do siebie różne gatunki pokrzywek i króla śpiewaków słowika.

Wyższe krzewy bzu dzikiego i ogrodowego, czeremchy i inne jeśli tylko są gęste, staną się niezawodnym siedliskiem makolągw i rozkoszy naszych ogrodów: czarnogłówki. Wszystkie młode drzewa dzikie i ogrodowe, o bujnych i gęstych pędach zapełnią się gniazdami dzwońców, zięb i szczygłów.

Kto ma takie zakątki w ogrodach lub całe ogrody spa-

cerowe krzewiste i gęste, ten będzie miał istne eldorado ptasze i radości dozna na podobieństwo radości Stwórcy, gdy spojrzawszy na swoje dzieło stworzenia uznał, iż piękne i dobre było.

Jak ptactwo lubi zagajenia gęste, przekonałem się w ogródku plebańskim w Morawicy. Ogródek ten z niezwykłym gustem założony, a starannie utrzymany, pełen gęstych szpalerów, bujnych młodych drzew i bardzo pięknych krzewów, choć wody nie ma, jednak na przestrzeni kilkudziesięciu łokci kwadratowych posiadał przeszłéj wiosny trzy gniazda dzwońców, jedno słowika, jedno czarnogłówki, jedno zwykłéj pokrzywki dwa gniazda piegzy.

Była to niepospolita tego miłego zacisza ozdoba.

Inne ptaki śpiewające krzewów i drzew młodych nie lubią. Drzewa stare próchniejące, to ich najmilsze mieszkanie. Są to ptaki, które w dziuplach się gnieżdżą: sikory, kopciuszki i szpaki. Trudno w ogrodach dla wygody tych dziwaków spróchniałe drzewa trzymać, ale nie trudno w miejscach, gdzie gałąź odpadła, otwory pogłębiać z wyświdrowaną dziurą do odchodu wody deszczowéj. Ogrodnik nie powinien w tym względzie starania żałow ć; *Brehm* oblicza, że para sikor z młodymi w ciągu roku około czterech milijonów szkodliwych dla ogrodnictwa owadów pożéra.

W porze godowéj trwożliwe kiedyindziéj ptaki dziwną łaskawość i zaufanie do człowieka okazują; miłość łagodzi je i w poczciwość ludzką wierzyć każe, ot podobnie jak się dzieje i z biednymi dziećmi ziemi. Para pokrzywek uwiła gniazdo w umajonym gaiku moim; para makolągw usłała gniazdo w krzewie bzu tuż przy samym oknie; na świerku, pod którym w gwarnym towarzystwie obiad jadałem, dzwoniec spokojnie wysiadywał jajka. Inne jednak ptaki nie lubią gwaru ludzkiego i w gajach i lasach schronienia szukają, jak raszki, wilgi, kosy i drozdy; daremna i niepotrzebna sprawa szukania miejsca na gniazda dla nich — należy tylko razem z innym pożytecznym ptactwem od nieprzyjaciół bronić. Takimi nieprzyciółmi ptactwa w ogrodach są: kot, tchórz i sroka. Przez cały czas lęgu i karmienia należy koty zwłaszcza na noc zamykać, bo kot choćby najcnotliwszy nie oprze się pokusie wobec smacznych a łatwych do nabycia kąsków.

Czytałem gdzieś, że tchórz jest najpożyteczniejszym w świecie stworzeniem, że tylko na myszy godzi a przed ptactwem ucieka; własnym jednak nauczony doświadczeniem śmiem twierdzić, że to morderca jeden z najwięcéj krwiożerczych.

Zostawiłem kanarka w przyległéj kuchence, w któréj oknie kawałek szyby był wybity; słyszę nagle w nocy trzepotanie, otwieram drzwi do kuchenki, w tym przez otwór w szybie zwierzę jakieś umknęło a na dnie klatki leżał mój kanarek z bokiem w okolicy serca rozdartym Nie była to sowa, ani łaska, gdyż małymi łapkami nie mogłaby była w minucie ptaka w klatce

przyciągnąć i rozszarpać. Przedtym już około domu tchórza zauważano; od tego czasu uważam go za krwi chciwego mordercę.

Sów stanowczo broni Wodzicki, — zdania takiéj powagi badacza słucha się z uszanowaniem, — mówi jednak, że sowa płomykowata porywa z gniazd pisklęta. Z wyjątkiem puhacza wielkiego zalicza je do niezwykle pożytecznych. W ogródku, o którym wyżéj mówiłem, z licznych gniazd ptaszych wywiodły tylko piegzy swe pisklęta; wszystkie inne w miarę jak mięsa nabierały, padały ofiarą nocnego mordercy. Kto je pożerał? Wszystkie koty siedziały w kozie, — a innych w pobliżu nie było, tchórz zwykł krew tylko wysysać a przynajmniéj nie wszystko pożerać, — bytności kuny nikt nie zauważył, a sów moc była wielka na wieży kościelnéj. Widzą one w nocy, jak inne ptaki w dzień, mysz wśród trawy z łatwością spostrzegą, łatwo też gniazdo na gałęzi zoczą.

Sam Wodzicki powiada, że sowa płomykowata wybiera z gniazd pisklęta — nie mam lepszéj opinii o uczciwości innych sów. Pewnie z moimi pisklętami stało się to, o czym poeta pisze :

> **Cyt! jakieś nowe głosy się ozwały,**
> **W suchych konarach zahukała sowa**
> **I jakby posiał maku na las cały,**
> **I kulik ucichł i znać gdzieś się chowa,**
> **Znać to już północ, kiedy gospodyni**
> **Północnych cieni rządy rozpoczyna,**
> **Nie darmo spadła — jakiś łomot czyni**
> **I zapiszczała w jéj szponach ptaszyna.**
> **I znowu cicho straszno jak po zbrodni.**

To, co piszę o sowach, jest podejrzeniem tylko, nie lekkomyślnym wprawdzie, ale téż nie jest sądem stanowczym.

Niech to jednak zaostrzy ciekawość badaczy, aby dojść do zupełnéj prawdy.

Sroka, co nam gości zwiastuje, strasznym jest gościem dla bezbronnego ptactwa.

W zimie można ją cierpieć — ożywia i zdobi nawet puste podwórza i drogi, na ptaszka się nie targnie, bo ciężki jéj lot na to nie pozwala, jest więc cnotliwą z konieczności; w lecie jednak każdą gałąź przepatrzy, nic jéj ciekawego oka nie ujdzie.

Każde gniazdko odkryje i można być pewnym, że gdzie para tych szkodników się gnieździ, wszystkie pisklęta w gniazdach śpiewaków wyginą.

Należy więc sroki strzelać lub przynajmniéj wyganiać z ogrodów na kraj lasów.

W lasach i na polach rozbojem się bawią puhacz wielki, jastrząb gołębiarz, błotniak — liczny mimo tępienia *krogulec*, kobuz, kruk i srokosz rdzawy i krasy. Łotry to i łotrzyki w społeczeństwie ptaszym. Okolice, gdzie ich nie tępią, ani połowy tego ptactwa nie mają w porównaniu z miejscami, gdzie dla jastrzębi, krogulców i kruków litości nie żywią.

W lasach na zachód od Krakowa ciągnących się przez obszary Balic, Aleksandrowic, Kopców i Tenczynka trudno jastrzębia i krogulca dostrzec, ponurego głosu kruka nikt tam nie słyszy, sroka rzadkim jest gościem. Straż leśna tępi to licho bez miłosierdzia, to téż lasy te wrą życiem ptaszym i trzęsą się od śpiewu ptaszego, gruchania gołębi i miłosnego wabienia turkawek.

Na granicy lasów Balic i Aleksandrowic, gdzie las młody i strumyki się sączą i polany wpośrodku leżą, rok rocznie zbierają się chóry leśnych śpiewaków i łączą swe głosy w porywającym koncercie przyrody. Rozkochana turkawka głosem miłości powietrze napełnia — sojka w gęstwinie wrzaśnie — drozd kaskady tonów z piersi wyrzuca — kos w przystępie dobrego humoru na wierzch świerka wylezie i jak podchmielony pogwizduje, na sąsiednim wzgórzu leśne skowronki jeden za drugim z drzewka na drzewko przelatując, nieskończone swoje *lu-lu* melancholijnie światu głoszą, a pod przewodnictwem tych głównych kapelmistrzów gromady dzwońców, zięb i pokrzywek cudnéj harmonii dopełniają.

Warto jéj rankiem lub pod wieczór posłuchać — cudna to orkiestra na godach weselnych, które pod lazurowym niebios sklepieniem na barwnym kwiatów i traw kobiercu wśrod upajającego oddechu przyrody wiosna ze ziemią święci.

A gdy ponad tą radosną gromadą kukułka lotem jastrzębia przeleci urywa się nagle muzyka wszystka — trwoga półgłosem słyszeć się daje, z gęstwiny wygląda ciekawa sikora i błąd poznaje, więc znowu śpiewacy miejsca swe zajmują i do samego zmroku drży powietrze rozkoszną tonów wibracyją.

Zmrok zapadł w głębi gajów i już świerków wierzchołki okrywa a jeszcze kukułka swoje kuku i jakby na dodatek ku-ku-ku powtarza, poczym śmiech słyszeć się daje, jakoby ludzki i wszystko zasypia, jeno kłótliwa sojka sennym głosem w ciemnéj gęstwinie gdera na niewygodne spanie.

Nieprzyjaciółmi ptactwa są chłopcy nieświadomi rzeczy i chłopcy źli. Pierwsi mimo woli krzywdę ptactwu wyrządzają; odkrywszy gniazdo ptasze pełni są dumy i radości i biorą gniazdo w opiekę. Radość tego rodzaju bardzo w chłopcu naturalna, opieka nad gniazdkiem ze szlachetnego uczucia wypływa.

Ale o to zaraz poczynają się kroki niewłaściwe. Chłopiec radością radby się z drugimi podzielić i wszystkich towarzyszów do gniazda prowadzi — niebaczny! nie przypuszcza, że są dusze czarne, które szczęście drugich pożerają.

A opiekę w ten sposób spełnia, że jajka w gnieździe układa, bo mu się zdaje, że stare niewygodnie ułożyły, w palce je bierze i nadziwić się im nie może — nieświadomy nie wie, że niektóre ptaszki czy węchem czy innym nieznanym nam sposobem dotknięte jajko poznają i tak im to jest niemiło, że gniazdo porzucają. A jeźli jajek nie dotyka, to wciąż gniazdko nawiedza,

czy się tam jakie nieszczęście nie stało — i staje się rzeczywiście nieszczęście, bo ptaki częstymi wizytami zaniepokojone opuszczają gniazdo. Chłopiec się martwi i po raz pierwszy uczucia goryczy doznaje, że za serce odpłacono mu wzgardą i porzuceniem. Kochany chłopcze — ptaszki nie mają więcéj rozumu od ludzi, późniéj się z ludźmi może spotkasz, co wiele krzywdy doznali i wiele wycierpieli, a gdy do nich mile zagadasz i pieczę okażesz, oni z nieufnością zdrady się bojąc jak te ptaszki odwrócą się od ciebie. Ale o tym nie myśl, jeno pamiętaj abyś gniazdka złym chłopcom nie pokazywał — jajek nie układał i za często do gniazdka nie zaglądał.

Jeźli chcesz, aby twoja opieka ptaszkom była miła, strzeż ich od kota drapieżnego, ptaka i złego człowieka.

Muszę mówić o złych chłopcach, małych zbrodniarzach, którzy tylko rozwoju władz duszy i siły czekają, aby się stać wielkimi zbrodniarzami społeczeństwa.

Zachęcając dziecko szanować wolność ptactwa i otaczać je opieką rozwijamy w dziecku uczucie litości dla słabych, pragnienie wolności dla uciemiężonych; w takich delikatnych uczuciach wychowane dziecko tyranem nie będzie ani w domowym pożyciu ani w stosunkach z drugimi ani na szerokim polu społecznego i politycznego życia, — chyba że gwałt sobie zada a więc dopiero po walce ze sobą w przeciwnym kierunku charakter swój skrzywi — a to już coś znaczy, że walczyć ze sobą musi, aby tyranem zostać.

Tymczasem wychowanie a raczéj brak wychowania gotowych tyranów stwarza, tyranów z krwi i kości, ludzi bez serca oszołomionych żądzą ucisku i prześladowania. Z tych dzieci gotowi tyrani się tworzą, którym mateczki szabelki kupują, wpajając w nie od chwili pierwszych wrażeń uwielbienie dla zadawania ran i rozlewu krwi, z tych dzieci gotowi tyrani się tworzą, które patrzą na okrutne starszych postępki i z tych wreszcie, którym pozwalają sprawiać krzywdy i cierpienia światu zwierzęcemu.

Dręczeń zwierząt, jakich dopuszczają się dzieci wiejskie i miejskie na psach, koniach, bydle, chrabąszczach, żabach, jaszczurkach itd. opisywać nie będę; na widok tychże włosy stają na głowie. Takim nadużyciom należy stanowczo zapobiegać, — bo te wszelkie barbarzyństwa — to pierwsze pewne już kroki na drodze zbrodni!

Rodzice, uważajcie, aby duszy waszego dziecka nie gniotła zbrodnia zburzenia gniazda jaskółki lub umyślnego zamęczenia ptaszka, stłumiajcie popędy ucisku zachętą i przykładem litości i sprawiedliwości; nic na tym nie stracicie, że dzieci wasze będą miały serce miłujące życie i wolność jako najwyższe dary Boże.

Redakcyją numeru zamknięto 28. lutego 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 4. Kwiecień 1889. Rok III.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy".
Schopenhauer.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ŻALE WRÓBELKA.

Kiedy wolną mam chwilę,
więc podumam dziś sobie....
choć to trochę niemiłe,
lecz cóż zrobię? co zrobię?

Ludzie na mnie tak krzyczą,
prześladują, — nie lubią,
zwą hałastrą i dziczą,
czyż się z tego pochlubią?

Czylim jaki morderca?
cudzą krzywdą czy żyję?...
że dla mnie mało serca
w piersi ludzkiéj się kryje?

Kocham bardzo swą ziemię,
swe gniazdeczko, swe dziatki;
przywiązane me plemię
do rolników i chatki

A że czasem na łanie,
ziarnek trochę podzióbię,
nic się złego nie stanie,
szkody robić nie lubię!

A owadów co zjadam,
tych szkodników rolnika!..
Że tę cnotę posiadam,
w to nasz wieśniak nie wnika.

Lecz mię w zimie i w lecie
prześladuje i goni; —
a tu biedny na świecie,
czym się ptaszek obroni?

Com ja winien — mój Boże,
że me piórka nieładne, —
ruchy zwykłe, niehoże,
i ćwierkanie nieskładne?

Ale czasy nastają
coraz lepsze dla ptactwa;
dzieci nas już kochają,
mniéj na świecie dziwactwa.

Więc choć bieda mnie gniecie,
pocieszam się nadzieją:
milszą życie na świecie
płynąć będzie koleją!

Franciszek Marzec.

Słowo do Podhalan

w sprawie ochrony świstaków i kozic w Tatrach.

Dwadzieścia lat mija, gdy tak po naszéj stronie, jak na Spiżu głośniéj zaczęto przemawiać za świstakami i kozicami, już niemal wtedy całkiem w Tatrach wytępionymi, i gdy Was, mili Podhalanie, doszło upomnienie, aby tych zwierząt nadal

nie prześladować więcéj. Już wtedy, dzięki Panu Bogu, znaleźli się między Wami tacy, którzy zastanowiwszy się nad tym, co do nich prawiono, przyznali, że przedstawienia czynione im w sprawie ochrony tych zwierząt jużto przez osoby uczone, już téż przez urząd duchowny i świecki, nie były niesłuszne. Ci otóż rozumniejsi i uczciwsi Zakopianie i Podhalanie, porzuciwszy brzydkie rzemiosło, jakim jest kłusownictwo, stali się gorliwymi obrońcami tych niewinnych i nieszkodliwych stworzeń i wiernymi stróżami ustawy z 19 lipca 1869, sankcyjonowanéj przez Najjaśniejszego Pana, zakazującéj łapania, wytępiania i sprzedawania świstaków i kozic. Wśród takich okoliczności zdawałoby się, że zwierzęta te doznają błogiego spokoju i że na ich życie nikt niegodzi. Niestety, znajdują się dziś jeszcze między Wami, mili Podhalanie, tacy gospodarze, co sprawy téj nie pojęli i nie przyjęli tak, jak po człowieku rozumnym i posłusznym należy się spodziewać, i mimo obowiązującéj i surowo karzącéj ustawy zajmują się wystrzeliwaniem kozic i wybieraniem świstaków z nór podziemnych.

Do Was tedy, uczciwych i rozumniejszych Zakopian i Podhalan wogóle, odzywa się Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt, wzywając Was, abyście wytrwali w powziętym lepszym przekonaniu i żadną miarą nie cierpieli między sobą rzemiosła, ściągającego na Was ohydę przed światem. Nie niszczcie, nie wytępiajcie, owszem najstaranniéj zachowujcie to, czym Pan Bóg ozdabia hale Wasze, wszystko jedno czy to świstak, kozica lub ptak jaki, byle niedrapieżny. Dobrym przykładem jedni drugich powstrzymujcie od niszczenia tych zwierząt i do podzielania rozumniejszego rzeczy pojmowania nakłaniajcie. Boć rzeczywiście trzeba serca twardego, jak te głazy tatrzańskie, aby bez zastanowienia się i bez litości wytępiać zwierzęta tak niewinne, tak przyjemne, jakimi są właśnie kozice i świstaki, zwierzęta nie mogące nikomu szkodzić, zwierzęta stworzone, jak owe kwiaty, co zdobią hale, jedynie dlatego, aby ożywić martwe bez nich turnie. Wszak sami nie powinniście tego chcieć, aby Was potępiano jako ludzi niemających żadnego zmysłu dla przyrody ojczystéj, albo co gorsza, jako barbarzyńskich niszczycieli tego, czym Opatrzność przed innymi ziemiami Wasze góry uposażyła, jako ludzi upartych w zabobonach, boć nie rozum, ale zabobon jest przyczyną wytępiania świstaków, a rzeczą ohydną i niegodziwą jest, dręczyć zwierzęta w oklepcach lub przez skaleczenie niewprawnym strzelaniem, jakto niestety często się dzieje.

Wy, uczciwsi i rozumniejsi gospodarze, którzyście przed dwudziestu laty zdołali przytłumić w sobie dawne namiętności, co Wam tylko chlubę przynosi, połączcie się znowu razem ku obronie świstaków i kozic od nowego prześladowania i ku zachowaniu tych zwierząt halom Waszym. Nie idźcie i nie dozwalajcie innym iść za tym, co jest bezwarunkowo nagannym, i nie zastawiajcie się złem, które widzicie gdzieindziéj, owszem, co jest rozumne i dobre, to naśladujcie i innych do tego zachęcajcie. Sadłem świstaków nie uleczycie się, mięsa ich nie najecie się, a futerkiem lichym nie okryjecie się. Dajcie im więc spokój wraz z kozicami. Do leków, mianowicie do maści, prócz tłuszczu wieprzowego i łoju baraniego, żadnego a żadnego innego tłuszczu lekarze nie zapisują, bo na nic się nie zda. Jeśliby zatym w jakiéjbądź aptece, jak mówią, sprzedawano wam nibyto tłuszcz świstaków, jestto niegodziwe korzystanie z nierozumu ludzi prostych dlatego tylko, aby utargować kilka centów. Wy bierzecie w takim razie tłuszcz świński zwyczajny i dobrze go przepłacacie. Z drugiéj strony zaś pytamy, czy człowiekowi uczciwemu i wykształconemu milszym być powinno uwolnienie innych od fałszywych wyobrażeń i zabobonów, czy pozostawianie ich w ograniczeniu dla zarobku kilku groszy? Jak złe tak i dobre udziela się innym. Więc usiłowania Wasze znajdą uznanie u innych i nie zostaną bez skutku dobrego, bylebyście szczerze i wytrwale pilnowali sprawy; nicponiów zaś ukrócicie tym pewniéj, że ich dobrze znacie, a w razie potrzeby znajdziecie pewne poparcie w urzędzie i u starszyzny gromadzkiéj.

Pisano w Krakowie, w wigiliją św. Józefa.

PSY W NIEMCZECH.

Ze sprawozdania reńskowestfalskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Kolonii, wydanego po zebraniu wiadomości od 51 towarzystw w Niemczech o istniejących co do psów przepisach, urządzeniach, kagańcach, linewkach itp., dowiadujemy się:

1) kaganiec nie istnieje w całym okręgu akwizgrańskim;

2) chwilowo tylko w czasie t. zw. *Hundesperre* w Szlezwiku, Holsztynie, mniejszych miastach w Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii, Hesyi, Meklemburgu, następnie w Brunszwiku, Gocie i Hamburgu;

3) co do formy kagańców istnieją szczegółowe przepisy;

4) prowadzenie psów na linewkach zniesiono w Dreźnie i Hamburgu;

5) w wielu miejscowościach psów nie łapią, a w innych zaś łapanie ich odbywa się: pętlicą, linewką lub siatką;

6) szczególne urządzenia do zabijania psów istnieją w Norymberdze, Szlezwiku, Altonie, Miśnii i w miastach Wirtembergii; podobne zarządzenia zaprowadzają w Kolonii, Wiesbadenie i Itzehoe;

7) zabijanie odbywa się w Norymberdze odurzeniem i przebiciem serca *(Herzstich)*; w Szlezwiku zapomocą chloroformu i następnie strangulacyją; w Altonie i w miastach Wirtembergii otruciem; w Hamburgu bezwodnikiem węglowym, czego w Monachijum nie zalecają;

8) opłata od psów wynosi od 2 do 20 marek.

O ciekawéj dowiadujemy się także rzeczy, że w Itzehoe te psy są wolne od opłaty, które ubodzy posiadacze tylko w tym celu trzymają, aby leżąc w nocy w łóżku na chorych członkach swych posiadaczy, leczyły ich od podagry, reumatyzmu i innych chorób nerwowych.

O wy biedne, wierne i wdzięczne, a wszędzie wyzyskiwane, krzywdzone i prześladowane zwierzęta!

Z Mies. gal. tow. ochr. zw. 1889. Nr. 2.

SZKICE Z NATURY.

I. Jaskółka.

Wielebnemu X. A. Kromerowi, wielkiemu miłośnikowi ptaszków. **Autor.**

Pod strzechą małéj, nędznéj lepianki jaskółki ulepiły sobie gniazdeczko. Czemu pod strzechą? czemu u nędznéj lepianki? a kto to wie?! Widać, że ubóstwo przeniosły biedne ptaszęta nad bogactwo, widać, że dla nich milszą jest ku upadkowi chyląca się chatynka, niż dom murowany. Lżéj tu im pędzić to życie pełne trosk, nieszczęść i zawodów, gdy widzą, że od nich niewolni są i ludzie, o całe niebo wyżéj nad nimi postawieni.

Biedny wyrobnik — lepianki mieszkaniec — tym jaskółek towarzystwem cieszył się niezmiernie.

»Bogu Najwyższemu dzięki, widocznie opiekuje się mną jeszcze, gdy mi na pociechę te milutkie zesłał stworzenia. »Patrzcie — mówił do dwóch maleńkich chłopczyków — patrzcie, nikt ich nie uczył gniazd budować, a jak one je pięknie lepią! Gdy je ukończą i wyścielą, zniosą jajeczka i będą miały dzieci, którymi tak cieszyć się będą, jak ja wami«.

Malutki Antoś, w białéj koszulce, trzasnął biczykiem

w zamiarze spłoszenia ptaszątek. Jaskółki przestraszyły się widocznie, bo przerwały robotę i na wyrobnika rodzinę spojrzały z bojaźnią i wyrzutem.

»Nie płosz ich, Antosiu« — zwrócił mu uwagę brat starszy — »widzisz, będzie nam weselej z nimi, a potym Bóg by się na ciebie gniewał«.

Jaskółeczki skończyły wreszcie budowę, zaczęły znosić do nowego domku piórka, siano, ździebełka drobne, nie bały się już dziatek swego gospodarza, zaprzyjaźniły się z nimi nawet, siadając z rana na otwartym okienku i ćwierkając wesoło, jakgdyby mówić im chciały: »Dzień dobry dziateczki, — jakżeście spały?«

Wyrobnik żony nie miał, umarła, zostały sieroty, dla których słowo »matka« znanym być mogło tylko z opowiadania innych dziatek, co się do nich czasem bawić przychodziły; zostały sieroty, które słodyczy macierzyńskiego uścisku doznać nie miały nigdy. Gdy ojciec wychodził na robotę, dzieci całymi dniami pozostawały same, zamknięte; otwierały wtedy okienko i smutnie patrzały na inne dziatki, które mają matki, na niebo błękitne, w którym rodzicielki swéj odczuwały duszę, i na ptaszęta, co nad ich główkami założyły gniazdko. Dziatkom było też teraz weselej, nie były same. Mijały dni, tygodnie — spokoju ptaszątek i sierot wyrobniczych żaden nie zakłócił przypadek. Samica siedziała już na jajeczkach; samiec latał po świecie, chwytał w dzióbek muszki i przybywał co rychlej do gniazda, pieścił się z swoją połowicą, całował ją dzióbkiem, jakgdyby jéj pieszczotami chciał ubiegłą osamotnienia chwilę wynagrodzić. Czasami nie było go widać dłużéj, ha! trudno, — połów nie zawsze może być obfitym. Wtedy wychylała ona z gniazka tęsknie główkę, maleńkimi oczkami to w jedne, to w drugą stronę, a serduszko biło jéj z obawy, czy się ukochanemu co złego nie przydarzyło w świecie. Z gniazdka ponad oknem zawieszonego, zaglądały wieczorem do izby, gdzie wyrobnik z roboty powróciwszy, siadał wraz z sierotami przed ogniskiem, warzył dla nich i dla siebie strawę, uczył je pacierza, pieścił, pocieszał, bo chciał im osłodzić sieroctwo, wiedząc, że jest dla nich wszystkim i ojcem i matką. Widziały to wszystko jaskółeczki i tak pokochały tę nieszczęśliwą rodzinę, która je pod swoję przygarnęła strzechę, że już dzisiaj smuciły się, iż kiedyś trzeba się będzie z nią pożegnać, gdy przyjdzie im przed zimą opuścić ojczyznę.

Z czasem w gniazdku zrobiło się weselej; parka jaskółek miała już tę pociechę, że po sobie zostawi potomstwo, że jesienią polecą do cieplic z liczniejszą drużyną. Maleńkie jaskółeczki, niedołężne z początku, rosły pod okiem troskliwych rodziców, tuląc się nocą pod ich skrzydła opiekuńcze, odbierając dniem z ich dzióbków pożywienie, którego same wynajdywać jeszcze nie umiały. To też w gniazdkach ponad okienkiem, wesoło było bardzo; rodzice wylatywali często na żer, ale rychło powracali z obawy o życie i los swych niemowlątek.

Dzień był parny; — zdawało się, że słońce cały swój żar wyzionąć chciało na biedną ziemię. Jaskółki siedziały w gniazdku zmęczone, zleniwiałe z dzióbkami z gorąca rozwartymi; — w lepiance przy okienku siedziały samotne sieroty, patrzały przez nie na świat Boży, ciesząc się i słońcem, co im dopiekało i zielonością, co ich rozweselała, i swoimi komornikami w glinianym gniazdeczku, którzy osładzali im chwile samotności i sieroctwa. Nagle samiczka posmutniała, główkę pochyliła na piersi i zamyśliła się głęboko. Samczyk zaraz smutek połowicy spostrzegł i rozweselić ją zamierzał.

»Co tobie na sercu dziś leży?« spytał troskliwie.

»O, nic, mój miły,« smutnie odpowiedziała zapytana, »sama nie wiem, co mnie zaczyna dręczyć; — przeczuwam nieszczęście!« I znowu zapadła w smutek taki, że zeń nawet niemowląt kwilenie zbudzić jéj nie zdołały Samczyk pozostawił ją na chwilę, sam na żér wyleciał. I jemu lekko jakoś na sercu nie było; niby to bujał sobie po powietrzu, a wolnym się nie czuł; niby muskał wód kryształy skrzydełkiem, a one orzeźwić go nie zdołały, było mu ciasno i duszno. Z dzióbkiem muszek pełnym wracał ku domowi, — już był niedaleko,—słup dymu przyciemnił słońce; zrozumiał niebezpieczeństwo. jego rodzinie, grożace wyciągną' skrzydełka, nabrał powietrza, przyleciał, było już zapóźno; dym nie pozwolił mu dojrzeć, co się w gniazdku dzieje, żar do niego przystąpić nie dał. Z okienka rozległ się krzyk dziatek o ratunek, — starszy chłopczyk zdołał wyskoczyć okienkiem, wołając daremnie: »Ratujcie Antosia, on tam w izbie!« W gniazdku kwiliły ptaszęta, matka nie odstępowała ich w ostatniéj chwili, skryła je pod skrzydełka, myśląc, że one od ognia je ochronią; — oczka zmrużyła, z rezygnacyją oczekując śmierci. Chatynka cała stała już w płomieniach, — wyrobnik przybiegł zdyszany, zbliżył się jeszcze do gorejących ścian, do których nikt dostąpić nie mógł, wpadł do izby, chcąc wyratować dziecię....

Samczyk widział to z góry i on rzucił się na ratunek swéj połowicy i dzieci; — dym ukołysał go do snu śmiertelnego, nielitościwy ogień wszystko w zgliszcza zamienił....

Stanisław Polaczek.

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Kto dobry dla zwierząt, będzie i dla ludzi,
złym zaś, gdy dla zwierząt serce swe ostudzi.

Zwierzę okazuje nieraz przywiązanie,
że nawet człowieka zawstydzić jest w stanie.

W iluż razach pada nieżywe na grobie,
nie mogąc znieść żalu po zmarłej osobie!

Potrafi ocenić dobroczynną rękę;
śmiercią okazuje za to swą podziękę.

Zwierzę nie chce pieszczot, ale łagodności;
za nią się poczuje pewnie do wdzięczności.

Gdy jest jeszcze młode, niejeden je pieści,
gdy je złamie starość, zadaje boleści.

I gdzież wtedy serce, gdzie wtedy sumienie?
Zwierzę jednak zniesie wszelkie udręczenie.

Lecz zaznaczy bólem, schodząc z tego świata:
że miało w człowieku niewdzięcznego kata.

Przyrządy do odurzania świń, cieląt i owiec.

Dyrektor rzeźni w Erfurcie, p. *Kleinschmidt*, zbudował r. z. dwa przyrządy do odurzania świń, cieląt i owiec, które zaprowadzone w wielu rzeźniach publicznych w Niemczech okazały się nader praktycznymi.

Jeden z tych przyrządów, młot z bełcikiem *(Schlagbolzenhammer)* składa się z walcowego, na dolnym końcu ostro ściętego stalowego bełtu, który wraz z nasadą mierzy 5 cm. długości, a 1 cm. w średnicy. Przyrząd ten osadza się na kości czołowej, a zapomocą uderzenia młotkiem drewnianym, 3 kg. ważącym, wbija w mózg zwierzęcia.

Drugi przyrząd «aparat z bełtem sprężynowym» *(Federbolzen-Apparat)* składa się również z żelaznego walca, na którego dolnym końcu znajduje się bełt z ostrym brzegiem. Silna sprężyna wciska bełt w górną część walca. Osadziwszy przyrząd na kości czołowej zwierzęcia, uderza się drewnianym młotkiem w główkę bełtu, który wchodzi w mózg na 5 cm. głębokości, a pod naciskiem sprężyny zaraz wraca do pierwotnego położenia.

Oba przyrządy działają nader szybko. Zwierzę pada w okamgnieniu bez bolu. Po tym odurzeniu można spokojnie zwierzęciu gardło poderżnąć.

Przyrządu z sprężynowym bełtem używa się głównie do odurzania świń. U zwierząt, u których wąskie czoło (np. u świń bakońskich) nie przedstawia dostatecznej podstawy do ustawienia walca, używa się pierwszego przyrządu Tenże służy także do odurzania cieląt i owiec.

Przywiléj wyrabiania tych przyrządów oddał p. Kleinschmidt fabryce machin *Höhnemann'a i Küchler'a* w Erfurcie. Pierwszy przyrząd kosztuje 4·3 marki (2·50 złr.), drugi zaś 13·5 marki (8 złr.). Tażsama fabryka wyrabia udoskonalone przez Kleinschmidta maski rzeźnicze dla bydła rzeźnego, odznaczające się doborowym materyjałem i trwałością bełtów. Maska taka z rezerwowym bełtem kosztuje 22 mrk (13 złr), a młotek drewniany do wszystkich przyrządów 3·5 mrk (2·10 złr).

Niemieckie pisma fachowe, jak *Deutsche Fleischer-Zeitung*, *Rundschau aus dem Gebiete der Thiermedicin*, *Zeitschrift für Fleischbeschau und Fleischproduktion*, *Internationale Fleischer-Zeitung*, jakoteż weterynarze krajowi i inspektorowie rzezalni publicznych (*Dr. Vaerst* w Meiningen, *F. Rothe* w Lipsku radca sanitarny *Knüsel* w Lucernie itd.), wyrażają się z wielkim uznaniem o tych przyrządach, stwierdzając nietylko usuwanie wszelkiego dręczenia, lecz także wielkie korzyści dla rzeźników, a głównie dla konsumentów, *spożywających mięso dręczeniem zwierząt niezakażone.*

Przyrządy te czynią zadość wszelkim warunkom higieny i ochrony zwierząt i posiadają następujące korzyści: 1) głowy zwierząt są czyste i nieuszkodzone, 2) wykrwienie następuje najzupełniejsze; 3) zwierzę ginie bardzo prędko; 4) zwierzę nie doznaje dręczenia i nie wydaje żadnego głosu. — *Allg. Thierschutz Zeitschrift. Darmstadt. 1888 Nr. 10.*

Z ŻYCIA PSÓW.

I. Objawy litości. W pewnym domu, stojącym tuż przy piekarni, był kilkanaście lat temu duży pies, którego «Stróżem« dlatego nazywano, ponieważ pilnował domu. Za domem ciągnie się ogród, przy którym z jednéj strony jest wysoki mur, oddzielający ogród od podwórza, należącego do pomienionéj piekarni.

Stróż rzadko kiedy był na łańcuchu, zwykle chodził wolno. Rzeczywiście spełniał on bardzo gorliwie swoje powinności i w nocy nie dopuścił nikogo do domu swego pana. Znajomych przy spotkaniu odprowadzał aż na miejsce, poczym znowu biegał koło domu lub po ogrodzie. Szkody nikomu nie wyrządził.

Żywności nie brakowało mu nigdy; miał jéj nawet podostatkiem. Był też przytym nadto litościwy dla swoich zgłodniałych braci. Gdy nie mógł spożyć swoich porcyj, lub gdy zdobył więcéj żywności, zanosił ją do ogrodu, chował pod krzaki agrestowe i przysypywał lekko ziemią pulchną. Spotkawszy następnie psa zgłodniałego, prowadził go do swoich schowków i pozwolił zjadać zapasy do sytości, odgrzebując je zręcznie łapami swymi.

Szczególnie zaś lubił opiekować się chorymi psami. Dał tego wymowny dowód przedewszystkim raz, gdy obaczył chorą sukę. Przyprowadził ją do ogrodu i umieścił na miękkiej ziemi pod gęstym krzakiem bzowym. Tam donosił jéj pożywienie i odwiedzał ją tak długo, dopóki wzmocniona na siłach nie zdołała opuścić miejsca z trojgiem szczeniąt, które tutaj porzuciła.

Bywało, że robotnicy z piekarni w nieuczciwy sposób przerzucali nocną porą bochenki chleba przez mur do ogrodu, a wracając tędy od roboty z rana, zabierali je z sobą. Stróż ułatwiał im często pracę. Ilerazy znalazł bochenek chleba, zanosił go w opisane miejsce i nazajutrz zapraszał swoich towarzyszów na przygotowaną ucztę. Nieraz też przy téj sposobności zacięta była bójka, której Stróż poradzić nie potrafił.

Już był dosyć stary, gdy mu jakiś zły człowiek przetrącił grzbiet prawdopodobnie ze zemsty. Znosił wielkie bóle, ale cicho i cierpliwie; spoglądał na ludzi miłosiernie i pozwalał sobie przykładać wszelkie maści i okłady. Poźniéj schnął i chudnął nadzwyczajnie. Ażeby mu tedy ulżyć w boleściach strasznych, wystrzałem ze strzelby odebrano mu życie. Wszyscy go żałowali, a dzieci nie mogły się utulić w płaczu.

2. **Skutki przyzwyczajenia**. Czym jest przyzwyczajenie w młodości dla ludzi, tym jest ono i dla zwierząt. Przekonałem się o tym na psie własnym. Otrzymałem go wtedy, gdy miał ośm miesięcy życia. Był to nieczystéj rasy pudel. Mieszkałem podówczas w Mielcu przy błoniach, na których były doły, napełnione mułem i wodą. Po deszczu wodzili go chłopcy w nieobecności mojéj do owych dołów, a gdy się zaszargał należycie, szczuli go na żydków, patrzących się zawsze, ilerazy pudel brodził po wodzie i błocie. Od tego czasu przyzwyczaił się do błota. Po każdym deszczu, zawalawszy się niesłychanie, przychodził do domu i wszędzie robił nieporządek. Tosamo czynił, gdy gdzie napotkał większe błoto. Zdawało mu się chyba, że się tym sposobem przypodoba. Oprócz tego znienawidził sobie żydów licho ubranych i wogóle ludzi w podartych sukniach. Rzucał się na nich dosyć często, rozdzierał im suknie, w skutek czego miałem różne wydatki i nieprzyjemności. Bryś odzwyczaić się nie dał żadną miarą.

Po dwóch latach przeniosłem się do Wadowic. Tutaj tylko po deszczu walał się swoim zwyczajem, ale na ludzi napadał czasem, zwłaszcza, gdy w téj chwili usłyszał skowyczenie psa drugiego. Zdawało mu się, że mu krzywdę wyrządzono. Po największéj części bujał po polach lub nad rzeczką, albo spał całymi godzinami. Czuł zaraz, gdy wchodził żebrak. Zrywał się nagle, szczekał i chciał się rzucać.

Lubił wygodę. Często w nocy zabierał po kryjomu koc lub inne rzeczy i urządzał sobie z nich legowisko pod stołem, na którym był rozwieszony wielki obrus, snać nie chciał, by go kto widział. Najlepiéj zaś lubił spać w łóżku w nogach mojego synka. Z rana schodził cicho, by go nie spostrzegła moja żona.

Rozumiał dobrze, gdy go o co napomniano. Ale upór miał zawsze przewagę u niego. Biciem nie dałby się nakłonić do niczego. W nocy czasem wybiegał, znowu po pewnym czasie wracał i nigdy nie odchodził od domu. Czujny był nadzwyczajnie. Dzieci bardzo lubił i najchętniéj przebywał w ich towarzystwie. Wtedy był bardzo szczęśliwy i wesoły. Ze starszymi nie chciał chodzić. Za dziećmi poszedł wszędzie na jedno słówko. Pokarmu nie brał odrazu; nasamprzód go opatrzył dokładnie.

W jesieni zeszłego roku po pięcioletnim pobycie w Wadowicach przybyłem z rodziną do Krakowa. Pies zginął w Wadowicach. Na drugi dzień wiedli go na sznurku chłopi, wiozący rzeczy. W drodze się urwał i uciekł do Wadowic. Po kilku dniach spotkali go synowie na plantacyjach w Krakowie. Przybył z nimi do mieszkania. Tutaj mu było bardzo smutno i tęskno. Cały dzień leżał i przez sen skomlił. Ponieważ mieszkam na piątrze, wychodził tylko do sieni, czasem na podwórze małe i zaraz wracał. Stracił żywość i cierpiał na brak apetytu. Nie miał gdzie, to téż nie mógł swobodnie biegać. I zmiana miejsca wpłynęła widać na niego niekorzystnie. Na trzeci dzień wieczorem poszedł z chłopcami do miasta i nie wrócił więcéj. Dopiero po miesiącu dowiedzieliśmy się przypadkowo, że przebywa u jakiejś osoby nieznajoméj. Sprowadzono go do domu. Był bardzo posępny, chudy i osłabiony. Ledwie zdołał stać na nogach. Leżał ciągle, wstrząsał sobą, nie przyjmował pożywienia, oczy miał błędne i z trudnością poznawał domowych ludzi.

Posłaliśmy go zatym na drugi dzień do Podgórza do krewnych naszych. Tam dano mu lekarstwo z mleka, prochu strzelniczego i siarki. Wkrótce przyszedł jakoś do siebie. Zaczął przyjmować pożywienie i biegał po ogrodzie. Nocy przepędzał na strychu lub w stajni. Później na cały dzień wybierał się do miasta i dopiero wieczorem powracał do domu. Z chłopcami raz tylko odwiedził nasze pomieszkanie i tegosamego dnia powrócił do Podgórza. Niebawem po kilka dni nie bywał w domu naszych krewnych. Wreszcie znikł Bryś na zawsze i już od kilku miesięcy ślad po nim zaginął zupełnie.

3. Wzruszająca wierność. Działo się to niespełna przed dwoma laty. W Królewcu w Prusiech posiadała panna X. X. pięknego psa bernardyńskiego, którego sama wychowała. Pies przywiązał się tak bardzo do swojéj pani, że jéj najpunktualniéj towarzyszył na wszystkich przechadzkach i przejażdżkach i bronił jéj w każdym razie. Blisko dwa lata temu w lecie wpadła jego pani w głęboką wodę i była już bliską utonięcia. Pies, leżąc na brzegu, zrozumiał wołanie o pomoc, wskoczył czymprędzéj do wody i ocalił jéj życie. Innym zazem z palącego się domu, do którego już nikt wejść się nie odważył, ocaliło roztropne zwierzę na rozkaz swojéj pani małe dziecię z kołyski, unosząc je ostrożnie w swoim pysku.

Nagle zachorowała jego pani i umarła. Niespokój biednego zwierzęcia, jego przygnębienie i wstręt do podawanego pokarmu

przekonywały każdego namacalnie, że ono dobrze poznało nieszczęście swoje. Nie można go było wyprowadzić od zwłok pani. Nic nie pomogło ani głaskanie, ani bicie; musiano użyć gwałtu i przywiązano go do łańcucha.

W budzie zachowywało się poczciwe psisko całkiem spokojnie, ale, gdy nastał dzień pogrzebu i orszak pogrzebowy ruszył ku cmentarzowi. zaczął ulubieniec zmarłej szamotać się rozpaczliwie, aż wreszcie z straszliwą siłą rozerwał łańcuch, pobiegł pełen smutku jako pierwszy za karawanem i spokojnie przybył aż na cmentarz. Gdy spuszczono trumnę do grobu, tylko z wysileniem wielkim udało się kilku panom, iż mu przeszkodzili, że za zmarłą nie wskoczył do dołu. Na cmentarzu pozostał sam jeden. Żadną przemocą nie można go było odpędzić z tego miejsca. Na drugi dzień znaleziono go nieżywego na grobie swojej pani.

4. Roztropność. Zeszłego roku, jednego dnia wieczorem. na targowicy w mieście Aussig byli ludzie świadkami ciekawej sceny. Nadszedł duży pies z ogromnym koszem, napełnionym mięsem. Kroczył dumnie, jakby umiał cenić wielkie zaufanie, jakie w nim jego państwo pokładało. Lecz, o zgrozo! wnet nadbiegł drugi pies do niego. Zwietrzywszy mięso, oderwał spiesznie wieko i rozpoczął gospodarować w cudzym koszu. Przez chwilę zawahał się bezbronny «Karo», co ma czynić w tak krytycznym czasie. Wtym wpadł na pomysł. Postawił kosz na ziemi i dalej w zapasy z zaciętym napastnikiem. Mimo swego męstwa nie mógł obronić kosza. Uległ przemocy w walce. Kosz został wywrócony. Zbiegła się psów zgraja i zaczęła urządzać sobie ucztę. Teraz dopiero, gdy Karo widział, że wszystko stracone, pozwolił sobie i on także zjadać przysmak rozrzucony. Po skończonej uczcie smutno zwiesił uszy, porwał koszyk i z nader kwaśną miną noga za nogą szedł do domu, myśląc w każdym razie o tych plagach, które spadną na jego kudłatą skórę. Czy je otrzymał, niewiadomo.

Józef Chmielewski.

POWITANIE BOCIANA.

Witaj nam, witaj biały bocianie,
już się ojczysty raduje łan,
bo jakby na twe dziś powitanie
w majową suknię stroi go Pan.

Z tobą, nasz druhu, zawita wiosna,
i oracz w pole wywiedzie pług,
z tobą piosenka zabrzmi radosna
i szczęście wiejski przestąpi próg.

My ci na staréj naszéj topoli,
ponad strzechami uścielem tron,
ażebyś z niego strzegł ojców roli
i własnych swoich rodzinnych stron.

A kiedy mroźna jesień nastanie
i trawki szronu okryje pleśń,
my ci jak dzisiaj na powitanie
znów pożegnania zanucim pieśń.*)

Czas przylotu boćków do ojczystego kraju nadchodzi. Śniegi pokrywają jeszcze grubą warstwą pola, moczary i oparzeliska a mroźne wichry dmą na wsze strony. Nie ma dla nich jeszcze pożywienia. Gdy więc przybędą zawcześnie, czeka ich śmierć głodowa. Ratujcież więc tych pierwszych zwiastunów wiosny od strasznéj, bo głodowéj śmierci! W każdym dworze, w każdéj chacie wieśniaczéj znajdzie się trochę ziemniaków: te ugotowane i pogniecione wraz z innymi odpadkami kuchennymi przy sprawianiu drobiu, składajcie w miejscach dostępnych dla tych miłych gości, a uszanujecie w ten sposób jeden z dawnych, pięknych zwyczajów naszych pradziadów, którzy — jak wiadomo — z upragnieniem czekali powrotu boćków, przygotowywali im gniazda i z radością witali dawnych swych znajomych. Nie bądźcież więc, mili Ziemianie, dla boćków tym, czym Prusacy dla naszych Rodaków w Wielkopolsce!

To ptak domowy, pożytek go taki:
Jadowite, sprosne trawi robaki,
i przecież rzadko myśliwiec nań jedzie,
nie rad go jada na swoim obiedzie.

Mateusz Cygański.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

4. Sowy.

Sów jest u nas dziewięć gatunków osiadłych; jedna zwana **jarzębatą**, przylatuje tylko przypadkowo; inna, zwana **białą**, bo stara rzeczywiście taką jest, przybywa na zimę, a jeszcze inna, zwana **błotnicą**, tylko na lato.

*) Z śpiewnika Ruszczyńskiego.

Sowy mają wiele nieprzyjaciół i bywają pospolicie prześladowane, choć najniesłuszniéj. Jednym zdają się one być brzydkimi, chociaż to niekoniecznie prawdą; innym nie podoba się ich wołanie i biorą je, nie wiedzieć skąd i dlaczego, za jakąś złą wróżbę. Jest to jeden z najśmieszniejszych przesądów. Jeszcze inni, mianowicie kościelni, ubzdurzyli sobie, że im sowy wlatują do kościoła i wypijają lub wyjadają olej lub tłuszcz z lamp. Jest to istnie tosamo błazeństwo, co z myszą zjadającą świece, a potym zamieniającą się w niedoperza. Tymczasem z wyjątkiem **puhacza i sowy długoogonowéj** wszystkie inne sowy należą do **ptaków bezwzględnie pożytecznych**, a **błotnica** jest przynajmniéj przeważnie pożyteczną. Byłby zatym i u nas już czas przekonać się o tym i nie wytępiać tych ptaków.

Puhacz, największa z sów u nas żyjących, przebywa samotnie w ciemnych lasach szpilkowych, w skałach i rozwalinach starych murów wśród lasów. Jest to bardzo drapieżny i żarłoczny, a przeto téż bardzo szkodliwy ptak. Niszczy bardzo wiele zajęcy; prócz tego bije młode sarny, króliki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, wrony, gawrony, sroki, jeże i krety, wiewiórki, pilchy i inne zwierzęta. Porywa wprawdzie także myszy i inne szkodliwe gryzonie, ale pożytek stąd wynikający nie wyrównuje szkodom, które ten rabuś wyrządza. Więc téż zdaniem wszystkich zasługuje na tępienie. Gniazdo jego trudne do odkrycia; wszakże uważając na wabienie się starych na wiosnę i w jesieni znaleść je można. Prócz tego można go bić na wabika. Łupieżcę tego używają do zwabiania innych ptaków, a to głównie innych drapieżników szkodliwych, które, chociaż nie lepsze od niego, przecież znieść go nie mogą. Tesame usługi w tym względzie co żywy, czyni także wypchany puhacz. Atoli używanie puhacza do wabienia i strzelania lub łapania innych ptaków pożytecznych, a mniejszych śpiewaków na lep, jest rzeczą ohydną. Kto się lubi z strzelbą zaczajać, niech się zasadza na wilki, lisy, kuny i inne szkodliwe łupieżce, nie zaś na zwierzęta pożyteczne. Łapanie na lep jest rzeczą jeszcze ohydniejszą, bo jest połączone z nieuniknionym męczeniem i dręczeniem biednych ptasząt, którym się całymi smugami wydziera pierze wraz ze skórą. Darcie pasów a łapanie na lep, to jedno. Nie świadczy to też bynajmniéj o wysokim stopniu ukształcenia ogółu, że o tym trzeba jeszcze pisać.

Sowa długoogonowa czyli **uralska** jest wprawdzie u nas

dosyć rzadką, lecz szkodliwą; zabiera bowiem nawet w jasny dzień zające.

Z wyjątkiem tych dwu sów wszystkie inne żyjące u nas należą do ptaków bardzo pożytecznych. I tak **sowa jarzębata**, gdzie się obficie znajduje, staje się bardzo pożyteczną przez wyławianie szkodliwych zwierzątek niszczących zboża, trawy i nasiona leśne.

Sowa biała, u nas rzadka, żywi się także tylko myszami i podobnymi szkodnikami.

Puszczyk zamieszkujący lasy, sady, stare opuszczone mury, wieże i zabudowania gospodarskie, żywi się głównie myszami i szczurami, które on koło zabudowań ludzkich w ogrodach i lasach wyławia w znacznéj ilości. Bierze także krety, ryjówki, żaby, jaszczurki, czasem młodego zajączka lub królika, oprócz tego zjada chrabąszcze, ćmy i gąsienice tych i innych szkodliwych owadów. Poluje zwykle o zmierzchu wieczornym i rannym; w zimie gdy mu bieda dokuczy, wylatuje czasem także za dnia, goniąc trznadla, wróbla lub innego ptaka. Zdawać by się więc mogło, że ptak ten nie jest dosyć pożytecznym. Pamiętać atoli należy, że myszy i owady są najgłówniejszym jego pożywieniem, a w żołądku jego znajdowano naraz do 100 gąsienic szkodliwego dla lasów szpilkowych zawisaka borowca (sphinx pinastri) i pędraków. W 210 odrzygnieniach, które badano, znaleziono 48 szczurów i myszy, 296 norników wielkich (szczurów wodnych) i myszy polnych (norników polnych i łąkowych), 33 ryjówek, 48 kretów, 18 małych ptaków i niezliczone mnóstwo chrabąszczów. Jestto dostatecznym dowodem niewątpliwéj pożyteczności puszczyka. Gospodarzom zatym, powiada jeden z najznakomitszych badaczów i znawca ptaków drapieżnych i ich obyczajów, wyświadcza ta sowa nieocenione usługi zastępując doskonale koty domowe. Nic przeto nie usprawiedliwia nierozważnego prześladowania, któremu puszczyk ciągle podlega; owszem każdy gospodarz powinien jak najstaranniéj ochraniać i szanować tego pożytecznego ptaka, gdy się w jego budynku osiedli, i nie niszczyć mieszkających zdala od zabudowań, bo i te po lasach i polach ważne oddają człowiekowi usługi, a w pewnych porach odwiedzają także mieszkania ludzkie i zabudowania gospodarskie, zwabione jedynie znajdującymi się tutaj myszami i innymi szkodnikami.

Sowa włochatka z krótkimi, suto po same pazury upierzonymi nogami, zamieszkująca lasy i sady obfitujące w stare drze-

wa, żywi się głównie myszami, ćmami i innymi szkodliwymi owadami nocnymi.

Sowa uszatka zamieszkuje lasy i tylko w twarde zimy zbliża się do mieszkań ludzkich, nie wchodząc jednak nigdy do zabudowań, lecz zostaje w sadach i innych pobliskich drzewinach. Przez dzień spoczywa na starych drzewach lub w szczelinach drzewami i krzewiną porosłych skał, w nocach pogodnych lata po miejscach otwartych, sąsiednich łąkach i polach, szukając tutaj myszy, kretów, żab, chrząszczów i ciem. W zimie niedostatkiem zmuszona bierze także małe ptaki.

Sowa błotnica, przybywająca do nas na lato, lubi zamieszkiwać okolice bagniste, torfiaste, podmokłe; bywa jednak także w okolicach suchych, zamieszkując tutaj krzaki i parowy. Żywi się głównie myszami, ryjówkami chomikami, żabami, świerszczami, chrząszczami itp. Przekonano się, że jedna para w czasie lęgu spotrzebuje najmniéj półtora tysiąca norników i tym podobnych szkodników. Prócz tego uważano, że sowa ta pojawia się w znacznéj ilości w okolicach, w których się wiele namnożyło myszy. Należy zatym do ptaków przeważnie pożytecznych. Tę i poprzedzającą sowę, to jest **uszatkę**, łatwo poznać po krótkich czubkach nad uszami.

Sowa zwana **płomykówką** trzyma się po większéj części budynków, starych murów, kościołów, wież, a rzadko lasów. Światła wcale znieść nie może; szukając więc ciemnego kąta, zdarza się, że niekiedy wlezie do gołębnika. Stąd ubzdurzyło się niektórym, jakoby się zasadzała na gołębie, chociaż się jéj gołębie wcale nie boją i spokojnie obok niéj siadają. Nie szuka ona gołębi, lecz mroku. Głos jéj podobny do chrapania mocno śpiącego człowieka. Stąd głupota ludzka wyprowadziła sobie rozmaite niedorzeczne wróżby i czerpie nienawiść do ptaka wcale niewinnego. Szkód w ptactwie dzikim, domowym i w zwierzynie nie wyrządza żadnych; owszem żywi się głównie myszami, szczurami, nornikami a przez to znaczne człowiekowi wyświadcza usługi. Zabijanie więc téj sowy jest ochranianiem myszy i podobnych szkodników z oczywistą szkodą dla gospodarstwa.

Sowa karliczka, najmniejsza z sów, lubi lasy liściaste z starymi drzewami, w zimie łowi ona myszy, pilchy, w lecie żywi się ćmami i innymi szkodliwymi owadami leśnymi, przez co staje się ona wielce pożyteczną dla lasów liściastych.

D. c. n.

Pawilonik dla orłów i sępów.

Kilkakrotnie podnoszono skargi na złe umieszczenie orłów i sępów w Parku Krakowskim i na ich dręczenie przez służbę ogrodową. W swoim czasie zwrócił Wydział uwagę zarządu tego Parku na powyższe i inne dręczenia zwierząt tamże się znajdujących. Na posiedzeniu dnia 11. stycznia b. r. przedłożyła Wna Pani Konsylijarzowa J. Zarewiczowa, członek Wydziału, plan pawilonu wraz z kosztorysem, wykonany przez p. Adama Federowicza, dla pomieszczenia orłów i sępów w Parku Krakowskim. Pawilonik o powierzchni 9 metrów kwadr., wysokości 4 metry, z dachem przykrytym papą z siatką z drutu żelaznego, odpowiednio pomalowany, kosztować będzie 200 złr. w. a. Na wniosek Pani Zarewiczowéj Wydział uchwalił w porozumieniu z zarządem Parku wystawić tenże pawilon i zebrać fundusz drogą składkową; zarazem upoważnił p. Zarewiczową, p. Rogowskiego i prof. Gustawicza do zbierania składek. Upraszamy zatym wszystkich przyjaciół zwierząt o przyczynienie się odpowiednim datkiem do powiększenia już dotąd zebranéj kwoty i do urzeczywistnienia powziętéj uchwały. Na tym miejscu składamy Wnéj Pani J. Zarewiczowéj serdeczne podziękowanie za trudy i mozoły, jakie ponieść raczyła podczas zbierania dobrowolnych datków. Kwota przez nią zebrana wynosi 55 złr. 20 ct.

Z Wydziału Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

NOWO PRZYBYLI CZŁONKOWIE:

Naglicki Antoni, urzędnik kolei państwowych w Krakowie. — **Münnich** Tadeusz, asystent Katedry budownictwa Wyższéj szkoły Przemysłowéj w Krakowie. — **Pruszyński** Aurelijusz, litograf w Krakowie. — **Habina** Franciszek, gospodarz w Brzegach (p. Wieliczka). — **Komorra** Tadeusz, inżynier kolei czerniowieckiéj we Lwowie. — **Łabuda** Wincenty, nauczyciel w Jaworniku (p. Myślenice). — **X. Kromer A.** w Żywcu. — **Kołczyński** Józef, nauczyciel w Dobczycach. — **Lewandowski** Ludwik, pełnomocnik dóbr w Szczucinie.

Kalendarz myśliwski.

W Kwietniu wolno polować na cietrzewie i głuszce; — do 15. kwietnia na dropie i pardwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) i wodne: (dzikie gęsi i dzikie kaczki), — do 20. kwietnia na słomki.

Redakcyją numeru zamknięto 29. Marca 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 5. Maj 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Żądać swobody i ludzkości tylko dla siebie i swego plemienia, a być tyranem dla reszty stworzenia, to szatańskie samolubstwo“.

O.

Odpowiedzialny redaktor:

Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Sprawozdanie ze stanu kasy Krak. Stow. ochr. zw. za rok 1888 wykazuje ogólną sumę dochodu 465 złr. 60 ct., a rozchodu 478 złr. 10 ct., zatym niedobór 12 złr. 50 ct. Upraszamy przeto tych Szanownych Członków, którzy dotąd nie złożyli za rok ubiegły statutem przepisanéj wkładki, a otrzymywali regularnie „Opiekuna,“ *aby raczyli w jak najkrótszym czasie to uczynić, i to w Krakowie mieszkający (7) na ręce kursora, a zamiejscowi (10) zapomocą przekazów, do tegoż numeru załączonych. Wydział Krak. Stow. ochr. zw. spodziewa się, że Szanowni Członkowie nie zechcą przynieść materyjalnéj szkody towarzystwu rozporządzającemu bardzo szczupłymi dochodami. Kwota zalegająca u tych członków wynosi 23 złr. 50 ct.; kwotą tą pokryje się powyższy niedobór; pozostałą zaś sumę 11 złr., jeżeli Szanowni Członkowie* sumiennie *uiszczą się z dłużnych wkładek, uchwalił Wydział na posiedzeniu, odbytym 12. IV. br. włączyć do funduszu nagród, utworzonego r. z. i wynoszącego obecnie 51 złr. w. a.*

Fundusz nagród.*

Wne: Kolosvary A. **3 złr.**, *Seferowiczowa Br.* **2 złr.**, *Witowska Wł.* **2 złr.**, *Zarewiczowa Janina* **2 złr.**, *hr. N. N.* **10 złr.**, *Gustawiczowa M.* **1 złr.**

Wni: John H. **5 złr.**, *dr. Kopff J.* **2 złr.**, *prof. Mrawinczyc Br.* **2 złr.**, *prof. Gustawicz B.* **1 złr.**, *prof. Kulczyński* **1 złr.**, *Brzozowski M.* **1 złr.**, *Talowski T.* **1 złr.**, *Zaplatalski J.* **1 złr.**, *Grosse J.* **2 złr.**, *Roszkowski A.* **1 złr.**, *Kutrzeba J.* **50 ct.**, *Nowakowski F.* **30 ct.**, *Szużic M.* **30 ct.**, *Morgulec St.* **20 ct.**, *Dr. Dadlez W.* **1 złr.**, *dyr. Gładysiewicz K.* **50 ct.**, *dyr. Niedziałkowski J.* **1 złr.**, *Spałek M.* **40 ct.**, *Pawik T.* **20 ct.**, *Hendel T.* **20 ct.**, *Tęczyński L.* **20 ct.**, *Koziański A.* **20 ct.**, *Sulikowski A.* **50 ct.**, *Soczek H.* **30 ct.**, *Jawornicki J.* **1 złr.**, *Fischer Wł.* **1 złr.**, *Fischer J.* **1 złr.**, *dyr. Szancer*

*) Ob. Nr. 6. i 7. Opiekuna zwierząt, 1888. str. 128.

1 złr., *Tylko J.* **20 ct.**, *Zawadzki R.* **1 złr.**, *Malik Fr.* **50 ct.**, *Orange H.* **50 ct.**, *E. W.* **30 ct.**, *N. N.* **70 ct.**, *Müldner H.* **1 złr.** — **Razem 51 złr. w. a.**

FUNDUSZ

na budowę pawilonu dla ptaków w zwierzyńcu Parku Krakowskiego.

Szlachetną myśl, podniesioną przez członka Wydziału Wną P. Janinę Zarewiczową, w sprawie ochrony orłów i sępów, znajdujących się w zwierzyńcu Parku Krakowskiego (ob. nr. 4. **Opiekuna**, str. 64), przyjęli członkowie krak. stow. ochr. zw. i wogóle lubownicy zwierząt bardzo sympatycznie, czego dowodem zebrany fundusz. Do dnia 23 bm. włącznie, według podanego wykazu, wynosi tenże 100 złr. 49 ct. Wydział krak. Stow. ochr. zw. na posiedzeniu odbytym 12. IV. br. poruczył dalsze zbieranie składek Wnym pp. Dyr. Kolosvary Anieli i Witowskiéj Włodzimirzowéj, niestrudzonym członkom Wydziału.

Na t n cel złożono:

Rehman St. **20 złr.**; John H., Kieszkowski Cz., Dr. W. L. à 5 złr., razem **15 złr.**; Homolacs E, K., Kolosvary à 3 złr., razem **9 złr.**; Dr. Zarewicz, Jaugustyn Fr., S. P., Seferowiczowa, N. N. à 2 złr, razem **10 złr.**; Zarewiczowa J., Zarewicz W., Zarewicz A., Gustawicz, S. Alk., Zaplatalski, Fischer J., Grosse J., Grosse (syn), Bełdowski, Mendelsburg Z., Dr. Eibenschütz Z., Fischer W., Krasucki A., Traczewski H., Kroebl J., Dr. Wiszniewski L., D. J. B., J. M., R., Dr. Kopff J., Czerny K., Witowska, Rylska L., Abderman, Józefa, H. B., Prof. Dr. Nowicki, Głowacka A., Głowackie M. J., Miłkowski, K. S., Gustawiczowa à 1 złr., razem **35 złr.**; F. G. **70 ct.**; Chwalibogowski W., G., Kiełczykowski J., Nowakowski F., Popielówna Felcia, Popiel Eust. à 50 ct., razem **3 złr.**; Rogowski St., J. Zangen, Mamczyński, H. Szcz., W. L. à 40 ct., razem **2 złr.**; W. B., Szużic M., Matejko W., Midowicz A., O. L., E. M., Popielówna Maryńcia à 30 ct., razem **2 złr. 10 ct.**; X. Y., Cybulski A., Rogowski W., Szancer E., Cmikiewicz, Steibelt, Szczerbiński, Szczyrb, Kostecki, Bielański, Szyszkiewicz, G. A., T. C., A. E. G., Marynia, Rózia, A. P., L. L. à 20 ct., razem **3 złr. 60 ct.**; Dr. W. Sz. **9 ct.** — Ogółem **100 złr. 49 ct.**

Wszystkim ofiarodawcom którzy najmniejszym datkiem przyczynili się do utworzenia funduszu nagród i funduszu na budowę pawilonu, składa Wydział najserdeczniejsze „**Bóg zapłać**“ i uprasza Szanownych Członków zamiejscowych, byście nie zapominali o pracach Towarzystwa i wspierali je tak materyjalnie, jak moralnie. Wszelki najmniejszy datek, przekazem do biura Krak. Stow. ochr. zw. przesłany, z przyjemnością będzie przyjęty, bo ziarnko do ziarnka dodane utworzy wreszcie miarkę.

Wydział.

Towarzystwa ochrony zwierząt w Zjednoczonych Stanach Północnéj Ameryki.

Towarzystwa ochrony zwierząt, istniejące w Zjednoczonych Stanach Północnéj Ameryki, utworzywszy jeden wielki związek «amerykańskiego towarzystwa do zapobiegania okrucieństwom przeciw zwierzętom» (the American Society for the prevention of cruelty to animals) po dłuższych staraniach uzyskały nowe prawo karne z dnia 25. lipca 1881 w sprawie ochrony zwierząt, które weszło w życie od dnia 1. grudnia 1882.

U nas, jak wiadomo obowiązuje jedyne rozporządzenie min. z 15. lutego 1855 nr. 31. Dz. u. p., według którego dręczenie zwierząt, chociażby najokrutniejsze i najzłośliwsze, dopiero wtedy staje się karygodnym, gdy działo się **publicznie** i wywołało zgorszenie **publiczne**. Pożądaną jest rzeczą, aby u nas w jak najkrótszym czasie przy reformie ustawy karnéj paragraf o ochronie zwierząt nie zawierał tego iluzorycznego wyrazu »**publicznie**«, lecz zgodnie z duchem czasu i bezwzględną sprawiedliwością uczynił ochronę zwierząt rzeczywistą i prawną, zatarł krzywdę wyrządzaną im od wieków dla braku dostatecznéj ochrony i zmazał plamę hańbiącą ród ludzki.

Dla wiadomości czytelników i przyjaciół naszych podajemy z książeczki, otrzymanéj od towarzystwa ochrony zwierząt w Nowymjorku p. t. „*Manuel of the American Society for the prevention of cruelty to animals*“ (*New-York. 1884. str. 3—20*) najważniejsze ustępy, które dowodzą świetnych rezultatów w dążnościach i usiłowaniach naszych zamorskich przyjaciół i druhów po duchu.

§. 655. **Przeciążanie zwierząt, zaniedbanie żywienia**. Kto jakiekolwiek zwierzę, dzikie lub ułaskawione, jużto własne, jużteż do kogo innego należące, do pracy nad siły znagla, przeciąża, dręczy albo okrutnie bije lub niesprawiedliwie krzywdzi, kaleczy, ubezwładnia lub zabija, albo pozbawia zwierzę potrzebnego utrzymania, pożywienia i napoju, lub zaniedba żywienia go i pojenia albo mu tegoż wzbrania, albo powoduje, nakaże lub zezwala, aby zwierzę było do pracy znaglane, przeciążane, dręczone, okrutnie bite, kaleczone, ranione albo zabite lub potrzebnego pożywienia i napoju pozbawione, albo kto rozmyślnie podżega do okrucieństwa przeciw zwierzęciu, lub do czynu, który okrucieństwo takie sprawić może, lub spowoduje to lub téż w tym w jakikolwiek sposób udział bierze, staje się winnym przekroczenia.

§. 656. **Opuszczenie zwierzęcia niedołężnego.** Kto jako właściciel, posiadacz lub nadzorca zwierzęcia okaleczonego, chorego, sił pozbawionego lub słabego opuści takie zwierzę albo porzuci je konające

na ulicy, drodze lub miejscu publicznym, lub zostawi je leżące na publicznéj ulicy, drodze lub miejscu publicznym dłużéj niż 3 godziny, od czasu gdy się dowie, że takowe jako bezwładne porzucono, staje się winnym przekroczenia.

§. 657. **Zaniedbanie karmienia i pojenia zwierzęcia zamkniętego.** Kto zwierzę zamknąwszy lub odosobniwszy, wzbrania lub zaniedbuje, aby podczas zamknięcia miało dostatecznie dobre i zdrowe powietrze, pożywienie, wodę i opiekę, staje się winnym przekroczenia.

§. 658. **Sprzedaż lub licytacyja albo wystawa zwierząt niedołężnych.** Kto rozmyślnie konia lub inne zwierzę dotknięte nosacizną, parchami lub inną chorobą zakaźną, życiu lub zdrowiu ludzi i zwierząt zagrażającą, albo téż zwierzę nieuleczalne licytuje, używa, wystawia lub téż powoduje sprzedaż, licytacyją, używanie lub wystawianie tegoż lub téż na to wszystko zezwala lub kto na wezwanie wzbrania się zwierzę taką chorobą dotknięte zabić, staje się winnym przekroczenia.

§. 659. **Przewożenie zwierząt.** Kto okrętem, wozem lub w jakibądź sposób zwierzę okrutnie, nieludzko lub dręcząco przewozi lub przewozić każe, staje się winnym przekroczenia.

§. 660. **Złośliwe otrucie zwierząt lub zamiar otrucia.** Kto w sposób nieusprawiedliwiony trucizny albo inne szkodliwe lekarstwa zwierzęciu zadaje albo w sposób nieusprawiedliwiony tak podrzuca, że zwierzę jego własne lub innego właściciela to spożyje, staje się winnym przekroczenia.

§. 661. **Rozsypywanie rzeczy dla zwierząt szkodliwych na miejscach publicznych.** Kto na drodze, gościńcu, ulicy albo miejscu publicznym, wyjąwszy skręty i zwrotnice na torach kolejowych, sól, saletrę, albo inne mięszaniny, które śnieg i lód rozpuszczają, rzuca albo umieszcza albo rzucanie lub umieszczanie takowych powoduje lub kto rozmyślnie gwoździe, odłamki metalów lub inne materyjały, które mogą zwierzę zranić, ubezwładnić lub uszkodzić, tamże rzuca lub umieszcza lub téż to powoduje, staje się winnym przekroczenia.

§. 662. **Trzymanie krów w miejscach niezdrowych lub żywienie tychże paszą nieodpowiednią.** Kto krowę lub inne zwierzę dla uzyskania mleka trzyma w miejscach przepełnionych lub niezdrowych albo w stanie chorym, albo żywi je paszą wydającą nieczyste i niezdrowe mleko, będzie karany grzywną do 50 dolarów albo aresztem do 1 roku, każdą karą zosobna albo téż obiedwiema razem.

§. 663. **Przewóz zwierząt.** Towarzystwo kolejowe lub właściciel, pośrednik, odbiorca i nadzorca koni, owiec, bydła lub świń, który w czasie transportu lub w celu transportowania tychże takowe dłużéj nad 24 godzin w wagonie trzyma lub na zamknięcie zezwala, nie wyładowując co 10 godzin tychże dla spoczynku, nakarmienia i napojenia, staje się winnym przekroczenia, z wyjątkiem gdyby w téj czynności przeszkodziły mu burze lub inne nie dające się usunąć okoliczności. Przy obliczaniu czasu trwania zamknięcia wliczony ma być czas, przez który zwierzęta na kolejach ze sobą połączonych, na których je przyjęto, bez odpoczynku zamknięte były. Gdyby właściciel, pośrednik, odbiorca lub nadzorca zwierząt na wezwanie wzbraniał się lub zanie-

dbał w czasie przeładowywania lub wypoczynku za dozorowanie i karmienie zapłacić, może towarzystwo kolejowe lub spedytor zwierząt właścicielowi lub odbiorcy wydatki za to policzyć i dla tych wydatków ma prawo zastawu na tych zwierzętach.

§. 664. **Urządzanie walk między ptakami i zwierzętami.** Kto do walki kogutów lub innych ptaków lub też psów, byków, niedźwiedzi lub innych zwierząt, którą właściciel lub dozorca tych ptaków lub zwierząt zamierza urządzić, podżega, namawia lub popiera i przeprowadza te walki albo też jako świadek, sędzia lub sprawca działa ubocznie lub pomocy i poparcia udziela, staje się winnym przekroczenia i będzie karany grzywną od 10 do 1000 dolarów lub aresztem od 10 dni do 1 roku każdą karą zosobna lub obiedwiema razem.

§. 665. **Utrzymywanie miejsc do walk zwierzęcych.** Kto utrzymuje dom, pokój, scenę lub plac na szczwalnię lub walki ptaków albo zwierząt, lub w jakikolwiek sposób w urządzaniu tych widowisk udział bierze, albo też pobiera pieniądze wstępu od drugich osób lub kto jako właściciel albo posiadacz rzeczonych lokalów rozmyślnie na używanie tychże lub zajęcie w posiadanie na podobne szczwalnie lub walki zezwala i tym się zajmuje, staje się winnym przekroczenia.

§. 666. **Wyścigi konne na drogach.** Kto jadąc wozem na jakiejkolwiek drodze lub gościńcu w sposób nieusprawiedliwiony w celu wymijania konie popędza, do tego powoduje lub na to zezwala staje się winnym przekroczenia.

§. 667. **Opuszczenie Stanu w celu uchylenia się od powyższych zarządzeń.** Kto opuszcza Stan w tym zamiarze, aby uchylić się od powyższych postanowień albo czyn przez nie zakazany poza granicami Stanu popełnić, lub jako mieszkaniec Stanu poza granicami tegoż w podobnym zamiarze czyn popełni, który w tym Stanie popełniony podlegałby karze na mocy powyższych zarządzeń, będzie tak karany, jakgdyby czynu w tym Stanie się dopuścił.

§. 668. **Płacenie grzywien i kar.** Wszelkie grzywny i kary nałożone za przekroczenia powyższych postanowień lub też ustawy o zapobieganiu i karaniu okrucieństw przeciw zwierzętom, tak obecnie obowiązującéj lub późniéj wydanéj, mają być płacone „amerykańskiemu towarzystwu do zapobiegania okrucieństwom przeciw zwierzętom.“ Członkowie tegoż towarzystwa mają tożsamo prawo, każdego za czyn okrucieństwa przeciw zwierzętom aresztować, jakie nadaje §. 293 ustawy karnéj członkom towarzystwa do zapobiegania okrucieństwom przeciw dzieciom.

§. 669. **Definicyje.** 1) Słowo „zwierzę“ oznacza w téj ustawie każde żyjące stworzenie z wyjątkiem człowieka. 2) Słowo „męczarnia“ i „okrucieństwo“ oznacza każdą czynność, niedopełnienie lub niedbalstwo, przez które nieusprawiedliwiony ból, cierpienie lub śmierć sprawiono lub dopuszczono. 3) Słowa „nieczyste i niezdrowe mleko“ oznaczają mleko, które się otrzymuje od zwierząt chorych czyli niezdrowych lub zwierząt żywionych pomyjami lub substancyjami gnijącymi i kisnącymi. *Br. G.*

KONCERT.

Wkoło ogród wiosny wdzięki swymi płonie;
wśród gaju i niwy jest koncert; — idź w pole!
Igra promień złoty, woń cię tam owionie;
odetchniesz swobodnie po pracy, mozole!
Wstęp wolny wszéj pory;
są nowe utwory,
chociaż dawno układane
i już nieraz przegrywane.

Sala koncertowa ciągnie się po świecie —
jak daleko oczy twoje by cię wiodły,
a drzewa ją stroją, na których jest kwiecie;
tutaj szumią dęby, tam znów smukłe jodły.
A posadzkę sali
i z bliska i w dali
zdobi dywan w arabeski;
nad nią wisi strop niebieski.

A jakież to stroje służby okazałe —
skrzydlatych artystów, pełnych wesołości!
To czarne, czerwone, jasne, jak śnieg białe,
to znów pstre, mięszane; taksamo i gości....
W ich pięknéj ozdobie
ulubujesz sobie;
nie pominiesz téj gawiedzi —
wzrok niejeden wdzięk wyśledzi.

Bocian w czarnym fraku poważnie pomyka,
o czerwone buty nie dba wśród mokrzyska;
ciemnożółta szata przystraja czyżyka,
a szczygieł barwami zdala już połyska.
Dudek z długim dziobem
wstrząsa wielkim czubem;
znajdą również amatora:
zięba zwykła, gil, sikora.

Pośpiesz w pola, gaje; bądź koncertu świadkiem!
Odczujesz przyrody porę odrodzenia;
przejmiesz się uczuciem niezwykłem i rzadkiem
i doznasz pociechy, nawet rozrzewnienia.
I niejednę chwilę
przepędzisz tam mile;
wrócisz do dom upojony
i w swym sercu rozczulony.

Tu wróble, ćwierkając, wesoło swawolą,
jaskółka, świergocąc, prąd powietrza pruje;
tam skowronek szary wznosi się nad rolą,
pod niebios sklepieniem wdzięcznie wyśpiewuje,
a gdy z górnéj strony
na dół roni tony,
serce pewnie się zachwyca —
i ku niebu zwracasz lica.

A ówdzie pokrzywka malutka ptaszyna,
gdy się wsłuchasz dobrze, do głębi cię wzruszy.
Jakież cudne tony i pieśni wycina!
One wnet przemówią do twéj czułéj duszy.
Chociaż taka mała,
w śpiewie tonie cała;
sroka widać z tego rada,
skacząc, krzykiem odpowiada.

Idź daléj! — wybornie chóry obsadzone,
a co wrzawy, ruchu, pienia i wesela!
Zewsząd życie tryska, w którą pójdziesz stronę;
takich mistrzów rzadko która ma kapela.
A odgłos roznosi,
co ptactwo wygłosi.
Drżą od śpiewu gaje, lasy;
o, jak błogie wtedy czasy!

I nagle dosłyszysz miły głos turkawki;
wilga gra na flecie, sojka czasem wrzaśnie,
a kos pogwizduje, jakby dla zabawki;
drozd, artysta niezły, rozpływa się właśnie,
biegłość wykazuje;
gil mu przyświstuje,
bocian zdala dziobem kłapie,
gdy wśród mokrzyn żaby łapie.

W koncercie się łączą inne także ptaki:
skowronki, firleje, dzwońce i pokrzywki,
piegzy, zięby, trznadle, sikory i szpaki;
i każde wybija w swój sposób swe śpiewki,
a dzięcioł w takt puka,
kukułka znów kuka,
i choć zmrok już kryje sioła,
ona jeszcze kuku woła.

Jeżeli masz serce jak i duszę tkliwą,
pewnym, że ten koncert rozkosz w tobie wzbudzi,
więc miłym poczciwcom okaż wdzięczność żywą,
chroń ich od napaści niegodziwych ludzi.

Za to każdéj wiosny
koncert ci radosny
sprawią z chęcią i weseem —
będziesz grajków przyjacielem.

Józef Chmielewski.

SZKICE Z NATURY.

Ciąg dalszy.

II. Wróblowa niewola.

Wyjrzało słoneczko zpoza chmur, jaśniejące swoje oblicze na boży świat zwracając, a pod wejrzeniem jego, jak pod laski czarodziejskiéj dotknięciem zmienia się wszystko; co było ponurym, jaśnieje, chory zdrowym się czuje, smutny weselszym, — człowiek, zwierzę, ptak, roślinka, słowem wszystkie Bożéj ręki stworzenia, pełną piersią wiosennym oddychając powietrzem, napełniają się radością, przejęci dzieł Stwórcy uwielbieniem i podziwem.

Wiosna ożywia wszystko; — żółta, zeschła roślinka pod ożywczym słońca promieniem, podnosi główkę, nabiera życia, rośnie; — drzewa, co jak szkielety z szat obnażone przeżyły zimę, pod tchnieniem wiosny wyprężają członki, okrywając się liściem i kwiatem. A w świecie ptasząt co za ruch, wesołość i zadowolenie! Cieszą się te, co z obcych do ojczyzny wróciły krajów, — cieszą się te, co przecierpiały zimę, przymierając z głodu i chłodu; dzisiaj jeden piękny dzień, jeden promień ciepłego słoneczka, wynagradza im wszystkie przebyte cierpienia, pragnienia i troski. Biedny wróbel nacierpiał się téż niemało! Zima była ciężka, jeść niebyło co, — cudem ją przeżył, ale przeżył i dzisiaj Bogu za to życie dziękuje, jak może, choćby tym ćwierkaniem, które tak uszy nieprzyjaciół jego razi! Wszystko, co przecierpiał, zapomniał, lata od drzewa do drzewa, kołysze się na ich gałązkach, kręci główką to w tę, to w owę stronę, świat dla niego dziś inny, wesoły i miły, życie mu drogie!

Para wróbelków usiadła na gałązce jabłoni, i długo coś z sobą radziła. Nikt im nie przeszkadzał, inne wróbelki zdaleka je omijały, szepcąc sobie coś tajemniczo na ucho, czego nawet młoda nie spostrzegała para, tak sobą i własnym szczęściem zajęta. Obydwoje tymczasem ćwierkali do siebie czule, patrzyli sobie w oczka, poprzysięgając wzajemną miłość i wierność na caluteńką wiosnę i lato. Młody już przedtym miejsce dla swego ogniska wyszukał, cieszył się nim, bo mu się zdawało wygodne i bezpieczne. Małżonka godziła się z jego zapatrywaniami; uradzono więc, że w tym, a nie w innym gniazdku miodowy czas przepędzą, z tego gniazdka wylecą kiedyś w świat dziatki młodego małżeństwa. No i cieszył się wróbel, że będzie miał dom, rodzinę i zabrał się wraz z połowicą swoją do umeblowania mieszkania; znosił ździebełka słomy, pierze i piórka, układał,

ustawiał, a owocem tej żmudnej pracy było miękkie łóżeczko, w obszernym bezpiecznym gniazdku. Żywności jeszcze wiele nie było; — much, owadów i gąsienic brakowało, ale wróbel radzić sobie umie: to pochwyci ziarno kurkom rzucone na podwórze, to leci na rozoraną rolę i tam się czym pożywi, a chociaż mu i głód czasem jeszcze dokuczy, to karmi się przynajmniej nadzieją, że już niezadługo będzie lepiej, znajdą się i gąsienice i muchy i inne owady. Samiczka widziała czasem troskę na czole lubego, ale tak pieszczotami rozbroić go umiała, że wróbel ćwierkał, śmiał się wesoło, jakgdyby mu niczego nie brakowało. Skrzydełek też nie opuszczał; póki byli sami, to za chlebem wylatywali z gniazdka obydwoje, później gdy samiczka usiadła na jajach, młode wylęgując, on pracę podwoił, gonił po świecie, kradł co mógł, sam nie dojadł, przynosił do gniazdka, karmił samiczkę, byle tylko nie zaznała głodu. Gniazdko pod daszkiem umieszczone kryło ich przed nieprzyjaciółmi, było im dobrze, nazywali się szczęśliwymi. A gdy jeszcze pewnego dnia wróbel z żeru wróciwszy, zastał połowicę swoję w gronie pisklątek które usłyszawszy ojca przybycie, żółte do niego otwierały dzióbki, radość jego nie miała granic. Samica z dumą patrzyła na dzieci i męża, jakgdyby powiedzieć mu chciała: «Patrz, jakim obdarzyłam cię szczęściem — to zapłata za twoję troskliwość i miłość dla mnie!» I wróbel się cieszył, a co muszek miał w dzióbku, wszystkie między dziatwę rozdał, jedno nawet gąsienicą poczęstował. Wyleciał teraz na świeży połów, a tym nowym upojony szczęściem z taką dumą na cały świat patrzył, jak gdyby to on jeden tylko był tym szczęśliwym losu wybrańcem, a taką był dla otoczenia przejęty miłością, że wszystko chc ałby pod swoje skrzydełka ukryć i do wróblego przycisnąć serduszka. Ale szczęście to, mój Boże, czyż takie trwałe? Znają go przecie ludzie, czemużby go znać nie miały i niżej od nich postawione stworzenia? Gdyby to życie było jednym pasmem szczęścia, radości i śmiechów, to byłoby dobrze, ale ono ma ponoś więcej trosk, zawodów i łez!!

Siedział chłopczyk w ogródku i patrzył na szczęśliwą ptaszynę i w sercu jego powstała żądza posiadania tego miłego stworzeńka. Wróbel latał po drzewach za owadami, zwijał się prędko, ćwierkał wesoło, główką z zadowoleniem kręcił, a zatopiony w myślach o swym szczęściu i o rodzinie, zapomniał o ludziach, co mu byli wrogami, — zbliżył się do ławeczki, na której siedział chłopczyk i zbierał u stóp jego porzucone okruszynki. — Ta śmiałość ptaszyny miała być ukaraną — ona właśnie spodobała się chłopcu i zastawił samotrzask...

Drugiego dnia smutno już było w wróblowym gniazdeczku. Samiczka skrzydełkami starannie okrywszy dzieci, wychyliła główkę i patrzy w świat z tęsknotą jakąś i obawą — on powinien-by już wrócić. Czyby mu się co złego stało? Głód zaczął jej dokuczać, dziatwa się zbudziła, i także «jeść» woła, a jego

jak nie ma, tak nie ma. Cóż robić? Pozostawiła dzieci same, a poleciała dla nich poszukać śniadania.

W okienku pokojowym chłopczyka wisi klateczka druciana — w niéj na jednym patyczku siedzi wróbelek, a główkę zwiesił i zamknął oczęta. Co jemu jest? Czy mu źle jeszcze w tak pięknéj, pozłacanéj klatce? Czyżby gniazdko z słomy i siana uwite przenosił nad to wspaniałe mieszkanie? Czyżby rzeczną wodę i niepewne pożywienie wolał niż kryształowéj czystości wodę w pięknéj szklaneczce i pszeniczkę w żłóbku rzeźbionym? Widocznie ptaszyna nie jest z takiego szczęścia zadowoloną, dla niego nie dobra owéj kryształowéj czystości woda, jego nie utuczy ta pszenica, bo ten pokój wspaniały strasznym wydaje się więzieniem. Chłopczyk zbliżył się do klatki, cmoknął wargami, chcąc ptaszka obudzić z zadumy.

— Mój ptaszku kochany — mówił czule — czemuś ty taki smutny? Czy ci brakuje czego? Może chcesz cukierka? To mówiąc wetknął między druty wonny dla wróbelka cukierek. Ale ptaszek nie poruszył się nawet. Z początku, w pierwszych więzienia chwilach, szamotał się, bił, główkę i skrzydełka o żelazne kraty krwawiąc — ale dzisiaj uspokoił się trochę, zobojętniał. Najeżył piórka i milczał.

— Taki byłeś wesół — mówił daléj chłopczyk — tak latałeś zwinnie, tak ćwierkałeś wesoło, a co ci teraz, czemuś smutny?

— Co to za ptak? spytał nauczyciel chłopca, wchodząc do pokoju.

— To wróbelek, proszę pana; schwyciłem go wczoraj! — brzmiała odpowiedź.

— A tobie co po wróbelku?

— Mam ładną klatkę — chcę do niéj ptaszka.

— I ty dla ładnéj klatki więzisz tak pożyteczną ptaszynę? A pomyśl-no, ileby on od wczoraj wytępił much, gąsienic i szkodliwych owadów?

Chłopczyk się zamyślił i z współczuciem na smutnego popatrzył wróbelka.

— A czemu on taki smutny, panie?! — spytał po chwili.

— Czemu?! A gdyby ciebie zamknięto w pięknym pokoju i zastawiono ci stół najwykwintniejszymi potrawami, a wzbroniono ci wychodzić do ogrodu, byłżebyś inny? Każde stworzenie boskie kocha wolność — więzienie gorsze dla niego niż śmierć. Twój ptaszek przez kraty swego więzienia patrzy na tylu wolnych ptaszków, co sobie swobodnie w powietrzu bujać mogą — on biedaczysko, widząc ten piękny świat dla siebie zamknięty, miałżeby się weselić? Słuchaj chłopcze! Pan Bóg dał ci rozum, wolę, wolność — baw-że się sam, używaj wolności, ale nie odbieraj jéj stworzeniu; dla kilku chwil rozrywki nie waż się poświęcać życia ptaszyny, która jest Boga własnością!»

I słowa nauczyciela skutek odniosły.

Wróbelek tymczasem, słów ludzkich nie rozumiejąc, siedział z zwieszoną główką, nawet na świat nie patrzył... myślał

o swojej niewoli, żonie, dzieciach. Usłyszał skrzypnienie drzwiczek, otworzył oczy, patrzy.... więzienie otwarte! Poruszył się, nóżki wyprostował, stanął na progu klateczki, świat wydał mu się znowu pięknym, zaćwierkał wesoło, trzepnął skrzydełkami i już był.... wolnym!

Dzień zbliżał się już ku końcowi, słoneczko idzie za góry, rzucając na ziemię ostatnie spojrzenie — w wróblowym gniazdku smutno! Samiczka nakarmiła pisklęta, sama teraz głodna myśli o minionym szczęściu i o losie, jaki spotkał ich ojca. Nagle zatrzepotało coś skrzydełkami, wejście do gniazdka zaciemniło się na chwilę, wróbel z wesołym ćwierkaniem wpadł do niego i rzucił się w objęcia uradowanej połowicy...

Stanisław Polaczek.

O OCHRONIE PTACTWA.

Za *Michałem Ronacherem*, który w maju 1886 roku przemawiał do niemieckich rodzin i stanu nauczycielskiego, odzywamy się dzisiaj do Czytelników naszych.

Po długich nieznośnych udręczeniach zimy przybyła nakoniec upragniona wiosna! Znów się odzywa wybijanie zięby, uroczy trel skowronka, gwizd kosa, świergot jaskółki i melodyjny śpiew słowika! Z jakimże błogim uczuciem, w jakimż rzewnym uniesieniu przysłuchujemy się miłosnym melodyjom ptaszego koncertu, który bez wytchnienia ogłasza uroczyste święto przybycia królowej wiosny! Jakże słodko przemawia do naszego serca orzeźwiający śpiew ranny skrzydlatych piewców, jak czule sielankowo i uroczyście ich wieczorna modlitwa! Są to tesame dawne, dobrze znane, miluchne zwrotki, a przecież wiecznie dla nas nowe i wiecznie piękne!

Ileż to czaru i wdzięku dla nas w szczebiotaniu jaskółki, śpiewie drozda i wołaniu kukułki! Jakże to wszystko melodyjnie wcisnęło się w nasze młodociane serca; jakże niezatarcie odzywa się ciągle w naszej duszy! To też pełni radości witamy swobodę wiosny i w błogim upojeniu błogosławimy uroczym snom i powabom młodości naszej! Czyż bowiem nie była wesołą igraszka bawiących się dzieci na kwiecistym kobiercu wiośnianych rozłogów, nad brzegami mruczącego strumyka, gdy na szarych wierzbach ptactwo w zapasy wycinało rozkoszne trele? Jakaż poezyja tkwiła w owych ochoczych tonach, opowiadaniach klechd i baśni pod rozłożystym drzewem, którego miła woń podniecała wrażliwy umysł! — Wszystko przeminęło! Ale jakże piękną, jak czarującą była przecież złota młodość nasza!

Lata lecą jak strzały. Nieraz już widzieliśmy las i niwę, gdy się ozdabiały przepychem barw wiośnianych; nieraz już w sercu i duszy naszej odzywały się rozmaite uczucia, rozmaite myśli tłoczyły nasz umysł! Niejedna z drogich nam osób spoczywa już pod zielonym kopcem. One nauczyły się kochać drzewo i krzaczek, kwiatek i ptaszka; wogóle umiłowały całą naturę, przepyszne mieszkanie Boga. Dzisiaj ich nie ma; myśmy pozostali, a jesteśmy już mężami. Do którego stanu należymy, to jest wszystko jedno. Jesteśmy otoczeni dziećmi, tymi wskazówkami naszego zegaru życia, jak je nazywa *Lenau*. Cośmy się niegdyś nauczyli kochać, nauczmy tego także dzieci nasze; niech to kochają, szanują i cenią, a więc i ptaszki i drzewa.

Uczucie i umysł cierpią nieraz za często w srogich burzach życia. A błogo temu, kto jeszcze z radością uśmiechnąć się może, gdy do nas pierwsza zawita jaskółka, gdy pierwszy świst kosa przeszyje chłodne powietrze wiosenne, pierwszy fijołek swą wonią nieśmiało zwróci oko nasze na szmaragdowy kobierzec budzącej się ziemi! Jestto bezsprzecznie piękna i wzniosła wtedy chwila, gdy się przysłuchujemy pierwszym pozdrowieniom wiosny przez wracającą z dalekiej podróży południowej rzeszę ptaszą, gdy podpatrujemy cucącą się wszędzie przyrodę! I owiewa nas jakby tchnienie duchów i aż do najgłębszej komórki serca wzrusza nas niewypowiedzianie miła pamięć chwil dawno przeminionych; wstrząsa całą naszą jaźnią najsłodsze wspomnienie o wolnej od trosk, złotej młodości naszej!

To wywołuje widok drzew i kwiatów kwitnących i śpiew wesołych ptasząt!

Tak się dzieje teraz. A gdy kiedyś z woli Bożej jako starcy, wsparci na podporze, w towarzystwie wnuków będziemy się mogli przechadzać w przyrodzie po wspaniałej świątyni wiosny, gdy do nas z drzew owocowych, okrytych wonnym kwieciem, przemówi jeszcze rześkie nucenie i trylowanie ptaszego chóru, wtedy — z wzruszeniem patrząc w iskrzące się oczka wnuków — nadarzy się nam znowu sprzyjająca pora, jeżeli ją przy schyłku naszego życia wyzyskać będziemy chcieli, by zapomocą dobrych nauk oddziałać na niewinne serca wzrastającej młodzi. Niechaj od nas ciągle i ciągle słyszy te słowa:

— Chroń ptaszki, pielęgnuj drzewka!

A będzie to wierna po nas spuścizna tego, czegośmy się nauczyli sami jako dzieci, cośmy wykonywali jako mężowie, i dlatego jako starcy będziemy mogli także i w tym kierunku

z zadowoleniem wspomnieć sobie minione czasy, gdyż z wyroków nieba może po raz ostatni odsłoni się w upojonéj duszy — różany, jedyny obraz złotéj młodości naszéj!

I tak nadobne sny młodociane, wykwitując z miłości ku przyrodzie, jak mieniące się motyle wiośniane, towarzyszą nam od kolebki do grobowéj deski; tak więc rzeczywistość, z czasu swego pochodząca, podwójnie osładza się późniejszymi wspomnieniami.

Główną rolę w przyjemnościach przyrody odgrywa śpiew ptaków i wspaniałość roślin. Czyż mamy temu zaprzeczyć? Chociaż jesteśmy panami przyrody, przecież jesteśmy z nią ściśle połączeni, wiecznie od niéj zależni! Wykroczenia przeciw przyrodzie mszczą się każdego czasu, a więc taksamo, jak powszechnie wiadomo, i zaniedbywanie ochrony ptaków dotkliwe za sobą pociąga skutki. O pożytku téj ochrony dla kultury drzew, zwłaszcza owocowych, wie niezawodnie każdy i zna również przepisy jéj dotyczące.

Tutaj rozchodzi się tylko o współdziałanie szkoły i domu rodzicielskiego w téj tak doniosłéj sprawie. Rodzice i nauczyciele mogą dzieci zawsze nakłaniać ku przyrodzie; pouczać je jasno i zrozumiale, by, żywiąc ku niéj stałą miłość, zwracały swe czujne oko na ruch i życie, jakie wrze ustawicznie w wielkiéj pracowni Bożéj. Niewiadomość i obojętność są w tym przypadku rzeczywiście błędami nie do przebaczenia! Malcy powinni odnośne przedmioty przyrodnicze nietylko oglądać i poznawać, ale je także kochać, a w razie ostatecznym ochraniać i pielęgnować, co się przedewszystkim odnosi do pożytecznych istót ptaszego świata.

W zakresie ochrony ptaków w ostatnich czasach wykazano gdzieniegdzie dość pomyślne wyniki, o czym z pociechą przekonać się można było na ostatniéj wystawie ornitologicznéj w Wiedniu. Życie stowarzyszeń w tamtych stronach bije silnym tętnem, a gorliwe ich starania zmierzają do tego, by dobra sprawa obfitymi skutkami uwieńczona być mogła.

Najwięcéj do powodzenia w téj sprawie powinni i muszą się przyczyniać nauczyciele a mianowicie ci, którzy na wsi pełnią swoje obowiązki. Tym sposobem obudzi się najlepiej i u sumiennych troskliwych rodziców zmysł do poznawania i ukochania pięknéj przyrody. A zapomocą pokazywania i omawiania, zapomocą przykładów i zastosowanych powiastek, zdań i przysłów odpowiednich pouczą nauczyciele młodzież o świecie

łatwo i namacalnie, z pożytkiem dla serca i umysłu i zaszczepią najwyraźniejsze nauki w miękkich sercach młodocianych.

Czyż zatym wspólne, konsekwentne współdziałanie we wszystkich wioskach, miasteczkach i miastach nie mogłoby przynieść pożytku d.a ochrony ptactwa? Czyż nie byłoby stąd zysku dla kraju i społeczeństwa?....

Tylko trochę dobréj woli i życzliwości, a wnet widzielibyśmy plony naszych usiłowań.

Zewsząd uderzają w nas tarany, by nas z nóg zwalić, a czemuż obojętnie z założonymi stoimy rękoma?....

Staramy się choć w części ochraniać naszych skrzydlatych piewców przed kotami i innymi zwierzętami drapieżnymi; oby nam się udało także zabezpieczyć ich przed dziką napaścią ogromnéj rzeszy niegodziwych chłopców i bezsumiennych dorosłych złodziejów krajowego ptactwa. Ale konsekwencyja i tutaj jest arcypożyteczną rzeczą! Każdego roku należy kilka razy napominać, ostrzegać a nawet grozić, tudzież prosić i przypominać, by w zimie karmiono ptactwo na stosownych miejscach; na wiosnę ochraniano gniazda i umieszczano skrzyneczki lub pudełka dla śpiewaków! A praca taka we wszystkich stronach może, musi i sprowadzi błogosławieństwo. Do dzieła zatym w imię Boże — z ochoczym sercem!

Józef Chmielewski.

OPOWIADANIA O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Sówka zwana **syczkiem** czyli **leśniczka** poławia myszy, norniki, jaszczurki, szarańczę.

Pójdźka przebywa w sadach z starymi drzewami, w starych murach i budynkach, kryje się także po wieżach, dzwonnicach, strychach kościelnych, stodołach, rzadko w lasach, wyszukując sobie tutaj łomy kamieni, szczeliny w skałach, głębokie parowy i jary i wybutwiałe drzewa, w których ukrywa się przez dzień. W lecie lubi miejsca samotne, w zimie zbliża się do mieszkań ludzkich, gdyż tutaj łatwiéj się wyżywi. Lata przez całą noc, jeżeli nie jest dżdżystą i burzliwą. Wabiąc się na wiosnę wieczorami, wydaje głos podobny do słowa *pójdź.* To stało się przyczyną śmiesznego i bardzo niedorzecznego przesądu, że przepowiada śmierć. Tymczasem stare tak się wabią przed gnieżdżeniem. Szkód nie wyrządza ona żadnych, owszem wytę-

piając mnóstwo myszy domowych i norników w polach i koło zabudowań gospodarskich, siadając nawet na ziemi przy dziurach i czekając jak kot, aż mysz wybiegnie, staje się ptakiem użytecznym. Zjada także chrząszcze. Jak inne sowy robi sobie zapasy z tego, czego odrazu spożyć nie może.

Jeżeli jedna lub druga z tych sów, **puszczyk, włochatka, uszatka, leśniczka** porwie czasem małego lub młodego ptaka, **błotnica** ptaka błotnego, kuropatwę lub przepiórkę, są to szkody mało albo nic nieznaczące w porównaniu z pożytecznością tych ptaków, a zatym nie zmniejszające jéj także w niczym.

Jest więc rzeczą ze względów gospodarskich bardzo pożądaną, by co do tych ptaków i obchodzenia się z nimi, kierowano się rozumem raczéj i gruntowną znajomością rzeczy, nie zaś jakimiś śmiesznymi przywidzeniami i urojeniami. Z tego bowiem. co powyżéj o sowach powiedziano, okazuje się najwidoczniéj, że prócz **puhacza** i **sowy długoogonowéj** wszystkie inne sowy są ptakami bardzo pożytecznymi.

U sów na uwagę zasługuje ich cichy lot, nadzwyczaj bystry wzrok i słuch. Te bowiem własności czynią je zdatnymi do szukania sobie pożywienia nawet w nocy niezupełnie ciemnéj.

»Nikt u nas, nawet wyższa inteligencyja, nie zna wywieranego przez sowy pożytku; niemal w każdym dworze te ptaki widzimy rozpięte na stajniach i wrotach lub na postrach stawiane w konopiach i prosach. Nikt tego nie zabrania. Gdy przeraźliwie zagwiżdże, zawyje lub zahuczy, nasze panie i panny równie gminowi wołają: »Zabić złowroga!« i mordują te pożyteczne ptaki. A wiedzieć wam potrzeba, gospodarze, iż bez sów i pewnych gatunków sokołów mało które ziarno zachowalibyśmy zdrowe i krocie kotów nie uratowałyby pszenicznych zasiewów i stert. Kto na Rusi widział rozbieraną stertę zboża i roje myszy, ten chętnie słuchać będzie wycia sów i przekona kobiety, że sowa śmierć wprawdzie wywołuje, lecz nie znajomych, tylko myszy. W gumnach, przy stertach, na polu, w spróchniałych drzewach dlaczego tyle sów? Bo wyłączna ich żywność tam w obfitości *)«.

»Ktoby zabił płomykówkę«, woła *Giebel* w bardzo pożytecznéj książeczce swojéj: »*Vogelschutzbuch*« (Berlin, 1872), którą każdemu nauczycielowi polecamy, »powinienby do kasy miejscowéj dla ubogich płacić tygodniowo po talarze przez cały rok, czymby jeszcze nie wynagrodził szkody, którą sprawiają myszy oszczędzone zabiciem sowy.«

Jeszcze kilka słów. Pożyteczność tych ptaków poświadcza następujące zdarzenie, opisane przez nauczyciela z *Wusterhausen*. W maju r. 1883, — tak opowiada ów nauczyciel — znajdowałem corana w gołębniku najmniéj pół tuzina nieżywych myszy,

---

*) Czytaj: **Kaźmirz hr. Wodzicki. O wpływie, jaki wywierają ptaki na gosdodarstwo tak polne, jak leśne**. Lwów, 1851. p. 25.

szczurów a czasem i kreta. Dziwna rzecz, że gołębie wcale się tym nie niepokoiły. Gołębnik ten umieszczony na strychu w miejscu nieprzystępnym, obrała sobie za schronisko para sów płomykówek i założyła sobie w nim gniazdo. Dalsze moje spostrzeżenia udowodniły, że samiec używał tegosamego otworu do wylotu, co i gołębie, był nieustannie czynnym, znosząc gnieżdżącej się samiczce pożywienie. Jako troskliwy mąż starał się o rozmaitość tego pożywienia. Gdy jednego dnia były same krety i norniki, drugiego znowu same myszy i szczury. Nigdy nie spostrzegłem ptaszka. Przed trzema laty odnawiano wieżę kościelną. Wpośród więcej niż stu gniazd wróbli, jaskółek, rudogonków znaleziono także gniazdo sowie. To udowadnia, że twierdzenie, jakoby sowy napadały ptaki śpiące nie ma najmniejszéj podstawy, inaczéj nie gnieździłyby się ptaki obok sów. I tu znaleziono na strychu kościelnym ogromną ilość nieżywych myszy i innych żyjących w ziemi zwierząt.

W celu ochraniania pożytecznych sów podaje racyjonalny gospodarz H. B. w *Landwirtschaftliche Zeitung* (1883) p. t. »*Przyjaciel wierny a często poniewierany rolnika*« następne wskazówki.

»Wiadomo, jak pożyteczną rolnikowi jest sowa przez tępienie niezliczonéj liczby myszy; lecz jak mało dopomaga się jéj rozmnożeniu! Gnieździ się n. p. sowa na sianie lub na paszy, to zdarza się często, że jéj przeszkadzają podczas siedzenia na jajach, a nierzadko bywa, że już wylęgłe młode z paszą zrzucają, albo też przywalają. Polecam wszystkim, których to obchodzi, aby popierali moje postępowanie długoletnie, co do zabezpieczania wylęgania sowy.

W beczkę małą, wolną od wszelkiéj woni, wkładam trochę słomy lub siana i zawieszam ją na powrozie w stodole przy otworze dla wylotu sowy. Beczka musi być, ile możności tak zawieszoną, aby światło dzienne na nię nie padało, bo sowy tego nie znoszą. Doświadczenie nauczyło mię, że podobne urządzenie służyło za wygodne gniazdo i młode sówki corocznie raz lub dwa razy się wylęgały. W spróchniałéj osice, w któréj sowy się gnieździły, obserwując codziennie, spostrzegłem, że w gnieździe bywało rano po 5 lub 6 myszy, które zjadały młode sowy wieczorem. Ileż to zjadają jeszcze stare? Gdyby który z gospodarzy chciał próbować tego sposobu, powinien wcześnie o nim pomyśleć, bo sowy niebawem zaczną się gnieździć.«

Korzystajmyż więc z doświadczeń obcych i wskazówek naszych polskich przyrodników i nie wyrządzajmy sobie samym szkody. **Ochraniajmy sowy!** *D. c. n.*

Redakcyją numeru zamknięto 29. kwietnia 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 6. Czerwiec 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc.
Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.
Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto jest okrutnym dla zwierząt, będzie okrutnym i dla ludzi, albowiem Bóg nie dał nam dwu serc, okrutnego dla zwierząt, a dobrego dla ludzi.“

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Z walnego zgromadzenia.

Dnia 5. maja b. r. odbyło się trzecie walne zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. Obecnych było 25.

I. Zastępca przewodniczącego Dr. J. Kopff w imieniu przewodniczącego p. Radcy Hugona Johna, który zpowodu nieprzewidzianych przeszkód nie mógł wziąć udziału w posiedzeniu, zagaił walne zgromadzenie następującymi słowy:

«Szanowni Panowie i Szanowne Panie! Gromadzi nas tutaj dla spólnéj narady tylko żywa sympatyja dla sprawy, któréj jesteście przedstawicielami, — tylko gorąca chęć przyłożenia się do postępu naszego Stowarzyszenia, którego przepisy zostawiają dobréj woli każdego z Członków wykonanie przyjętych na siebie zobowiązań.

Dlatego też przemawiając do Was w imieniu naszego Czcigodnego Prezesa, dziś nam nieobecnego, Szanowni Panowie i Szanowne Panie, możemy tym radośniéj Was powitać, że obecnością swoją dajecie dowód gorliwości chwalebnéj i przykład godny naśladowania dla licznego zastępu obojętnych, którzy nie mogą w działaniach naszego Stowarzyszenia dopatrzeć się jeszcze korzyści własnéj i dobra ogółu; możemy z tym większą mówić otuchą, że światłym udziałem swoim w dzisiejszym zebraniu dajecie Panowie gwarancyją świetnego rozwoju instytucyi naszéj, skoro ją gorliwie Waszą pomocą i współdziałaniem wspierać i krzepić będziecie.

Pomoc ta wytrwała i energiczna tym bardziéj będzie konieczną, że dotychczasowe prace Stowarzyszenia naszego torowały dopiero drogę jéj ideom i działaniom, dla których nadejdzie w przyszłości doba bardziéj pełnego i różnostronnego rozwoju.

Przez dwa lata naszego istnienia mając do walczenia z ciemnotą, niechęcią i obojętnością, krok za krokiem musieliśmy zdobywać sobie uznanie naszych zasad, krok za krokiem musieliśmy wywalczyć przewodniczącéj nam idei prawo obywatelstwa, wpośród mas nierozumiejących jéj znaczenia; musieliśmy z trudem zdobywać sobie współdziałanie albo poparcie w na-

szych staraniach o te nieme, boskie stworzenia, nad którymi przyjęliśmy ojcowską opiekę. Chociaż te ubiegłe lata zeszły nam na pionierskiéj pracy, na usuwaniu przeszkód początkowych, po którym czekają nas trudy jeszcze cięższe i rozleglejsze, możemy jednak zaznaczyć, że ziarna starań naszych nie wszędzie na bezpłodną padły niwę i w wielu okolicach kraju naszego wydały pożądane owoce. Że działalność Stowarzyszenia znajduje echo w różnych stronach kraju naszego, świadczą o tym akta nasze, zawierające liczne skargi piśmienne, zażalenia i sprawozdania o nadużyciach łamiących zbawienne przepisy i rozporządzenia o ochronie zwierząt.

Nie będę przedstawiał Szanownemu Zgromadzeniu sprawozdania z czynności ustepującego Wydziału za rok ubiegły, gdyż wyręczy mię w tym szanowny sekretarz, prof. Gustawicz, główny inicyjator i dusza naszego Stowarzyszenia. Również z ust jego dowie się Szanowne Zgromadzenie o stanie kasy Stowarzyszenia za rok ubiegły.

Oby Bóg więc błogosławił uczciwéj wspólnéj pracy Waszéj, by wkrótce złagodniała dzicz, z którą w kraju naszym niemal na każdym kroku zetknąć się wydarza. Biedne stworzenia, bez mowy, z niemą tylko skargą wznoszoną ku niebu, niechaj w Was znajdą obrońców a szerokie pole Waszego działania zasłane cierniami niech się zamieni na łany kwieciste.«

W końcu poświęcił Przewodniczący kilka gorących słów wspomnieniu o zmarłych członkach honorowych i zwyczajnych (ob. Sprawozdanie, str. 43 i 50), których pamięć uczciło walne zgromadzenie przez powstanie.

II. Odczytany przez sekretarza protokół z zeszłorocznego walnego zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez zmiany.

III. Na wniosek p. Filińskiego uwolniono jednomyślnie sekretarza od czytania sprawozdania z czynności Wydziału za rok 1888, gdyż obszerne a pouczające sprawozdanie drukiem ogłoszone doręczono na 10 dni przed walnym zgromadzeniem wszystkim członkom

IV. Po odczytaniu przez skarbnika sprawozdania ze stanu kasy Stowarzyszenia za rok 1888 na wniosek p. Henryka Müldnera, członka komisyi kontrolującéj, walne zgromadzenie udzieliło skarbnikowi absolutoryjum z zarządu funduszem.

V. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru Wydziału na rok 1889. Odbyte pod przewodnictwem p. Filińskiego skrutynijum wykazało, że głosujących było 25. Wybrano przewodniczącym Dra **Józefa Kopffa**, zastępcą przewodniczącego **Hugona Johna**, a sekretarzem **Bronisława Gustawicza**; członkami zaś Wydziału: pp **Henrykę Berezowską, Anielę Kolosvarową, Bronisławę Seferowiczową, Włodzimirzową Witowską**; pp. insp. **Józefa Chmielewskiego**, Dra **Wilhelma Dadleza**, Dra **Józefa Limbacha, Karola Wachtla**, Dra **Andrzeja Walentowicza, Eugenijusza Wojnarskiego**, prof. **Mieczysława Zaleskiego** i dyr. **Ignacego Zangena.**

VI. Do komisyi kontrolującéj weszli przez aklamacyją: pp. **Henryk Müldner** i **Karol Rząca**.

VII. Na wymowne i gruntownie uzasadnione wnioski, postawione w imieniu Wydziału przez sekretarza, mianowało Walne Zgromadzenie członkami honorowymi: 1) Dra **Michała Schmidta**, wiceprezydenta Mag. m. Krakowa, byłego prezesa tow. ochr. zw. w r. 1877—1879; 2) Radcę Dworu p. **Karola Englischa**, dyrektora policyi; 3) Dra **Benedykta Dybowskiego**, prof. zoologii na uniwersytecie we Lwowie; 4) X. **Karola Landsteinera**, infułata w Mikułowie (Nikolsburg) na Morawach, honorowego prezesa wied. tow. ochr. zwierząt; 5) p. **Ludwikę Bouffał** z Warszawy.

VIII. Uchwalono regulamin czynności i obrad walnego zgromadzenia w myśl wniosków byłego Wydziału z poprawką uczynioną przez Dra Dadleza.

IX. Uchwalono zająć się rozpowszechnieniem koszyczków szpagatowych do odnoszenia drobiu, sporządzonych r. z. i złożonych w bazarze krajowym; następnie zastanowić się nad sprawą protektora lub protektorki krak. tow. ochr. zwierząt i gotową rzecz przedłożyć przyszłemu walnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia; wreszcie zająć się energiczniéj ochroną ptactwa pożytecznego (wniosek p. **Müldnera**), jakoteż prześladowanych kretów (wniosek p. **Pełczyńskiego**), i wyrazić dziennikom tutejszym najszczersze podziękowanie za przychylne popieranie celów Stowarzyszenia (wniosek Dra **Limbacha**).

Obecnemu członkowi Stowarzyszenia p. Wincentemu Majeranowskiemu wyraziło Walne Zgromadzenie serdeczne podziękowanie za nader gorliwe działanie w sprawie ochrony koni, dręczonych przez ceglarzy, i w sprawie ochrony ptactwa pożytecznego.

Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie wydziału, odbyte 29. marca 1889. Przewodniczący Hugo John, radca; zast. przew. Dr. J Kopff; sekret.: Br. Gustawicz; obecni Wydziałowi: Dyr. A. Kolosvary, Wł. Witowska, D. W. Dadlez, Dr. J. Limbach, K. Wachtel, i prof. M. Zaleski; wreszcie członkowie tow.: insp. J. Chmielewski, Fr. Grabowski, L. Krasuski, H. Orange, S. Będzikiewicz, St. Morgulec.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto bez zarzutu.

Przez śmierć utraciło towarzystwo w I. kwartale b. r. dwóch członków zwyczajnych tj. śp. Rudolfa Pawikowskiego, c. k. autor. geom. Dra Tomasza Wojnarskiego lekarza. Cześć ich pamięci! Przyjęto sześciu nowych członków. Zgłoszenie pp. Burzyńskiego Wł., Dra Jaworowskiego A., Kremerowéj J., Starzyńskiéj M., prof. Szajnochowéj, Tschapki M., Zwolińskiego M., Dyakowskiego Wł., Sterna D., Konopki St., ks. Chudyby St., Rzeszodki W., ks. Harbuta M., iż wytępują z towarzystwa z dniem 1. stycznia 1889 r., powzięto do wia-

domości. Na podstawie §. 5 ustępu e) statutu wykreślono 16 członków którzy za rok 1887 i 1888 nie złożyli statutem przepisanéj wkładki mimo kilkakrotnych urgensów. Towarzystwo liczy obecnie 245 członków zwyczajnych. Sekretarz okazał zgromadzonym pętlicę skórzaną, sprowadzoną z Wiednia za pośrednictwem tamtejszego tow. ochr. zw., służącą do chwytania psów i wykazał niezrównane korzyści, jakie przedstawia wobec barbarzyńskiego sznura, którym posługuje się oprawca krakowski w swoich czynnościach. Pętlicy téj używają we Lwowie, Wiedniu, Gracu, Pradze, we wszystkich miastach Bawaryi i prawie w całych Niemczech. Uchwalono przeto przedłożyć ją magistratowi z prośbą o polecenie oprawcy używania takowéj podczas łowów na psy w myśl projektowanéj przez Wydział nowéj instrukcyi dla tut. oprawcy, wniesionéj jeszcze w styczniu na ręce JWgo Prezydenta m. Krakowa. Uchwalono zająć się energicznie sprawą ochrony kozic i świstaków w Tatrach, zarządzić odbitkę w 1500 egz. z odezwy **„Słowo do Podhalan w sprawie ochrony kozic i świstaków w Tatrach"** z 4. nru Opiekuna zwierząt i rozesłać do wszystkich szkół i zarządów parafijalnych okolic podtatrzańskich. Uchwalono zwrócić uwagę c. k. Starostwa w Wieliczce na nieludzki sposób zabijania koni przez oprawców w Skotnikach, porozumieć się z tow. łowieckim we Lwowie w celu położenia tamy tępieniu młodych zajęcy i kuropatw podczas pokosu traw, jakotéż z tow. chowu koni we Lwowie w sprawie wyjednania zakazu używania koni jednorocznych do pociągu; uprosić c. k. Starostwo w Wieliczce o udzielenie wiadomości o zarządzeniach w tymże powiecie istniejących, w sprawie wydzierżawiania polowania i w sprawie egzaminów ubiegających się o dzierżawę polowania, następnie na podstawie uzyskanych wiadomości uprosić c. k. Namiestnictwo, aby te chwalebne w pow. wielickim istniejące zarządzenia w sprawie ochrony zwierzyny zaprowadzono we wszystkich powiatach kraju naszego. W celu budowy pawilonu w parku krakowskim uchwalono porozumieć się osobiście z Zarządem tego parku i poruczono dalsze zbieranie składek członkom Wydziału Wnym pp. Dr. A. Kolosvarowéj i Wł. Witowskiéj. Wreszcie uchwalono zawiadomić c. k. Dyrekcyją policyi o zamiarze rozdania nagród w czerwcu b. r.

Posiedzenie Wydziału, odbyte 12. kwietnia 1889. Przewodniczący: Hugo John, radca; obecni wydziałowi: Dr. W. Dadlez, prof. B. Gustawicz, Dr. J. Limbach, Dr. A. Walentowicz; członkowie tow. Dr. H. Bobkiewicz i S. Będzikiewicz.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto bez zarzutu. Przyjęto 5 nowych członków. Liczba członków zwyczajnych wynosi 250. Mianowano delegatami Wnych pp. A. Fiutowskiego, kupca w Mielcu, J. Kolczyńskiego, kier. szk. w Dobczycach, L. Muchę, naucz. w Zakopanem, A. Miterę, kier. szk. w Skołyszynie (p Biecz) i A. Szewczyka, kier. szk. w Żywcu. Uchwalono regulamin obrad i czynności Wydziału, a regulamin obrad i czynności Walnego Zgromadzenia przedłożyć najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu do uchwały. Uchwalono przedłożyć Magistratowi drugą pętlicę skórzaną, sprowadzoną z Monachijum, do wiadomego użytku. Upoważniono sekretarza do rozesłania tym zarządom szkolnym, których nauczyciele i kierownicy są członkami tow., do bez-

płatnego rozdania dzieciom a) Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt, i b) Skowronek, a wszystkim zarządom szkolnym w pow. nowotarskim c) Słowo do Podhalan w sprawie ochrony kozic i świstaków w Tatrach; wreszcie przesłać Krakowskiemu tow. ośw. lud. 50 egz. brosz. „Skowronek“ a po 300 egz. „Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt“ i „Słowo do Podhalan“. Uchwalono polecić pięć zasłużonych osób walnemu zgrom. na członków honorowych, jakoteż udzielić Kursorowi w myśl uchwały Wydziału z 25. III. 1887 wynagrodzenie 2% od ściągniętych przez niego wkładek od członków w Krakowie zamieszkałych, zaprosić do Komitetu redakcyjnego, złożonego z prof. Dra Limbacha i prof. Gustawicza, także prof. Dra M. Nowickiego, insp. J. Chmielewskiego i prof. B. Filińskiego, wreszcie odbyć walne zgromadzenie 5. maja b. r. Przyjęto sprawozdanie skarbnika za rok 1888 do wiadomości.

O zaprowadzaniu Towarzystw ochrony zwierząt pomiędzy uczniami szkół ludowych.

Przez *Józefa Chmielewskiego*.

Już to trzeba powiedzieć prawdę, że w innych krajach zapatrywania pod względem ochrony zwierząt są zupełnie inne, niż u nas, to też i krzątanie się w tej sprawie jest tam oczywiście nie takie, jak w naszych stronach. My jesteśmy nawet na rzeczy pożyteczne obojętni, dlatego też i dola nasza jest inna, niż w krajach zagranicznych. Pomijając zagranicę, namieniamy, że i u nas w kraju jest inaczej w gminach polskich a niemieckich. Kto się chce przekonać o tym, niechaj jedzie n. p. do Białej, miasta położonego tuż przy granicy szląskiej. Obaczy tam w sadach wiele ptactwa, a mianowicie szpaków. Nikt ich tam nie prześladuje; owszem, starzy i młodzi umieszczają dla nich na drzewach skrzyneczki i pudełka, a ptactwo wdzięczne czyści sady i śpiewem rozwesela swoich dobroczyńców.

W Alzacyi i Lotaryngii także pomyślnie stoi sprawa z ochroną zwierząt, albowiem zajmują się nią troskliwie nauczyciele, rodzice i dzieci szkolne. Na tym polu odznaczył się tam przedewszystkim, oddawna w szerokich kołach znany nauczyciel, *Schäffer z Pfalzweyer*. Na prośbę redaktora, *Teofila Hatta*, przesłał on w 1879 roku statut, tyczący się zaprowadzania towarzystw ochrony zwierząt pomiędzy uczniami szkół ludowych, który poniżej umieszczamy, polecając go szczególniejszej uwadze i baczności panów nauczycieli.

Pedagogiczne znaczenie takich towarzystw jest o wiele donioślejsze, niż pożytek materyjalny z nich wypływający, a różnorakie doświadczenia, szczególnie pokaźnej liczby wychowawców w Niemczech, Francyi i Austryi, dostarczają dowodu,

że młodzież szkół ludowych, skoro jeno ma bodźca w tym kierunku, chętnie bierze udział w towarzystwach ochrony zwierząt, w skutek czego nietrudno zbić twierdzenie *Lafontaina*, który mówi w jednéj z bajek: «Cet âge est sans pitié!».

Dziatwa, już dlatego samego, że należy do towarzystwa, wstrzymuje się od nadużyć rozmaitych i wpływa korzystnie na drugich, by ze zwierzętami obchodzili się należycie.

Schäffer, przesyłając statut, dołączył do niego list, którego treść podajemy w tłomaczeniu:

Motto: «W początku tkwi koniec»

Początkowe działania towarzystw ochrony zwierząt zaczynają powoli wprawdzie, ale przecież widocznie w niektórych kołach znajdywać odgłos. W wielkiéj masie ludu są one wraz z celami tych towarzystw, jeżeli nie całkiem nieznane, to jednak najczęściéj mało uwzględniane.

Przyczyna tego objawu tkwi głównie w nieśmiałym występowaniu i braku należytéj łączności towarzystw ochrony zwierząt, jak również w pomijaniu téj okoliczności, że do wszczepiania uczuć humanitarności niewinne serca dzieci są daleko stosowniejszą glebą, aniżeli różnymi burzami skołatane, niekiedy zupełnie znieczulone serca dorosłych ludzi! Przez to atoli nie chcemy bynajmniéj powiedzieć, ze nie należy zjednywać i pozyskiwać dorosłych dla celów towarzystw pomienionych, lecz starać się jedynie o same dzieci, nie, wcale nie! Owszem tak teraz, jak i na przyszłość trzeba się usilnie starać o to, aby jedni i drudzy działali razem, a nie byli ci lub owi sami tylko.

W tym względzie wyprzedziła nas Francyja dobrym przykładem Czytając sprawozdanie p. t.: «Moniteur scolaire du département de l'Aisne,» (no 5, du 15 mars 1879), dowiadujemy się nie bez podziwu, że w jednym tylko okręgu inspekcyjnym akademii istnieje 245 szkolnych towarzystw ochrony zwierząt, a jak dowodzą dalsze wyjaśnienia tego sprawozdania, towarzystwa te wykazują świetne skutki pod względem duchowego rozwoju i uszlachetnienia uczniów, jakoteż pod względem materyjalnych korzyści, wynikających z ochrony zwierząt i ptaków i tępienia szkodliwych owadów.

Dołączony statut szkolnego towarzystwa ochrony zwierząt ma służyć za wzór z tym zastrzeżeniem, że według potrzeby można w nim tu i owdzie poczynić odpowiednie zmiany, jeżeli się one ze względu na te lub owe okoliczności okażą koniecznymi.

Główny zaś cel tego statutu jest przedewszystkim pragnienie wprowadzenia w życie pięknéj idei i poczynienia zarządzeń, odpowiadających stosunkom, w których się znajdujemy.

W Pfalzweyer, dnia 26. grudnia 1879.

Schaffer, nauczyciel.

Statuty.

Rozdział I.

Zaprowadzenie i cel Towarzystwa.

Art. 1. Pomiędzy uczniami . . . . szkoły ludowéj w . . . . weszło w życie towarzystwo ochrony zwierząt

Towarzystwo to ma na celu:

a) ochronę i polepszenie doli (losu) wszystkich zwierząt domowych;

b) ochronę ptactwa i innych zwierząt, które, jakkolwiek w wolnym żyjąc stanie, przecież ludziom w pewnym stopniu przynoszą pożytek.

Art. 2. Towarzystwo składa się z honorowych i czynnych Członków.

Honorowymi Członkami są wszystkie osoby, płci obojéj, które się zobowiążą, iż dopełnią w artykule 5. niniejszych statutów zawartych warunków i złożą roczną wkładkę w kwocie 50 ct.

Czynnymi Członkami są wszyscy uczniowie od 7 do 14 roku życia, którzy dobrowolnie przyjmą na siebie zobowiązanie, iż przestrzegać będą warunków, zawartych w artykule 5.

Każdy Członek otrzyma kartę uczestnictwa.

Rozdział II.

Zarząd Towarzystwa.

Art. 3. Towarzystwem zarządza Wydział.

W skład Wydziału tego wchodzą następujące osoby:

1) Nauczyciel, względnie kierownik szkoły, jako prezes, 2) naczelnik gminy, 3) asesor (podwójci), 4) miejscowy duszpasterz, 5) trzech radnych (obywateli).

Skoro się utworzy Wydział, wybiera zpomiędzy należących do niego Członków sekretarza i skarbnika.

Jeżeli zaś Wydział założy osobny, z dziełek o zwierzętach i ochronie zwierząt składający się księgozbiorek, wybierze także biblijotekarza (zawiadowcę księgozbiorku) zpomiędzy swoich Członków. Gdy atoli wybór padnie na osobę, stojącą poza Wydziałem, staje się ona w skutek praw jéj przysługujących członkiem Wydziału.

Art. 4. Wydział odbywa od kwietnia do października co miesiąc dwa posiedzenia; od października do kwietnia tylko jedno miesięcznie.

Uchwały zapadają zapomocą głosowania. W razie, gdyby zachodziły w zapatrywaniach różnice, tudzież, gdyby w czasie głosowania była jednaka liczba głosów, rozstrzyga głos prezesa.

Uchwały Towarzystwa zapisuje starannie sekretarz w książce na ten cel przeznaczonéj. Jest ona własnością szkoły i ma się znajdywać w jéj archiwum.

Rozdział III.

Obowiązki Członków Towarzystwa.

Art. 5. Każdy Członek Towarzystwa przyjmuje na siebie moralne zobowiązanie:

a) że będzie zawsze dobrym, sprawiedliwym, sumiennym i litościwym względem domowych zwierząt; że je będzie ochraniał, nie będzie ich przeciążał, wysilał, prześladował i dręczył; że je będzie czysto utrzymywał, będzie im według możności dostarczał zdrowéj i dostatecznéj karmi, trzymał je w wygodnych, jasnych, czystych, od wpływów powietrza bezpiecznych miejscach; wogóle, o ile to tylko być może, ułatwiał im pracę;

b) że nie będzie widzem jakichkolwiek bądź okrutnych zabaw, jak bójek zwierząt, dręczenia zwierząt, strzelania gołębi, albo innych widowisk, na których boleść, względnie śmierć niewinnych zwierząt dostarcza rozrywki i przyjemności nieczułym widzom;

c) że nigdy nie będzie bez potrzeby obecnym, ani na ulicy, ani na dziedzińcu, ani w rzeźni, przy zabijaniu trzody chlewnéj, cieląt, owiec lub innych na pożywienie przeznaczonych zwierząt;

d) że będzie ochraniał i w szczególniejszéj miał pieczy po żyteczne rolnictwu i sadownictwu ptaki, owady i inne zwierzęta, które tak często prześladuje niewiadomość, ciemnota, przesąd, zabobon, uprzedzenie albo zła wola, a mianowicie różne rodzaje sów, niedoperze, ślepuszonki, jeże, łasice, ropuchy, padalce, jaszczurki i t. d., a przedewszystkim największego wroga pędraków (poczwarek chrząszczów) kreta, natomiast zaś będzie tępił w najszybszy sposób i bez boleści prawdziwie szkodliwe zwierzęta i owady.

Art. 6. Umyślne wyszukiwanie gniazd ptaszych w celu ich pilnowania jest Członkom Towarzystwa zakazane, albowiem przeliczanie i oglądanie jaj lub młodych skłania często ptaki do ich opuszczania; ma się tylko czujne zwracać oko na te gniazda, które się znalazło przypadkowo.

Rozdział IV.

Nagrody, walne zgromadzenia.

Art. 7. W ciągu każdego roku szkolnego uprasza się Władzy szkolnej o darowanie jednego dnia wolnego, ażeby z czynnymi członkami Towarzystwa odbyć przechadzkę w pole lub do lasu, albo wycieczkę w okolicę lub do ruin, leżących w pewnym oddaleniu od szkoły i t. d. Rozumie się samo przez się, że wszystkich innych uczniów, nie należących do Towarzystwa, bezwarunkowo wyklucza się od podobnych zabaw.

Art. 8. Z końcem każdego roku szkolnego odbywa się walne zgromadzenie, na którym prezes zdaje sprawę z osiągniętych w całym roku wyników i spostrzeżeń na polu ochrony zwierząt.

Przy téj sposobności składa się również zgromadzeniu rachunki z dochodów i wydatków Towarzystwa.

Art. 9. W dniu walnego zgromadzenia rozdaje się także, o ile środki Towarzyswa na to pozwalają, nagrody najgodniejszym członkom czynnym, w obecności zaproszonéj rady gminnéj, ile możności w uroczysty sposób. Nagrodami są dziełka, odnoszace się do rolnictwa, sadownictwa, życia zwierząt, ptaków, owadów i ochrony zwierząt.

Rozdział V.

Kary.

Art. 10. Jeżeli czynny Członek wykroczy przeciw artykułowi 5. niniejszych statutów, upomną go Członkowie Wydziału, przekonawszy się o jego wykroczeniu, w sposób łagodny w cztéry oczy i starają się obudzić w winowajcy korzystniejsze uczucia, a to zapomocą przedstawienia, nauki i upomnienia. W przeciwnym razie następuje ze strony Wydziału czasowe, a w ponownym wypadku zupełne wykluczenie z Towarzystwa.

Art. 11. O tym wykluczeniu zapisuje się uwagę w księdze wykroczeń. Niniejsze statuta przedkłada się do zatwierdzenia: *a)* naczelnikowi gminy, *b)* władzy rządowéj.

PTAKI DOMOWE.

Na podwórku niewielkim roiły się ptaki
domowe: gęsi, kaczki, indyki, kuraki;
na strzesze wiejskiéj chaty stanęły gołębie,
a stado wróbli siadło opodal na zrębie.

Mój Boże, jaka u tych domorosłych ptaków
Brzmi muzyka! posłuchać trzeba tych śpiewaków:
Kwoczka głosem miarowym kurczątka ostrzega,
koguta sopran cienki po wsi się rozlega;
kaczka kwacze chrapliwie — dyssonans powstaje;
(do harmonij się czasem dyssonans nadaje).
Gołąbek nie próżnuje, od czasu do czasu,
używa swego głosu, niby muzyk basu.
Tenor indyk, kapelmistrz — ten kroczy dokoła,
głos poddaje, lub śmiało: „Takt trzymajcie!“ woła;
a niechnoby kto zmylił, lub nie śpiewał wcale,
złości się, aż mu rosną pod gardłem korale.
Wróbel (mówią: próżniaczek!) gdy głód cierpi w zimie,
choć mu głodno i chłodno — on wcale nie drzémie,
ćwirka patrząc z wysoka, aż go Bóg obdarza
ziarnkiem, kurkom rzuconym z ręki gospodarza.

106

O głodzie śpiewać darmo! czyby chciał kto przecie?!
On, jak grajek wędrowny, chodzący po świecie,
choć w dzióbku głos zamiera, krew w żyłach się ścina,
ćwirka jeszcze; zarobić ziarnko chce ptaszyna!
Melodyj w téj muzyce wiele być nie może,
lecz jeśli chcesz podziwiać, człecze dzieła boże,
słuchaj, a sens dla ciebie jasny i pojęty:
że: „*Pan Bóg w małych rzeczach wielki jest i święty!*“

S. P.

ALKA BEZLOTNA

(Alca impennis).

Przez Bronisława Gustawicza.

O tym ptaku niestety już wytępionym podajemy następujące szczegóły.

Alki są pływakami, dziób mają przy końcu mocno w górę wygięty a po bokach ściśnięty, z ostrą krawędzią u wierzchu i brózdami po bokach. Brak im tylnego palca (kciuka). Alka bezlotna żyła gromadnie i gnieździła się razem z perkozami *(Podicipites)*, nurami *(Colymbi)* i innymi na małych wyspach lub samotnych skałach. Jaja jéj były prawie tak wielkie, jak strusie, prócz tego dostarczała smacznego mięsa i odzieży.

Ojczyzną jéj nie były morza północne biegunowe, jak wielu ornitologów utrzymuje. Linija pomyślana od ujścia zatoki św. Wawrzyńca (52°) ku południowym kończynom Grenlandyi (60°), stąd ku południowym wybrzeżom Izlandyi (63°) i znowu na dół czyli ku południu przez wyspy Owcze *(Faröer)* ku brzegom Norwegii pod stopniem 60° jest północną granicą byłéj ojczyzny alki bezlotnéj. Południową jest linija pomyślana przez wyspy duńskie ku wybrzeżom szkockim, a stąd ku wybrzeżom amerykańskim, zajmując jeszcze przylądek Cod (42°).

Na wybrzeżach duńskich ponad Kategatem przed 3000 lub 4000 lat alka bezlotna nie była ptakiem rzadkim, skoro w odrzutkach jadła dawnych mieszkańców Danii, tworzących miejscami całe pagory, znaleziono jéj kości.

W wiekach późniejszych alka bezlotna przebywała głównie na wschodnich wybrzeżach północnéj Ameryki między 42 a 60° szer. W Grenlandyi nie żyła z wyjątkiem okolic południowych. Tu nie musiała być rzadką, skoro otrzymała nazwę grenlandzką *ezarokipok* (*izerok*, skrzydło, *kipok,* mały). W zeszłym i bieżącym wieku nie widziano jéj atoli już w tych okolicach, jak tylko raz jeden, t. j. w r. 1815. Nad zatoką św. Wawrzyńca przez dłuższy czas się gnieździła, czego dowodem nazwy kilku wysp i skał w tamtéj okolicy, wzięte od tego ptaka, np. skała Geirfugl (tak zwali alkę bezlotną Izlandczycy), Isle de pingouin *(pingouin* Francuzi ją zwą), Isle aux oiseaux, Birds-Island (wyspa ptasza),

Birds-rocks (skała ptasza) itp. Przed r. 1500 jeszcze nic nie słychać o alkach w tych okolicach aż pod on czas mało odwiedzanych. Lecz odkąd okręty coraz częściéj nawiedzały te strony, w opisach podróży i sprawozdaniach żeglarzy zjawiają się też dokładniejsze i pewniejsze wiadomości o alce bezlotnéj, która się tam w wielkiéj znajdowała ilości. Lecz liczne okręty, przeszło 300, przybywające w drugiéj połowie XVI. wieku rocznie z Hiszpanii, Portugalii, Anglii i Francyi na połów ryb, fok i morsów, nie oszczędzały zarazem alki tak dalece, że już w XVII. wieku w sprawozdaniach żeglarskich nie ma o niéj wzmianki prócz w *Theodacie*, który ją pod r. 1624 wspomina w zatoce św. Wawrzyńca. Na wyspie Funka znaleziono jeszcze ogrodzenie z kamieni, do którego zaganiano te ptaki, aby je potym gromadami zabijać.

O przebywaniu alki bezlotnéj na Izlandyi dowiedziano się dopiero w połowie zeszłego wieku bądź to, że jéj tam pierwéj rzeczywiście nie było, bądź też, że o niéj dawniéj nic tam nie wiedziano. Według hamburskiego burmistrza **Andersena** około r. 1747 alka znajdowała się tylko po skałach najodleglejszych na stronie południowéj wyspy, i to rzadko; według **Harrobowa** nie była rzadką. Jedna z tych wysp, na któréj przebywała alka, nie jest bardzo wysoka, a powierzchnią łagodnie ku morzu podana, więc przystępna dla alki doskonale pływającéj, podczas gdy człowiek dla silnego prądu morskiego tylko niebezpiecznym skokiem może się na nię dostać. Przed 100 latmi gnieździła się alka jeszcze na dwu małych wysepkach w pobliżu Izlandyi, ale w niewielkiéj liczbie. Więc też wytępienie jéj tym prędzéj postępowało naprzód. Ostatnimi alkami, które się tutaj gnieździły, były prawdopodobnie owe 20, które rybacy z wysp Owczych *(Faröer)* w roku 1813 zabili na jednéj z tych skał. Dwie ostatnie alki izlandzkie zastrzelone tutaj 1844 dostały się do Kopenhagi.

Na wyspach Owczych, jak się zdaje, alka bezlotna nie gnieździła się nigdy w wielkiéj ilości. Pod r. 1604 wspomina o niéj **Henrith Hoyer** jako o ptaku bardzo rzadkim, i że nawet niewiadomo, gdzie się gnieździ. Późniéj liczniéj się tam zjawiała może dla prześladowania koło Nowéj-Funlandyi, albowiem **Mohr**, pochodzący z tych wysp, powiada w swojéj izlandzkiéj historyi naturalnéj 1780 r., że prawie w każde lato schwytano kilka alk między łysaczkami *(Cassici)* Lecz **Landt** powiada w swoim opisie wysp Owczych 1800 r., iż alka bezlotna zaczyna tu być rzadką. W pierwszych latach bieżącego wieku widywano tutaj czasem pojedynczą alkę jako gościa; późniéj nie spostrzeżono już żadnéj.

Na wyspach szkockich najdaléj na zachód posuniętych gnieździła się alka, jak już dawniejsze o tym świadczą opowiadania, a mieszkańcom tych wysp, mianowicie wyspy św. Kildy służyła za główne pożywienie. Dlatego też wyspę ptaszą podzielono na kilka oddziałów i zawsze tylko w jednym zabierano jaja. Oszczędzano zatym tak jaj jak ptaków. Późniéj zaniechano

tego postępowania, czy też inny jaki przypadek zagroził tym ptakom, albowiem już 1758 r. były one w tych stronach tak rzadkimi, iż **Macaulay**, który przez cały czerwiec bawił na wyspie św. Kildy, nie widział ani jednego okazu. Od r. 1762 do 1852 nie spostrzeżono na wybrzeżach szkockich więcéj jak 12 alk, zpomiędzy nich 2 przy św. Kildzie, 2 przy Orkadach. Dwa czy trzy okazy zjawiły się w bieżącym stóleciu w kanale La Manche i przy brzegach francuskich.

Na południowych wybrzeżach Norwegii, o ile wiadomo, widywano alkę tylko pojedynkiem i nie spostrzeżono nigdy, aby się tam gnieździła. Dla północnych brzegów tego kraju jest całkiem obcą. Na wyspach duńskich, jak już namieniona, znajdowała się alka, ale przed tysiącami lat.

Z powyższych uwag widać, że właściwą ojczyzną alki bezlotnéj była część północna atlantyku; poza kołem biegunowym nigdy jéj nie widziano. Wytępienie tego ptaka, który nieco oszczędzany niemało mógł przynosić pożytku człowiekowi, **drapieżności człowieka** przypisać należy. Majtkowie przybywający, jak wyżéj namieniono, ku wybrzeżom nowofundlandzkim i wschodnim Ameryki północnéj w okolicy św. Wawrzyńca, zabijali alki nietylko z potrzeby rzeczywistéj, ale więcéj jeszcze bez niéj, bo całymi gromadami, z właściwéj sobie dzikości. Bezbronność ptaka, nie mogącego na lądzie nawet dobrze uciekać, ułatwiała im tę rzeź. Z jaką niepojętą postępowano sobie beżecnością. dowodem tego, iż nie mając na wyspach ptaszych drzewa nie szukano go gdzieindziéj, ale przy zapalonych i palących się alkach pieczono inne. Na nieszczęście przybywały okręty w czasie lęgu. Więc razem z starymi niszczono jaja i młode. Przy Izlandyi skały, na których się alki gnieździły, uległy powtórnym przez wybuchy wulkaniczne zniszczeniom. Tak np. w latach 1783 i 1830. Tutaj więc człowiek spiknął się z wypadkami od niego niezależnymi na zagładę alki. Na wyspach szkockich zarówno jak na wybrzeżach duńskich w czasach niepamiętnych wytępił ją tylko człowiek. Około r. 1714 z jednéj z wysp szkockich mającéj 180 mieszkańców, wyprawiło się w jesieni 3 gospodarzy na połów ptaków. Podczas ich niebytności wyspę rodzinną nawiedziła ospa. Umarło na nią 100 osób, między nimi 17 gospodarzy z 21. Nie było zatym nikogo, coby przed rozpoczęciem zimy z jedyną łodzią, którą miano na wyspie, puścił się po onych trzech, co poszli na ptaki. Od sierpnia do maja następującego roku przesiedzieli ptasznicy na odludnéj wyspie, a alki dostarczały im żywności, okrycia i paliwa. Powyżéj skreślone dzieje alki bezlotnéj są wymownym dowodem stosunku, w jakim człowiek nie z porządku rzeczy, ale z własnéj, niczym nieposkromionéj namiętności zostaje, a raczéj stawia się do reszty przyrody. Ten stosunek jest niestety przeważnie złowrogim.

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Kto zwierzę uciska,
na tym nic nie zyska.

Zwierzę w pracy katowane,
być nie może przywiązane;
jest uparte i leniwe —
daje odwet, póki żywe.

Jaki kto jest dla zwierząt w młodości,
takim będzie pewnie i w starości.

Kto się na krzywdzie stworzeń zaprawi,
na krzywdy ludzi oczu nie łzawi.

Kto w młodości z suchym okiem
męczy ptaka lub owada,
na straszydło wzrośnie potym,
co ran wiele ludziom zada.

Więc rodzice, wychowawcy,
ceniąc siebie, społeczeństwo,
to nie patrzcie obojętnie
na tępienie i męczeństwo
niemych stworzeń — waszych dzieci,
bo stąd wielkie złe się nieci.

A czy miłe niwy, lasy,
gdy nie mają wdzięku, krasy,
gdy w nich nie ma zwierząt, ptactwa?..
Wielka mnogość tam robactwa
w każdym kącie się rozrodzi;
polom, lasom wnet zaszkodzi,
co uczują ciężko ludzie,
choć się o nie troszczą w trudzie.
Z jednéj tylko więc ochrony
mieć piękniejsze można plony.

ROZMAITOŚCI.

1. **Kret oznajmia zmianę powietrza.** Tak pożyteczny a niestety dotychczas zapoznany i szczególnie przez wielu rolników i ogrodników niemiłosiernie tępiony kret oznajmia nietylko peryjodycznie, lecz pod każdym względem i z wszelką pewnością mającą nastąpić zmianę powietrza, czy deszcz, wiatr, czy burzę lub pioruny i błyskawice, a nawet przyszłą posuchę według następujących wskazówek.

1) Jeżeli kret grzebie płytkie stwardniałe chodniki, oznacza to, iż nastąpi wiatr;

2) jeżeli przytym osadza małe kupki ziemi, oznacza wiatr w połączeniu z deszczem;

3) jeżeli kret grzebie dużo wielkich kup, nastąpi długo trwający lub rzęsisty deszcz;

4) jeżeli w dawnych kupach kret rozrzuca nową ziemię, oznaka to piorunów i błyskawic;

5) jeżeli przytym opuszcza nory, będzie nawalnica;

6) jeżeli ma padać większy grad lub krupy, kryje się w płytkiéj ziemi pod darniną, przerywając tylko korzenie; zdaje się, jakby w swéj norze nie czuł się bezpiecznym a im silniéj grad pada, tym niespokojniejszym się staje;

7) jeżeli wreszcie ma nastąpić dłuższa posucha, usuwa się do niżéj położonych pól.

Czy to leży w jego naturze lub czy spowodowanym bywa przez elektryczne prądy w ziemi, że oznajmia na wiele godzin naprzód zmianę powietrza — któż to może wiedzieć? W każdym razie jestto rzeczą zajmującą a dla gospodarza wiejskiego nieposledniéj wagi, ażeby o tym charakterystycznym przymiocie kreta wiedział. *H. M.*

2. **Przykład godny naśladowania.** Nauczyciel *Schaffmann* w Vogelsheim w Górnéj Alzacyi utworzył pod osobistym kierunkiem bardzo praktyczne i pożyteczne stowarzyszenie pod nazwą: »*Młodociane grono dla ochrony i zachowania płodów polnych*«, pomiędzy uczniami szkoły początkowéj we Vogelsheim. Celem tego stowarzyszenia jest ochranianie gniazd pożytecznych ptaków, niszczenie zastawionych na nie sieci, lepu, sideł i t. p i tępienie zwierząt szkodliwych dla ptaków i płodów polnych. Jak pożytecznym okazało się to stowarzyszenie, dowodzą następujące cyfry. »Komisyja ochronna», składająca się z 4 uczniów, ochroniła od r. 1869 do 1888 ogółem 6580 gniazd ptaszych, a w tymże przeciągu czasu członkowie wytępili: 683.500 chrabąszczy, 349.721 pędraków, 14.735 polnych myszy, 2742 szczurów, 367.112 gąsienic, 133.530 ziemnych robaków, 155.595 ślimaków, 28 skrzeczków i 37 kun. Prócz tego zniszczono 9229 sideł założonych na ptaki w niedozwolonym czasie To są wyniki zasługujące na wszelkie uznanie i uwagę. Sprawę tę polecamy gorąco szanownym nauczycielom po wsiach. *H. M.*

3. **Dla właścicieli ogrodów i parków,** w których gnieżdżą się ptaki śpiewające, nieobojętną będzie zapewne wiadomość w jaki prosty sposób mogą zabezpieczyć swoich ulubieńców od najścia kotów. W razie spostrzeżenia gniazda na drzewie należy związać mocnym sznurem razem 5 do 6 lub odpowiednio do grubości drzewa więcéj butelek o długich szyjkach i przybić w ten sposób utworzoną obróżę małymi gwoździami na $1\frac{1}{2}$—2 m. wysokości od ziemi naokoło drzewa. Wtedy koty żadną miarą nie mogą przepełzać przez butelki. Jeżeli w pobliżu gniazda rosną inne drzewa, należy je w tensam sposób zabez-

pieczyć, gdyż koty często przeskakują z jednego drzewa na drugie. Gniazdek w płotach lub niskich krzakach nie można wprawdzie zabezpieczyć, jednak wdrapanie się kotów po wiotkich i cienkich gałązkach jest dla nich więcej utrudnione. *H. M.*

4. **Kot**. Gdym jeszcze bawił w domu rodzicielskim w Bolesławiu (Bunzlau) na Szląsku, mieliśmy trójbarwną kotkę. Matka moja i ja bardzo lubiliśmy koty; ojciec mój nie podzielał tego lubownictwa w tymsamym stopniu. Ponieważ kotka nasza często miewała młode, stała się przedmiotem niechęci i postanowiliśmy w końcu podarować ją komu, do czego wkrótce znalazła się sposobność.

Pewnego pięknego poranku włożono Misię, tak się nazywała kotka nasza, do worka i wyniesiono ją przez miasta Bolesław, rozległe mający przedmieścia i przez dość długi most na rzece Bobrze do wielkiéj wsi o dwie godziny od miasta odległéj. W miejscu nowego pobytu bardzo dbano o kotkę; zostawała więc tam przez kilka tygodni pozornie zadowolona z swego losu. Lecz nagle znikła kotka i prawie po czterotygodniowym błąkaniu się wychudszy bardzo, powróciła do domu rodziców moich. Pozyskawszy sobie tym przychylność ojca, pozostała u nas aż do śmierci.

Któż wskazał kotce drogę przez jedyny most w owéj okolicy i przez ulice wielkiego miasta a potym jeszcze trzechkwadransową drogę przez pola? To zostaje dla mnie zawsze zagadką. Jeżeli wykonanie téj sztuki jest możliwym psu, mającemu bystry węch, prawie niepodobną jest dla kota, którego najbystrzejszymi zmysłami są wzrok i słuch, a które i tutaj głównymi musiały być przewodnikami kotki.

Ten zmysł zoru (oryjentowania się) u zwierząt, na który Anglicy w nowszych czasach szczególniejszą zwrócili uwagę, przedstawia nadzwyczaj ciekawe pole do badań psychicznych stosunków zwierząt. — Szczegół powyższy podał do miesięcznika: „*Der Zoolog. Garten (1874, 152)*“ *L. Martin*. **B. G.**

KOSZYCZKI SZPAGATOWE.

Ponieważ noszenie drobiu za nogi, skrzydła lub głowę, często po kilka sztuk razem skrępowanego, jest dręczeniem zwierzęcia i występkiem karygodnym, którego każdy uczciwy a prawdziwie szlachetny człowiek pilnie się wystrzegać powinien, przeto krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt chcąc temu w mieście naszym rozpowszechnionemu dręczeniu drobiu zapobiec, poleca Szanownym Paniom i Gospodyniom **koszyczki szpagatowe**, które w Niemczech są w powszechnym użyciu. Nabyć je można w **Bazarze krajowym** w Sukiennicach, mniejsze po 57 ct., większe po 68 ct.

Z Wydziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

NOWO PRZYBYLI CZŁONKOWIE:

a) *w Krakowie:*

Bajer Jan, kupiec. — **Christiani Zygmunt**, gimnazyjasta. — **Fiałek Władysław**, felczer. — **Gajda Józef**, akademik. — **Gawalewicz Adolf**, prof. gimn. — Dr. **Jordan Henryk**, lekarz i radca m. Krakowa. — **Kozłowski Piotr**, budowniczy. — Hrabianka **Łoś Irena**. — **Leśniowski Walery**, kupiec. — **Potkański Karol**, literat. — **Sklarczyk Józef**, kupiec. — **Tombiński Jan**, artysta-rzeźbiarz.

b) *w Wadowicach:*

Adamowicz Ludwik, oficyjał poczty. — **Bogdan Grzegorz**, weterynarz miejski. — **Frąckiewicz Michał**, prof. gimn. — **Gajda Antoni**, naucz. — Dr. **Gedl Mieczysław**, lekarz. — **Hernich Franciszek**, właść. cukierni. — **Iseppi Adolf**, właść. cukierni. — Dr. **Kordaszewski Michał**, koncyp. adwok. — X. **Krupiński Jan**, katecheta gimn. — **Kurowski Józef**, prof. gimn. — Dr. **Młodzik Karol**, koncyp. adwok. — **Pawlica Jan**, prof. gimn. — **Prezentkiewicz Franciszek**, dyrektor szkół ludow. — **Schmidl Adela**, nauczycielka. — **Skopal Hugo**, prof. gimn.

c) *w innych miejscowościach:*

Charlewski Wiktor A., leśniczy w Lisowie (p. Biecz) — **Fiutowski Aurelijusz**, kupiec w Mielcu. — **Limbach Saturnin** w Majdanie (p. Sieniawa). — **Michalski Stefan**, Dobczyce. — **Mitera Adolf**, kier. szkoły w Skołyszynie (p. Biecz) — **Towarzystwo ochotnicze ogniowe** w Mielcu. — **Woźniak Tomasz**, piekarz w Mielcu. — **Wydro Mateusz**, burmistrz w Rzochowie.

SPROSTOWANIE.

W wykazie członków, podanym w Sprawozdaniu krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw. na str. 48. przez pomyłkę opuszczono **Rzeszowski Oddział gal. towarzystwa ochrony zwierząt**, który w r. 1887 jako członek do naszego Stowarzyszenia przystąpił. Pomyłkę tę raczy Szanowny Wydział Rzeszowskiego tow. ochr. zw. wybaczyć podpisanéj redakcyi.

Redaktor
Bronisław Gustawicz.

Kalendarz mysliwski

W czerwcu wolno polować na kozły (rogacze), a od 16. czerwca na ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Redakcyją numeru zamknięto 1. czerwca 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 7. Lipiec 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę w pracy katowane, być nie może przywiązane; jest uparte i leniwe, daje odwet, póki żywe".
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Od Redakcyi.

Czynności krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w czasie feryj (lipiec i sierpień) mimo mego wyjazdu nie doznają żadnéj przerwy. Od 1. lipca do 31. sierpnia b. r. biuro Stowarzyszenia (ul. Smoleńska 21, I.) będzie otwarte codziennie, prócz dni świątecznych, od godź. 11—12 przed południem. Ważniejsze korespondencyje w sprawie towarzystwa i artykuły do „Opiekuna" proszę przesyłać pod moim adresem do Suchy (p. Sucha).

Sekretarz i redaktor,
Br. Gustawicz.

W sprawie ochrony zwierząt.[1]

Przez Józefa Chmielewskiego.

I

Słowa, zawarte w księdze rodzaju *(Genesis)*, według których naostatku stworzony człowiek miał się stać pierwszym pośród stworzeń, być ich koroną i panem ziemi, okazały się w saméj rzeczy prawdziwymi, ale nie bez pewnych ograniczeń, a mianowicie nie bez ciągłego postępu historycznego, lubo przeciw tryjumfowi człowieka jako zwycięscy stworzeń, usprawiedliwiony jest poniekąd zarzut, że częstokroć z swego pierwszeństwa w naturze najfatalniejszy dotychczas robił użytek. To też, jakkolwiek z jednéj strony może się człowiek cieszyć i chlubić, iż tylko zapomocą wysilającéj pracy w przyrodzie i nad przyrodą i w miarę postępu nauk według zrządzenia Boskiego zdobył sobie miejsce panowania w przyrodzeniu — jak to w tym kierunku epokę tworzący myśliciel angielski, Bakon z Werulamu, znakomicie zbadał, wykazał i udowodnił — to z drugiéj strony atoli musi

[1] Na podstawie rozprawy **Dra Kefersteina** z Hamburga.

się ów człowiek zarumienić wstydem, że nieraz chlubnego swego dostojeństwa w przyrodzie nadużywał i nadużywa jeszcze dzisiaj, szczególnie względem zwierząt, w zastraszający sposób. Świadczą o tym najlepiéj towarzystwa ochrony zwierząt, które powstawały i powstają w tym jedynie celu, ażeby zapobiegać złemu i ujmować się za pokrzywdzonymi i dręczonymi zwierzętami, jak również, ażeby wykazywać w pomienionym kierunku niegodziwość ludzką.

Przy téj sposobności możnaby wspomnieć o niektórych wschodnich systemach religijnych, które zwierzęcemu światu w ogólności, lub wybranym zwierzętom w szczególności, wyższe nadawały znaczenie i w nauce obyczajowéj więcéj je uwzględniały, niżby się tego spodziewać było można po bałwochwalczych zapatrywaniach na przyrodę. Zaznaczymy tutaj także n. p. przepisy żydowskie, tyczące się jedynie tylko dozwolonych sposobów zabijania zwierząt, właściwości mięsnego pożywienia, gdyż miały one za sobą powagę przykazania, dlatego też staranniéj i skuteczniéj je przestrzegano.

W naszéj nauce moralnéj przez szczególniejszy nacisk na miłość osiąga się niezaprzeczony rezultat, że zwierzęta doznają obchodzenia się względniejszego, nie zaszkodzi jednak i nie będzie wcale zbyteczną rzeczą, gdy w skutek naszych etycznych pouczeń wszczepiać będziemy w młode pokolenie to przekonanie, że ze zwierzętami powinno się obchodzić prawdziwie po ludzku, a nie dopiero wyczekiwać, aż ono samo przyjdzie do podobnego poczucia. Przy kształceniu umysłu w sferach ludzkich troskliwsze pielęgnowanie współczucia także i w innych kierunkach nie byłoby wcale zbyteczną rzeczą. Jakąż to bowiem bezwzględnością, ba nawet brutalnością piętnuje niejeden człowiek i w dzisiejszych jeszcze czasach swoję przewagę nad rozmaitymi stworzeniami! Jakże często widzimy u ludzi nieprzezwyciężony pociąg do tyraństwa, do pastwienia się nad zwierzętami! Niejeden robi to z ciemnoty, drugi ze swawoli, trzeci z przyzwyczajenia, inny po prostu z pobudki nieszlachetnéj lub złośliwości. Tysiące przykładów przekonywują nas o prawdziwości takiego postrzeżenia. Kilku tylko dowiedziemy, że tak jest, a nie inaczéj. Są nimi:

1. Sposób, w jaki do rzeźni przyprowadzane bywają zwierzęta, z których mamy pożywienie. Często milami transportują je lądem lub wodą. Sprzęgają je szczelnie i ciasno, krępują im nogi, dręczą głodem, nie zaspokajają pragnienia palącego, ale nadto do niezwykle długiéj podróży katują i popędzają je biciem..... To w wielu razach jest pewnie ostatnim przygotowaniem do zakończenia przykréj ich doczesności.

2. Rodzaj zabijania. Albożmamy w tym przypadku, zwłaszcza we względzie zabijania dziczyzny, gdziekolwiek przepisy dostateczne? Czy jest w téj sprawie potrzebna kontrola prowadzoną? Czyż nie dzieją się tu często okrutne nadużycia?

3. **Sposób utrzymywania zwierząt domowych, ptaków śpiewających i t. d.** Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że w wielu

gospodarstwach zwierzęta mają lepsze siedziby, niż niejeden proletaryjusz w wielkim mieście; jednakże pomyślmy sobie, jakie to męki znosić musi bydlę u ciemnych i przewrotnych ludzi, pies łańcuchowy, który oprócz tego nieraz skomli z głodu lub jest na dokuczliwe wpływy powietrza wystawiony; dalej wystawmy sobie owe szczupłe klatki, w których n. p. w górzystych wioskach dręczą się za wolnością piszczące, na pastwę skazane śpiewaki skrzydlate, które nieraz z braku żeru lub tęsknoty bolesny kończą żywot. Oprócz ciasnoty i skąpego lub lichego żeru albo paszy przyczynia się często do udręczenia stworzeń nieludzkie obchodzenie się dzieci, mianowicie zapomocą bicia i różnego pastwienia się nad nimi. Szczególnie pies i kot w tych razach muszą bardzo wiele znosić, służąc dzikiej rozrywce rozpustnych i niesfornych dzieci.

4. **Rodzaj i sposób, w jaki używa się zwierząt do rzeczywistych albo mniemanych celów naukowych.** Właśnie w naszych czasach żywo podnoszoną jest kwestyja wiwisekcyj ze strony towarzystw ochrony zwierząt. Musimy jednak z naciskiem namienić, że do rozwiązywania licznych a ważnych kwestyj naukowych, nasuwających się pilnemu badaczowi, czasami wypadnie koniecznie uciekać się do okrutnych środków, ale natomiast pod każdym względem nagany godną jest rzeczą, że niedorostki polują na rozmaite zwierzęta niby to w celu naukowym. Nieraz, ba prawie zawsze odbierają oni życie owym ofiarom nieszczęśliwym w barbarzyński sposób. Robaki, motyle i inne owady, niekiedy nawet ptaki najwięcej muszą cierpieć. A ileż mąk i cierpień doznaje niestety tak u nas rozpowszechniony chrząszcz czyli chrabąszcz w niespokojnych rękach tylu swawolników! Co się zaś w ogólności tyczy coraz więcej rozpowszechniających się ogrodów zoologicznych pod względem niestosownego umieszczania i wyżywiania zwierząt z braku odpowiednich funduszów, nie mamy ochoty nawet i wspominać.

5. **A czegóż to znowu nie wymagamy od najrozmaitszych zwierząt, służących do dopięcia naszych celów i zaspokojenia potrzeb urojonych i słusznych**?..... Jak wiadomo, jest nam zwierzę użyteczne (pomijając rozliczne korzyści z zabitych zwierząt), szczególnie do przewozu przedmiotów, osób...., z tego też powodu jest ono nader często jedynym majątkiem, jedynym kapitałem bardzo wielu ludzi, a stąd też jedynym źródłem ich utrzymania. Takim zwierzęciem użytecznym jest koń, osieł, wół, gdzieniegdzie pies, renifer, wielbłąd lub słoń..... Ale jakże często w nadmierny sposób wyzyskuje się ich siły; jakże w niewłaściwy sposób ciągnie się z nich — tego źródła dochodów — chciwe zyski! Mianowicie o koniu, tym szlachetnym i pięknym zwierzęciu, możnaby pisać całe tomy ile on niekiedy za swoję użyteczność wycierpi w nędznym życiu! Wyobraźmy sobie tylko konia dorożkarza, fijakra lub omnibusiarza, a będziemy mieli obraz, który nas musi przerazić i obudzić w nas litość. A zastanówmy się także, ile

to nieraz krzywdy wyrządzają koniom leniwi parobcy. Ażeby sobie ulżyć pracę wyznaczoną, gnębią biedne konie, liczą zanadto wiele na ich siły a często, postępując nierzetelnie, uszczuplają im obrok, przepijając w karczmie grosz za niego otrzymany. A czegóż to nie dopuszczają się tak często nasi gospodarze wiejscy! Na słocie, mrozie, wichrze, o głodzie pozostawiają konie przed karczmą, a sami wódką podniecają swoję wyobraźnię Potym podochoceni pędzą je bez litości, nie zważając ani na ich słabe siły, ani straty, które ponieść mogą. A cóż mówić o katowaniu koni, gdy ciężaru uciągnąć nie mogą?..... Nietylko biczem, ale drągiem nieraz okładane bywają w celu przysporzenia im sił brakujących. I któż także nie wie o męczarniach, które znosić muszą psy zaprzęgane od ludzi niegodziwych? Takie psy są jednak na szczęście wielką u nas osobliwością.

Pomińmy, wreszcie użycie zwierząt do mniéj więcéj potrzebnych lub pożytecznych robót, a zwróćmy się do rozmaitych ludów, które pogwałcając zwierzęta w haniebny sposób, używają ich do niecnych celów, bo do zabawy i rozrywki niewłaściwéj. Dosyć tu wspomnieć o rozmaitych rodzajach potyczek zwierząt, ich popisywania się co do siły, zręczności lub zaciętości, jak się to objawia w postaci walk byków w Hiszpanii, walk kogutów w Anglii. Do podobnych wybryków ludzkich należą równeż wyścigi konne, szalone jazdy, polowania wyścigowe, a przedewszystkim tresowanie psów, koni, słoni i innych zwierząt do cyrkowych potrzeb. Że w obecnych czasach zabawy cyrkowe tak wielkie znowu przybrały rozmiary, że na nich niezliczone mnóstwo osób nawet z kół tak zwanych inteligentnych przepędza całe wieczory przed szrankami ujeżdżalni, uważać to należy jako znamionującą oznakę czasu. Mówimy czasem dosyć pogardliwie o dzikiéj prawie namiętności rozkiełzanych Rzymian co do patrzenia się na igrzyska i inne przedstawienia, a przecież w cyrku i dzisiejsze pokolenie aż do najwybrańszysh kół nie jest bez pewnéj przesadnéj nawet wrażliwości. A wszelako im wytworniejsze, doskonalsze sztuki widzi się na arenie, im bardziéj nęcą one oko, bardziéj porywają i wprawiają w uniesienie, tym z pewnością okrutniejsza była szkoła dla uciśnionych zwierząt, tym więcéj odebrały one batogów od swego tresownika. Niezawodnie, że i wiele biednych dzieci naodbiera się niemało dotkliwych razów, gdy je sposobią do cyrkowéj karyjery, ale człowiek prędzéj może znieść ciężkie jarzmo, prędzéj może zrzucić je z siebie, aniżeli stworzenie, które wiecznéj ulegać musi niewoli i zawisłości, wiecznemu pognębieniu.

Nie dopuścimy się może w téj mierze przesady, gdy wypowiemy zdanie, że cyrki w całym znaczeniu tego powiedzenia — na wielką skalę uskuteczniają uprzywilejowane dręczenie zwierząt.

Do tego działu należy także wyuczanie ptaków mowy, kaleczenie zwierząt w celu zaspokojenia wybujałéj fantazyi i wrzekomo dobrego smaku.

Zdaje się nam, że powyższe dane pouczają nas aż nadto dobrze o rozlicznych nadużyciach pod względem przewagi człowieka nad zwierzętami. Nietajno nam wcale, że człowiek w wielu razach, a szczególnie w krajach podzwrotnikowych, krwawe boje staczać musi przeciw licznym rodzajom zwierząt, ażeby się bronić przed ich napaścią; że nawet w świecie zwierzęcym wre nieustanna walka straszliwa o byt, ale czyż to może i powinno usprawiedliwiać człowieka z despotyzmu względem pożytecznych i bezbronnych zwierząt lub go w téj sprawie uniewinniać? Nigdy na świecie!

Mając przed oczyma dostrzeżoną — smutną a zarazem wstydzącą nas rzeczywistość, zastanówmy się teraz, czy niema drogi, któraby prowadziła do zaradzenia złemu? Pomyślmy, czy nie nastręczają się nam jakie środki, zapomocą których możnaby z człowieka uczynić prawdziwego, rozsądnego i sprawiedliwego władcę przyrody w ogólności, a zwierząt w szczególności?.....

Chcąc wypielęgnować i utrwalić cnotę, rozumie się samo przez się, że częścią trzeba do niej człowieka przez wewnętrzne wpływy usposobić, a częścią znowu użyć do pomocy instytucyj prawnych, które w moc przepisów swoich skutecznie oddziaływują w tym kierunku. Wszystko bowiem dobre, które wypełniamy, wypływa z własnego namysłu naszego, z własnéj woli, co wszakże jest wynikiem przedewszystkim przykładu, poglądu, przyzwyczajenia lub wrodzonych skłonności, albo jest wpływem poznania lub pojmowania, albo w końcu jest skutkiem przymusu i konieczności, co znowu wywołują przepisy i ustawy. Co nie może być rezultatem przykładu, pouczenia lub usposobienia wrodzonego, musi się osiągnąć zapomocą przepisów przymusowych. Z tego więc wynika, że człowiek do należytego panowania nad zwierzętami powinien usposabiać się częścią na drodze wychowania, częścią zapomocą przymusowych ustaw i przepisów.

D. n.

SZKICE Z NATURY.

Ciąg dalszy.

Pudel i Brytan.

Pani X. obywatelka z miasta przyjechała na wieś na letnie mieszkanie i przywiozła z sobą pudla. Filut — bo tak wabił się piesek — był ładny, biały, równo strzyżony, dobrze odżywiany i jak na takiego pieska salonowego przystało — odpowiednio wykształcony. To znaczy, że sztuk i figielków umiał wiele; służył, aportował, na dwóch łapach chodził, skakał, a wszystko robił chętnie, na każde pani skinienie, boć to jego obowiązek, zaniedbanie którego mogłoby pozbawić go zajmowanego stanowiska i chleba. Wprawdzie pamiętał, ile go ta nauka kosztowała trudów i mozołów, ile otrzymywał plag, gdy czegoś pojąć nie

mógł, ile znowu na zachętę łakoci; wprawdzie pamiętał to wszystko, ale owe doznane niegdyś przykrości wynagradzało obecne życie. takie słodkie, wygód pełne, spokojne! Był ulubieńcem pani; jak filut przypodobać jéj się umiał; na przechadzce nosił koszyczek lub parasolkę, w pokoju kładł się u jéj stóp, liżąc ręce z wdzięczności za pieszczoty, które nieustannie odbierał.

W drewnianéj budzie przy tymsamym domu leżał Burek brytan i patrzył na pudla, którego znał tylko zdaleka. A patrząc na jego wolność przez życie całe, swobodę, pieszczoty, jakich od ludzi doznawał — w psiéj swéj głowie los pudla z swoim porównywał i zaczął uczuwać się nieszczęśliwym. Bo i jakże mogłoby być inaczéj?! Tamten był wolny, ten od rana do późnéj nocy na łańcuchu; tamten wylegiwał się na miękkiéj otomance, ten spoczywał na garści słomy; tamten żywił się łakociami, ten raz na dzień prostą otrzymywał strawę i czystą pił źródlaną wodę. A może miał i słuszność, że przypatrzywszy się życiu innego pieska, z swojego był niezadowolonym — tak dzieje się wszędzie, między wszystkimi ziemi téj stworzeniami. Zazdrość to pasorzyt, co długimi konary swymi szerokie warstwy społeczeństwa obejmuje. Brytan chciał zawrzeć przyjaźń z Filutem, ale nie miał do tego sposobności, nawet nie znali się bliżéj; pudel trzymał się zdaleka, był jakiś dumny, czy też bał się brytana, dość, że nigdy do budy się nie zbliżał, a nocą, gdy brytan był wolny i pierwszy mógłby pudlowi się pokłonić, ten ostatni spał w pokoju na miękkiéj otamance. Tak mijały dni, jeden po drugim, brytan stawał się niespokojniejszym, wychylał od czasu do czasu głowę z budy i patrzył na to słodkie pudla życie — bezczynne wprawdzie a tak popłatne! Czasami w sadzie popisywał się Filut sztukami swymi przed gośćmi — widział to brytan i oczu od tego widoku oderwać nie mógł. — Filut większą w jego oczach zaczynał mieć wartość, uczuwał dlań szacunek i tym większą pałał żądzą poznania tego bohatyra. Sposobność wreszcie się nadarzyła. Pani pewnego wieczora późniéj wróciła, pudel biegł za nią, brytan nagle zastąpił mu drogę.

— Dobry wieczór! — odezwał się pierwszy z grzecznym ukłonem.

Pudel przestraszył się — ale tchórzyć nie chciał, przystanął

— Dobry wieczór odpowiedział — czegóż chcesz odemnie?

— Jesteś jakiś dumny, panie pudlu, nie chcesz nigdy do mnie słówka przemówić — a przecieżeśmy obaj psy tylko. Tyś szczęśliwszy, boś lepszą dostał służbę, — ja dotąd ze swojéj byłem zadowolony, teraz gdy patrzę na twoje próżnowanie i taką za nie hojną zapłatę, widzę, żem źle trafił, a przynajmniéj gorzéj od ciebie!

— Więc cóż? — zapytał niecierpliwy pudel — chcesz zamiany?

— A gdyby tak było?

— Zgoda! Nie zapominaj tylko, że na nię trzeba zezwolenia

twojego gospodarza i mojéj pani.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że ja nie potrafiłbym wysiedzieć cały dzień w budzie na chłodzie lub upale, aby potym w nocy szczekać na tych, którzy mi nic złego nie robią, — ty zaś nie zdołałbyś tak bawić mojéj pani, jak ja.

— Zarozumiały — mruknął niechętnie brytan.

— Ależ mój brytanie! — mówił daléj Filut — czy myślisz, że życie w mieście na różach mamy usłane? Mylisz się bracie bardzo! Gdybyś ty wiedział, co my znieść musimy szykan, przykrości, a niewoli!! Ty masz swobodę przynajmniéj w nocy, my nie mamy jéj nigdy! Prawda, jadam dobre rzeczy, sypiam miękko, ale to chętnie oddałbym za życie takie, jak twoje!

— Żartujesz! — powiedział brytan, nie wierząc słowom pudla, którego o nieszczerość pomawiał.

— Ha! nie wierzysz, trudno! obyś się kiedy nie przekonał, bo smutneby to było rozczarowanie.

* * *

Stało się, o czym nawet nikt nie myślał! Brytan nagle znalazł się w mieście. Ale jakim sposobem? Przyjechał na wieś pan X. a że lubiał psy duże, więc mu się spodobał.

— Gospodarzu! — rzekł do chłopa, brytanowego pana — ten wasz pies bardzo mi się podoba, możebyście wy mi go sprzedali!?

— Ej, proszę pana — mówił chłop zakłopotany — kiéj mi psiska okrutnie żal, czujny jest!

— To się wystaracie o innego, ja wam przecie zapłacę, darmo nie chcę!

— Ja wiem, proszę pana, ale.... no! kiedy już tak pan koniecznie się napierają, to niechże już będzie!

I targu dobito. Nazajutrz rano brytana na długiéj smyczy zaprowadzono do miasta. Pudel widział to wszystko i myślał sobie: Biedny brytan, jakże go żałuję!

On tymczasem nie bez pewnéj tęsknoty i żalu opuszczał rodzinne miejsce, budę swoję drewnianą i gospodarza, co dla niego dobrym był i wyrozumiałym — ale i radował się, że los mu się poprawi, bo bezczynne, a wygodne uśmiechało mu się życie, chciał go nietylko pokosztować, ale karmić się nim do syta, nieskończenie! Włożono mu piękny na szyję pasek z mosiężną tabliczką, położono mu wielkie posłanie w przedpokoju, dobrymi nakarmiono potrawami. Brytan z radości się nie posiadał!

— Przecie to co innego — myślał — niż wieś! Tu wszystko dobre i piękne — spokój święty, a co za życie!

Gniewało go to wprawdzie, że pudel więcéj od niego był cenionym, ale na razie musiał zadowolnić się tym, co było, mając nadzieję dobić się w przyszłości lepszego jeszcze stanowiska. Pudel przybiegł do niego pewnego ranku.

— Cóż brytanie, jesteś-że zadowolony teraz?! — zapytał.
— Szczęśliwy! — odpowiedział Burek.
— Obyś tylko był takim zawsze! — zakończył Filut, ironicznie się uśmiechając i z pewnym politowaniem na towarzysza patrząc On znał miasto i pańskie kaprysy, — wiedział, że takie życie wabi, bo zwierzchu ma słodycz, a na dnie gorycz kryje! Brytan tymczasem używał, wylegiwał się, spoczywał, szczekać nawet zapomniał. bo nie było na kogo. Próżniactwo smakowało mu z początku, ale gdy wypoczynku użył do woli, zaczął powoli się nudzić. Pana całymi dniami nie widział, wychodzić nie było mu wolno, pani miała swojego pudla, brytana nie lubiła. Leżał więc całymi dniami w przedpokoju, który mu się już zaczął wydawać niczym innym, jeno wielką budą, nawet widoku słońca i wesołego świata pozbawioną. Stan ten zaczął już przywykłego do wsi brytana nudzić, wspominał czasami dawne czasy, ubiegłe życie z obecnym porównywał, ale przyznać się do tego nie chciał. Za wsią i jéj mieszkańcami, za swoją budą, towarzyszami zaczynał tęsknić — z początku chwilami, potym godzinami, wreszcie tęsknota tak go całego ogarnęła, że już i jadło dobre, którego tak pudlowi zazdrościł, stało obok niego nietknięte. Leżał na posłaniu, głowę na łapach złożywszy i.. próżnował, spał, ale i sny trapić go musiały, bo czasem skuczał i pomrukiwał boleśnie. W takim stanie znalazł go pewnego razu pudel.
— Cóż?—zagadnął—jakże ci się teraz życie nasze podoba?
Brytan milczał.
— Tak, tak — mówił daléj Filut — jabym nie wyżył na wsi, a ty zginąć możesz w mieście. Co komu przeznaczono — prawda?!
— Tak! — mruknął pies — myślałem, że nawyknę do waszego życia, ale widzę, że nie wytrzymam. Ucieknę!
— Rób jak ci lepiéj! — radził pudel — chcesz uciekać, dobrze; uważaj tylko, czuwaj! Gdy tylko drzwi kto otworzy, wysuń się i jesteś wolny; a do budy swéj trafisz?
— Bylebym się tylko z tego więzienia na świat wydostał, dam sobie radę . . . .

. . . .

Było to już późno w noc. Ludzie po całodziennéj, znojnéj w polu pracy, spali snem twardym.
Gospodarz usłyszał przed oknem na podwórzu skomlenie i poszczekiwanie. Zerwał się z posłania, drzwi otworzył.
— Burek! ty tu?!
Psisko rzuciło mu się do stóp, liżąc je i skomląc.
Gospodarz pogłaskał go czule
— Dobrześ zrobił Burku! i nam za tobą się cknęło — zwrócę pieniądze; będziesz znowu moim!

Praca wszystkich udziałem — pracuje i zwierzę.
A że każdemu tylko w swojéj dobrze sferze,
niechaj więc pudel bawi, brytan domu strzeże!

Stanisław Polaczek.

O kilku szkodliwych i pożytecznych owadach.

Wiadomo powszechnie, jaką plagą dla gospodarzy wiejskich i ogrodników staje się chrabąszcz majowy w latach tak zwanych chrabąszczniczych, t.j. każdego czwartego roku, kiedy się obficie wylęga. Jestto niepospolity żarłok, a olbrzymią szkodę, jaką zrządza chrabąszcz majowy i jego poczwarka, udowadniają najlepiéj urzędowe wykazy, według których w kantonie berneńskim w Szwajcaryi w r. 1864 i 1865 dostarczono zebranych około 628 milijonów chrabąszczy i 1 milijardu 528 milijonów pędraków, za co tytułem wynagrodzenia wypłacono ogółem 259.000 fr. Ta liczba pomnożyłaby się do następnego roku lotu (1867) do trzydzieści razy czyli, że wtedy byłoby około 64 milijardów 685 milijonów chrabąszczy! Ponieważ według dokładnych badań słynnego botanika Oswalda Heera każdy pędrak w czasie swego rozwijania potrzebuje 1 kilogramu pierwiastków spożywczych, przeto owe milijardy pędraków pożarłyby około 65 milijardów kg. roślin czyli części korzonków Można więc łatwo wyobrazić sobie, jaki to olbrzymi szkodnik! Dlatego téż należy go wszelkimi siłami tępić, gdziekolwiek się tylko ukaże. Najlepszym na to środkiem jest strząsanie chrabąszczy z drzew wczesnym rankiem po chłodnéj nocy, następnie zbieranie do worków i zabijanie we wrzącéj wodzie, jeżeli ich nie można użyć na cele techniczne (na nawóz, smarowidła, pokarm dla drobiu itp). Pędraków tępią krety, niedoperze, sowy i inne ptaki, lecz oczywiście tylko w pewnéj części. Na rolach, w których znajdują się pędraki, wygubia się ich w ten sposób, że po wykopaniu licznych dołów na pół metra obszaru a metr głębokości napełnia się je świeżym gnojem końskim i przy tegoż odkopaniu zabija z łatwością szczególniéj w zimie nagromadzone pędraki.

Czerwiami nazywamy pewną ilość małych chrząszczów, które żyją w większych gromadach zazwyczaj pod korą lub w korze drzew owocowych i ozdobnych i zdradzają swoje bytność okrągłymi dziurkami wierconymi wielkości sporéj główki od szpilki. Samice wwiercają się w korę, przygotowują w niéj t. zw. chodnik mateczny i składają po obu jego stronach z największą regularnością swoje jaja. Stąd wywiercają wylęgłe pędraki po bokach chodnik pędraczny, na którego rozszerzonym końcu czyli w t.z. kołysce przepoczwarczają się i w jesieni lub na wiosnę wylatują już jako kompletny owad w celu dalszego rozmnażania się. Jednym z największych szkodników i niszczycieli lasów a prawdziwą plagą dla leśniczych jest kornik drukarz. Gdziekolwiek się w lasach ukaże, padają całe morgi obszarów leśnych jego ofiarą. Tak np. w r. 1783 w lasach hercyńskich w skutek jego rozmnożenia się uschło około 2 milijonów sosen. Niektóre pokrewne rodzaje kornika drukarza szkodliwe są drzewom owocowym. Latają one w maju i czerwcu, a nawiercając drzewa owocowe sprawiają ich powolne niszczenie Aby zapobiec składaniu jajek

przez te owady na drzewach owocowych, należy smarować ich pnie i krzewy mięszaniną rozczynu z 1 kg. ałunu i 2 kg. sody w 15 litrach wody klejowej. Naruszone już drzewo uratować można przez zeskrobanie kory w dotyczących miejscach w połowie lipca i posmarowanie ran cienką powłoką mięszaniny mazi z mączką łupkową.

Znany powszechnie bielinek kapustnik jest motylem, którego gąsienice objadają kapustę, kalarepę itp. często aż do głąbi. Ukazuje się on naprzód w maju i czerwcu a jego gąsienice żywią się pierwotnie czosnaczkiem, gorczycznikiem polnym i t. p. Gąsienice a niezadługo ukazujące się motyle rozmnożone w stokrotnéj liczbie należy koniecznie wszędzie wytępiać. W lipcu składają swoje jaja gromadnie na odwrotnéj stronie liści kapuścianych, gdzie je łatwo można zgnieść, podczas gdy gąsienice rozłażą się po całéj roślinie i całym polu zasadzonym kapustą, przezco je trudno wytępić. Najlepiéj zabijać je można polewaniem ciepłą wodą 42° R, która młodéj kapuście nie szkodzi. Zawziętym nieprzyjacielem bielinka kapustnika, a zatym jednym z najlepszych przyjaciół człowieka jest gąsienicznik, składający swoje jaja na gąsienicach bielinka, w których pędraki daléj się rozwijają i nareszcie zabijają, zmusiwszy je poprzednio do opuszczenia rośliny, z któréj gąsienice żyją, i do przyczepiania się do murów, płotów i t. p. Pędraki gąsienicznika wyłażą i czepiają się gąsienic, lud zaś w swoim nierozumie uważa je za gąsienice bielinka, zabija je razem z nimi, *podczas gdy przeciwnie, jako najlepszych przyjaciół i sprzymierzeńców człowieka, starannie je szanować należy.* *H. M.*

Przyczynki do psychologii zwierząt.

> Przyroda leczy bolesne rany duszy; człek zapomina o nędzach życia ludzkiego i o nędznikach na grube rozmiary, bo zajmuje go wyższe ponad to dzieło Stwórcy.
>
> *J. Gordon, Turysta z musu. I, 138.*

Kreiwitz, właściciel Massowburgu w Braniborsku kupił w r. 1857 parę sześciomiesięcznych gniadych klaczek. W pierwszym roku nie wypuszczał ich na pastwisko, lecz codziennie bez względu na powietrze wolno im było pobiegać przez pewien czas po obszernym dziedzińcu wysadzonym wysokimi lipami. Po obu stronach podwórza były murowane budki dla psów otoczone najstarszymi i najcienistszymi drzewami. Obiedwie były mieszkaniem dwóch pięknych, silnych psów, które pilnowały podwórza. Zpoczątku, gdy dla źrebiąt jeszcze wszystko było

obcym, trwożliwie z wytrzeszczonymi oczyma i rozwartymi nozdrzami obchodziły zwolna dziedziniec dla zapoznania się z otoczeniem swoim. Przy najmniejszym szeleście umykały na bok lub chroniły się do stajni. Atoli już po kilku dniach oswoiły się dostatecznie z miejscem przechadzek swoich, z psami i drzewami. Naprzód zabrały się do lip. Zapach i gęste liście drzew przynęcały źrebięta do siebie, które też, o ile długimi szyjami swoimi mogły siegać, zrywały liście i gałązki, tak że się zdawało, jakoby drzewa nożycami ogrodniczymi obcięto. Psy uwiązane na łańcuchach zpoczątku warczeniem objawiały niezadowolenie swoje; lecz nie mając co pozazdrościć źrebiętom tego pożywienia, uspokoiły się nakoniec i pozwalały im ogryzać drzewa. Objadszy wszystkie liście, do których mogły się dostać, poczęły oglądać się za czym innym i dostały się do wiaderka, w którym jeden z psów miewał jadło swoje. Temu zdawał się żart zadaleko posuniętym, bronił więc własności swej wściekłym ujadaniem. Przestraszone źrebięta oddaliły się szybko, ale po niejakim już czasie regularnie wracały do wiaderka. Jednego dnia urwał się łańcuch psu, który skoczywszy do jednego źrebięcia, ukąsił je w nos. Właściciel źrebiąt bojąc się, aby przy powtórnym spotkaniu się takim z psami nie wydarzyło się jakie nieszczęście, kazał źrebięta dopóty zatrzymać w stajni, dopóki psy nie zjedzą swego pożywienia. Wszakże przezorność ta okazała się bezskuteczną, albowiem skoro tylko wypus czono źrebięta, zaraz zwracały się ku wiaderku zaciętego przeciwnika swego, ukąszone źrebię atoli nie szło przodem do psa, lecz bijąc tylnymi nogami zatrzymywało go w budzie dopóty, dopóki drugie nie wylizało reszty pożywienia pozostałego w wiaderku, poczym udawało się do drugiego psa. Ten był łagodniejszym; więc najspokojniej odstępował źrebięciu część swej żywności, którą wreszcie wspólnie zjadano. Ośmioletni synek p. Kreiwitza, skoro tylko rozpoczęła się walka poprzednio opisana, przybywał z batem. Pies chował się wtedy do budy, a źrebięta umykały Lecz źrebię ukąszone w nos zapamiętało sobie młodego bohatyra z batem, bo skoro on bez bata, tylko z książkami pod pachą wracał ze szkoły, położywszy uszy po sobie, uderzyło na niego i jedynie podstępem lub z pomocą innych mógł się chłopak dostać do domu. Czasem udało się źrebięciu napaść go w ogrodzie lub w stajni i tam przytrzymało go dopóty, dopóki tenże krzykiem nie zwrócił uwagi robotników, którzy przychodzili go uwolnić. Dla

czworga młodszego rodzeństwa owego rozpustnika batożnika źrebięta okazywały sie przyjaznymi i łagodnymi. Następującéj wiosny zaprowadzono je do pobliskiego folwarku. Jednego dnia odwiedził je p. Kr. z dziećmi. Natychmiast wznowiła się dawna walka, źróbki zresztą bardzo potulne uderzyły w zatrważający sposób na najstarszego chłopca, a że nie miał przy sobie ani bata, ani kija, musiał uciekać. Źrebięta patrzały jakiś czas z podniesionymi głowami za uciekającym wrogiem, nakoniec zadowolone zwycięstwem, poskubując trawę wróciły do reszty rodziny. Gdy po dłuższym pobycie na folwarku wróciły do stajni, dawne przyzwyczajenie obudziło się w nich nanowo. Szukały znowu wiaderek psich i jak przedtym zatrzymywały psy w budzie zbliżaniem się do nich tyłem i wierzganiem tylnymi nogami. A nawet gdy po czterech latach zostały zaprzężone, nawyknienie to im pozostało. Gdy które z nich przy zaprzęganiu lub wyprzęganiu mogło się wymknąć, udawało się zaraz do psów.

Inne ciekawe spostrzeżenie zrobione także w Massowburgu jest następujące. Pewnego czasu znajdowano tam codzień w kurniku pięć do sześciu jaj wypróżnionych zapomocą małego otworku zrobionego w skorupce. Nikt nie potrafił sobie wytłumaczyć tego ciekawego zjawiska; postanowiono więc czatować na sprawcę téj psoty, którego nie było można domyśleć się. Po niedługim czasie przekonano się, że to był pies pokojowy p. Kr., zastano go bowiem w kurniku wyciągniętego na podłodze i w łapkach przednich trzymającego jaje. Ostrym zębem o tyle je otworzył, że mógł z niego wyssać białko i żółtko, skorupkę zaś zostawiał nienaruszoną w mniemaniu, że mały otwór nie zdradzi kradzieży.

Okładniczki *(Solen vagina)* żyjące w morzu zagrzebują się podczas odpływu głęboko w piasek. Aby je zwabić na powierzchnię wody, wrzucają rybacy w każdą jamkę, gdzie siedzi okładniczka nożeniec, trochę soli. Wskutek tego widzieć można po chwili powstający ruch w piasku i zaraz prawie do połowy ciała ze swych kryjówek wystające małże, które rybacy zręcznie wyciągają i tym sposobem łowią. Gdy zaś rybak niezręcznie uchwyci owe zwierzątko, tak że mu się wyśliźnie i napowrót skryje, to już więcéj nie wyjdzie, chociażby nie wiedzieć ile soli nasypano.

Jeszcze więcéj uwagi godnym w tym względzie jest spostrzeżenie Bolasego, który widział walkę między homarem

a ostrygą. Homar, rak morski, żyje, jak wiadomo, po największéj części mięczakami, które wydostaje z ich skorup zapomocą swych nożyc. Otóż Bolase widział, jak homar usiłował chwycić nożycami ostrygę, ilekroć ta rozwarła swe skorupy; ale ta odgadując niebezpieczeństwo, zawsze wcześnie zawarła skorupy. Po kilkukrotnych daremnych próbach ujął homar nożycami kamyk, i gdy ostryga otworzyła skorupę, włożył go pomiędzy skorupy, w skutek czego ostryga zawrzeć swego domku nie mogła, a teraz homar mógł ją wygodnie wydostać i spożyć. Tosamo czynią małpy czychające na ostrygi. Wkładają one także kamień pomiędzy skorupy, gdy je otworzy ostryga.

Świerczek prześladowany kryje się do dziury, skąd po chwili znowu wychodzi; ale gdy go się drugi raz napada, chowa się znowu i już dłużéj w swéj kryjówce pozostaje.

Przepiórki nie dadzą się zapomocą piszczałki więcéj zwabić, skoro tylko jéj głos zdradliwy poznają.

Gdy pszczołom inne owady, np. osa lub trupia główka miód kradną, to robią z wosku przed otworem zaporę, aby tym drapieżcom wnijście tym sposobem uniemożliwić.

Darwin widział błonkówkę, nastecznika podróżnika, chcącą ująć muchę, a gdy ta trzepocąc skrzydełkami, lot nastecznika wstrzymywała, obgryzł jéj skrzydła i porwał ofiarę ze sobą.

Podobny wypadek widział Cossigny, jak szczerklina ciągnęła do dziurki nieżywego karakona, który atoli dla większéj swéj objętości nie mógł się tam zmieścić. Po kilku udaremnionych próbach poodgryzała szczerklina karakonowi nogi i pokrywy skrzydeł i w ten sposób wciągnęła go w dziurkę.

Duges uważał pająka, który chwycił pszczołę za kark. Ponieważ pszczoła miała nogi wolne, więc ciągnęła przyczepionego pająka ze sobą. Wtedy pająk spuścił pszczołę na nitce pajęczéj, tak że ta w powietrzu uwisła. Zawieszoną pszczołę trzymał póty, póki jad pająka wpuszczony w ranę nie zabił jéj, potym dopiero nieżywą wciągnął do swéj zasadzki.

W borach, gdzie często odbywają się polowania, staje się dziczyzna ostrożniejszą. Stare ptaki, również stare lisy nie dają się tak prędko złowić jak młode.

Podziwienia godnym u zwierząt jest pojmowanie różnicy między przyczyną a skutkiem przez doświadczenie. Burdach wspomina o małym piesku, który nie lubił grania na skrzypcach. Gdy pewnego razu grający w domu położył skrzypce ze smykiem

na stole, pies, któremu zawiele już było tego grania, skoczył, ściągnął smyczek ze stołu i zaniósł go pod łóżko.

Perthy opowiada, co następuje. Pewna dziewczyna miała codziennie myć pieska swéj pani i robiła to regularnie. Gdy owa dziewczyna stała się somnambulizmatyczną, brała się do mycia psa i w nocy. Pies, któremu się uprzykrzyły kąpiele nocne, skoczył pewnego razu do pokoju swéj pani i drapał się do łóżka, dopóki pani nie zbudził i nie zaprowadził jéj do kuchni, aby tak dziewczynę chodzącą, jak też naczynie z wodą przygotowaną do kąpieli zobaczyła.

Przed kilku laty, opowiada Landbeck, chwytał wyżeł jednego z moich przyjaciół podczas polowania na jednym z największych stawów w górnéj Szwabii kaczki i przynosił je swemu panu zwykle żywe i całe. Raz chwycił młodą krzyżówkę, która zaledwie ośm dni mieć mogła. Przyjaciel mój włożył ją do torby myśliwskiéj, aby ją w domu wychować. Tutaj wsadził ją do kurnika, z którego jednak kaczę wyłazło i po podwórzu sobie chodziło. Na nieszczęście spostrzegł ją kot siedzący na dachu wozowni, zeskoczył, porwał kaczę i mimo jego krzyku uniósł na pobliską szopę, aby je tam zjeść. Krzyk kaczęcia usłyszał wyżeł. Jak strzała przypadł na dziedziniec, przeskoczył przez wysoki płot, dopadł kota co dopiero przybyłego na szopę i uchwyciwszy go za kark, tak potężnie nim poszamotał, że puścił łup, aby się uwolnić od gburowatego psa. Ten puściwszy wreszcie złodzieja, wziął kaczę i odniósł panu. Scena ta powtórzyła się w kilka dni późniéj jeszcze raz.

W majętności mego przyjaciela H. w Bredzie (w północnéj Brabancyi), opowiada H. Schacht w czasopiśmie niemieckim *Der zoologische Garten* (1873, 315), pozwolono przed kilku latmi krukom (*Corvus corone*) gnieździć się swobodnie po drzewach na podwórzu i w ogrodzie. Kruki i wróble przechadzały się ku memu zadziwieniu spokojnie między gołębiami, kurami i kaczkami. Lecz od kilku lat chów drobiu nie wiódł się, gdyż często gęsto ginęły niespostrzeżenie kurczęta i kaczęta. Podejrzywano: więc koty, kuny i łasice. Ale wkrótce pokazało się, że tymi szkodnikami były kruki. Otóż jednego dnia przechadzał się kruk nad stawem, po którym pływała kaczka z młodymi, czychający na nie. Przyjaciel mój przestrzeżony chwycił za broń i strzelił z okna do kruka, który padł ugodzony strzałem. Stara kaczka widząc, że jéj wróg leży na ziemi, spieszy z głośnym

wrzaskiem na brzeg stawu, przypada do niego i zadaje mu tak silne uderzenia dziobem, żeby go z pewnością była dobiła, gdyby strzał nie był dostateczny.

W jednym z dzienników belgijskich znajdujemy opis zajmującego wydarzenia, dowodzącego pamięci zwierząt. Zmarły niedawno pogromca zwierząt Martin zapragnął odwiedzić w Brukseli dawną swoję a od pięciu już lat niewidzianą menażeryją i udał się tam w porze karmienia zwierząt. Za ukazaniem się jego wszystkie zwierzęta w jednej chwili przestały jeść, zaczęły nasłuchiwać, zawyły radośnie i tak silnie zatrzęsły żelaznymi klatkami, iż wielu widzów z obawy jakiego przypadku opuściło menażeryją. Widząc to Martin, przekroczył baryjerę oddzielającą widzów od klatek i zaczął głaskać dawnych swoich wychowańców zbliżających się do krat. Największą radość okazywała wielka tygrysica — skomlała radośnie, a nawet lizała twarz dawnego swego pana, po oddaleniu się zaś jego położyła się zasmucona w kącie klatki, zaniechawszy nawet jedzenia. Gdy następnie Martin zbliżył się do klatki lwa, który kiedyś ugryzł go w bok, za co dotkliwie ukaranym był i okazywał odtąd zawziętą do niego nienawiść, ten, zoczywszy dawnego swego pogromcę, podniósł w górę łeb, wytrzeszczył zielone iskrzące się ślepia i pozostał w głębi klatki, nie zwracając uwagi na jego przywoływania — Naostatku korzystając z chwili odwrócenia się Martina, skoczył ku kratom, a schwyciwszy pazurami za część okrycia, rozdarł takowe. Dawny pogromca tylko dzięki szybkiemu cofnięciu się, uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa. (Czas, czerwiec 1889). *Br. G.*

Fundusze nagród i na budowę pawilonu.

Na powyższy cel złożyła Wna Pani Majorowa **Karolina Warzechowa** 1 złr. w. a.

Fundusz nagród wynosi zatym 51 złr. 50 cnt. a fundusz na budowę wiadomego pawilonu 100 złr. 99 ct

Uwaga. *Wydział krak. Stow. ochr. zwierząt nie może mimo najszczerszéj chęci przystąpić do budowy rzeczonego pawilonu z powodu tego, że zaledwie połowa funduszu na ten cel potrzebnego dotąd się zebrała. Budowę pawilonu przeprowadzi dopiero wtedy, gdy całkowitą kwotę posiadać będzie. Poleca się zatym tę sprawę życzliwéj pamięci i ofiarności Szan. Członków krak. Stow. ochr. zwieeząt.*

Koszyczki szpagatowe.

Ponieważ noszenie drobiu za nogi, skrzydła lub głowę, często po kilka sztuk razem skrępowanego, jest barbarzyńskim dręczeniem zwierzęcia i występkiem karygodnym, którego każdy uczciwy a prawdziwie szlachetny człowiek pilnie wystrzegać się powinien, przeto polecamy Szanownym Paniom i Gospodyniom koszyczki szpagatowe, do odnoszenia drobiu z targu do domu. Nabyć je można w Bazarze krajowym w Sukiennicach, mniejsze po 57 ct., większe po 68 ct.

Z Wydziału krak. Stow. ochr. zwierząt.

Kalendarz myśliwski.

W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo błotne mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakoteż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki; do 16. lipca na przepiórki i dzikie gołębie.

Przez cały rok niewolno polować na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazanym jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

NOWO PRZYBYLI CZŁONKOWIE:

w Krakowie:

Golkowski , właść. realn. — **Wojtasiewicz Stanisław,** urzędnik magistr. — **Ziembiński Julijan,** — **Mikulski Roman,** ck. ofic. sądu kraj.

Redakcyją num. zamknięto 3. lipca 1889

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8–10. Sierpień — Październik 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Żądać swobody i ludzkości tylko dla siebie i swego plemienia, a być tyranem dla reszty stworzenia, to szatańskie samolubstwo.“
O.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Starszym dla młodszych.

Wdzięczność dziecka.

U brzegu gniazdka siedziało pięć młodych jaskółek, bawiąc się pospołu i przysłuchując uważnie świergotaniu swojéj matki, która niedaleko od nich znajdowała się na rynwie pod dachem kamienicy.

Dobra mateczka mówiła do młodych:

— Moje kochane dzieci! już jesteście teraz duże i dość rozumne, iż w świecie same dacie sobie radę. Ja i mąż mój drogi nie możemy wam dłużéj dostarczać pożywienia, bo już nas opuszczają siły, a zresztą i nasze gniazdko jest także za ciasne teraz dla nas wszystkich. Wypada się nam więc rozłączyć, dlatego daléj do lotu, moje miłe dzieci! Szukajcie sobie same pożywienia i same dla siebie budujcie gniazdka! Kawałeczek jeszcze was odprowadzę....

Po tych słowach zerwały się jaskółeczki i odleciały z gniazdka w towarzystwie matki.

Uleciawszy kawałek drogi, zatrzymały się na suchéj gałęzi drzewa, ażeby się rozłączyć i pożegnać w obecności swojéj rodzicielki.

— Bądźcie mi więc zdrowe — zaświergotała rozczulona matka — a nie zapominajcie nigdy o rodzicach swoich, o ich dobroci i naukach, których wam nie szczędzili, gdyście z nimi razem mieszkały wspólnym gniazdku. Niezawodnie było wam w nim dobrze. Pomnijcie zatym, ile to rodzice dla was uczynili, jak wiele ponieśli trudów, ile mieli nieraz zmartwień, jak troskliwie dbali o wasze dobro, jak się dla was poświęcali, jak wyłącznie dla was żyli, odmawiając sobie samym wszelkich przyjemności. Wzrosłyście przy pomocy Bożéj.... Pamiętajcie zawsze o nas i do końca życia waszego przechowujcie dla nas wdzięczną pamięć!.... Z sobą zaś żyjcie w pięknéj zgodzie i kochajcie się szczerze, boście dziećmi jednéj matki. Niech was Bóg błogosławi! — dodała ze łzą w oku.

Gdy to jaskółka wyrzekła do swoich młodych, nadbiegł właśnie rozpustny chłopiec. Zaledwie spostrzegł miluchne ptaszki na drzewie, spiesznie podniósł kamień z ziemi i rzucił na nie z całą siłą.

Kamień ugodził matkę. Z jękiem i bolem spadła z gałęzi. Przestraszone młode rozleciały się na wszystkie strony. I chłopiec złośliwy uciekł z miejsca, śmiejąc się szyderczo ze swojéj psoty.

Po pewnym czasie wróciła jedna jaskółeczka, żeby obaczyć swoję matkę. Widząc ją na trawie leżącą, bardzo się zasmuciła. Zbliża się więc ku niéj, a litując się nad nią, mówi:

— Biedna mateczko, jak ci jest? Cierpisz bardzo? Powiedz, droga!

— Nie jest tak źle. — odpowiedziała matka. — Kamień na szczęście drasnął mię tylko trochę. Może wnet wstanę. A teraz powiedz mi, moje dziecię, czy zły chłopiec jest jeszcze tutaj? Może już odbiegł...

— Tak jest, droga mateczko — odrzekła dobra jaskółeczka.

Potym próbowała stara jaskółka wznieść się na drzewo, co jéj się — oczywiście z wielkim trudem i wysileniem — udało wkońcu.

Siedząc biedna matka osłabiona na gałęzi, popadła w ciężki smutek i zadumę, a małe kropelki staczały się z jéj oczu na pierś poruszającą się bezustanku.

Młoda jaskółka przeraziła się tym niesłychanie i zapytała, czy może rana sprawia jéj tak wielką boleść?

— Och nie, nie, kochane dziecię! — westchnęła posmutniała matka — więcéj, o! o wiele więcéj niż moja rana boli mię teraz, że moje dzieci, dla których tyle wycierpiałam w życiu, opuściły mię w niedoli nieprzewidzianéj! Jakżesz one przyjęły nauki moje? Cóż tak nagle odmieniło ich serca?...

A po chwili mówiła daléj:

— Czyż przed niedawnym czasem nie siedziałam z pięciorgiem dzieci na téj tu gałęzi? Czyż nie widziały we mnie matki? I gdzież się podziały? O, jakże brzydko z ich strony, że tak prędko przestały się troszczyć o swoję matkę! O, bardzo to boli niewdzięczność taka!

Biedna, opuszczona matka płakała tak rzewnie, że ją młoda jaskółka ledwie utulić zdołała.

Po dłuższym czasie rzekła stara jaskółka:

— Jam głodna, a jestem jeszcze za słaba, ażeby latać i wynajdywać dla siebie pożywienie.

Usłyszawszy to dobra, młoda jaskółeczka, odleciała raźno i wkrótce powróciła z pożywieniem.

— Najdroższa matulu — powiedziała — pozostanę przy tobie i dopóty będę cię pielęgnowała, dopóki zupełnie do zdrowia nie powrócisz, dopóki nie rozjaśni się oblicze twoje!...

Stara jaskółka rozpłakała się znowu, ale tym razem wylewała łzy radości.

— Bóg cię za to wynagrodzi, moje dobre, wdzięczne dziecię! — zawołała i modliła się na pomyślność litościwéj córki.

Wnet potym rozłączyły się z sobą, ściskając się serdecznie i przyrzekając sobie dozgonną pamięć.

Gdyby to wszystko był widział i rozumiał ów okrutny chłopiec, pewnie nigdy więcéj w życiu nie podniósłby swéj niegodziwéj ręki na poczciwe ptaszki.

Naśladował z niemieckiego **Józef Chmielewski.**

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH

Ciąg dalszy.*

5. Śpiewaki.

Do tego działu należy największa część ptaków żyjących u nas przez lato, a częściowo także przez zimę. Dział ten obejmuje nietylko kilka najpiękniejszych, ale zarazem wszystkie ptaszki, zachwycające nas miłym śpiewem swoim. Tu należą **szczygły, czyże, zięby gile, sojki** i filuterne **sikory**, wcale nie źle wystrojone, mianowicie **sikora modra**, u ludu **żydówką** zwana; tutaj należą **kosy**, **drozdy, słowiki** i inne **pokrzywki z gajówkami i skowronkami**. Trzeba mieć nieco usposobienia jastrzębiego lub krogulczego, aby wszystko w świecie Bożym mierzyć miarą potrzeb kuchni i żołądka i nie znać innego Boga jak brzuch, aby się nie zachwycić rzewnym, pełnym wdzięku i rozmaitości śpiewem **słowika** i mało co ustępującéj mu **gajówki szczebiotki** czyli **żółtéj pokrzywki** albo też **skowronka**, który gdyby dzwoneczek zawieszony pod obłokiem serdeczną piosnką od świtu do zmroku, w pogodę i w słotny nieraz czas, wyśpiewując chwałę Bogu, rozwesela przedewszystkim pracowitego rolnika. Ptaszki te po większéj części nie są bojaźliwe, nie uciekają trwożliwie przed człowiekiem, mianowicie, jeżeli się ich umyślnie nie wypłasza strzelaniem, psami i niszczeniem gniazd; owszem niektóre z nich tak się przyzwyczajają do niego, że na rękę przylecą, mianowicie **sikora większa i popielata**, także **czarnogłówką** zwana, a zpomiędzy **łuszczaków kulczyk. Wróblom i trznadlom** porzuć kilka razy w tosamo miejsce i o tymsamym czasie trochę pożywienia, tak aby cię widziały, a wnet dobrze cię zapamiętają

*) Ob. Nr. 5. Opiekuna z r. 1889.

i przyjdą, skoro cię jeno zobaczą lub głos twój usłyszą. **Jaskółeczki** też się człowieka nie boją i mimo jego obecności śmiało polują za muszkani i innymi latającymi owadami i do gniazd swoich zalatują. **Raszka** znalazszy gościnne i ludzkie przyjęcie, przez lat kilka do tegosamego powraca miejsca. Rzekłbyś, że te ptaszęta wiedzą o tym, że są niewinne i pożyteczne, i że to powinno je chronić dostatecznie od wszelakiego nieprzyjaznego nagabywania przez człowieka, który zamiast ochraniać je i ułatwić im rozmnażanie się, wytępia je przez głupotę swoję, rozumie się z własnej winy i wcale nie czyni zaszczytu miejscu, które mu Opatrzność uzdolnieniem jego wyznaczyła między tworami ziemskimi.

Między tą tedy skrzydlatą czeladką Bożą, z której żadne nie ginie bez wiedzy Ojca niebieskiego, piękną i wesołą, obejmującą przeszło sto gatunków przebywających w kraju naszym, nie ma żadnych bezwzględnie szkodliwych, owszem są one wszystkie wyławianiem niesłychanej ilości szkodliwych owadów jedyną przeciwko nim ochroną pól, ogrodów, łąk, sadów i lasów naszych.

Tak **drozdy**, do których należy **kos**, **białobręcz**, w górach **grzywką**, w Tatrach **okowiakiem** zwany, **drozd**, od wylepiania wnętrza gniazda swego **lepakiem** zwany, **zawojec** czyli **winiówka, kwiczoł, paszkot** czyli **jemiołucha, wróbel samotny** czyli **drozd skalny** i **pliszcz** czyli **kos wodny**, w Tatrach **korduskiem** zwany, żywią się owadami, robakami, a gdy tych nie mają, jagodami leśnymi i ogrodowymi.

Kos np. je poziomki, maliny, borówki, jeżyny (ostrężnice), bez, jarzębinę, a w ogrodzie nie gardzi wisienką, czereśnią, porzeczką i agrestem. Ale nie należy mu tego zazdrościć, bo głównym jego pożywieniem, mianowicie na wiosnę, z początkiem lata i w późnej jesieni, gdy już nic nie ma z tego wszystkiego, są owady, których i w lecie nie omija, a przez to przyczynia się on właśnie do tego, aby gąsienice i inne owady nie zniszczyły wiosennych zawiązków owocu na pomienionych drzewach i krzewach. W marcu widać go w sadach zbierającego pilnie pod murami, parkanami i dołach inspektowych pająki, poczwarki motylów, dżdżownice i inne robactwo; w kwietniu wraca on do lasu.

Winiówka, przybywająca dopiero w październiku lub w listopadzie, a odlatująca w marcu lub kwietniu, wyrządza szkody

w winnicach. Ale u nas winnic nie ma; więc też ptak ten u nas żadnéj nie wyrządza szkody, o któréjby wart było mówić.

Białobręcz i **drozd lepak** żyją także owadami, robakami i jagodami. Drozd mianowicie, zamieszkujący lasy z gęstym podszyciem i wodami, niemniéj gaje wśród pól położone, a na przelocie zatrzymujący się także po zaroślach i sadach, żywi się przez lato ślimakami nagimi, dżdżownicami, liszkami, gąsienicami i wszelkimi owadami łażącymi; latających nie tknie się. W lecie odwidza pobliskie czereśnie, w jesieni je jagody. Należy do ptaków nader pożytecznych, a mięso jego nie idzie wcale w porównanie z pożytkiem, które przynosi dla lasów i gajów.

Kwiczoł żywi się jagodami kaliny, jarzębiny i jałowca w północnéj Europie i Azyi, a gdzie bawi przez lato, jagodami i owadami.

Paszkot czyli **jemiołucha** przebywa po brzegach lasów. Dzień przepędza po łąkach, pastwiskach. miedzach i polach, nie w krzakach, szukając po ziemi pilnie owadów, ich gąsienic i poczwarek, dżdżownic i nagich ślimaków. Do wykarmienia młodych potrzebuje paszkot niezmiernie wiele robactwa. Dopiero w jesieni, gdy się robactwo pokryje, lub wczas na wiosnę, gdy go jeszcze nie ma, je kleiste jagody jemioły, tego uprzykszonego i szkodliwego pasorzytu roślinnego.

Wróbel samotny czyli **drozd skalny**, także *skalnikiem* zwany, żyje owadami, chrząszczami, konikami polnymi, pająkami, w jesieni jagodami.

Z wymienionych drozdów krajowych kos tylko jest ptakiem miejscowym czyli osiadłym; winiówka i kwiczoł przybywają na zimę, reszta na lato.

Pluszcz kordusek, powszechnie *kosem* lub *szpakiem wodnym* zwany, żywi się przedewszystkim owadami wodnymi, szczególniéj gąsienicami i poczwarkami wieszczyc, których w górskich potokach i strumieniach jest dosyć. Czasem porwie rybkę. Niektórzy zaprzeczają, że zjadaniem ikry wyrządza szkody w pstrągach. Jest to ptaszyna osiadła, żyjąca nad bystrymi potokami górskimi.

Podkamionki, których u nas jest pięć gatunków, zowią się także *opocznikami* i *pokląskwami*. U nas przebywają *białoogon*, *podkamionka białobrwista*, *czarnogłowa*, *wróbel skalny* czyli *płochacz halny* i *płochacz marmurek*, inaczéj *pokrzywnicą* zwany. Podkamionki te odlatują we wrześniu i październiku prócz *skal-*

nego wróbla, zamieszkującego Tatry. Żywią się głównie owadami, a w części drobnymi nasionami, żadnéj nie wyrządzając szkody. *Podkamionka białobrwista* lubi najwięcéj bujne, mokrawe łąki. Po wyprowadzeniu młodych przenosi się w pola zasadzone ziemniakami lub kapustą i rzepakiem zasiane łany, tudzież do ogrodów warzywnych. Tutaj zjada najszkodliwsze gąsienice, mianowicie gąsienice bielinków, oprócz tego muchy, gzy, chrząszcze i ich liszki, koniki, skorki i mrówki. *Podkamionka* zaś *czarnogłowa* lubi niskie sośniny z łąkami i murawnikami, zarośla wzdłuż łąki i strumyków, krzaki w polach i łany jarzynami zasadzone. Tutaj zajmuje się pilnie zbieraniem owadów latających i łażących. Jestto ptaszyna dająca się bardzo łatwo spłoszyć. Nie należy zatym jéj niepokoić, nie chcąc się pozbawić jéj cennych usług.

Pokrzywek żyje u nas przez lato 6 gatunków. Do nich należą naprzód oba **słowiki**, rzadszy *rdzawy* i pospolitszy od niego *szary*, zwany także *bekwarkiem* czyli *wielkim*. Są to najwyborniejsze śpiewaki nasze, a że tylko owadami, gąsienicami gładkimi, poczwarkami, motylkami, małymi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczymi, muchami i komarami żyją przeto należą do licznego zastępu najpożyteczniejszych ptaszą t. Istotnie trudno pojąć ograniczenie pozwalające obcym przybłędom i włóczęgom wyławiać u nas te i wiele innych ptaszą t i wywozić je za granicę. I sami kraj nasz odzieramy nierozważnie z najcenniejszych ozdób i bogactw jego i co jeszcze gorsza, obojętnie na to patrzymy, gdy to inni czynią.

Raszka, dla rudych piersi *czerwienką* lub *rudnikiem* zwana, zamieszkuje po przybyciu gęste lasy. Po odchowaniu młodych udaje się do gajów, zarośli, krzaków między łąkami, polami, pastwiskami nad wodami, do wiklin i ogrodów. Tutaj zbiera skrzętnie po ziemi, w liściach i po listkach roślin wszelakie robactwo, ślimaczki nagie, liszki, gąsieniczki, chrząszczyki, muchy, koniki, skorki, pająki. W jesieni, gdy już nie staje robactwa, żywi się jagodami bzu czarnego i czerwonego, porzeczkami i niektórymi nasionami olejnymi.

Podróżniczek, także *jasnomuszką* i *sinogardliczką* zwany, trzyma się krzewami porosłych, mokrych miejsc, brzegów zarosłych gęstą wierzbiną i innymi krzakami, w jesieni lubi pola zasadzone ziemniakami, kapustą i inną jarzyną, tudzież ogrody warzywne, zbierając wszelakie robactwo. W jesieni je także jagody.

Kopciuszek czyli *mlaskacz* trzyma się osad ludzkich, gdzie go na dachach, kominach, chorągiewkach od wiatru, na podwórzach, w ogrodach i przyległych polach często widzieć można. Tylko gdy młode wywodzi, zbiera po grządkach w ogrodzie gąsienice, robaczki i inne owady łażące i młode swe sprowadza w te miejsca. W jesieni ogranicza się prawie wyłącznie robactwem po grządkach warzywem zasadzonych, a gdzie tego zabraknie, je jagody. Na uwagę zasługuje, że kopciuszek poluje na dwa największe szkodniki zbożowe, t. j. na mola ziarnika *(Tinea grinella)* i wołka zbożowca *(Calandra granaria)*. Widać tedy, jakiej opieki godna ta ptaszyna.

Pleszka, także *rudogonkiem ogrodowym* zwana, osiedla się wszędzie, gdzie są drzewa i zarośla, mianowicie w sadach i w miejscach porosłych wierzbami głowiastymi. Mistrz w chwytaniu owadów, latające w locie bierze, łażące, tudzież ich liszki, gąsienice i poczwarki zbiera po ziemi, po liściach i gałązkach; ku jesieni zabiera się do jagód. Czym raszka w lesie, tym jest pleszka w ogrodzie, czyszcząc grządki, drzewa owocowe i inne rośliny z szkodliwego robactwa. *D. c. n.*

W sprawie ochrony zwierząt.

PRZEZ

Józefa Chmielewskiego.

II.

Zacznijmy od **wychowania**. Tutaj nastręczają się szczególnie następujące **środki**. Dziecię widzi w swoim otoczeniu, jak rodzice i inni dorośli obchodzą się ze zwierzętami, jak je pielęgnują, jak ich używają. Bywa mimowolnie naprowadzane do pilnego i dokładnego śledzenia i poznawania ich samych, jak również ich życia; do zastanawiania się nad pewną biegłością w budowaniu siedzib, różnorakością ich pożytku dla ludzi, troskliwością dla swych młodych, niezaprzeczoną a odszczególniającą je zmyślnością, tudzież nad ich rozlicznymi właściwościami, przymiotami i cechami. Pod żadnym warunkiem nie wywołuje się w dzieciach wstrętu lub odrazy do zwierząt. Zwraca się przytym ich uwagę na rozlicznych przykładach na stosunek zwierząt do ludzi; poucza się je nietylko o zwierzętach, żyjących w obrębie ich otoczenia, ale także o tych, które z dalekich stron tutaj przybywają, a mianowicie pod tym względem, jak one niezawodny, a częstokroć niezbędny przynoszą pożytek ludziom. Tym to sposobem powoli obudza się w dzieciach żywy interes dla przyrody i świata zwierzęcego, a potym także poczucie wdzięczności dla niego.

Łatwo można udowodnić, że my ludzie tak z całym ogromem naszych pierwszych i najpilniejszych potrzeb cielesnych, jak i w skutek tego z całym naszym życiem kulturnym od zwierząt jesteśmy zawisłymi. Przewaga zwierząt pod względem sił fizycznych jest niejako ekwiwalentem duchowéj wyższości człowieka, albowiem gdy on ze swéj strony poweźmie ideę, inicyjatywę, są one pod wielu względami jedynymi narzędziami wykonawczymi. Ażeby się w tym utwierdzić, weźmy tylko pod rozwagę cały ruch handlowy i komunikacyjny.

Nietylko jednak ma się dziecko zapoznawać ze światem zwierzęcym w **teoretyczny**, ale także i w **praktyczny sposób.** Na wsi, wśród wiejskiéj ludności, wypływa już samo z siebie, że i najmniejsze dzieci zapoznają się z hodowlą bydła i ptactwa domowego. Wyręczając rodziców, przyzwyczajają się od młodości, iż same karmią zwierzęta z własnéj ręki. Mieszkający zaś w mieście powinni, o ile to tylko być może, wynagradzać to dzieciom swoim przez przynajęcie do swego pomieszkania chociażby jak najmniejszego ogródka lub bodaj podwórka w ostatecznym razie, a chociażby do hodowania wybrali: psa, kota, kozę, królika, kurę, kaczkę, gęś lub jakiego ptaka śpiewającego, powinni dzieciom okazywać naprzód własnym przykładem, iż starannie dbają o te zwierzęta, a potym zachęcać je, ażeby częściowo lub całkowicie pielęgnowały pomienione zwierzęta, i jak najtroskliwiéj uważać na to, by jak najpunktualniéj przestrzegały n. p. czasu karmi, czyszczenia siedzib i t. d.

Poczciwi rodzice powinni z wszelką usilnością doraźnie występować przeciw jakiemukolwiek dręczeniu zwierząt, n. p. psa, kota, i jaknajwcześniéj i najgłębiéj wszczepiać w dzieci obrzydzenie na widok okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami innych osób, jak sług, uliczników i. t. d. Nawet na muszce, robaczku nie powinno się dziecko zaprawiać do okrucieństwa.

Nietylko władze policyjne, ale wszyscy dorośli, szczególnie rodzice i wychowawcy powinni i muszą z nieubłaganą ścisłością czuwać nad tym, ażeby nie wybierano i nie burzono gniazd ptaszych, nie polowano zdradziecko za ptakami, nie sprzedawano ich potajemnie i nie dręczono zwierząt. Niestety jednak, jak się pokazuje w praktyce życia, nam dorosłym jakoś dziwnym sposobem zanadto stępiało uczucie odpowiedzialności za zachowanie się dzieci na polu i ulicy; lękamy się, albo po największéj części wahamy się i nie uważamy za uprawnionych, a cóż dopiero mówić za obowiązanych, iżbyśmy i na cudze dzieci czujne zwracali oko i przeciw niejednym grubym wybrykom jakiegobądź rodzaju stanowczo występować chcieli!

Rozumie się, że dla ochrony ptaków śpiewających należałoby ofiarować niejednego kota i niejednego ptaka drapieżnego.

Co się zaś szczegółowo tyczy **historyi naturalnéj,** to z naciskiem należy podnieść, co się już i wyżéj napomknęło że nie trzeba w niéj ograniczać się do saméj tylko suchéj systematyczności (która zresztą nie nadaje się do żadnych szkolnych

nauk przyrodniczych), tudzież do anatomicznych i tym podobnych postrzeżeń i wiadomości, lecz starać się jedynie o sam materyjał użyteczny, ażeby dziecko tym sposobem zapoznać nietylko z dokładnym, o ile być może wszechstronnym, teoretycznym, ale także w całym znaczeniu tego słowa — moralnym, praktycznym stosunkiem do świata zwierzęcego. Opisywanie zewnętrznego kształtu i całéj cielesnéj budowy zwierzęcia, jako téż porządkowanie poszczególnych istót według pewnych rodzajów, gatunków i t. d. powinno iść ręka w rękę ile możności z zwięzłym postępowaniem metodycznym, względnie opowiadaniem o sposobie życia i użytkowaniu tych istót ze strony człowieka. Jedynie tylko pod tym warunkiem i tą drogą krocząc, można się spodziewać rozumnego i godziwego postępowania ze zwierzętami.

Oczywiście, że u wrodzonego, bezwzględnie dzikiego umysłu, mianowicie chłopca, nawet zapomocą takich pouczeń i środków wychowawczych nie da się wypielęgnować ani przyjazne usposobienie względem zwierząt, ani téż wywołać ludzkie obchodzenie się z nimi. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak tylko **nieugięta surowość prawa, a przedewszystkim należyta czujność**, zapomocą któréj w stosownym czasie i na właściwym miejscu zapobiega się, ażeby n. p. ptasznicy nie mogli wykonywać swego niecnego rzemiosła.

Mniemamy atoli, że dla działania, przyczyniającego się do ochrony zwierząt ze strony policyi i państwa, otwiera się jeszcze zbyt szeroki zakres. Gdyby młode, wzrastające pokolenie było świadkiem częstego a sprężystego występowania dorosłych ludzi wogólności, a szczególnie zaś stróżów publicznego dobra, przeciw każdemu rodzajowi nieludzkiego, okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami, niezawodnie — iż nietylko przez naukę i inne środki wychowawcze — spotęgowałby się u młodzieży **zmysł do pojmowania obowiązków względem zwierząt** (gdy przeciwnie najczęściéj, nie widząc przykładu i nie czując nadzoru, dopuszcza się ona nadużyć barbarzyńskich), a wtedy z pewnością szlachetne usiłowania towarzystw ochrony zwierząt o wiele snadniéj, raźniéj i skuteczniéj i w daleko szerszym zakresie prowadziłyby do pomyślnego osiągnięcia wytkniętych celów.

Niezaprzeczenie jednak należy to do pojawiających się wszędzie słabostek moralnych naszego rodu, że my samolubnością, żądzą panowania i możnowładczą dumą popychani i zaślepieni — nas samych i może jeszcze najbliżéj nas stojących albo namacalnych korzyści nam dostarczających — zwykliśmy uważać za środkowe słońce naszych ogólnych pożądliwości, czynów i postępków, ażeby z drugimi, a wogóle z wszystkimi innymi, obok ludzi żyjącymi stworzeniami obchodzić się bardziéj jeszcze po macoszemu.

Suum cuique powinno tedy być naszym godłem nietylko w stosunku naszym do ludzi, ale także w stosunku do stworzeń niższych, którym zawdzięczamy tak rozliczne a obfite dary.

Bądźmy zatym ludźmi w pierwszym rzędzie dla siebie, daléj dla swoich równych i dla tych „niemych,“ których Opatrzność zesłała dla naszego pożytku, wygody, ulgi w pracy, zysku, obrony, zabawy i przyjemności!

Bądźmy dla nich sprawiedliwi, wyrozumiali i względni! Usposabiajmy dla nich dzieci nasze od najwcześniejszéj ich młodości — nauką, przykładem, prośbą i groźbą — czule i życzliwie; nie pozwalajmy im robić krzywdy i przykrości, a przeciw starszym, wyrządzającym tym niemym boleść lub szkodę, występujmy z całą świadomością poczucia godności naszéj i prawa, a będziemy się mogli słusznie nazywać tym mianem, którego nam Stwórca użyczyć raczył w stworzeniu całym. Czyńmy wszystko, co należy od sił naszych, i tak niechaj czynią wszyscy. Wtedy ziemia, na któréj zégar żywota wybija swe okresy czasu, będzie znośniejszym padołem płaczu.

Niejednę z powyższych uwag wypadałoby odnieść także **do stosunku człowieka względem świata roślinnego**. Z pewnych powodów należałoby taksamo mieć wzgląd na rośliny, jak i na zwierzęta. Nietrudno bowiem dowieść, że tak poszczególni ludzie, jak i całe ludy, bez najmniejszéj odpowiedzialności, ostatecznie wszakże w zgubny i szkodliwy dla siebie sposób, pastwili się i pastwią nad światem roślinnym, a szczególnie lasem — dlatego téż i tutaj można stwierdzić zuchwałe nadużywanie panowania człowieka w przyrodzeniu.

Tymczasem, zastanawiając się bliżéj nad poruszoną sprawą, dotarlibyśmy mniéj więcéj do tychsamych wywodów, co i wyżéj przytoczone. Z tego powodu pozostawiamy rzecz całą do roztrząsania szanownym Czytelnikom. Z całości jednak wynika to życzenie, że ludzie przez wzgląd na swoje własne dobro powinni być coraz lepszymi, to i czasy, na które tyle narzekania, będą lepsze.

Kto sercem ukocha świat Boży,
Świat w sercu raj szczęścia otworzy.

Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.

1. Będziesz czcił Boga w wszystkich dziełach jego, a zatym téż w zwierzętach i uznawać w nich będziesz moc i mądrość jego.

2. Nie będziesz męczył żadnego zwierzęcia, nawet szkodliwego. Nie będziesz wbijał na szpilki żywych owadów, motyli itd.

3. Będziesz używał najprędszego i najmniéj bolesnego sposobu przy zabijaniu zwierząt, gdyby ci to koniecznie uczynić wypadało.

4. Będziesz szanował i oszczędzał zwierzęta podczas przewozu.

5. Nie będziesz nadużywał sił zwierząt pociągowych, które

tobie służą. Będziesz unikał wszystkiego, co szkodzi ich zdrowiu, jakoto zostawiania ich na mrozie i na wielkim upale. Będziesz używał bicza tylko w ostatniéj potrzebie po ludzku a niejako kat.

6. Nie będziesz chwytał żadnych ptaków ani wybierał ich gniazd, bo tym uchybiasz moralności i rozporządzeniom zwierzchności.

7. Będziesz trzymał w domu tylko takie zwierzęta, które dobrze wyżywić i pielęgnować zdołasz, i dasz im wszelką możliwą swobodę, bo i ty niewolnikiem być nie chcesz.

8. Będziesz pielęgnował chore zwierzęta, radził się znawców i postępował podług ich rad. Boleść czuje zwierzę zarówno jak człowiek.

9. Będziesz wstrzymywał drugich od złego obchodzenia się z zwierzętami i będziesz rozszerzał myśl i obowiązek ochrony zwierząt. Głosząc zasady moralności, które uznajesz, czcisz one i siebie samego.

10. Będziesz postępował według zasady: «Byt zwierzęcia jest uprawniony i służy tobie ku pożytkowi, a każdy występek na nim dokonany hańbi ciebie samego i imię twoje.«

Powyższe zlecenia czyli przykazania ochrony zwierząt — idąc za przykładem innych towarzystw ochrony zwierząt — ogłosiliśmy drukiem w naszym czasopiśmie w Nrze. 1. (1889, str. 16.). Wydział Krak. Stow. ochr. zw. na posiedzeniu odbytym 11. styeznia i 12. kwietnia br. uchwalił zarządzić odbitkę z tych pięknych i wzniosłych rad w 1000 egz. i polecił **jednomyślnie** sekretarzowi rozesłanie tychże wraz z broszurką Dyr. Rybowskiego „*Skowronek*“ tym zarządom szkolnym, których kierownicy i nauczyciele są członkami tow., do bezpłatnego rozdania pilnym dzieciom. Uchwale téj stało się zadosyć. Od kilku nauczycieli, którzy gorliwie i sumiennie spełniają obowiązki członków naszego humanitarnego towarzystwa, otrzymaliśmy sprawozdania, które tylko mogą nas zachęcić do dalszéj pracy w wytkniętym kierunku. I tak np.

a) Z Rudawy (p. Krzeszowice) pisze nam p. Stanisław Polaczek:

«Serdecznie imieniem własnym i dziatwy szkolnéj dziękuję za przesłane książeczki (20 egz. „*Skowronek*“) i «*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt*“ (100 egz.). Wedle życzenia Szanownego Wydziału, wyrażonego w liście z dnia 26. kw. br. L. 127. Książeczki rozdałem między najpilniejsze dzieci i **takie, które karane już były za wybieranie gniazd ptaszych!** Jaki skutek książeczki te, praca moja i ks. Maciejowskiego, miejscowego wikarego, odnoszą, niech posłuży ta okoliczność, że starsze dzieci szkolne bez naszéj wiedzy zawiązały między sobą rodzaj sto-

warzyszenia ku ochronie gniazd ptaszych, a szczególniej skowronków, które na pastwisku w miejscach najniebezpieczniejszych pozakładały gniazda. Dzieci strzegą ich i chronią nietylko od złośliwych dzieci, ale i bydła, które pasąc się mogłoby pognieść jajka lub pisklęta. Jak nas to cieszy, wyrazić niepodobna — widocznie ziarno nauki nie pada na opokę! Podczas każdéj z ks. Maciejowskim przechadzki odwiedzamy w towarzystwie dzieci gniazdeczka i przekonywujemy się, iż dziatwa dobrze swoje obowiązki pojmuje. Dzieci te na popisie publicznym w czerwcu mamy zamiar wynagrodzić

Dodać także winienem, że każde przekroczenie dzieci w tym kierunku dotkliwie karzemy, a ksiądz Maciejowski przy każdéj sposobności skutki dręczenia zwierząt karci i takowego zakazuje! «Dziesięcioro przykazań« rozdałem podczas odczytu między członków tutejszéj czytelni.«

b) Z Wieliczki donosi nam wielce czcigodny nauczyciel p. Marcin Rembacz:

«Ponieważ młodzież w miasteczkach, a zwłaszcza na wsi pasterze dopuszczają się dość często niszczenia gniazd ptaszych, wybierania młodych piskląt, tłuczenia jaj, chwytania pożytecznych ptaków bądź do jedzenia, bądź też w celu spieniężenia takowych, — i tym podobnych złośliwych psót, przeto grono nauczycieli trzechklasowéj szkoły w Wieliczce uchwaliło urządzić lekcyje dla wszystkich uczniów tego zakładu w celu pouczenia dziatwy o pożytku zwierząt, a tymsamym koniecznéj potrzebie ochraniania ptaków pożytecznych.

W tym téż celu zgromadzonym uczniom odczytano niektóre ustępy z broszurki tak pouczającéj, jaką jest „*Opiekujcie się ptaszkami*" przez waszego sekretarza skreślonéj, a po wyjaśnieniu dokładnym każdego prawie ustępu, następowało egzaminowanie uczniów, aby tym lepiéj rzecz odczytana i wyjaśniona w ich pamięci utkwiła.

Po téj lekcyi rozdano uczniom kilkadziesiąt sztuk „*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt*", przysłanych nam przez Szanowny Wydział, — a po jednym egzemplarzu przybito w każdéj klasie, aby młodzież odczytując częściéj te «Przykazania» przypomniała sobie naukę o ptaszkach.

Lekcyja odbyta z uczniami zakładu naszego odniosła ten skutek, że młodzież szkolna nietylko sama wstrzymuje się od niszczenia i chwytania ptaków, ale także czuwa i nad tym, aby kto inny tego nie czynił «

Jak z jednéj strony powyższe sprawozdania ucieszyć mogą każdego członka tow. ochrony zwierząt i pobudzić go do dalszéj gorliwéj pracy na polu humanizmu, tak z drugiéj strony sprawozdanie p. W. Łabudy, kierownika szkoły ludowéj w Jaworniku (pow. myślenicki) musi oburzyć każde uczciwe, szlachetnie myślące serce. Sprawozdanie to przytaczamy w całéj rozciągłości.

«Stosownie do szanownéj odezwy z d. 26. kwietnia b. r. L. 127 ma zaszczyt podpisany donieść, że 10 egzemplarzy prze-

słanéj tu broszurki «*Skowronek*" z przyjemnością rozda pomiędzy dzieci pilne jako rzecz nadzwyczaj pouczającą i umoralniającą. Co zaś do „**Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt**" tych bezwarunkowo nie można zdaniem moim rozszerzać pomiędzy ludem i do tego przez szkołę, gdyż forma ich u ludu prostego bardzo podrażniłaby uczucie religijne. Już sam napis: «Dziesięcioro przykazań« ludzi prostych, wiejskich a religijnych bardzo drasnąć może, bo oni znają tylko «Dziesięcioro Bożych przykazań.

Wszystkie zresztą te 10 przykazań ochrony zwierząt przybrane są w szatę religijną. Dla nas nie jest to nic dziwnego ani śmiesznego, ale z ludem prostym rzecz ma się inaczéj. Znam ja jego tajniki, bom zpomiędzy nich wyszedł, i pomiędzy nimi już 10 lat jako nauczyciel pracuję Człowiek prosty, gdyby przeczytał wspomniane przykazania, powiedziałby z oburzeniem: «Widzis jak ci hań juz przerobili dziesięcioro Bożego przykazania! Co też to teraz tych niedowiarków na tym świecie? Ale że też to i nasz nauczyciel do nich należy?....»

Autor onych przykazań widać spodziewał się jak najlepszego skutku, odziewając je szatą religijną, ale się pomylił, bo daleko lepszy skutek możnaby było osiągnąć, gdyby się to samo ubrało w formę świecką, np. 10 praw zakazujących dręczenia zwierząt. To jest moje osobiste zapatrywanie i przekonanie, przeciwko któremu działać nie mogę.«

Jak zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt, tak téż pojedynczy ich członkowie wydawaniem stosownych pisemek pouczających starają się oświecać publiczność czytającą o potrzebie, moralnym obowiązku i materyjalnych korzyściach coraz szerzéj wykonywanéj moralnéj i prawnéj opieki nad zwierzętami. Złego wszędzie dosyć, więc i za granicą. W wielu miejscach jest go jednak co do rzeczonego przedmiotu już znacznie mniéj niż u nas, raz, że liczba czytających rzeczy pożyteczne jest tam niesłychanie większą niż u nas, więc rozrzucane ziarna rady, przestrogi, nauki lub prośby liczniéj padają na ziemię urodzajną i obfitszy wydają owoc; powtóre, iż władze gdzieindziéj większą odznaczają się sprężystością, pod zas gdy u nas ta sprawa wielu wcale niewiele obchodzić się zdaje a nawet drażni! Jak u nas jest, to jest, co do oświaty, moralności i dobrobytu wogóle wcale nieświetnie, i dlaczego tak jest, wiadomo każdemu. Tak mija pokolenie po pokoleniu bez widocznego postępu. Pierwszym źródłem oświaty — to szkoła; lecz jaka płaca, taka praca, taki pracownik, taka szkoła, taki nauczyciel; jaki nauczyciel, jaka szkoła, taka oświata; jaka oświata, taka obyczajność. Potrzeba więc bardzo silnego przekonania, aby wobec takiego stanu rzeczy nie zwątpić, owszem mieć ochotę do wzięcia na siebie czynności biblijnego siewacza, wiedząc, że u nas nie czwarte, ale nawet setne ziarnko nie padnie na grunt urodzajny.

Do takiego ziarna sianego, któremu stokrotny życzymy plon, zaliczamy właśnie powyższe „*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.*" Dla wielu *a to tylko u nas*, jest to nowością. Indziéj czy to w drugich prowincyjach naszéj monarchii, czy téż za granicą tytuł „Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt" lub „Dziesięcioro przykazań myśliwskich" nie

razi nawet najgorliwszego katolika. Wszak sprawa ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami jest sprawą religijną, sprawą moralną. Prosimy zaglądnąć tak do starego testamentu, jak nowego, a w licznych miejscach znajdziecie Szanowny Kierowniku dziatwy wiejskiéj, ustępy polecające ochronę zwierząt. Sprawa opieki nad zwierzętami ma podstawę ściśle etyczną — a tego chyba jedynie ci nie przyznawają, dla których samych nie ma moralności lub u których takowa nie wynosi się ponad opłotki powierzchownéj legalności. Że zresztą dążenie do rozszerzania moralności przez wszczepianie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami nie może być niezgodne z religiją, któréj ostatecznym celem przecież także nie jest nic innego, jak życie natchnione zacnością i szlachetnością, przejęte uczuciem sprawiedliwości, łagodności i litości, to chyba dla tych nie jest jasnym, którzy o religii jakieś odrębne mają wyobrażenie pro usu et utilitate propria.

Powyższe rady nie poraz pierwszy ukazały się pod powyższym tytułem u nas, bo już na kilka dziesiątek lat wstecz znajdujemy je w pismach niemieckich, francuskich, angielskich, poświęconych sprawie ochrony zwierząt. Stamtąd je wzięto. Po szkołach ludowych i średnich w Niemczech, Szwajcaryi, Francyi i Anglii przykazania te znajdują się zawieszone na ścianach, w pięknych i kosztownych wydaniach już to na papierze, już téż na blachach. A przecież nie dały się tam słyszeć głosy, że przykazania te wytwarzają lub wytworzyć mogą niedowiarków. Nikogo tam nie raziła szata religijna, w jaką je ubrano. Miejcież, Szanowny Kierowniku, odwagę wystąpić otwarcie do walki z ciemnotą ludu, a łatwiéj Wam to przyjdzie, niż innym, boście, jak sami powiadacie, wyszli z ludu. Miejcież odwagę wystąpić przeciwko złemu, bez ogródki, czy to jest dla kogo nowością lub nie, czy się komu podoba lub nie, skoro tylko cel jest szlachetny i wzniosły. Ludzkie obchodzenie się z ludźmi jest u nas rzeczą dosyć młodocianą, a cóż dopiero z zwierzętami! Przecież znamy wielkich (w własnéj głowie i myśli) pedadogów, którzy dzieciom swoim pozwalają wszystkich możliwych względem zwierząt niegodziwości. Cóż dopiero czynić będą niepedagogowie? Ci zawsze słuszną mają przyczynę do psucia ptaszętom lęgu, do chwytania ich i więzienia po smrodliwych klatkach, do krajania zwierząt żywcem i t. d.

Jeżeli więc indziéj u nas, jak dowodzą tego powyżéj przytoczone sprawozdania z Rudawy i Wieliczki, sprawę powyższą przyjęto mile i nie obawiano się, aby te przykazania drażniły uczucia religijne naszego chłopka, skąd tak śmiałe twierdzenie, że drażniłyby chłopka jawornickiego? Uwierzylibyśmy temu Waszemu twierdzeniu, gdybyście byli zrobili doświadczenie. Ale tak nie było, boście się oparli na twierdzeniu, jakobyście dobrze znali tajniki jego, chyba mieliście tę nadzieję, że rady powyższe udzielone dziatwie wiejskiéj nie wpłyną korzystnie z tego powodu, że lud jest już tak zepsuty, że nie ma środka do naprawy jego! A zresztą powiemy wam więcéj. Do powyższego kroku nie popchnęło Was ani własne przekonanie ani własne zapatrywanie, tylko wpłynęła na to osoba, sprawie ochrony zwierząt nieprzychylna. A cóż dopiero działoby się w Jaworniku, jak wielkie powstałoby oburzenie, gdyby tak np. Wydział tutejszego towarzystwa ochrony zwierząt był Wam prze-

słał broszurkę p. t. *„Katechizm ochrony zwierząt"* do rozdania między dzieci i lud wiejski czytający? Możeby już wtedy nastał w mózgownicach jawornickich koniec świata, bo zdawałoby się im, że katechizm może traktować tylko o religii, a Bóg broni o ochronie zwierząt lub innych pożytecznych przedmiotach. A donieść Wam musimy, że w obcych językach istnieją takie katechizmy, które doczekały się licznych wydań, rozchodząc się po kilkanaście tysięcy pomiędzy ludem rok rocznie. I nasze towarzystwo przygotowuje podobną broszurę do druku, popularnie skreśloną i ma tę niepłonną nadzieję, że ją chętnie przyjmie publiczność, duchowieństwo i rozsądne nauczycielstwo i że dobry wywrze skutek. Nie obawiamy się wcale o to, aby nas posądzono o niedowiarstwo lub podkopywanie zasad religijnych. Tymczasem zaś polecamy Wam gorąco nabycie i przeczytanie książeczki p. t. *„Katechizm w przedmiocie opieki nad zwierzętami domowymi, ułożony przez księdza Seweryna Paszkowskiego, Magistra praw, w Krakowie 1877.* (str. 46), a może wtedy zmienicie swoje przekonanie i zapatrywanie, otrząsając się równocześnie od wpływu osoby, nie sprzyjającéj ochronie zwierząt. *Sapienti sat!*

Prof. Bronisław Gustawicz.
Sekretarz.

ŁAN ZBOŻOWY.

Hen na łanie wrzało życie,
jak go nigdzie nie ujrzycie:
śpiewy, granie naokoło —
słychać głośno i wesoło.

Ledwie błysnął dzionek biały,
już koniki świergotały:
Chodźcie! tutaj gody świetne;
piją rosę, wino kwietne...

Przybył chrząszczyk z żoną swoją;
wnet się chłodną rosą poją,
a gdzie tylko kwiatki, ziółka,
pracowita wszędzie pszczółka.

Czasem zając sunie miedzą,
kuropatwy w stadkach siedzą,
to też, gdy się nagle spłoszą,
w locie trwogę swoje głoszą.

Ptaszki skaczą, to znów nucą,
one nigdy się nie smucą;
osy brzęczą, a co chwila
zoczysz ślicznych barw motyla.

Tam i muszki grają pieśni,
bo o smutku im się nie śni,
a komarów rój bez końca
hasa żwawo w świetle słońca,
Ruch — jak tylko łan daleki,
jakby kiermasz trwać miał wieki;
Goście wchodzą i wychodzą
i jak mogą, życie słodzą.
Ależ — jak na świecie bywa? —
Dziś łan zniknął; były żniwa...
runął teatr, trudna sprawa:
przebrzmiał taniec, pieśń, zabawa.

J. Chmielewski.

Jak indziéj ochraniają ptaki!

Minister spraw wewnętrznych królestwa saskiego wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy inspektorowie dróg i dróżnicy są obowiązani robić ułatwienia wszystkim towarzystwom ochrony ptaków, a nawet osobom prywatnym przy zakładaniu sztucznych gniazd na drzewach przy drogach publicznych a strażnicy mają je dozorować i pilnować.

Miesięcznik gal. tow. ochr. zw. 1889, 5.

Jak ochraniają ptactwo
w ogrodzie salinarnym w Wieliczce!

Piszą nam z Wieliczki, co następuje:

»Nie mogąc osobiście przedstawić Szanownemu Wydziałowi dzikości serca synów p. B., tutejszego zarządcy salinarnego, zmuszony jestem, jako członek towarzystwa, choć pisemnie donieść o téj ich okrutnéj zabawce. Otóż synale 'ci, ilerazy przyjadą do domu na święta lub feryje za pozwoleniem ojca strzelają i kaleczą biedne ptaszki, jakie się tylko w ogrodzie salinarnym pokażą. Nie dosyć tego, że zabijają, ale jeszcze więcéj kaleczą i tym dopiero główki ukręcają lub do stawu jeszcze na pół żywe wrzucają. Takie postępowanie tych młodzików winno być surowo skarcone i napiętnowane. Gdy mi o tym czynie synów p. B. doniesiono, miałem zamiar jako członek Towarzystwa ochr. zw. udać się do ojca tych zepsutych mło-

dzików i przypomnieć mu ustawę zabraniającą tępienia pożytecznych ptaków, lecz zastanowiwszy się nad tym krokiem zaniechałem urzeczywistnienia mego przedsięwzięcia, a to dlatego, że znając p. B. nicbym nie uzyskał i owszem nietylko nie zabroniłby swoim synalom ćwiczyć się w strzelaniu do ptaków, lecz przeciwnie zachęcałby ich jeszcze więcéj do téj niegodziwéj zabawy. Dlatego udaję się do Szanownego Wydziału z prośbą o użycie jakiego sposobu, by temu okrucieństwu, na które przechodzące osoby z oburzeniem patrzeć się muszą, skutecznie zapobieżono. Jak mi z wiarogodnego źródła donoszą osoby, mieli już ci młodzi barbarzyńcy do 400 — wyraźnie czterystu ptaszków w jednym ogrodzie wytępić, między którymi rodzina wilg już od dawna gnieżdżących się w téj miejscowości, stała się ich łupem. Prowadzą oni dzienniczek, aby jak najwięcéj zastrzelić ptaków w celu okazania swéj zręczności«.

Sprawę tę przedłożono c. k. Starostwu w Wieliczce.

Zdania o wiwisekcyjach.

(Według art. „*O torturach zwierząt*“ z warszawskiego „*Przyjaciela zwierząt*“ 1889. Nr. 8.)

Protektorowie wiwisekcyj zapewniają, że tortury zwierząt, podjęte w imię nauki, przyniosły medycynie i leczeniu chorych niespożyte zasługi. Że ich stronnicy i zausznicy są tegosamego zdania, chyba dowodów nie trzeba.

Twierdzenia wszakże znawców a nawet specyjalistów, jeżeli tylko są szczerymi (a takimi były bezwątpienia, li tylko w naukowych ich i specyjalnych dziełach, nie przeznaczonych dla szerszéj publiczności), brzmią wprost przeciwnie.

Colin mówi w badaniach swych nad fizyjologiją zwierząt domowych: «tesame, 30 razy powtarzane doświadczenia bardzo często dają 70 różnych rezultatów, pomimo że stworzenia, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajdowały się w jednakowym stanie znieczulenia.»

Karol Belle twierdzi: »doświadczenia te nigdy nie posłużyły do nowych odkryć naukowych, a zreasumowawszy wszystko to, czego zapomocą wiwisekcyj dokonano w ciągu kilku lat ostatnich, okazuje się, że wiwisekcyja nader często nie była w zgodzie z anatomiją ani z historyją naturalną.«

Dr. Roché, członek akademii medycznéj w Paryżu, odwo-

łując się do szlachetności uczuć swoich kolegów, pytał: «Czyż nie widzimy, że wnioski otrzymane z wczorajszéj operacyi nad żywymi zwierzętami zastosowane dzisiaj w praktyce nie wydają najmniejszych rezultatów?«

Tak jest, z wyjątkiem niewielu wypadków doświadczenia, czynione przy pomocy wiwisekcyj, sieją tylko zwątpienie na polu nauki, burzą, uznane dotychczas za święte, pewniki naukowe, a nie stwarzają nic nowego, ani trwałego, gdyż jako oparte na gruncie nader ślizgim i niepewnym, uczynić tego nie mogą.

Jeden z profesorów w metodyce swéj fizyjologicznych doświadczeń i wiwisekcyj, powiada: «doświadczenia te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, jeżeli zastosowane zostaną do rodzaju tych stworzeń, które były przedmiotem tortur.» Czyż niejasny dowód, że doświadczeń, które mają być zastosowane do rodzaju *homo sapiens*, tylko nad ludźmi należy dokonywać?

Wiwisektor *Goltz* w Strasburgu przyznaje, iż rzadko się zdarza, aby w sprawie fizyjologii mózgu dwaj fizyjolodzy byli jednakowego zdania.

Wstrętnymi poprostu i najniepotrzebniejszymi wydadzą nam się tortury zwierząt, jeżeli przytoczymy, że prof. *Magendie* w Paryżu zamęczył 4000 psów, w celu wykazania sprawiedliwości swych naukowych w tym względzie dowodzeń i że następnie pod nożem wiwisekcyjnym położył drugie 4000 psów, aby się... usprawiedliwić, że pierwsza 4000-na operacyja naprowadziła go na zupełnie mylne rezultaty; i że prof. *Schiff* z Genewy, który w przeciągu lat 20 własnoręcznie zamordował 14000 psów, przyszedł obecnie do przekonania, że nie ma potrzeby robić doświadczenia nad żywymi stworzeniami; dość jest przeznaczone do operacyi zwierzę zabić poprzednio, potym zaś organy pomieszczone w szklanych naczyniach, pobudzać przy pomocy galwanizmu, w ten sposób, że jeszcze jaknajdokładniéj można na nich obserwować objawy życiowe.

Chcących szerzéj obznajomić się z przytoczonymi tu faktami, odsyłamy do dzieł: *dra Gützlaffa „Schopenhauer über die Thiere und den Thierschutz“* i dra med. *Gryzanowskiego „Die Ansprüche der Physiologen.“*

Skoro więc tak się pomiędzy sobą różnią zdania wiwisektorów, śmiało przyjść możemy do przekonania, że naukowa korzyść z męczenia zwierząt jest prawie żadna, i że bezwątpienia wierne psy uratowały życie daleko większéj liczbie ludzi, niż tego do-

konali wszyscy profesorowie przez doświadczenia swoje nad żywymi zwierzętami.

Do tego widocznie przekonania przyszedł «słynny» wiwisektor *dr. Rejd* dopiero na łożu śmierci, gdy cierpiąc straszne męczarnie wskutek choroby raka na języku, przyznał się otaczającym go kolegom, że męki te uważa za karę boską, ponieważ okrutne jego doświadczenia miały na celu badanie nerwów języka kilkuset na śmierć przez niego zamęczonych psów.

O szlachetnych uczuciach dyrektor szkoły cesarskiéj w Alforcie we Francyi zastanowiwszy się nad długim szeregiem dokonanych przez różnych profesorów wiwisekcyj, zapytał: «ażali zpomiędzy opisanych doświadczeń znajdzie się jedno, któreby przyniosło ludziom korzyść, mogącą zrównoważyć wyrządzone stworzeniom męki? Bez wahania temu przeczę.»

Uczony *Cuvier* w liście o znaczeniu anatomii porównawczéj, wyraził się: «Natura dała nam możność porównania tego, czego doświadczenia nad żywym ciałem dokonać nigdy nie są w stanie.»

Oprócz powikłania widzeń, twierdzeń, a nawet hipotez, żadnych dodatnich rezultatów dotychczas przez tak liczne torturowanie zwierząt nie otrzymano. Nic więc nie jest w stanie narazić ogółu publiczności na wzgardę do nauki, jak dalsze kontynuowanie podobnych doświadczeń do apotezy wywyż-zających okrucieństwo, od którego ze zgrozą odsuwa się każdy, prawdziwie wykształcony człowiek.

Dr. Goggan z Londynu wyszedszy z komory operacyjnéj wyraził się: «niczym nie mogą być usprawiedliwione okrucieństwa, jakie się dzieją w tych niby przybytkach nauki (mowa tu o salach torturalnych), gdyby nawet przez to i sama nauka i ludzkość cała przepaść miały.»

A to zdanie lekarza z Lipska, o którym wyżéj była mowa: «Jeżeli nadal (w co bynajmniéj nie wierzę) wiwisekcyja niezbędną jest dla lekarzy jako oddająca im wrzekome usługi przy leczeniu ludzi, gotowi jesteśmy zupełnie i ja i większość kolegów moich, zarzucić medycynę, a wierzyć jedynie leczniczéj sile natury, która przecież (niech to będzie między nami) tak często zastępuje nas przy łożu chorego, i którą my, zapewne z wdzięczności za jéj tajemnicze usługi, wywyższyliśmy do miana metody, czy nauki, przyczym, rzecz naturalna, cała zasługa przyprowadzenia do życia chorego zostanie po naszéj stronie!»

«Dni nasze są policzone» — mówi *Fr. Pover Cobb*, —

«a nie napadając wielce na medycynę, powiedzieć śmiem, że ta wiele uczynić nie jest w stanie, aby je przedłużyć.»

Czyż to *niewiele* może zrównać się z mękami tysięcy zwierząt? Któż chciałby za taką cenę okupić ulgę we własnéj chorobie?

Ze zdaniem powyższym uczonego lekarza zgadza się i pewien naturalista, który twierdzi publicznie: «Jeżeli życie moje w czasie choroby w inny sposób uratowanym byćby nie mogło, jak tylko przez ohydne torturowanie zwierzat, to nie dopuszczę nawet na dziesięć kroków do siebie medycyny ze wszystkimi jéj lekarstwami.»

KURA CZERWONA

(Aphanapterix imperialis).

Zajmująca, aczkolwiek wcale niebudująca jest historyja zwierząt wytępionych już za pamięci ludzkiéj, a zatym przez człowieka. Świadczy ona wprawdzie o wyższości człowieka umysłowéj, umiejącego zawsze i wszędzie wynaleść sposoby skuteczne na gnębienie i wytępianie jak własnego rodu, tak wszystkiego, z czym się styka w przyrodzie. Czy takie postępowanie świadczy o jego zacności moralnéj, to inne pytanie. Tak w połowie zeszłego wieku wytępiono w przeciągu 27 lat (1741 — 1768) ociężałą krowę morską czyli ołubicę *(Rhytina Stelleri)*, mieszkankę wyspy Behringa, odkrytą wraz z wyspą w listopadzie 1741 r. Tensam los spokał w przeciągu lat 81 już w 17. wieku drontę (*Didus ineptus)*, któréj ojczyzną były afrykańskie wyspy Madagaskar i Isle de France czyli Maurycego.

Współmieszkanką tych wysp była także kura czerwona *(Aphanapterix imperialis* Frauenf., *Aph. Broeckei* A. M. Edw., *Didus Broeckei* Schl.), dziś także już nieboszczka bez nadziei zmartwychpowstania. Franciszek Cauche (1638) zowie tego ptaka czerwoną kurą z bekasim dziobem i powiada o nim, że dosyć pokazać mu coś czerwonego, ażeby go schwycić, wówczas bowiem zbliża się i daje się wziąć ręką. Jest téjsaméj wielkości co nasze kury i smaku wybornego. Jan Krystyjan Hoffmann, który od r. 1673 do 1675 bawił jako kaznodzieja na wyspie Maurycego, opowiada tosamo niby to o droncie, jakkolwiek rzecz dotyczy się oczywiście kury czerwonéj; mówi bowiem, że ptak ten jest czerwony, wielkości kury zwyczajnéj (dronta

była tak wielka jak indyczka), że nie umie latać, lecz prędko biega, iż żyje gromadnie i czerwonym płatem da się zwabić, a skoro się schwyci jednego, reszta przybiega, jakby dla ocalenia jeńca a wówczas kijem się je zabija. Piotr van den Broecke daje w opisie podróży swojéj lichy rysunek kury czerwonéj. Na starym obrazie znajdującym się w galeryi londyńskiéj a wyobrażającym drontę umieszczono w rogu także kurę czerwoną. Jerzy Frauenfeld, kustosz cesarskiego muzeum zoologicznego, przeglądając folijał pargaminowy z prywatnéj biblijoteki zmarłego cesarza Franciszka, obejmujący na 90 tablicach, ptaki malowane olejno, bardzo wiernie i z znawstwem artystycznym, zajmujące zrobił odkrycie. Księga ta wraz z inną obejmującą inne zwierzęta pochodzi z zbiorów cesarza Rudolfa II. (1576 — 1612) lub ojca jego Maksymilijana II. (1564 — 1576) i obie zdają się przedstawiać zwierzęta chowane w menażeryjach cesarskich, założonych przez Maksymilijana II. przy zamku cesarskim w Ebersdorfie czyli Neugebäu w drugiéj połowie 16 wieku. Wspomniane zwierzyńce malowane nie mają ani tytułu, ani téż wiadomo, kto je malował. Utrzymują jednak, że powstały w ostatnim dziesiątku lat szesnastego lub pierwszym dziesiątku siedmnastego wieku, inny bowiem folijał pochodzący z wszelką pewnością z biblijoteki cesarza Rudolfa II. zawiera szkice do wielu z pomienionych wizerunków olejnych. Przypuszczają tedy, że te malowidła pochodzą od malarza nadwornego cesarza Rudolfa, Amsterdamczyka G. Höfnagla. Są one z taką wykonane dokładnością, że widać, które z nich zdejmowano z okazów żywych, a które z wypchanych. Na trzech tablicach następujących po sobie znajduje się nasamprzód wizerunek kazuara, przywiezionego 1597 z Jawy do Holandyi, a potym darowanego cesarzowi Rudolfowi II. przez księcia elektora kolońskiego; na drugiéj jest wizerunek dronty, najdawniejszy olejny, a może téż wogóle najdawniejszy wizerunek jednego z najpierwszych okazów tego ptaka przywiezionych do Europy; na trzeciéj tablicy zamieszczono wizerunek czerwonéj kury, malowany niezawodnie według żywego okazu. Wspomnieć i to jeszcze można, że w r. 1865 na wyspie Maurycego w bagnie zwanym *la mare aux songes* niedaleko Mahébourga znaleziono kości dronty, według których prof. Owen zrysował zupełny kościec tego ptaka, a francuski badacz Alfons Milne Edwards otrzymał od Alfreda i Edwarda Newtona między innymi także kości czerwonéj kury. (*Aus allen Welttheilen*, 1869 46—48).

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Rozum psa. Pewien właściciel ogrodu dziwił się, że od jakiegoś czasu giną mu marchwie z koszyka, gdzie je po wykopaniu z ziemi zsypywano. Zapytany ogrodnik odrzekł, że nie wie, kto marchew zabiera, ale może się tego bardzo łatwo dowiedzieć, czatując na złodzieja. Tak też się stało. Pan i ogrodnik zaczajeni czekali, i w kilka minut zobaczyli psa domowego, który wyszedszy ze stajni, udał się prosto do kosza, uchwycił marchew w zęby i wrócił tąsamą drogą. Idąc za nim, ujrzeli psa, jak z zadowoloną miną, wywijając ogonem, wchodził do stajni i ofiarował skradzioną marchew koniowi, obok którego zwykł był sypiać w nocy. Ogrodnik rozgniewany chciał już psa ukarać, ale pan nie dopuścił tego i obydwa dowiedzieli się, jak w ten sposób cały kosz marchwi poszedł do stajni. Oddawna już pies upodobał sobie tego konia i pomimo, że dwa konie były w stajni, pies nigdy ani spojrzał na drugiego, obdarzając tylko swego ulubieńca przyjaźnią i marchwią.

Pies zbawcą. Niejaki K. akademik, syn właściciela dóbr ziemskich w Galicyi wschodniej, przybywszy do domu rodzicielskiego na wakacyje, zmarł nagle. Lekarz przywołany z sąsiedniego miasteczka sprawdził śmierć. Ciało złożono na katafalku, a po upływie dwóch dni zabierano się do zamknięcia trumny i pogrzebu. Wtym wpadł nagle do pokoju pies zmarłego, rzucił się na ciało i jął lizać swego młodego pana, przyczym zadrasnął go w policzek. Z rany puściła się krew, wstrzymano pogrzeb, a sprowadzony natychmiast lekarz stwierdził, że młodzian leżał tylko w letargu. Gdyby nie przywiązanie psa, nieszczęśliwy przebudziłby się — dopiero w grobie.

Usłużny pudel. *P. Saenger* w Warszawie posiada pudla, istotnie zadziwiającej zmyślności. Pudel ów, pominąwszy już liczne a znane psie sztuczki, potrafi usłużyć swemu panu niegorzej niż niejeden służący, jużto przez zakup bułek w sklepiku, już też wędlin w masarni. Otrzymane od swego pana na zakup pieniądze bierze w zęby, a w sklepach składa je nader uprzejmie na kontoarze, upominając się także szczekaniem.... o resztę, gdy się takowa należy. Za psa tego ofiarowano p. S. 150 rubli, lecz właściciel z ulubieńcem nie chce się rozstać. *Warszawski Przyjaciel zwierząt. 1888. Nr. 8.*

Zmyślny pudel. Przechodzący przed niejakim czasem ulicą

Marszałkowską w Warszawie w południe byli świadkami nadzwyczaj oryginalnego widoku. Oto trotoarem, nie dochodząc ulicy Siennéj, szedł zwolna staruszek p. K., za nim zaś szedł wielki pies z rasy pudlów. Przez kilka chwil kręcił się około nich dziesięcioletni wyrostek, a upatrzywszy sobie dogodną chwilę, wyrwał panu K. trzymaną przezeń w ręce wielką fularową chustkę i począł z nią uciekać. Pan K. zauważywszy stratę, kroku nie przyspieszał, ani nie wołał za uciekającym złodziejem, skinął tylko na swego pudla, który puścił się jak strzała za rzezimieszkiem. Pogoń trwała aż do rogu ulicy Nowogrodzkiéj, gdzie wyrostka znienacka pudel z tyłu napadł i powalił na ziemię. Niedość na tym; psisko dotąd nie wypuszczał ofiary z łap swoich, dopóki podrapany i pokąsany wyrostek nie porzucił chustki; wtedy pudel chwyciwszy chustkę w zęby, w tryjumfie odniósł swemu panu. Obecni téj scenie tak byli zajęci pudlem, iż nie pomyśleli o schwytaniu złodzieja. *Warsz. Przyj. zwierząt. 1889. Nr. 1.*

Wróbla pomoc. Zajmujący wypadek obopólnego udzielania pomocy u zwierząt zauważano niedawno w Kilonii (Kiel). Pewnego dnia, jak donosi „*Kieler Tageblatt*“, zatrzymało przechodzących koło fabryki mydła Sievera wzruszające widowisko. Za rynną deszczową, tuż pod dachem, zawikłał się wróbel jedną nogą w nitkę i zawisł na niéj w powietrzu. Jego pisk i bojaźliwe trzepotanie przyciągnęło koło pół tuzina drugich wróbli, które koniecznie starały się wydobyć towarzysza z matni, a mianowicie przerwać nitkę. Spostrzeżono nawet raz, jak dwóch wróbli chwyciło równocześnie biednego uwięzionego za barki i próbowały go wyciągnąć, tak, że ciało wiszącego do poziomu podniesione zostało. Niestety, wszelkie usiłowania okazały się daremnymi! Zdaje się, iż widzowie tego niezwykłego zjawiska musieli spłoszyć ratujących, gdyż wróble zaprzestały dalszéj czynności ratunkowéj i usiadły na rynnie wpobliżu, gdy tymczasem biedny więzień po kilkakrotnym trzepotaniu znalazł przecież ochronne miejsce za rurą upustową. Wreszcie właściciel fabryki ulitował się nad niedolą biednego wróbla i polecił robotnikom swoim przystawić długą drabinę i uwolnić go z niemiłego położenia. *H. M.*

Śmiałość wróli. *Berger Ztg.* podaje następującą zabawną historyją. Pewien właściciel ogrodu chcąc zabezpieczyć drzewo wiśniowe, obciążone owocem, od żarłoczności wróbli i szpaków,

umieścił na nim słomianego stracha, przybranego w stary surdut i kapelusz. Po pewnym czasie właściciel zauważył nieustanne przylatywanie i odlatywanie jednéj pary wróbli, widywał również, że jeden wróbel często dłużéj na kapeluszu siadywał. Zaciekawiony chciał poznać przyczynę i ze zdziwieniem znalazł w jednéj z bocznych kieszeni surduta gniazdo wróbla wraz z czworgiem małych piskląt. *Czas.*

Ciekawy fakt inteligencyi zwierzęcia, występującego w obronie człowieka, przytaczają dzienniki rosyjskie. Wpobliżu Achalzyku włościanin Akop pasł bydło. Akop położył się na brzegu lasu, gdy nagle z gęstwiny wybiegł niedzwiedź i rzucił się na włościanina. Na rozpaczliwy krzyk Akopa przybył z pasącego się stada byk «Ajtun» i napadł na niedźwiedzia rogami. Niedźwiedź, położywszy Akopa na ziemi pod sobą, przednimi łapami odpędzał byka, który nie zdołałby uratować pastucha, gdyby znów na pomoc nie zbiegło się stado. Koniec końców niedźwiedź uciekł a Akop ocalał. *Gaz. myśliwska.*

Miłość bliźniego wśród ptaszków. Z Potoka pod Krosnem, otrzymujemy następującą rzewną opowieść: Dnia 29 lipca przed południem, podczas gdy dzieci właścicieli Potoka pp. Ł., bawiły się w ogrodzie pod starymi lipami, nieopodal spadł na ziemię mały wróbelek, jeszcze słabo nawet pierzem porośnięty; snadź przez własną nieostrożność wypadł z gniazdka, lub też został z niego wytrącony. Dzieci podjęły ptaszynę z zamiarem spróbowania odchowania jéj; aż tu spada znów z drzewa ptaszek drugi i trzeci. Odszukano stare jaskółcze gniazdo, w którym na puchowéj podściółce ptaszęta umieszczono, a dla zabezpieczenia od kotów zamknięto w próżnéj klatce, poczym zaczęły się z wielkimi trudami połączone próby karmienia piskląt. Czynność ta odbywała się na dworze, bo dzieci dzień cały przepędzały w ogrodzie; wśród tego nieraz stawiano klatkę na gazonie w cieniu, a dzieci zajęte czytaniem lub robótką siedziały pod lipami. Naraz wróbelek jakiś — prawdopodobnie matka piskląt — zlatuje z drzewa, spieszy ku klateczce i przez szczebelki podaje pokarm dziatwie; widząc to, dzieci państwa Ł. otwierają drzwiczki, a ptaszyna wchodzi do środka, bierze w dzióbek siemię, proso, znajdujące się w żłóbku, i karmi pisklęta — odlatuje, przylatuje.

Dotąd jednak — ponieważ prawdopodobnie była to matka — mamy tylko z miłością macierzyńską do czynienia; ale

później, w ciągu dnia, dzieci przenosiły się w różne inne miejscowości dużego ogrodu, a klatkę zawsze z sobą zabierały, by ją mieć na oku i o dziwo! gdziekolwiek klateczkę postawiły, wszędzie, niejeden wróbelek, ale po kilka, to z drzew, to z krzaczków, to z poddaszy zlatywało do klateczki i dopełniało procederu karmienia sierotek. Odtąd codziennie dzieci tym tylko kierowały, by litościwe ptaszki, gdzieś w zacisznym miejscu spełniać mogły swój uczynek miłosierdzia. Na noc zawieszano klatkę na ścianie piątrowego balkonu, a i tu, już od rana zwijały się koło niéj różne wróbelki, by maleństwa karmić. Dzięki téj istnéj miłości bliźniego ptaszków, małe wróbelki podkarmione, podrośnięte, dziś przed chwilą (7 sierpnia rano) o własnéj sile furknęły z klatki. a skrzydełka nie w dół, ale w górę już je poniosły — w świat gdzieś — niewiadomo dokąd! Do klateczki naturalnie już nie powróciły. *Gaz. Lw.*

Czy zwierzęta się rozumieją? Do augsburskiéj *Abend-Ztg.* piszą z Ingolstadt w Bawaryi. Donoszą nam o wypadku, który stwierdzić mogą naoczni świadkowie. Dwa konie należące do pewnego oficera, stoją w stajni zupełnie obok siebie. Jeden z tych koni otrzymuje we dnie i w nocy grubą warstwę podściółki; drugi zaś tylko w nocy, aby nie jadł za dużo słomy. Stajenny zdziwił się też niemało, gdy przez kilka dni z rzędu w przedziale drugiego konia znajdował we dnie źdźbła słomy. Ponieważ codziennie rano wymiatał starannie słomę z tego oddziału, zjawiska powyższego nie umiał sobie zrazu wytłumaczyć. Postanowił zatym rzecz tę zbadać. Patrzył więc pilnie przez okno na to co się dzieje w stajni; wkrótce spostrzegł, jak pierwszy koń przez kratę przerzucał drugiemu słomę, którą drugi chciwie chwytał. Ilekroć razy oba konie dostały słomy, zjawiska tego nie można było zauważyć. Czy pierwszy koń podawałby słomę swemu sąsiadowi, gdyby nie wiedział, że ten jéj pragnie? Zdaje się zatym, że zwierzęta mają jakiś sposób porozumiewania się pomiędzy sobą, czego przyrodnicy dotąd nie zbadali.

Kurjer Lwowski.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

I. Do Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przystąpiła w tych dniach **JO. Księżna Jadwiga Sapieżyna** z wkładką 20 złr. w. a., za który to dar składa Wydział serdeczne podziękowanie.

II. **Władze a Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt.** Na liczne zapytywania gorliwych członków, co się dzieje z uchwałami Wydziału i jaki skutek odnoszą petycyje Wydziału Krak. Stow. ochr. zw, wnoszone do różnych władz, odpowiadamy następującymi uwagami.

Z licznych sprawozdań obcych towarzystw ochr. zw. przekonać sie można, że podania wnoszone do władz czyto w sprawach ogólnych, czy też w sprawach szczegółowych zarządzeń, nie pozostają nigdy bez urzędowéj odpowiedzi. Do takiego obowiązku poczuwają się władze zagranicą, bo jeżeli każdemu proszącemu władza jest obowiązaną odpowiedzieć, tym bardziéj poczuwać się powinna do tego względem towarzystw. Towarzystwa ochrony zwierząt nie mając na celu ani dobra ani interesów poszczególnych członków swoich, nie mogą się ograniczać tylko na działalności członków swoich, lecz oczekują silnego poparcia od odnośnych władz, bo mając bardzo szérokie pole działania mogą oddać społeczeństwu bardzo ważne i doniosłe usługi. Przytoczymy kilka przykładów. Towarzystwa ochrony zwierząt czuwając nad końmi pociągowymi, mają na oku cały ruch wozowy, czynią zatym pod tym względem odnośnym władzom odpowiednie, nieraz bardzo ważne uwagi, żądają nowych zarządzeń, usuwając wiele złych urządzeń, zdrowiu zwierząt szkodliwych a będących w powszechnym użyciu; czuwają przeto nad bezpieczeństwem i dobrem ludzi. Czyż przez wskazywanie i domaganie się pewnych reform i zmian na lepsze stajen końskich i krowich, nie sąż one ważnym czynnikiem w sprawach sanitarnych, które znowu wychodzą na korzyść ludziom? Czyż przez częste dokonywanie rewizyj stajen dla bydła pod okiem towarzystwa w miastach i po wsiach nie usuwa się licznych wpływów szkodliwych na zdrowie krów, a tymsamym szkodliwych skutków od konsumentów niezdrowego mleka? A czuwanie nad bydłem rzeźnym, aby takowe tylko zdrowe dostało się pod nóż rzeźniczy, czyż nie przyczynia się do usunięcia złego grożącego ludzkości z pożywania mięsa zwierząt przed zabiciem głodzonych, męczonych i dręczonych? Czyż to są rzeczy małéj wagi? Ochrona wogóle wszystkich zwierząt pożytecznych, szczególniéj ptactwa, przestrzeganie odnośnych ustaw, czyż nie oddają doniosłych usług gospodarstwu krajowemu? O ogromnym wpływie moralnym na uszlachetnienie serc ludzkich nie wspominamy już wcale. Skoro towarzystwa ochrony zwierząt wykazują tak szerokie a pożyteczne pole działania, nic dziwnego, że indziéj tylko nie u nas, uzyskały one olbrzymie poparcie tak od publiczności, jak i od władz.

W spisach członków znajdujemy ludzi wszystkich warstw, wszystkich zawodów, od najwyższych dygnitarzy do ludzi stojących na najniższym szczeblu społeczeństwa, a na ich czele widzimy osoby rządzące w kraju, a nawet książęta i królowie chętnie obejmują na tymi towarzystwami protektoraty.

A u nas? — U nas dziwna jakaś oziębłość i lekceważenie wieje od pewnych władz, które powinnyby towarzystwo uznać za swoich sojuszników i pomocników, pomagających im w wykonaniu tych obowiązków, które do nich w pierwszym rzędzie należą, a których organa ich nie mogą objąć i pokonać dla całego ich nawału. Liczne podania i skargi, jakotéż doniosłe uwagi wnoszone do władz, z powodu ich oziębłości lub lekceważenia idą w odwłokę, jakby jakie sprawy bagatelne.

Często w sprawach bardzo ważnych obchodzących ogół całego miasta, wobec bezczynności lub bezradności organów musimy w pokorze, jakby proszący o łaskę lub wsparcie w jak najpokorniejszéj formie prosić o to lub owo zarządzenie i czekać cierpliwie na skutek tak długo, aż publiczność zniecierpliwiona naszą pozorną bezczynnością, zaczyna publicznie wyrzucać, że obowiązku swego nie spełniamy, że o nas nic nie słychać a nawet wołają: „Gdzie towarzystwo? czy ono jeszcze żyje? A my na to wszystko zaledwie tyle odpowiedzieć możemy, żeśmy w téj lub owéj sprawie już dawno odnieśli się do władzy, lecz o jakimkolwiek zarządzeniu przez nię, nic nam wiedzieć niewolno. Ot np. w styczniu br. wniósł Wydział petycyją do prezydenta m. Krakowa, jakotéż do wszystkich członków Rady miejskiéj z projektem nowéj instrukcyi dla oprawcy, następnie złożył dwa egzemplarze pętlicy skórzanéj wiedeńskiéj i monachijskiéj, dał na żądanie komisyi sanitarnéj powtórnie odpowiednią ilość drukowanego projektu téjże instrukcyi. — I cóż zrobił Świetny Magistrat z podaniem Krak. Stow. ochr. zw.? — Ot, nic, 9 miesięcy mija, a oprawca hasa sobie po mieście i łapie psy, ale nie w godzinach projektowanych i nie na pętlicę, tylko przez cały dzień i na postronek! I nic dziwnego, że sprawa powyższa nie załatwiona, bo jak słychać powszechnie, oprawca rządzi i kieruje V. departamentem Magistratu, a nie Magistrat nim, jako swoim sługą!! Lecz i na to znajdziemy środki zaradcze, a naszych Szanownych Członków upraszamy o trochę cierpliwości. W następnym numerze podamy wykaz petycyj wysłanych r. b. do przeróżnych władz, dotąd przez władze nie załatwionych.

III. **Kongres w Dreźnie** W pierwszéj połowie czerwca b. r. odbył się w Dreźnie X. międzynarodowy kongres towarzystw ochr. zw. Honorowy członek naszego stowarzyszenia *X. Karol Landsteiner*, infułat w Mikułowie na Morawach, a hon. prezes tow. ochr. zw. w Wiedniu, wziął żywy udział w naradach tego kongresu jako delegat towarzystw ochr. zw. we Wiedniu, Celowcu, Gracu, Krakowie, Lincu, Litomierzycach, Lwowie i Pradze. Treść z obszernego jego sprawozdania podamy w następującym numerze.

Ks. Karol Landsteiner, kanonik honorowy i prezes tow. ochr. zw. w Wiedniu do r. 1886, mianowany infułatem w Mikułowie (Nikolsburg) na Morawach, przenosząc się do Mikułowa, złożył godność prezesa a w miejsce jego wszedł *Ryszard von Treuinfeld Tunkler*. Towarzystwo wiedeńskie żegnając swego prezesa, który godność tę przyjął nie jako urząd bagatelny, lecz całą duszą oddany był sprawom towarzystwa, i jako kapłan, profesor, radca szkolny i radny m. Wiednia, na każdym z tych stanowisk nigdy nie zapomniał, że jest głową towarzystwa bardzo humanitarnego, mianowało go dożywotnim prezesem honorowym i utworzyło fundusz jego imienia, na nagrody dla zasłużonych wobec towarzystwa i na wieczną pamiątkę *„medal Landsteinera“*. Zaszczyt ten nie przechodzi wcale zasług tego znakomitego szermierza w walce z ignorancyją, przesądem, złymi instynktami człowieka, który zwierzętom żadnego ustępstwa ani prawa przyznać nie chce. Jako kapłan — z ambony, jako profesor — z katedry, jako radny — w radzie był on wszędzie rzecznikiem zwierząt, sprawując swój urząd prezesa z poświęceniem i prawdziwym kapłaństwem. Nowe stanowisko jego obecne nie przeszkadza mu wcale jego działalności, lecz owszem daje mu szersze pole działania dla pożytku towarzystwa, czego najlepszym dowodem jest powyższy udział w kongresie wiedeńskim.

IV. **Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt** w skutek referatu wiceprezesa p. *Derletha* wniosło jeszcze r. 1880 petycyją do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby w projekcie nowéj ustawy karnéj §. 451, traktujący o dręczeniu zwierząt, w ten sposób zmienić, aby słowa *publicznie* i *w sposób zgorszenie wywołujący* były z textu opuszczone. Żądaniu temu stało się zadosyć. — W skutek nowéj interwencyi ze strony wydziału tegoż towarzystwa wnieśli na ostatnim posiedzeniu odnośnéj sekcyi deputowani do Rady państwa *Dr. Kopp* i *Hr. Kuenburg* podwyższenie kar za dręczenie zwierząt. W sekcyi téj przyjęto wniosek hr. Kuenburga i oznaczono kary od 1 do 300 złr. Tak więc §. 451. projektu nowéj ustawy karnéj, który bezwątpienia uzyska uchwałę w Radzie Państwa, opiewa: **Kto złośliwie dręczy zwierzęta albo z nimi okrutnie się obchodzi, albo też działa przeciw zarządzeniom ku ochronie zwierząt wydanym ma być karany aresztem do dwóch miesięcy lub grzywną do 300 złr.“**

Na polecenie c. k. Ministerstwa Oświaty wskutek zażaleń wiedeńskiego tow. ochr. zw. rozesłała okręgowa rada szkolna miasta Wiednia do kierowników wszystkich szkół ludowych i wydziałowych okólnik, zwracający ich uwagę na §. 11. ustawy o ochronie ptactwa z r: 1868, aby nauczyciele szkół ludowych uczniów tak zwyczajnych jak wieczornych i niedzielnych szkół pouczali o szkodliwości wybierania gniazd, chwytania i zabijania ptaków pożytecznych, tudzież przedstawiali im corocznie, a głównie przed początkiem lęgu, postanowienia powyższéj ustawy.

Rady gospodarskie i weterynarskie.

Środek przeciw wściekliźnie. Najstraszniejszą chorobą psiego rodu jest wścieklizna. Jest ona i dla ludzi nadzwyczaj niebezpieczną. Są przeciw niéj różne środki. Do nich dołączam może nowy, o którym czytałem przed rokiem w *„Leipziger Zeitung.“* Saski leśniczy, *Gastl* nazwiskiem, 82-letni starzec podał, co następuje: „Tajemnicy nie chcę brać ze sobą do grobu. Mam środek przeciw wściekliźnie. Używałem go prawie od lat pięćdziesięciu, ażeby ludzi i zwierzęta bronić od straszliwéj śmierci wskutek wodowstrętu. Jest całkiem prosty. Bierze się ciepłego octu winnego i letniéj wody, wymywa nimi ranę do czysta, a potym ją suszy. Następnie nalewa się na ranę kilka kropel kwasu chlorowodowego (Chlorwasserstoffsäure, Hydrochlorsäure, acidum hydrochloricum), ponieważ kwasy mineralne niszczą truciznę śliny. Pomieniony środek niszczy szkodliwość śliny.“ *J. Chm.*

Biegunka u cieląt. Weterynarze włoscy w biegunce u cieląt zalecają napar z kwiatu rumiankowego, a jeszcze lepiéj napar z kozłka lekarskiego (*Radix Valerianae minoris*) z dodaniem 1 gr. taniny i 1 gr. kwasu salicylowego. *Hübner* weterynarz przekonał się o pomyślnym skutku mikstury, w skład któréj wchodzi 30 części wody cynamonowéj i 6 części ekstraktu korz. Kolumbo (*Ex. Colombo*), dziennie po 4 łyżeczki zadawanéj. Weterynarz z Savilly, p. *Filliatre*, uważa za najlepszy środek przeciwko biegunce wodę smolną. którą przygotowuje się ze 150 gramów smoły (*Pix liquida*) na 6 litrów wody. Zadaje się co pół godziny po ½ litra. Pierwsza dawka używa się sama przez się, a następne mięszają się z mlekiem. *Warsz. Przyjaciel zwierząt.* 1889. Nr. 4.

Temperatura w oborach. W zimnych oborach należy bydło lepiéj karmić, ponieważ zwierzęta zużywają znaczną część paszy na tworzenie ciepła; pasza więc ta ginie nieprodukcyjnie. Przy zbyt wielkim znów cieple bydło traci apetyt, pożera mniéj i wskutek tego mniéj téż przybiera. Następujące granice temperatury należy, ile możności zachować. W oborze dla bydła roboczego 10—14° R., w oborze dla krów 12—17, w oborze dla bydła młodocianego 15—17, w stajni 12—15, w owczarni 8—10, w chlewie 10—14° R. Oprócz tego należy odświeżać starannie powietrze, wystrzegając się przeciągu. Wysypywanie obór gipsem lub kainitem czyści powietrze. *Warsz. Przyj. zwierząt.* 1889. Nr. 1.

Choroba drobiu. W okolicach Warszawy, pośród kur zwłaszcza, pojawiła się jakaś choroba, uwydatniająca się dużymi guzami na nogach, które powodują silną niemoc, oraz gorączkę, poczym następuje śmierć. Skutecznym pono, według dowodzeń doświadczonych hodowców, środkiem przeciw téj chorobie ma być kataplazmowanie guzów, a gdy zbiorą, przecinanie, przyczym drób w czasie niemocy należy żywić gotowanym lub parzonym jadłem. *Dzien. Polski.*

Rozmaitości.

Bobry, wytępione już prawie zupełnie w Europie, znaleziono przed kilku miesiącami poniżéj Barby w rzece Łabie, przed niejakim zaś czasem właściciel dóbr Heide z Neukirschen w pobliżu Seehausen napotkał na polowaniu za wydrami na grobli w Łabie dwa młode bobry, ktore jednak niestety z nieświadomości biorąc je za szkodliwych gryzoniów zabił. *H. M.*

Połów jaskółek. Dziwaczna a barbarzyńska moda zimowa, nakazująca stroić kapelusze słabszéj połowy rodzaju ludzkiego całymi gniazdkami lub przynajmniéj pojedynczymi sztukami jaskółek, utrzymuje się ustawicznie. Ubiegłéj wiosny urządzano we wszystkich nadbrzeżnych miejscowościach południowéj Francyi obfite łowy na jaskółki. Wracając do swych siedzib letnich ptaszęta, zmęczone podróżą przez morze Śródziemne, padają, wyczerpane z sił całymi stadami na wybrzeża i długo zazwyczaj przed dalszą drogą odpoczywają. Łowiono je właśnie podczas tego odpoczynku w sieci, na lep i.... na druty elektryczne. Ten ostatni połów odbywano w ten sposób, iż na słupach lub nad skałami rozpinano żelazne nieizolowane druty, a gdy jaskółki drut taki obsiadły, zaczajony łowca łączył wówczas drut z ustawioną bateryją elektryczną i biedne ptaszęta spadały na ziemię jakby rażone piorunem. Ofiary kaprysu mody, złowione tegorocznéj wiosny, liczyć można na tysiące. Zauważono téż, że w niektórych okolicach Francyi, wcale niewidziano tegorocznéj wiosny téj pożytecznéj ptaszyny, która łowi dziennie trzy razy tyle szkodliwych owadów, ile ciało jéj waży. Łatwo wobec tego zrozumieć, jakie szkody rolnictwu wyrządza się przez tępienie ślicznéj ptaszyny. Jedno z poważnych pism francuskich, z którego tę notatkę czerpiemy, powiada téż w zakończeniu: „Jeśli niedo-

rzeczna ta moda miałaby istotnie potrwać jeszcze parę lat i ogarnąć wszystkie miasta za przykładem Paryża, w takim razie jaskółkę będziemy mogli niedługo oglądać jedynie w gabinetach ornitologicznych."

Oswojona mysz. Dzienniki londyńskie opowiadają o niejakim Wiliamie Shrimpton, który za jakieś przestępstwa dłuższy czas odsiadując karę w jednym z więzień londyńskich, oswoił mysz domową tak, że jak pies chodziła za nim, na zawołanie przybiegała, jadła z rąk i towarzyszyła mu w ogrodzie więziennym na spacerach. Oswojona mysz, jakkolwiek stanowiła rozrywkę przeciwną przepisom, zjednała sobie jednak względy dyrektora więzienia i dlatego nie rozdzielono jéj z panem. Zwierzątko obcięty miało ogon, operacyja ta bowiem, wedle Shrimptona, ułatwia podobno niezmiernie oswajanie myszy.

Działanie elektryczności na zwierzęta. Z powodu zastosowania elektryczności do wykonania kary śmierci w Ameryce, przeprowadzono tam szereg badań nad działaniem elektryczności na zwierzęta. Okazało się, że rodzina kotów, bardzo nerwowa, jest najbardziéj wrażliwą na prąd elekryczny; małpy i wilki poddane działaniu prądu wyją przeraźliwie; hipopotamy są nań obojętne, a słoniom jak się zdaje, prąd sprawia nawet przyjemność, oznakami bowiem zadowolenia zachęcają kornaków do dalszego prowadzenia téj operacyi. Z działania prądu skorzystano téż do poskramiania koni przy kuciu. Pod wpływem działania prądu elekrycznego koń staje jakby osłupiały, a kowal zupełnie bezpiecznie może robotę swą kończyć.

Niepochlebne. Ludność wrocławska nie może pochlubić się poszanowaniem własności publicznéj. W roku ubiegłym otruto tam w miejscowym ogrodzie zoologicznym olbrzymiego słonia, w lipcu zaś br. wspaniałego hipopotama, za którego zapłacono niedawno 10.000 marek. Oba zwierzęta zgładził jakiś psotnik zatrutą bułką.

LITERATURA.

Hodowla drobiu. Napisał Seweryn Wiśniewski, lustrator „Kółek rolniczych". Nakładem „Wydawnictwa ludowego." Lwów, 1889. Str. 62. Cena 15 ct. Autor niniejszego dziełka napisał poprzednio dwie cenne książeczki: „*Ogród warzywny*" i „*Hodowla królików,*" które to książeczki wyszły niedawno także nakładem „Wydawnictwa ludowego." Książeczka niniejsza nie ustępuje pod względem praktycznym poprzednim, owszem jest również jasno i zwięźle napisana. Hodowla każdego gatunku drobiu jest tu sumiennie opracowaną, całość zaś daje należyty obraz ogólnego

postępowania przy hodowli drobiu. Książeczka ta zasługuje téż na jaknajszersze rozpowszechnienie. (Do nabycia pod adresem: „Wydawnictwo ludowe" Lwów, ulica Czarnieckiego l. 1).

O chowie inwentarza napisał dr. S. Kruszyński, str. 102, cena 16 ct. Oto tytuł najnowszéj publikacyi „Macierzy polskiéj," traktującéj o chowie bydła rogatego, owiec, nierogacizny i o koniu roboczym, napisanéj jasno i przystępnie, którą gorąco polecamy uwadze naszych gospodarzy.

Knodt Emil. **Der Thiere Dank.** Allen Freunden des Thierschutzes, zumal dessen obersten Förderern, den Behörden und Vereinen, den Geistlichen und Lehrern an's Herz gelegt von Emil Knodt, Pfarrer. Rudolstadt in Thüringen. Verlag v. Hartung und Sohn. 1888. C. 15 ct.

Autor znany w niemieckiéj literaturze poświęconéj ochronie zwierząt, przedstawił w sposób nader zajmujący podziękowania przeróżnych zwierząt za liczne dobrodziejstwa im przez ludzi wyświadczone, jakotéż za przepisy i ustawy biorące je w ochronę. Książeczka dla młodzieży bardzo pouczająca. Tenżesam autor wydał przed kilku laty książeczkę p. t. **Klagen der Thiere,** która doczekała się r. z. już siódmego wydania.

Thierbörse. Pod tym tytułem wychodzi w Berlinie czasopismo przeznaczone dla hodowców i miłośników zwierząt. Prenumerata wynosi tylko 50 fen. tj. 30 ct.

Od Wydziału.

Wszystkich Członków zamiejscowych. którzy dotąd nie uiścili się z wkładki, za rok 1889, a nawet 1888, upraszamy o przesłanie takowéj do 15 października b. r. zapomocą załączonych przekazów.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Redakcyją num. zamknięto 23. września 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 11. Listopad 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Gdzie jest poczucie godności człowieka,
Tam i dla zwierząt znajdzie się opieka“.
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Dręczenie ryb przy łowieniu.

Wszystkim wiadomo, że dręczenie ryb odbywa się na wielką skalę, a przecież bardzo mało dokłada się starań, ażeby to złe wykorzenić, bo wszystkim niejako się zdaje, że ryba najmniej czuje, to też najmniej doznaje cierpień.

Przedewszystkim chłopców i młodzieńców należy ostrzegać przy każdej sposobności, by się łowieniem ryb nie zajmowali. Zamiast bowiem pisać zadania domowe, uczyć się rzeczy pożytecznych, pomagać rodzicom w pracy, oddawać się domowym obowiązkom i przez to przyczyniać się według sił swoich do lepszego bytu, stoją całymi godzinami na brzegach wód albo aż do późnej nocy leżą na wilgotnej trawie, niszczą suknie i obuwie, czatując z wędką w ręku w chciwym uniesieniu na upragnioną zdobycz.

Przy każdym łowcu stoi garnuszek napełniony żywymi glistami, owadami lub małymi rybkami. Te nieszczęśliwe istoty dostają się żywcem na haczyki, przymocowane do wędek. Łowcy przedziurawiają im grzbiety, nie naruszając wewnątrz szlachetniejszych części i ciałem ich pokrywają w całości haczyki do łowienia służące. W ten sposób żyją biedne ofiary w strasznych mękach dosyć długo. Łowcy jednak wcale nie myślą o tym . . .

Inni rybacy wciskają znowu tak haczyki rybkom przez dychawki, że ponad języczkiem wystają im z pyszczka; dla lepszego umocowania przeciągają jeszcze biednym zwierzątkom przez grzbiet drucik, znajdujący się u wędki, poczym wpuszczają je na ponętę do wody, gdzie w nieopisanych boleściach, często

przez dłuższy czas, kręcą się, wiją i krzywią i ruchami swymi wabią większe ryby.

Nadpłynąwszy, chwytają ponętę, a połykając ją, same przebijają sobie kończastymi, u wędek wiszącymi haczykami mocno i głęboko szczęki tak, iż już od nich uwolnić się nie mogą i zapomocą sznurka od wędek z wody wyciągane bywają. Uszczęśliwiony rabuś młodociany z tryjumfem porywa swą zdobycz, rzuca ją na piasek lub suche miejsce, wydziera z niéj haczyk i wkłada złowione, okropnie pokaleczone, jeszcze żywe, ale od bólu drgające zwierzę do stojącego obok naczynia (nie zabierając sobie czasu do sprawienia ryby), ażeby tylko ile możności jak najprędzéj złowić nową ofiarę chciwości swojéj. Że przy takim niecnym i niemiłosiernym zatrudnieniu sprawia nieskończone męki — młodzian bez myśli i serca nie zastanawia się wcale; on nie słyszy jęku boleści ani nieszczęśliwego robaka, ani małéj albo wielkiéj ryby; owszem wicie się, uderzanie, skakanie rannéj ofiary, napełnia nieczułego, dzikiego chłopca radością i zadowoleniem, co jest niejako pożądaną nagrodą, za tylogodzinne siedzenie, nudzenie się i niecierpliwe czatowanie na zdobycz.

Straszniejsze, większe i dłuższe jeszcze boleści wyrządzają tak zwane nocnówki czyli gruntówki. Są to wędy, u których do sznura jest przywiązanych wiele sznureczków krótszych z różnymi haczykami. Na każdym wisi żyjąca rybka, haczykiem przez grzbiet przebita, ażeby prędko nie usnęła, lecz jako ponęta długo pluskała w wodzie. Taki przyrząd do łowienia obciąża się nadto kamieniami, wieczór zanurza w wodzie i dopiero nazajutrz z rana wyciąga z połowem.

Ryby, a mianowicie węgorze, łowią się najczęściéj tylko w czasie między 9—12 godziną, a zatym muszą połowę nocy przepędzić w jak najopłakańszym położeniu, w którym każde poruszenie, każde drgnienie, by się uwolnić z tak zabójczych więzów, pociąga za sobą coraz większe męczarnie, gdyż ostre żelazo jeszcze głębiéj wbija się rybie w ciało.

Że podobne łowienie w wysokim stopniu jest szkodliwe i zgubne, leży jak na dłoni.

A ileż to traci się kosztownego czasu, który mógłby być użyty do rzeczy pożytecznych?

Ileż w tych razach zyskuje lenistwo, a ile umysł?

Ileż okolica i kraj cały ponosi straty! Niedorostki nieraz

dzikie zabawki wyprawiają rybkami; biją się nimi i na srogą pastwę losu zostawiają na brzegu lub na ulicy.

A iluż to bywa takich, którzy w skutek wieczornego, długiego stania lub siedzenia nad wodą lub na wilgotnéj trawie, nabawiają się ciężkiego przeziębienia, reumatyzmu (gośćca) lub innéj choroby!

Ale największą szkodą są niezawodnie nadewszystko niekorzystne wpływy, które to nieszlachetne zatrudnienie wywiera na duszę i serce młodzieży.

Kto się oddaje podobnéj czynności i rzec można swawoli, albo tylko jéj się przypatruje obojętnie i zimno, temu powoli stwardnieje serce i stanie się nieczułym na wszelki ból i troskę swoich braci, będzie postępował w życiu bez serca i miłosierdzia, będzie twardy jak głaz, a gdy tego zajdzie potrzeba, okaże się zdolnym do wszelkiéj niesprawiedliwości, tyranii i różnych występnych czynów . . .

Kto jednak chce szczerze pracować nad wychowaniem i wykształceniem naszego pokolenia, kto sobie prawdziwie życzy, ażeby ludzie byli lepsi i szczęśliwsi, by kraj miał coraz większy pożytek, ten powinien ostrzegać i ochraniać młodzież przed każdym dręczeniem zwierząt, a więc także przed niepożytecznym, swawolnym i szkodliwym łowieniem ryb w każdym miejscu zapomocą wędek.

Niechaj młodzież szlachetnieje,
Niech nam lepsza przyszłość dnieje!

Józef Chmielewski.

Rys czynności X. Kongresu międzynarodowego towarzystw ochrony zwierząt w Dreźnie i 50-letniego jubileuszu istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odbytego w Dreźnie od 10—13 czerwca r. 1889.

Według sprawozdania X. Dra Karola Landsteinera, hon. prezesa wiedeńskiego a hon. członka krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Sprawozdanie z czynności rzeczonego kongresu i z obchodu 50-letniego jubileuszu istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt podało kilka pism zagranicznych. I dla szanownych czytelników naszego pisemka krótki rys tego obchodu, jak sobie tuszymy, będzie tym więcéj pożądany, gdyż posłużyć może do utwierdzenia ich w postępowym zdaniu i czcigodnym

usposobieniu swoim, a zarazem wykazuje ograniczenie i zacofanie wszystkich przeciwników dążności i celów towarzystw ochrony zwierząt i opieki nad nimi.

X. Dr. K. Landsteiner, infułat w Mikułowie na Morawach, wraz z Ryszardem von Treuinfeld Tunklerem, prezesem wiedeńskiego tow. ochr. zw., wybrał się na początku czerwca b r. w podróż do Drezna. Wśród drogi zachorował czcigodny prezes Tunkler i musiał przed rozpoczęciem kongresu wracać do Wiednia, oddawszy X. Landsteinerowi wszelkie pisma i listy, jakotéż poruczywszy mu zastępstwo tych austryjackich towarzystw, które go delegatem obrały były. Tak więc na kongresie drezdeńskim X. Dr. Landsteiner reprezentował towarzystwa ochrony zwierząt w Celowcu, Gracu, Krakowie, Lincu, Litomierzycach, Lwowie, Pradze i Wiedniu.

Pierwsze zgromadzenie kongresu ustanowione było na dzień 10. czerwca o godzinie 7. wieczorem w Helbig'a sali nad Łabą.

Delegaci przeróżnych towarzystw ochrony zwierząt przybyli tam przed czasem oznaczonym i zastali już taki natłok, iż ledwie przepchać się było można do sali zgromadzeń. Po godzinie 8. zagaił p. Gmeiner Benndorf, prezes drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, posiedzenie. Przywitawszy serdecznie delegatów, czule dziękował za udział, wyraził życzenie udania się kongresu, wreszcie oświadczył, że towarzystwo drezdeńskie nie zaniedba żadnéj sposobności, aby szanownym gościom pobyt w Dreźnie jak najwięcéj uprzyjemnić. Potym przystąpiono do wyboru wydziału kongresu. Prezydentem kongresu wybrano p. Gmeiner-Benndorfa, wiceprezydentami X Landsteinera z Mikułowa, Xięcia Michała Ogińskiego z Petersburga, Ottona Hartmanna z Kolonii i p. E. Decroix'a z Paryża; sekretarzami p. Kellera (Aarau), prof. Dra med. Ulricha (Wrocław), konsula Ryszarda Napp'a (Buenos-Ayres) i prof. Dra Jul. Szalkay'a (Budapeszt), a generalnym sekretarzem p. D. Schäfera, wiceprezydenta drezd. tow. ochr. zw. — P. Decroix podziękował w przemowie francuskiéj za wybór i za gościnne przyjęcie, jakiego doznali przybyli uczestnicy kongresu. W końcu ustanowiono porządek dzienny spraw kongresowych.

Dnia 11. czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu pod przewodnictwem p. Gmeiner-Benndorfa w tak zwanéj Białéj Sali Helbig'a. Jako goście honorowi przybyli z polecenia królewskiego rządu pp. tajni radcy Charpentier i Böttcher, nadradca rządowy Dr. Roscher, jakotéż pp. Dr. Schmidt i Weissenbach, wreszcie jako reprezentanci miasta Drezna burmistrz Bönisch i radca miejski Hendel. Tenże przywitał serdecznie kongres w imieniu miasta, a p. Charpentier w imieniu królewskiego rządu, za

co w imieniu wiedeńskiego towarzystwa i wszystkich zagranicznych towarzystw podziękował X Landsteiner.

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych i listów od licznych towarzystw przedstawił p. Keller (Aarau) referat w sprawie ujednostajnienia międzynarodowych przepisów co do transportu zwierząt kolejami. Stosownie do wniosku centralnego zarządu niemiecko-szwajcarskich towarzystw, przedstawionego przez p. Kellera, uchwalił kongres jednozgodnie: *„wybrać międzynarodową komisyją z 5 członków, która zbada gruntownie i wszechstronnie sprawę iście ludzkiego transportu zwierząt i u odnośnych władz i organów wyjedna i przeprowadzi z całą energiją do celu zmierzające przepisy“*. Uchwałę dalszéj części wniosku o udzielenie kredytu téjże komisyi na przeprowadzenie swych prac i rozdzielenie kosztów na poszczególne towarzystwa, odłożono na dzień 13. czerwca. W skład téj komisyi weszli: X. Landsteiner (Austryja), Hartmann (Kolonija). Ulrich (Wrocław), Keller (Aarau) i Roth (Frankfurt n. M.)

Drugi punkt dziennego porządku stanowiła międzynarodowa ustawa o ochronie ptactwa, wniesiona przez towarzystwa w Wrocławiu, Kołobrzegu, Bydgoszczy, Kolonii, Lauban i Wiedniu Referentem był p. Otto Hartmann, współreferentem X Landsteiner. Tenże po odczytaniu listów pierwszego honorowego prezydenta wiedeńskiego tow. ochr. zw. p. Mateusza Elsingera i zasłużonéj spółpracowniczki wiedeńskiego *„Thierfreund“* p. Wilhelminy Gutenberg, żądających wniesienia petycyi do króla włoskiego, przemawiał za ogólną międzynarodową akcyją, dla któréj należy pozyskać wszystkie europejskie rządy, pod którychby naciskiem Włochy, Holandyja i Francyja, gdzie również w wysokim stopniu odbywa się handel ptakami śpiewającymi, musiały się zdecydować za usunięciem tego barbarzyńskiego nadużycia. P. Hartmann wniósł zatym rezolucyją: *„Prezydyjum kongresu raczy u różnych rządów europejskich robić energiczne przedstawienia, aby oparłszy się na austryjacko-węgierskiéj ugodzie o ochronie ptactwa z r. 1875 przez międzynarodowe ugody zobowiązały się, wydać ustawy o ochronie ptactwa w tym kierunku, aby ustanowione czasy ochronne podczas pobytu ptaków w dotyczących krajach były należycie uregulowane, następnie prezydyjum wniesie do włoskiego rządu petycyją domagającą się należytego wykonania austryjacko-węgierskiéj ugody.“* Wniosek Hartmanna z poprawką Landsteinera uchwalono po długiéj ożywionéj dyskusyi, naczém zamknięto pierwszy dzień rozpraw.

Popołudniu przez prezydyjum kongresu zaproszeni kongresowcy zwiedzili zwierzyniec drezdeński; wieczorem zaś na cześć gości kongresowych odbyło się przedstawienie w królewskim teatrze.

Nazajutrz, dnia 12. czerwca, rano o 8 godź. zwiedzili kongresowcy centralną rzeźnię drezdeńską, wspaniale urządzoną,

byli obecni przy zabijaniu bydła większego zapomocą maski (*Schlachtmaske*) i bydła mniejszego zapomocą aparatów Kleinschmidta (ob. *Opiekun*, 1889. str. 55), których praktyczność wypadła jaknajświetniej. Również wykonano próbę z patentowanym przyrządem służącym do szybkiego i nader starannego postrzyżenia owiec, co także na pochwałę wynalazcy p. *Steidla* z Wiednia wypadło.

O godź. 10. rozpoczęło się drugie posiedzenie w górnej sali królewskiego belwederu na terasie Brühla. Przemawiał nasamprzód Hans Beringer (Berlin) o „konieczności ogłuszania bydła rzeźnego" (wniosek z Neustadt a d. Aisch.). W przemowie, trwającej 1½ godź., wykazał w dobitnych wyrazach barbarzyńskie okrucieństwa, których codziennie się dopuszczają w rzeźniach, i uzasadniał ze stanowiska ludzkości, higieny i pożytku konieczność lepszych metod zabijania bydła, przedewszystkim konieczność poprzedniego ogłuszania biednych ofiar ludzkiego pożywienia. Zwrócił się także przeciw żydowskiemu sposobowi zabijania bydła, udowodniając, że takowego wcale nie nakazuje prawo mojżeszowe. W końcu postawił p. Beringer następującą rezolucyją:

„*My na X. międzynarodowym kongresie zgromadzeni reprezentanci towarzystw ochrony zwierząt wnosimy do rządów wszystkich państw prośbę: Rządy raczą energicznie wystąpić przeciwko dręczeniom zwierząt przy dotychczasowym zabijaniu bydła i wydać odpowiednie przepisy co do obowiązkowego ogłuszania wszystkich zwierząt rzeźnych.*

„*Upraszamy wszystkie władze państwowe i gminne, aby w okręgu swego działania zaprowadzały ogłuszanie bydła rzeźnego i polecały używanie przyrządów, powodujących szybkie i pewne ogłuszenie. Jako takie poleca się: maskę strzałową, następnie maski rzeźne skonstruowane podług systemu Bruneau'a dla większego bydła i aparaty Kleinschmidta do ogłuszania owiec, cieląt, świń i kóz.*

„*Upraszamy przedewszystkim księży, aby w swych gminach parafijalnych pouczali parafijan, że dręczenie zwierząt jest występkiem karygodnym, że zwierzęta, które na rzeź przeznaczają, mają życia pozbawiać w sposób szybki i bezbolesny.*

„*Upraszamy również nauczycieli, by pracując nad wykształceniem młodzieży, odwodzili ją od dręczeń zwierząt, od zwiedzania rzeźni i przypatrywania się zabijaniu zwierząt.*

„*Upraszamy piszących, a przedewszystkim redaktorów czasopism, nakładców pism peryjodycznych i wydawców kalendarzy, aby odpowiednimi artykułami i rozprawami wpływali na ludzkość w celu usuwania dręczeń zwierząt przy ich zabijaniu i doprowadzili do reformy tegoż zabijania.*

„*Zwracamy się do członków cechu rzeźniczego, aby uwzględniając usprawiedliwione żądania w imieniu ludzkości raczyli zaprowadzać ogłuszanie wszystkich zwierząt rzeźnych, szli za przykładem postępowych rzeźników, którzy w tym sposobie zabi-*

jania bydła widzą ułatwienie swego rzemiosła, wreszcie by usuwali wszelkie przy téj czynności pojawiające się dręczenia zwierząt.

„W końcu zwracamy się do tych Izraelitów, którzy baczą na to, aby nie stawać w sprzeczności z moralnymi zapatrywaniami i żądaniami ich chrześcijańskich bliźnich, z prośbą, aby raczyli wpływać na swych współwyznawców, by w rytualnéj rzezi drogę do niezbędnie potrzebnéj reformy utorowali i pokonali opór, którego od części ich spółwyznawców w naszych usiłowaniach do wprowadzenia prawnéj reformy w zabijaniu bydła na każdym kroku doznajemy“.

Powyższą rezolucyą po żywéj dyskusyi uchwalono jednomyślnie.

Następnie referował p. Risold (Berno szwajc.) wniosek berneńskiego tow. ochr. zw. o ustanowieniu międzynarodowego centralnego wydziału dla ochrony zwierząt. Po dyskusyi, w któréj brali udział Gmeiner-Benndorf, Hartmann (Kolonija), Decroix (Paryż), Beringer (Berlin), Xiążę Ogiński (Petersburg), Dr. Russ (Berlin) i X. Landsteiner (Wiedeń), uznano wprawdzie korzyści, jakieby taka instytucyja przynieść mogła, lecz z powodu ponoszenia kosztów, na razie jest ona przedwczesna; starać się należy przedewszystkim o zawiązywanie związków towarzystw ochrony zwierząt istniejących w jednym i tymsamym kraju. Ostatecznie postanowiono dzisiejszy wydział kongresowy aż do następnego kongresu uważać za międzynarodowy wydział dla ochrony zwierząt i jemu powierzyć załatwianie pożądanych spraw.

Wniosek (Wrocław): „Jakby można ochranianiem zwierząt skłonić woźniców, fornali i wartowników do należytego obchodzenia się z końmi?“ jako niedostatecznie opracowany dotycząca komisyja poleciła do powtórnego opracowania i przedłożenia go następnemu kongresowi.

W końcu uchwalono na przedstawienie tow. ochr. zw. z Buenos-Ayres (Ameryka) starać się o dogodniejszy sposób strzyżenia owiec, a to zapomocą przyrządu wynalezionego przez Wiedeńczyka p. Steidla, przy użyciu którego skaleczenie lub uszkodzenie zwierzęcia jest niemożliwe, skoro próby przez drezdeńskie towarzystwo ochrony zw. przeprowadzone okażą się pomyślnymi.

O. godź. 1¾ popołd. zakończono obrady dnia wtórego, poczym kongresowcy przedsięwzięli wycieczkę statkiem parowym do Loszwitz, gdzie na wzgórzu Wiktoryi odbył się wspólny obiad.

Dnia 13. czerwca o godź. 9 rozpoczęło się trzecie i ostatnie posiedzenie kongresu w belwederze. Nasamprzód orzekła wybrana komisyja w sprawie drugiéj części wniosku p. Kellera (Aarau) o transporcie zwierząt, że związki towarzystw ochr. zw. mają składać po 120 marek (60 złr.) na [illegible]

i wydatków, jakie ta komisyja wśród swych prac ponieść będzie musiała. Wniosek przyjęto.

Dr Greve (Altona) objaśniał nowy przyrząd do wysworu spłoszonych koni, który obecnych bardzo zaciekawił. Za prostym pociśnięciem można konie szybko odprzęgnąć a wózek do spoczynku przyprowadzić.

Bez dyskusyi uchwalono na przedstawienie tow. ochr. zw. w Buenos-Ayres:

„Międzynarodowy kongres potępia walki z bykami jako nieludzkie i godności naszéj ubliżające czyny i poleca gorąco towarzystwom, istniejącym w tych krajach, gdzie te walki się odbywają, energicznie pracować nad usunięciem tych barbarzyńskich igrzysk.“

Wniosek tow. ochr. zw. w Lauban, przedstawiony przez Dra Renesse: „*Zaprowadzenie normalnego kagańca*“ wywołał bardzo żywą dyskusyją. W tym względzie nic nie powzięto.

W dalszym ciągu omawiał p. Decroix (Paryż) sprawę schronisk dla psów, jakotéż przedłożył projekt ogólnéj terminologii końskiéj, dotyczącéj wołania i przemawiania do koni. Nie powzięto w tym względzie żadnych uchwał.

Na przedstawienie centralnego zarządu szwajcarskich tow. ochr. zw. (ref. Keller) polecono wydziałowi kongresowemu, aby się postarał w wszystkich tych krajach, w których nie ma ustaw, zapobiegających dręczeniu zwierząt, o zaprowadzanie takowych, i o zmianę już obowiązujących a niedostatecznych ustaw w myśl uchwał dawniejszych kongresów.

P. Schöpff, dyrektor zwierzyńca drezdeńskiego, podniósł w wymownych słowach potrzebę ludzkiego obchodzenia się także z dzikimi zwierzętami podczas ich transportu do zwierzyńców i upraszał, aby komisyja, do tego wyznaczona, uwzględniła w pracach swych również i tę okoliczność.

Nakoniec uchwalono odbyć następujący kongres w Bernie szwajcarskim (za lat 5).

Tak skończył się kongres drezdeński. Popołudniu odbyła się uroczystość jubileuszowa 50-letniego istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochr. zw. Mimo ulewnéj burzy wszyscy uczestnicy kongresu tak zagraniczni, jak miejscowi zgromadzili się w pięknie udekorowanéj sali belwederskiéj. Na podniesieniu wśród licznych kwiatów znajdował się biust króla saskiego, protektora tegoż towarzystwa. Członkowie wydziału otrzymali bukiety z róż z rąk pań komitetowych. Prezydent Gmeiner-Benndorf przywitał serdecznie zgromadzonych, wspomniał o założycielach i dobrodziejach towarzystwa i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć króla, poczym wstąpił na trybunę p. Lesky i w dłuższéj przemowie wykazawszy korzyści moralne i materyjalne z towarzystw ochrony zwierząt, skreślił działalność drezdeńskiego towarzystwa. Następnie mianowano członkami honorowymi 12-stu mężów zasłużonych na polu ochrony zwierząt; między nimi spotykamy p. Lagielskiego, dyrektora policyi w Królewcu pr.

Xięcia Ogińskiego z Petersburga, prof. Dra Ulrycha z Wrocławia. Uroczystość jubileuszową zakończył wspaniały bankiet.

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Gdzie jest poczucie godności człowieka,
tam i dla zwierząt znajdzie się opieka.

Kto dręczy zwierzę z prostéj pustoty,
jakże szkaradne ma on przymioty!

Zwierzę jak człowiek czuje, gdy je boli;
nie dręcz go nigdy z żartu lub swawoli!

Bądź dobrych przymiotów,
nie drażnij psów, kotów,
lecz postępuj godnie,
obchodź się łagodnie;
wskaż w tym rzeczy stanie,
że masz wychowanie.

Kto zwierzęciu swemu krzywdy nie wyrządzi,
ten się nie zawiedzie, sam to wnet osądzi.

O, jakże to miło patrzeć na tych ludzi,
co cenią swe zwierzę, iż się dla nich trudzi!

Ludzie od ludzi doznają najczęściéj
czarnéj niewdzięczności,
nic téż dziwnego, że zwierzęta nadto
doznają srogości.

Kto ludziom życzliwy,
i dla zwierząt tkliwy.

Ofiarność na cele publiczne zagranicą a u nas.

Maluczką ofiarnością i słabo rozbudzonymi uczuciami humanitarnymi odznacza się nasze społeczeństwo. Przyczyny tego mogą leżeć poczęści w opłakanym położeniu ekonomicznym kraju, poczęści w innych warunkach społecznych tłumiących szerszą działalność. Ale i w takim razie nawet od czasu do czasu przy-

najmniéj powinny zjawiać się fakta, świadczące o sympatyi dla instytucyj pożytecznych. Mamy tu na myśli nasze towarzystwo opieki nad zwierzętami, które ciesząc się wogóle poparciem moralnym społeczeństwa, w działalności swéj materyjalnéj nie miało jeszcze sposobności doznania skutecznéj opieki. Jakże inaczéj dzieje się za granicą, gdzie szlachetni ofiarodawcy licznymi darami pospieszają poprzeć działalność instytucyi, będącéj wyrazem najszlachetniejszych uczuć ludzkości. W Anglii i Ameryce takie dusze szlachetne przeznaczają tysiące dolarów i tysiące szterlingów na cele ochrony zwierząt. Niezbyt dawno głośna filantropka i właścicielka wielkich magazynów „*Au bon marché*“ w Paryżu, zapisała 500.000 franków paryskiemu towarzystwu ochrony zwierząt. Obecnie Węgry dowiodły, że posiadają nietylko dzielnych polityków, ale mężów stanu i przemysłowców, lecz i ludzi pragnących podnieść ludzkość, rozbudzając w niéj poczucie koniecznéj opieki nad zwierzętami. Obywatel węgierski, Konstanty Rökk, wśród innych legatów na cele humanitarne publiczne, a wynoszącycb 400.000 złr., zapisał 50.000 złr. peszteńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt. Nic w tym dziwnego, że towarzystwa zagraniczne rozporządzając takimi poważnymi funduszami, mogą swe zadanie skutecznie i na szeroką skalę wypełnić“.

Powyższe uwagi powtarzamy z warszawskiego *Przyjaciela zwierząt* (1889, Nr. 2), gdyż dadzą się w zupełności zastosować także do naszych stosunków, z tą tylko różnicą, że gdy warszawskie towarzystwo opieki nad zwierzętami cieszy się przynajmniéj moralnym poparciem społeczeństwa i władz, my tego o naszym Stowarzyszeniu w zupełności powiedzieć nie możemy. Dodamy do tego, że towarzystwa ochrony zwierząt londyńskie, belgijskie, niderlandzkie, bawarskie, saskie, włoskie zostają pod opieką królowy i królów wymienionych krajów; towarzystwo w Gracu styryjskim zaszczyca się opieką arcyksięcia Karola Ludwika, a towarzystwo darmstadzkie opieką wielkiego księcia heskiego Ludwika IV.; w Bawaryi, Danii i indziéj członkowie rodziny królewskiéj są członkami tych towarzystw. Że wymienione kraje co do nauki i oświaty, przemysłu, wszystkich gałęzi gospodarstwa itd. wyżéj stoją od naszego, niepodobna zaprzeczyć. Uwagi więc, które stąd wynikają co do kraju naszego i naszego towarzystwa, jego przyjaciół i nieprzyjaciół, są tak jasne, że nie ma potrzeby rozpisywać się tutaj obszerniéj.

WŚCIEKLIZNA.

Z końcem lipca br. ogłosił Magistrat stoł. król. m. Krakowa plakatami następujące obwieszczenie: „Z powodu wybuchłéj w mieście między psami wścieklizny Magistrat widzi się zmuszonym w celu chronienia życia mieszkańców i stłumienia téj strasznéj choroby zarządzić odnośnie do §. 35 ustawy z dnia 29. lut. 1880 Dz. u. p. L. 35 następujące środki ostrożności. 1) Wszystkie psy od dnia dzisiejszego ogłoszenia począwszy winny być zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce lub uwiązane na łańcuchu. 2) Psy wałęsające się bez kagańców będą łowione i **natychmiast zabite**, choćby były opatrzone znaczkiem u szczonéj opłaty. 3) Właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny lub nawet takie, które wścieklizny obawiać się każą, odsyłać psy natychmiast do zakładu obserwacyjnego na Grzegórzkach i zawiadomić o tym Magistrat Zarazem przypomina się właścicielom psów, iż niestosowanie się do powyższego ogłoszenia lub zatajenie wścieklizny narazi ich na dotkliwą karę. Kraków 30 lipca 1889. L. 18673.“

Powyższe obwieszczenie, do dnia dzisiejszego (30. paźdź.) w mocy będące, chociaż o wypadkach wścieklizny nic w naszym mieście nie słychać, wywołało i wywołuje ustawiczne niezadowolenie w wielkiéj części ludności krakowskiéj, szczególniéj téż w inteligencyi. Niektóre dzienniki nasze oświadczyły się przeciwko temu ustawicznie trwającemu zarządzeniu dotykającemu właśnie tych, co najwięcéj dbają o psy swoje. Niektóre miasta zagraniczne, w których kagańce zaprowadzono, nic tu nie rozstrzygają, gdyż wiadomo powszechnie, że właśnie w tych miastach psy, szczególnie dla przyjemności chowane, ciągle w pokoju i na uwięzi trzymane, tymsamym pozbawione są wszelkich warunków życia naturalnego i odpowiadającego ich pot zebom, co właśnie jest powodem liczniejszych wypadków zachorzenia, ale czy zawsze tak zwanéj wścieklizny, to wielkie pytanie. Spalenie całéj wsi dla jednego ukrytego w niéj powstańca, jak to bywało, a maltretowanie kilku tysięcy właścicieli psów, tak już opłacających je dlatego, że gdzieś jakiś pies kogoś ukąsił, gdzie znowu można być pewnym, że na 000 wypadków w 999 psa drażniono lub bito, gdyż to u nas powszechnym jest zwyczajem, na jedno wychodzi czyli jednym tchnie duchem. Że takim zamykaniem pyska psom ułatwia się przystęp do domów, a szczególnie do kuchen, a z nich daléj wszelakim włóczęgom, o których tylko pies ostrzega, o tym wcale zapomniano Ale również równą liczbę miast większych przytoczyć możemy, w których bez żadnego niebezpieczeństwa dla mieszkańców ustawy takiéj nie ma. A co najważniejsza, żaden przyrodnik, a są między nimi powagi pierwszorzędne, mianowicie żaden znakomity kinolog nie uznał za dobre podobnych uchwał. W Wiedniu np. Dr. Lorinser, również sławny lekarz jak

przyrodnik, i sędziwy Dr. Fitzinger, europejskiéj sławy kinolog, oświadczyli się wobec całego świata uczonego przeciwko kagańcom i wszystkim zarządzeniom zostającym z nimi w związku.

Na podstawie ścisłych poszukiwań naukowych, jakich podjęło się krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt po całéj Enropie, wystąpiło toż z petycyją do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa, żądając w imieniu właścicieli i amatorów psów w mieście, jakotéż myśliwych o cofnięcie powyższego przymusu kagańcowego, wykazując zarazem bezcelowość i niepożyteczność kagańców.

Przekonano się bowiem zagranicą — tylko i nie u nas. 1) że kagańce nie są środkiem przeciwko wściekliźnie, tj. któryby zapobiegał jéj powstawaniu i szerzeniu; 2) że kaganiec nie chroni psa od ukąszenia przez innego psa nie mającego kagańca; 3) że pies mający kaganiec, a pokąsany może właściciela i jego domowników w domu pokąsać, gdyż w domu nikt psów nie będzie trzymał z kagańcem na pysku, lecz zdejmie im go; zresztą pies noszący poza domem kaganiec, napadnięty od choroby w domu, nietylko pokąsać może ludzi w domu będących, lecz wypadłszy na ulicę także inne poczyni szkody; 4) że psy nawiedzone tą chorobą nigdy nie pojawiają się z kagańcem i nikt im nie założy; 5) że wścieklizna u ludzi i u zwierząt powstaje także skutkiem ukąszenia przez zwierzę zupełnie zdrowe; — u ludzi bowiem, jak udowodniono, powstaje ona także z prostego przestrachu lub imaginacyi. 6) Oprócz tego stwierdzono, że tam, gdzie kagańce są używane, mimo nich, jak przedtym zdarzają się wypadki pojawu téj choroby u ludzi, wreszcie 7) że większa swoboda, jakiéj używają psy np. w Konstantynopolu, jest przyczyną, że tam choroba ta nie pojawia się wcale.

Zwolennicy kagańców czyli kagańcowcy, wobec przeciwników wykazujących na podstawie doświadczeń w innych krajach zebranych szkodliwość tego narzędzia barbarzyńskiego, występują zawsze z tymsamym argumentem, że takowe tu i owdzie zaprowadzono w Niemczech. Lecz któż je tam zaprowadził? Przeważna większość inteligencyi jest tam w żarliwym oporze przeciw uchwalającéj mniejszości. A czemuż ci kinologowie nic nie chcą wiedzieć o miastach, w których ten przepis bądź już usunięto, bądź o usunięcie jego przemyśliwają? albo gdzie on tylko przez krótki czas — dwutygodniowy – obowiązuje, tj. w wypadkach rzeczywistéj potrzeby? Czy w téj kwestyi nie powinny rozstrzygać zdania ludzi uczonych europejskiéj sławy, specyjalistów, przyrodników i badaczy stojących na wysokości dzisiejszéj nauki i doświadczeń, którzy w tym względzie wyrzekli już ostatnie słowo, potępiające ten barbarzyński wymysł? Czy zdrowy rozum i najnowsze zdobycze naukowe na to są, aby nie korzystać z nich, lecz aby pierwszy lepszy, zaszłapany jeszcze w kolebkowych pojęciach nauk przyrodniczych, spowity niedołęstwem dawnéj szkoły w téj sprawie

stanowczo rozstrzygał? Każdy postęp zdrowy, pomyślny i trwały musi się opierać na wiedzy. Na jakiéjże to wiedzy opierają się krakowscy kagańcowcy, kiedy na zagadnienia ze stanowiska teraźniejszéj nauki i doświadczeń żadnéj nie mają odpowiedzi?

Nie ślepe zatym naśladownictwo zarządzeń, co najmniéj podejrzanéj wartości, — naśladowano już i to i owo, a skutki błogie znane — lecz liczenie się z zupełnie odmiennymi stosunkami miejscowymi przyrodzonymi i społeczeńskimi byłoby i jest pożądanym.

Daleko więcéj pożytku, aniżeli kilkumiesięczny przymus nakładania psom kagańców, przyniosłoby powiadomienie publiczności ze strony Magistratu, jak należy zapobiegać powstawaniu wscieklizny u psów, jak należy obchodzić się wogóle z psami, tak w porze gorącéj, jak zimnéj w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewn. z 26. maja 1854. Ale snać łatwiéj przyszło kazać oprawcy chwytać i natychmiast zabijać psy, aniżeli pouczyć publiczność, jak ma się z nimi obchodzić, lub téż czynić obserwacyje nad schwytanymi psami, bo można stanowczo twierdzić, że na 100 schwytanych psów, jeden tylko mógł być wściekły, lub okazywać oznaki wścieklizny, wszystkie zaś inne były zdrowe.

Chwytanie psów na sznur.

Jeżeli kiedy rzeczywista potrzeba — ale nie zacofaność i mrzonka czyja, wszelkich podstaw naukowych pozbawione przywidzenie, osobiste usposobienie chorobliwe, dogodzenie temuż kosztem zdrowego rozumu i nauki, lub wreszcie ślepe naśladownictwo niedorzecznych wzorów obcych — wymaga użycia rozsądnych środków bezpieczeństwa, wówczas, jeżeli te środki wymierzone są przeciwko istotom żyjącym, w ostatecznym razie nawet tychże zgładzenie lub wytępienie może być wskazane. Lecz nic nie usprawiedliwia ogólnego używania środków barbarzyńskich, obrażających względy ludzkości, sprzeciwiających się zdrowemu rozumowi i nauce, wyrządzających innym niepotrzebne szkody na własności, mianowicie gdy te środki zastąpić można innymi, przeciwko którym żadnego z powyższych zarzutów nie można podnieść. Otóż takim środkiem jest chwytanie psów na sznur kilkusążniowy, uparcie utrzymywane przez Magistrat krakowski. Uszkadza ono zawsze pochwyconego psa, a tym sposobem właścicielowi bez potrzeby dotkliwą wyrządzić może szkodę, skoro pies był zdrowy i spokojny, a zatym ani nawet dla tych nie był niebezpieczny, których już sam widok cienia psa na ścianie przyprawia o drżączkę i wściekliznę, albo którzy uciekają od obrazu, lękając się malowanéj na nim

sfory psów gończych, aby nie zostali pokąsani albo nawet poszarpani. Jeżeli bezpieczeństwo ogólne wymaga środków gwałtownych w rzeczywistym niebezpieczeństwie, to nic nie usprawiedliwia wprowadzania w użytek pospolity używania środków barbarzyńskich, gdy można rozporządzać stosowniejszymi. Rzuca to nader niekorzystne światło tak na tych, co doradzają takich środków ohydnych, jakoteż na władzę, co idzie za zdaniem takim. Względy na dobro ogólne i względy ludzkości zawsze z sobą pogodzić się dadzą. Kto tego nie czyni, naraża się na słuszne podejrzenie, że tak zwane dobro ogólne jest dla niego i u niego tylko parawanem, a uczucie ludzkości czymś zupełnie mu obcym i nieznanym. Władza umiejąca pogodzić powyższe względy, a zdaje się, że w czasach naszych, w czasach postępu i cywilizacyi, każda umieć to powinna, nie cierpiałaby więc między innnymi tego, aby oprawca lub pachołki oprawcy czyli hycliki nawrzucali do obrzydliwéj, śmierdzącéj budy, z którą jeżdżą po mieście wśród największego ruchu i popisują się nią, jakby jakim zabytkiem inkwizycyjnym ze średnich wieków, tyle psów, ile ich się zmieści, to jest tak, że jeden na drugim leży, nie ścierpiałaby, aby te psy, **które nie przestały być własnością obcą**, wyrzucone na dziedzińcu oprawcy z budy, hycliki nanowo chwytali na sznur i wrzucali do innych bud czy klatek, aby tych wcale nie czyszczono, aby hycel włóczył psy po ulicy po kilkaset kroków, aby hycel i hycliki, jak się to działo w sierpniu, wstępowali na trotuary i do bram kamienic itd. itd. **Urząd, który to cierpi mimo to, że zwracano na to uwagę jego, dowodzi, że drwi z uczuć ludzkości, które takie sceny oburzać muszą, i z przeważającéj większości opinii publicznéj, szczególnie, jeżeli nie przyczynia się do przestrzegania innego rodzaju ustaw prawdziwie pożytecznych, a przedstawienia z tego powodu czynione załatwia ogólnikowymi oświadczeniami, których skutku nie widać, albo też milczkiem.**

LITERATURA.

Morawski Zygmunt. Historyja naturalna na I (V) klasę szkół wydziałowych. Tarnów, 1889. Nakład i własność Edw. Menkesa.

Napisanie podręcznika szkolnego jest wogóle rzeczą trudną, a najtrudniejszą może zestawienie takiego podręcznika dla historyi naturalnéj, bo jakkolwiek mamy plany naukowe, jakkolwiek istnieje przyjęta powszechnie metoda indukcyjna na stopniu niższym, nie da się zaprzeczyć, że każdy niemal nauczyciel tego przedmiotu ma swoję indywidualną metodę. Chcąc być bezstronnym, trudno także nowość na tym polu należycie ocenić.

W tym położeniu znajdujemy się wobec podręcznika prof. Morawskiego. Jeżeli się zgodzimy na jego metodę, to podręcznik w całym słowa znaczeniu dobry i dlatego powinien wyrugować książkę dotąd używaną a nieodpowiadającą wymaganiom. Takiego zdania będzie niezawodnie każdy nauczyciel szkół wydziałowych; jednak gdyby się komuś metoda ta niewłaściwą zdała, to oczywista wypadnie sąd w tym kierunku ujemnie. Zgadzając się z metodą autora, nawet z jego lekcyjami przygotowawczymi, uważamy książkę tę za zupełnie odpowiednią, tymbardziéj, że autor umie przemawiać do dzieci jasno i zrozumiale, językiem gładkim i potoczystym, umie tak opisom jak i opowiadaniom nadać żywy koloryt, przez co podręcznik traci tę innym tego rodzaju właściwą suchość. Szkoda tylko, że to żywe słowo nie jest wsparte illustracyjami chociażby główniejszych zwierząt. — Wierny planowi naukowemu podnosi autor znaczenie czy to poszczególnych płodów, czy téż grup w gospodarstwie przyrody, a przyjąwszy jako zasadę poglądy na grupy mniejsze i większe, uwydatnia to nawet starannie dobieranym drukiem, tak że główne cechy bez uczenia się systematyki muszą dzieciom wpadać w oczy i przygotować je do części systematycznéj. Całość zdradza wyraźnie jaknajlepsze chęci autora i w całości zostały te chęci uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Przyznając szan. autorowi, co mu przyznać należało — musimy mu wytknąć także niektóre słabe strony, aczkolwiek zastrzegł się w przedmowie na wszystkie boki. Naprzód zdaje się nam być podręcznik nieco za obszerny, a raczéj za obfity w materyjał, czego jednak z góry nie przesądzamy: praktyka dopiero okaże, czy da się materyjał ten wyczerpać czy nie. Być może, że nie zawsze, bo lekcyj głównych czyli t. zw. „rzeczy pierwszorzędnych“ zawiera książką 79, a więc liczbę normalną, gdyby godziny nie odpadały, z czym właśnie liczyć się trzeba Zarzut ten jest mniejszéj wagi, bo w ręku chętnego nauczyciela da się niezawodnie materyjał wyczerpać; większym błędem jest rozpoczęcie nauki botaniki roślinami zarodnikowymi. Według planu i metody autora są rośliny zarodnikowe na swoim miejscu, tąkże przedstawia je autor jak wszystko, popularnie i jasno, ale nie zdaje się nam, ażeby się ta nowość przyjąć mogła, chociaż nie byłoby od rzeczy, ażeby już i na tym stopniu nauki otrzymały dzieci pojęcie o tych roślinach skrytokwiatowych, z którymi się często spotykać mogą. Jeżeli się przeto zgodzimy na naukę o roślinach tych, to mogą one nastąpić jako trudniejsze dopiero po jawnokwiatowych. Ostatni wreszcie zarzut odnosi się do formy zewnętrznej. Książka przedstawia się na zewnątrz bardzo przyzwoicie: i druk wyraźny i papier nie zły, ale pomyłki drukarskie dość liczne — a nie wiemy komu z nich zarzut zrobić. Nie wiemy — powiedzieliśmy — bo książka drukowana we Lwowie a autor mieszka w Tarnowie;

wiedząc zaś, co znaczy korekta za pośrednictwem poczty załatwiana (bo tak prawdopodobnie było), co znaczy, jeżeli autor, albo ktoś z jego ramienia sam rewizyi nie zrobi, nie jesteśmy zbyt pochopni, policzyć te usterki na karb winy autora, znanego zresztą nie od dziś z rzetelnéj, chociaż cichéj pracy na polu przyrodnictwa (redaktor *Przyrodnika* przez lat 8.)

Reasumując *pro* i *contra* — pierwsze usuwa bez kwestyi drugie, — spodziewać się przeto należy, że podręcznik prof. Morawskiego wszedł już w użycie po szkołach. A może wkrótce pojawi się i tom II. na VI. klasę? Byłoby to bardzo do życzenia.

Nowo przybyli członkowie:

JO. Xiężna Adamowa Sapieżyna, Krasiczyn. — Wna P. **Szyszkowska**, Zamek, Krasiczyn. — **Gulkowski Tadeusz**, Stańków p. Stryj. — **Pappée Maksymilijan**, weterynarz miejski, Kraków, — **Macudziński Stanisław** i **Rzonca Stanisław**, uczniowie Wyższéj Szk. Przemysł. w Krakowie.

Kalendarz myśliwski.

W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Zakaz ubijania dzikich kóz czyli kozic i świstaków w okolicach gór tatrzańskich zawiera ustawa krajowa z 19. lipca 1869 Nr. 25 Dz. u. kr.

Łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi są ochraniane przez cały rok. Nie wolno nań ani polować, ani ich łowić lub zabijać.

PAMIĘTAJCIE O PTASZKACH!

Zima nadchodzi — pora ciężka nietylko dla ludzkości, ale także dla innych stworzeń, przedewszystkim ptaków. Pamiętajcie o nich i urządzajcie zawczasu żerowiska! Pożyteczne ptaszki odwdzięczą się wam zato w lecie miłym śpiewem i niszczeniem szkodliwego robactwa.

Redakcyją numeru zamknięto 30. paźdź. 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 12. Grudzień 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Zwierzę odczuwa złego człowieka,
to też od niego zaraz ucieka.
Myśli Józefa Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt upraszamy uprzejmie o jaknajrychlejsze uiszczenie wkładek za rok 1889 przekazem pocztowym przed zamknięciem rachunków bieżącego roku. Nieuiszczenie wkładek przez członków, którzy *Opiekuna* przez cały rok pobierali, naraża Stowarzyszenie na niepowetowane straty. Oprócz tego kilku członków winno wkładkę za rok 1888. Ogółem zalega jeszcze u Szanownych Członków 200 złr. w. a. Suma to nader pokaźna, którą pokryć należy koszta druku *Opiekuna*. Przesyłamy więc w załączeniu przekazy pocztowe tym Członkom, którzy dotąd nie byli łaskawi pamiętać o Stowarzyszeniu, mimo że kilkakrotnie w poprzednich numerach *Opiekuna* dołączano takowe, z prośbą, aby raczyli przesłać wkładkę do 10 grudnia br. Szanownych zaś Delegatów upraszamy o łaskawe zajęcie się zebraniem wkładek i przesłaniem takowych do 25. grudnia br. Wreszcie upraszamy tych Szanownych Członków, którzy nie życzą sobie od roku 1890 odbierać *Opiekuna* a tymsamym należeć do Stowarzyszenia, aby raczyli zawiadomić sekretarza Stowarzyszenia korespondentką o swym wystąpieniu.

†

KAŹMIRZ hr. WODZICKI.

Smutną podzielić się musimy wiadomością z Szanownymi Czytelnikami *Opiekuna* i Członkami towarzystwa. Honorowy członek naszego Stowarzyszenia i życzliwy jego doradca, **Kaźmirz Stanisław Michał hr. Wodzicki**, właściciel dóbr, były poseł

na Sejm krajowy i do Rady Państwa, po dłuższéj i cięższkiéj chorobie zakończył życie dnia 20. października br. w Olejowie. Urodzony 26. września 1816 r., był śp. Wodzicki, posiadający wszechstronne wykształcenie i głęboką wiedzę, wzorem kochającego kraj obywatela, a jako miłośnik przyrody i niepospolity jéj znawca, był autorem znakomitych w swoim rodzaju pełnych humoru monografij z dziedziny ornitologii i pozostawił na tym polu niezatarte imię, a zasługi, jaką sobie u nas przez to zjednał, nie odmówili mu nawet obcy, wśród których dzieła śp. Kaźmirza Wodzickiego wywołały naśladowców. Zmarły zaślubił w r. 1846 Laurę hr. Broel-Plater, a owdowiawszy wszedł w powtórny związek małżeński r. 1856 z Józefą hr. Dzieduszycką. Z pierwszéj żony córka Maryja jest za hr. Mieczysławem Borkowskim, Karolina za Stanisławem Garapichem, Laura za Michałem Garapichem i syn Piotr. Z drugiéj żony pozostało sześcioro dzieci, z których Antoni, ożeniony z panną Anną, córką Alfreda Wodzickiego. — Pogrzeb odbył się dnia 23. paźdź. w Olejowie. Nader liczne grono krewnych, przyjaciół, posłów, sąsiadów i włościan zebrało się tegoż dnia w Olejowie, aby oddać cześć zwłokom zasłużonego męża. — O godzinie 11 przed południem nadjechali ze Lwowa osobnym pociągiem, zamówionym przez hr. Romana Potockiego, żałobni goście, między którymi znajdował się minister Zaleski, pp. Jaworski, hr. Roman Potocki, hr. Franciszek Mycielski, hr. Ludwik Wodzicki z synem, Tomisław Rozwadowski, hr. Stanisław i Antoni Wodziccy, Adam, Stanisław i Franciszek Jędrzejowicze, hr. Stanisław Stadnicki, hr. Szeptycki, Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki, Vivien, St. hr. Siemieński, Jul. Bielski i wielu innych. Natychmiast po przybyciu gości rozpoczęły się obrzędy religijne. Gdy rozległ się śpiew ruskiego duchowieństwa: »Wicznaja pamiat«, wtedy lud zebrany na dziedzińcu wybuchnął głośnym płaczem i jękiem żałosnym. Po kilku mszach odprawionych równocześnie, wstąpił na ambonę miejscowy proboszcz X. Gątkiewicz i w ciepłych słowach żegnał zmarłego, a gdy podniósł jego dobroczynność, pieczołowitość około dobra ludu i miłość jego doń, czego dowodem, że w testamencie wyraził życzenie, aby zwłoki jego nie były pochowane w grobach familijnych, lecz na wiejskim cmentarzu, wtedy ze wszystkich stron świątyni Pańskiéj rozległ się powszechny płacz. Nad grobem przemówił prezes Koła polskiego poseł Apolinary Jaworski, żegnając zmarłego w imieniu swoim jako jego przyjaciel i uczeń, w imieniu powiatu, którego

był chlubą, i w imieniu kraju, którego był ozdobą. Wkońcu nastąpiły egzekwije a potym zamurowano grób, w którym spoczęły zwłoki jednego z najlepszych synów naszéj ziemi. *Oby mu ziemia lekką była, na któréj szczerze pracował.* **Br. G.**

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Człowiek, co się dobrze rządzi,
to pracuje i oszczędza,
a gdy niszczy swe zwierzęta,
to z kieszeni grosz wypędza.
Żąda od nich również pracy,
gdy je wszakże słabi, głodzi,
pewnie mało ma korzyści,
więc widocznie sobie szkodzi.

Zwierzę krzywdy nie wypowie,
nie uskarży się w złéj doli;
ty masz rozum w swojéj głowie,
pomyśl, czy je krzywda boli?...

Nie wykazuje ni siły, mądrości,
kto ze zwierzęciem dopuszcza się złości.

Żądaj od zwierzęcia w miarę jego siły,
wszystko zrobi chętnie, będziesz mu téż miły.

Zwierzę umie płakać, chociaż łez nie roni;
od ludzi bez serca, gdy może, to stroni.

Zwierzę odczuwa złego człowieka,
to téż od niego zaraz ucieka.

Na dobrym człowieku pozna się i zwierzę,
więc przylgnie do niego, polubi go szczerze.

Dręczenie zwierząt, a przedewszystkim gęsi.

W sprawie dręczenia zwierząt, przedewszystkim gęsi donoszą nam z Krakowskiego powiatu, co następuje:

«W sprawie dręczenia zwierząt donoszę Wam kilka słów. Jakkolwiek nie jestem członkiem towarzystwa, jednak przy każdéj sposobności przestrzegam praw jego i występuję, o ile moje siły wystarczą, w ochronie zwierząt. Proszę pofatygować się we wtorki przed południem na targ nierogacizny w Krakowie.

Kupcy i t. zw. *przelewacze*, chcąc przekonać się, czy wieprzek nie jest węgrowaty lub chory, przewracają go, otwierają drągiem pysk i szukają w gardle chrost. To dzieje się w sposób gwałtowny, nieludzki i barbarzyński po kilkanaście razy na jednéj sztuce.

Ważniejsze atoli jest to, co robią z gęsiami. Że z Barana wiozą żydki fury gęsiami natłoczone, tak że biedne stworzenia ściśnięte z głodu, gorąca i zmęczenia zieją otwartymi dzióbami, to jeszcze niczym wobec tego, że całe stada gęsi po kilkaset sztuk pędzą pieszo gościńcem z Królestwa Polskiego przez Baran do Krakowa. Ze smutkiem i bólem serca przyglądałem się takim stadom już w Czyżynach: te, co szły naostatku, utykały już na jednę nogę, miały pospuszczane skrzydła, a od kamienistego gościńca stopy obdarte i pokaleczone. Wiele takich gęsi, które całkiem ustały, nieśli poganiacze pod pachami. Jest to barbarzyństwem, aby kilka mil pędzić takie stworzenia, i to o głodzie i bez wody, bo gdzieby na kilka tysięcy sztuk gęsi kilku ludzi mogło nieść z sobą ziarno. Ludzie pędzący, jak ich zapytałem, byli najęci w Baranie. Przeciwko temu barbarzystwu powinno towarzystwo energicznie wystąpić«.

W podobnéj sprawie piszą nam z Tarnowa:

»Rokrocznie o téj porze mieszkańcy miasta Tarnowa są świadkami odbywających się marszów, na jakie pewne osobniki z zagranicy skazują polskie gąsięta. Dnia 20. września między 9 a 10 godziną rano posuwała się taka falanga, z 4 oddziałów złożona, w liczbie 1200 nieszczęśliwych tych skazańców, które człowiek, jakoby silniejszym od natury się czując, stara się na zwierzęta lądowe zamienić. Jakiż przykry jednakże przedstawiała obraz ta biała chmara posuwająca się po szerokim gościńcu! Nie obwisłe — ale opadłe już skrzydła wlokły po błocie, które tymsamym powiększało ciężar i wyczerpywało ostatnie tych istot siły. Pletwy pokrwawione pozostawiały ślady każdego stąpienia a bolesne gęganie zdawało się wzywać litości poganiaczów, którzy uzbrojeni w haki na długich żerdziach do podnoszenia za szyje już upadłych lub w pręty przepędzali te biedne stworzenia.

Czyż uwierzysz czytelniku, jeżeli teraz powiem, jak daleką one odbywały drogę? Otóż z ust zabłoconych od stóp po pas poganiaczów dowiedziałem się, że pochodzą one z Królestwa Polskiego, że do granicy szły już mil 8 (ośm), a od granicy mil 5; tak zatym odbyły one pieszo 13 mil drogi, aby potym naładowane na wozy kolejowe dostały się do Prus, dokąd je sam przedsiębiorca w osobie p. Kurskiego odstawiał. Sam p. Kurski, czy Górski pełnił funkcyje poganiacza! Pomijam wszelkie uwagi, uważając je za zbyteczne; dodam tylko, że pewnie niejeden z nas nie wiedział dotychczas, jaką siłą rozporządzać musi biedne gąsię, gdy czuje nad sobą uzbrojoną rękę tego, co go panem stworzenia powszechnie nazywają«.

Za powyższe szczegóły Wydział składa stokrotne dzięki. Sprawę dręczenia nierogacizny przez kupców przedłożył Wydział

Magistratowi miasta Krakowa. Co się tyczy powyższego barbarzyńskiego transportu gęsi odniosło się towarzystwo do starostw krakowskiego i tarnowskiego z prośbą o wydanie natychmiastowego zakazu pędzenia gęsi gościńcami na przestrzeni kilku mil, również zawiadomiono warszawskie towarzystwo opieki nad zwierzętami o powyższym transporcie gęsi z Królestwa Polskiego do Galicyi. z wezwaniem by wyjednało u władz więcej ludzki sposób transportu tych stworzeń, a przedewszystkim by zakazano pędzenia gęsi gościńcami. W sprawie transportu drobiu wogóle, a więc i gęsi, odniosło się towarzystwo nasze do Wys. Namiestnictwa, przedkładając projekt odnośnej ustawy na początku bieżącego roku. Dotychczas sprawa ta niezałatwiona zalega w c. k. Namiestnictwie. Przeto obecnie przesłało towarzystwo do wiadomości c. k. Namiestnictwa powyższe fakta dręczenia gęsi i upraszało o szybkie załatwienie tak powyższej ustawy, jak sprawy podskubywania gęsi, również na początku bieżącego roku wniesionej.

W sprawie psów pociągowych.

Wskutek rozlicznych zażaleń wnoszonych przez Członków i osoby nienależące do towarzystwa z powodu dręczenia psów pociągowych, użytych tego roku poraz pierwszy w Krakowie przez p. Dobrzyńską, właścicielkę kilku mleczarni, do rozwożenia jużto nabiału i innych wiktuałów, już też lodu, zawiadomiło towarzystwo p. Dobrzyńską o niewłaściwym traktowaniu psów przez chłopaka powożącego, podając jej zarazem wskazówki, jak się z tymi psami obchodzić należy według rozporządzenia Wys. c. k. Namiestnictwa dolno - austryjackiego z 12. maja 1886 L. 14070, obowiązującego w Austryi. Również zwróciło towarzystwo uwagę c k. Dyrekcyi Policyi na ten rodzaj dręczenia psów, w najwyższym stopniu przeładowanych i będących w ruchu od wczesnego rana do późnej nocy, z prośbą, aby temu złemu jaknajprędzej zapobieżono. Ponieważ doszły do wiadomości towarzystwa z Myślenic i Zakopanego fakta o używaniu psów nieodpowiednich do rozwożenia różnych materyjałów i o dręczeniu tychże, wniosło towarzystwo prośbę do Wys. c. k. Namiestnictwa o wydanie odpowiedniego rozporządzenia, normującego używanie psów do tegoż celu, a to na podstawie powyżej przytoczonego rozporządzenia obowiązującego w dolnej Austryi. Projekt przedłożonego rozporządzenia opiewa:

1. Psy pociągowe muszą być silne i zdrowe.

2. Psów pociągowych ma używać woźnica tylko do pomocy w ciągnieniu wózka, a nigdy do kierowan a wózka.

3. Dwóch psów do jednego wózka zaprzęgać nie wolno, również wzbronionym jest używanie psów słabych, chorych i wychudłych.

4. Ładunek wózka nie powinien przechodzić sił woźnicy

i psa, a więc ma być takim, aby woźnica wraz z psem mogli bez różnicy terenu i pomocy drugiéj osoby swobodnie wózek ciągnąć.

5. Woźnicy lub drugiéj osobie nie wolno siadać na wózku ani też używać lejców lub batoga.

6. Szybka jazda jest zbroniona.

7. Woźnica jest obowiązany trzymać ustawicznie dyszel w ręce i mieć pod ręką w lecie miseczkę na wodę, a w zimniejszéj porze roku ciepłe przykrycie dla psa.

8. Na każdym wózku po stronie bocznéj lewéj w sposób widoczny ma być umocowaną czarna tablica z białym, wyraźnym napisem, zawierającym imię i nazwisko właściciela wózka i jego mieszkanie.

9. Przekroczenia powyższych postanowień będą w myśl §. 11. ces. patentu z 20. kwietnia 1854 Dz. u. p. Nr. 96 karane

---

RYTUALNE RZEZANIE BYDŁA

(**Schechita**).

Poważny głos w sprawie „*Szechita*“ czyli rytualnego rzezania bydła podniósł sekretarz lwowskiego towarzystwa ochrony zwierząt p. *Feliks Lewandowski*, w ostatnim numerze *Miesięcznika*, organu tegoż towarzystwa. Ponieważ rzecz w tym artykule podana odnosi się w zupełności także do stosunków krakowskich, nie ustępujących w niczym lwowskim co do dręczeń zwierząt umieszczamy ją w naszym organie, prosząc Szan. Członków, aby sprawę tę należycie rozważyli i na najbliższym posiedzeniu Wydziału postawili odpowiednie wnioski, w celu położenia końca dręczeniu zwierząt rzeźnych podczas ich rzezania.

W numerze 19. z d. 1. października br. «Ojczyzny» czytamy następujące krótkie doniesienie:

„Rytualne rzezanie bydła zostało przez rząd związkowy kantonu Bern w Szwajcaryi żydom surowo zabronione. Zakaz ten, będący jawnym gwałtem religijnemu sumieniu żydów zadanym i wobec opinii największych powag naukowych o rzezi żydowskiéj niczym nie uzasadnionym, wywołał niepomierne oburzenie w żydowskich kołach ortodoksyjnych. Żydzi szwajcarscy wnieśli odwołanie od tego dekretu do najwyższéj Rady związkowéj“.

Nietylko żydzi szwajcarscy, ale nawet i redakcyja «Ojczyzny» we Lwowie oburzoną jest *jawnym gwałtem zadanym religijnemu sumieniu żydów* i gdyby ją ten gwałt dotknął bezpośrednio, nie omieszkała by wnieść formalnego protestu przeciw podobnemu rozporządzeniu u nas.—Rozporządzenie Rządu nazywa

gwałtem. Trzeba wiedzieć, że Rząd szwajcarski kilkakrotnie karał surowo szechterów za dręczenie zwierząt przy rytualnym rzezaniu tegoż, a wszelkie wnoszone przeciw temu protesty wyższa władza odrzuciła. — Aby wreszcie koniec położyć nadużyciom, musiał Rząd szwajcarski wydać powyższe rozporządzenie. Nie postąpił tu Rząd samowolnie, bez należytego zbadania sprawy i nie miał zamiaru *gwałcenia religii*, gdyż sprawa ta z religiją nie ma nic do czynienia. O cóż tu właściwie chodzi? Nikt nie ma nic przeciw rzezaniu bydła, wszak rzezanie dla upuszczenia krwi, to jest właściwego uśmiercenia zwierzęcia i u chrześcijan jest praktykowanym i nikt nie ma nic przeciw temu. Jestto smutna konieczność. Chodzi tu tylko o uchylenie najokrutniejszego dręczenia, długiéj śmiertelnéj trwogi przed rzezaniem samym, czyli jak chce «Ojczyzna» przed samym aktem religijnym; chodzi tu tylko o poprzednie znieczulenie zwierzęcia, — na co większa połowa rabinów najświetlejszych, a nawet i rabin wiedeński, zupełnie się zgadza. Czyż i ci rabini mają być wrogami religii?

Łatwo to rzucać klątwy od zielonego stolika na wszystkich przeciwników rytualnego rzezania bydła; łatwo to zarzucać im zacofanie, nietolerancyją a nawet antysemityzm, a z drugiéj strony wychwalać ten rytuał jako najhumanitarniejszy sposób uśmiercania. Mimo że widok uśmiercania bydła sprawia na mnie najprzykrzejsze wrażenie, musiałem z obowiązku zdania sprawy naocznie przekonać się w rzeźni tutejszéj, o ile przy takim rytualnym rzezaniu zachowywane bywają względy ludzkości.

Było to w lipcu w niedzielę około godziny 10 rano. W całym obrębie rzeźni publicznéj ani jednego nadzorcy, ani jednego tak zwanego organu kontrolującego miejskiego. Kilku tylko młodych chłopaków pomocników rzeźniczych krzątało się około przygotowania do rytualnego rzezania bydła, wpuszczonego jeszcze dnia poprzedniego wokół rzeźni. Bydło uwiązane u otwartych drzwi osobnych cel rzeźni musiało długo patrzyć na zawieszone na windach już oprawione t. j. odarte ze skóry trupy swych towarzyszy niedoli. Skóry jeszcze ciepłe leżały na kupie u samych drzwi a krew gorąca parowała na brukowanéj podłodze. — Sumiennie zaręczam, że jeszcze nigdy nie widziałem ani nawet przypuszczałem, aby zwierzę tak nieinteligentne, jak wół, mogło być przejęte tak wielką trwogą śmierci na widok takich okropności. — Zwierzęta te o takiéj sile fizycznéj stały prawie bezwładne, a tylko wszystkie członki drgały u nich kurczowo,

tak, że się na nogach ledwie utrzymać zdołały. Podobne drganie, wstrząsające momentalnie całym organizmem widziałem tylko u ludzi chorych na zimną febrę. — Lada donioślejszy głos, lada stuknięcie pachołków rzeźnickich wprawiało je jakby prądem elektrycznym w stan takiego drgania. Oczy szeroko rozwarte zdawały się nic nie widzieć w najbliższym otoczeniu. Słaby od czasu do czasu przeciągły ryk zdawał się prosić o skrócenie męczarni. Gdy parobczak odwiązał z nich jednego, aby go wprowadzić do celi, gdzie już kilka powalonych i skrępowanych leżało, wół za lekkim dotknięciem się ręki chłopaka padł na przednie kolana; te bowiem mimowoli załamały się pod nim ze strachu. — Podźwignięty kilku uderzeniami sznura, prowadzony za róg jedną ręką słabego chłopaka, któregoby mógł jednym pchnięciem rozbić w kawałki, wół silny powlókł się jak baranek potulny na chwiejnych nogach do celi, gdzie tenżesam chłopak jednym pociągnięciem zamotanego o nogi cienkiego sznurka, powalił go o ziemię. Łoskot upadającego bezwładnego kolosu o bruk kamienny wprawił leżące już woły w takie drganie, że prawie odskakiwały od podłogi. Głowy ich spoczywające na krwi skrzepłéj, oczy szeroko rozwarte, słaby od czasu do czasu ryk, jakby podziemny, oto stan, w którym zwierzęta te pozostawać muszą, dzięki formalnościom rytualnym, przez czas bardzo długi. W ten sposób arcy-humanitarny, gdy już położą około 12 wołów, dają znać szechterowi, który z flegmą i powagą odpowiednią wysokiemu urzędowi swemu zwolna przystępuje do pierwszego i zadaje mu jednym cięciem koszernego noża głęboką ranę. Odór krwi buchającéj z rany wprawia drugie woły w przeciągły ryk i szamotanie się w celu uwolnienia nóg z krępów. Zwolna przystępuje szechter do drugiego, a dla braku miejsca w ciasnéj celi, depce po żywych jeszcze wołach.

Wreszcie rytuałowi stało się zadość; — lecz cóż na to ludzkość ?

Przypatrzmy się teraz bliżéj, czy *prawodawstwo talmudu* wymaga koniecznie takiego rytuału i czy go wyraźnie przepisuje. Przypatrzmy się odnośnéj księdze talmudowéj «C h u l i n» (w dziale Kadoszym), obejmującéj prawidła o zarzynaniu i pokarmach.

W I-éj ks. Mojżesza 32, znajdujemy opowieść, iż patryjarcha Jakób, wędrując z obczyzny do ziemi rodzinnéj, mocował się pewnéj nocy z aniołem, który dotknął się jego stawu biodrowego, tak że ten wywichnął się. Z tego powodu — dodaje

mit biblijny — synowie Izraela nie pożywają «gid-hanasza» (żyły biodrowéj) do dziś dnia.

W części prawodawczéj biblii, pomiędzy zakazami spożywczymi różnych gatunków zwierząt, ptaków, ryb i t. d, powiedziane jest: „*Newele* (padliny) i *terefa* (zadraśniętego) *nie będziecie pożywali*“; w innym miejscu: „*A mięsa z znalezionego w polu zadraśniętego zwierzęcia nie będziecie zajadali — psom je wyrzucicie*“.

Co do sposobu zabijania bydła i ptaków na spożycie, nie ma nigdzie wprost zakazu, ale mowa jest wszędzie przy ofiarach i t. p. o zarzynaniu (szechita — zewicha). Zdaje się jednak, iż nie było to jedyną formą uprawnioną, gdyż znajdujemy w biblii wskazówki, że i myśliwstwo, a więc pożywanie mięsa z zabitego na polowaniu zwierzęcia, było u izraelitów w użyciu.

Wreszcie w trzech miejscach, przy mowie o ofiarach z pierwocin, znajdujemy zalecenie: „*A nie będziesz gotował jagnięcia w mleku jego matki*“. Zakaz to czysto humanitarnéj natury, jak wiele innych żyjących jak np.: «nie będziesz wyjmował z gniazda ptasiego matki, czuwającéj nad swymi pisklętami», «nie będziesz okiełznywał wołu podczas jego młócenia», «gdy zoczysz wołu lub osła swego bliźniego upadającego pod ciężarem, pomóż mu!» i t. p.

Widzimy tu zdania i przepisy tchnące najwyższą ludzkością, lecz nie widzimy wcale wyraźnego przepisu zarzynania zwierząt o takiéj sile fizycznéj bez poprzedniego ich znieczulenia, aby im śmierć uczynić mniéj bolesną, skrócić godziny trwogi śmiertelnéj.

Na czymże więc zasadza się to uporne trzymanie się żydów przy takim rytuale, który dziś w całym świecie wywołuje, nawet u samych wykształconych żydów najwyższe oburzenie?

Nieprawdą jest, jakoby wszystkie najwyższe powagi naukowe między żydami zalecały ścisłe trzymanie się takiego rytuału, lecz owszem większa połowa rabinów zgadza się na poprzednie znieczulenie zwierzęcia, nie naruszające wcale rytuału zarzynania.

Czyż wobec równości wszystkich obywateli wobec prawa, nie mamy prawa domagać się w państwie prawnym o szanowanie uczuć większości obywateli, o usunięcie tego, co wywołuje u nas najwyższe oburzenie?

Wszak żydzi sami, z całego ogromu przepisów talmudu, wiele już uznali za nieobowiązujące, jak n. p. przepisy o zasie-

wach, ofiarach i czystości i t. d. — Dlaczegoż tylko przy rytuale rzezania trwają z takim uporem?

Mamy nadzieję, że i ten upór wkrótce już złamanym zostanie, bo niedarmo podnoszą się głosy w całym świecie cywilizowanym za usunięciem jego.

Sprawą tą zajmowały się już parlamenty, lecz nie wypowiedziały jeszcze ostatniego słowa. Obecnie odbywa się silna agitacyja w całych Niemczech, za ostatecznym uregulowaniem sprawy rzezania bydła w drodze prawodawstwa w całym państwie na zasadzie poprzedniego znieczulenia, które w większych miastach już jest szczegółowymi przepisami nakazane. Mamy nadzieję, że wkrótce i u nas sprawa ta tak ze względów sanitarnych jak i moralnych odpowiednio ogólnemu postępowi i cywilizacyi stanowczo uregulowaną zostanie. *F. L.*

Jak należy zapobiegać wybuchowi wścieklizny u psów?

Rozporządzeniem ministeryjum spraw wewnętrznych z 26. maja 1854 (D. u. p. Nr. 132) przepisano następujące ostrożności i środki zapobiegania wybuchowi wścieklizny u psów:

§. 6. Każdy właściciel psa lub innego zwierzęcia domowego, obowiązanym jest dla ogólnego dobra mieć jak największą baczność na wybuch wścieklizny.

Środki ku zapobieżeniu wścieklizny u psów są następujące, takowych nigdy nie należy z oka spuszczać, ponieważ psy w każdéj porze roku wściekliźnie podlegają.

1. Psy powinny mieć jeść i pić podostatkiem.

2. Nie należy im dawać, szczególniéj w lecie, zgniłéj lub śmierdzącéj krwi, mięsa, tłuszczu lub podobnego pożywienia.

3. Chleb, który im się daje, nie powinien być ani niewypieczony, ani ciepły, ani téż spleśniały. Bardzo im służy chleb solony.

4. Pożywienie nienaturalne, mianowicie korzenne, tudzież pożywienie potraw gorących, szkodliwe jest dla psów.

Kości zaś są pożywieniem dla nich potrzebnym.

5. Należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie ich czesać, czyścić i myć. Psy kudłate należy przynajmniéj dwa razy na rok postrzygać.

6. W lecie należy je często w wodzie pławić.

7. Budy ich (psiarnie) należy często czyścić i czystą słomą wyścielać.

8. W zimie należy psy w budach dobrze słomą zaopatrzonych strzec od zimna, wiatru i mokra, i dostarczać im zawsze świeżéj wody, na co w czasie ciężkiéj zimy tym więcéj zważać potrzeba, ile że woda do picia łatwo zamarza.

9. Szkodzi psom, jeżeli długi czas leżą pod gorącym piecem lub obok takowego, lub blisko ognia, albo téż wystawione wprost na promienie słońca.

10. W lecie potrzebują szczególniéj psy czystéj i świeżéj wody. W tym czasie starać się należy zatym o to, ażeby zawsze dostatecznie pić miały.

11. Nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani je téż szczuć, albo im téż w piciu przeszkadzać.

Jeżeli kto w skutek drażnienia lub szczucia psów zostanie uszkodzonym, winowajca podlega karze, ustanowionéj w §. 392 ustawy karnéj.

12. Psom w czasie grzania się należy wcześnie dać sposobność, aby się sparzyły.

13. Nie trzeba nigdy na dłuższy czas puszczać psów bez dozoru dlatego, iż wtedy mają sposobność kąsać się z innymi psami, przez co stają się złymi i nabierają chęci kąsania, tudzież pożerają z głodu i pragnienia rzeczy szkodliwe, szczególniéj zaś dlatego, iż właściciel nie jest w stanie uważać na psa swojego.

14. Psy złe i gryźliwe należy tam, gdzie są potrzebne, trzymać na uwiązaniu, w ogólności zaś należy strzec je i trzymać, ażeby nikt od nich szkody nie doznał. Za zaniedbanie téj ostrożności następuje kara wyrzeczona w §. 391 ustawy karnéj.

Odezwa do Szanownych Pań i Gospodyń!

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj **zdzierania łuski z ryb jeszcze żywych**. Ryby, zanim się dostaną do kuchni i padną ofiarą noża, są okrutnie dręczone odjęciem im wszelkich warunków życia w czasie przewozu na targi i podczas sprzedaży, tudzież wieszaniem ich żywcem na sznurki lub druty i trzymaniem ich w tym stanie przez dłuższy przeciąg czasu. A cóż dopiero dzieje się w kuchniach? Kuchnie nasze — to istne zakłady dręczenia zwierząt, którego zbyt często dopuszczają się bezkarnie sługi nasze. Tutaj np. ryby wśród ciągłych objawów życia, rozprówane bywają tępym nożem i krajane w kawałki; żywym jeszcze rybom wydziera się wnętrzności i zdejmuje z nich łuskę.

Temu dzikiemu barbarzyństwu przyglądamy się corocznie przed świętami Bożego Narodzenia; przyglądają mu się i nasze dzieci, bawiąc się nieraz komicznymi podrygami ginącego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które także czuje i cierpi! Zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych odbywa, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Należy jednak pamiętać i to, **że ryby w jakikolwiek**

sposób dręczone i męczone stają się dla nas, którzy je spożywamy **prawdziwą trucizną i przyczyną wielorakich chorób,** czego niejeden z nas ani się domyśla i spodziewa.

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie nasze należy ryby jak najspieszniej zabijać, a to przez przebicie kości pacierzowej lub oddzielenie jej od mózgu, przekalając ją ostrym nożem poza dychawkami, poczym dla łatwiejszego zdjęcia łuski, bez uszkodzenia skóry, należy je na 2 do 5 sekund zanurzyć w wodę gorącą, lecz nie kipiącą.

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, aby powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski polecały sługom swoim, i ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, jakoteż aby surowo karciły wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt, pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz, jak zacięty wróg
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg".

Z Wydziału krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Kalendarz myśliwski.

W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, ptactwo błotne i wodne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewie są ochraniane przez cały rok. Nie wolno nań ani polować, ani ich łowić lub zabijać.

PAMIĘTAJCIE O PTASZKACH!

Zima nadeszła — pora ciężka nietylko dla ludzkości, ale także dla innych stworzeń, przedewszystkim ptaków. Pamiętajcie o nich i urządzajcie dla nich żerowiska po ogrodach, sadach, gankach i balkonach. Pożyteczne ptaszki odwdzięczą się wam za to w lecie miłym śpiewem i niszczeniem szkodliwego robactwa.

Redakcyją numeru zamknięto 25. listopada 1889.

Nakładem krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.